1

Niżey Podpisany zeznaię iż od Jey Mci Pani Wiktoryi z Chwedyków Lisowey R. K. odebrałem od kupionego Domostwa z Gratami na Błoniu Rekawiczney dla Ubogich w Szpitalu S. Ducha będących Złot: Pol: Sto Czterdzieści y Cztery które iako rzetelnie odebrałem na to się podpisuię w Krakowie 17. 9bris 1793.

Maciey Bayer R. K. Prowizor S. Ducha

Kwit na

Złł 144. za porzu-

wiczne dworku od

Nowakowskiego.

d. 7 novbris 1793.

2.

2

Nizey wyrażony znam tym Rewersem moim, iakom z Dorku w Jurysdykcy Błonskiey Dunaduszu Szpitala Sgo Ducha Stoiącego Szlą Imci Pani Likowey R.K. Czynszu Ziemnego odebrał Złł Pol. Trzydzieści ato za Rok 1794 Na co się Ręką własną podpisuię Roku 1795 Dnia 13 Maja

Stanisław Nankiewicz Obyw. Błonski
mpp

55 1809 3

Odezwa

W Kwaterze Cesarskiey w Szenbrunie dnia 15. Maja 1809.

Cesarz Austryacki niewierny zawartym Sojuszom, niepomniąc z iako z nim postąpilismy wspaniałością po trzech następnych Woynach, a szczególniey po ostatniey 1805. Roku skończoney, targnął się na Woyska nasze, odparlismy tę niesprawiedliwą napaść, a Bóg, który daie zwycięztwa, a karze niewdzięczność i wiarołomstwo, pobłogosławił broni naszey — Wszedłem do Stolicy Austryi, i iestem na granicach Waszych — Cesarz Austryacki, nie Król Węgierski wydał mi tę Woynę — wedle Praw Waszych, niemógł iey wydać bez Waszego zezwolenia — ciągle troskliwi o Obronę tylko Waszego kraiu, przez Ustawy ostatniego Seymu, daliście poznać, że utrzymanie Pokoiu było życzeniem całego Narodu Waszego. —

Węgrzyni! przyszedł Czas, kiedy macie odzyskać niepodległość Waszą, ofiaruię Wam pokoy, całość Waszey Ziemi, nietykalność Waszey wolności i Waszych Ustaw, czyli ie zostawicie takiemi iak były, czyli ie odmienicie sami stosownie do Ducha, który czasowi panuie i stosownie do potrzeby Współ-Obywateli Waszych — Niczego od Was nieżądam, pragnę tylko widzieć Was Narodem wolnym i niepodległym — Połączenie się Wasze z Austryą było Zródłem wszystkich nieszczęść Waszych; płynęła krew Węgierska po obcey Ziemi, a Dobro Narodu Waszego, i to, co mieliście nayświętszego, ciągle poświęcane było widokom kraiów, które dziedzicznemi nazywano — Część naypięknieyszą Państwa składaiąc, niebyliście iak tylko Prowincyą ujarzmioną, i podległą namiętnościom, które były dla Was obcemi — Macie Obyczaie Narodowe, macie Język własny, chlubicie się z Świetnego i Starożytnego Rodu — Wróćcie się więc do pierwotnego Waszego Bytu, iako Naród — mieycie Króla Waszego wyboru, niech On panuie dla Was, niech w pośrodku Was mieszka, niech będzie otoczony Waszemi Rodakami, i waszym Żołnierzem.

Węgrzyni! tego oczekuie poglądaiąca na Was cała Europa, tego i Ja z Europą oczekuię. Pokoy wieczny, związki handlowe, zaworowana Niepodległość, te są przygotowane dla Was Nadgrody, ieżeli chcecie być godnemi Waszych Przodków, i godnemi Was samych, nieodrzucicie te Offiary równie wspaniałe iak swobodne, a niebędziecie przelewać Krwi Waszey za niedołężne Xiążęta rządzone od skażonych Ministrów i zaprzedanych Anglii, tey nieprzyiaciółki Stałego Lądu, która szczęście swoie zakłada na Handlu wyłącznym (Monopole) i na naszych rozterkach. —

Na Polach Rakos zbierzcie się w Seym Narodowy Obyczaiem Przodków Waszych, y daycie mi widzieć, iakie iest Przedsięwzięcie Wasze. —

Napoleon.

z Rozkazu Cesarza
Xiąże Neuchatelski Major-Generalny
Alexander.

Zgodno z Oryginałem
Rozniecki.

Rozkaz Dzienny

w Kwaterze Cesarskiey Szenbrunie 13. Maja 809

Zołnierze! Miesiąc upłynął iak Nieprzyiaciel przeszedł rzekę Jnn, tegoż samego Dnia, i o tey prawie godzinie weszliśmy do Wiednia. Te obrony krajowe, te powstania gminne (Landwery), te wały wysypane, przez niedołężną wściekłość Książąt Domu Lotaryńskiego, wytrzymać niemogły waszego weyrzenia. Książęta domu tego sromotnie opuściły tę stolicę, nie iako oni Zołnierze, którzy okolicznościom i nieszczęśliwym woyny wypadkom ulegać muszą, ale iako wiarołomcy, których ściga własnego sumnienia zgryzota. Rozstanie i pożegnanie tych zbiegów były hasłem śmierci, pożaru, wzorem Medei, która własne dzieci matczynemi rozszarpała rękami. — Zołnierzi! Lud wiedeński (że użyię wyrazów Deputacyi przedmieść) zostawiony, opuszczony, i osierocony będzie przedmiotem waszych względów; dobrych Miasta tego mieszkańców, biorę pod szczególną moią opiekę, złych zaś i niespokoynych dosięgnie sprawiedliwość przykładna. Zołnierzi! obchodźmy się łagodnie z ubogim rolnikiem, i tym ludem nieszczęśliwym, który ma tyle prawa do waszego szacunku. — Nie pysznimy się szczęściem naszego oręża, lecz raczey weźmy to za wyrok odwieczney Boga sprawiedliwości, która karać umie niewdzięczność i wiarołomstwo!

Napoleon

Przez Cesarza
Książe Neufchatel Major Generalny
Alexander.

Zgodno z Oryginałem.

Woysko Polskie

Alexander Rozniecki.

Generał Jnspektor Jazdy Polskiey, Koniuszy Króla J. Mći Hiszpańskiego, ozdobiony Orłem Legii Honorowey, Kawaler Orderu Korony Zelazney, y Krzyża Woyskowego Polskiego

Oznaymuię: iż gdy zaięcie Galiciów przez Woyska Polskie wymaga Urządzeń sposób zaręczaiący bezpieczeństwo, i zapewnienie wszelkich dostarczeń Woysku potrzebnych, gdy Officyaliści, których zastaliśmy na Urzędach, znaleźliśmy, że przysięgli byli wierność Rządowi, z którym wiedziemy Woynę, i ci powiększey części iescze obcemi są kraiowi tuteyszemu; chcąc z zleceń Mi danych zadość uczynić podwóynemu zamiarowi, to iest zapewnić razem bezpieczeństwo i spokoyność kraiu, którego rozrządzenie zostaie pod władzą Rządu Woyskowego Polskiego; z nadaney Mi mocy od Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Jego Mći Poniatowskiego. Naczelnego Dowódcy Woysk Polskich stanowię co następuie:

1.mo Wszyscy Urzędnicy trwaiącego dotąd Rządu, równie iak forma w postępowaniu prawa dotąd trwaiąca (z Dodatkiem iednak podlegania nowemu Rządowi.) zostawieią się tymczasowie. —

2.do Chcąc przystosować Organizacyą składu Zwierzchnego Gubernialnego Rządu, do tego, iaki

ishi za zasadę został przyjętym, każdey Magistraturze dodani będą Obywatele osiadli Krajowi, którzy dopatruiąc działania Officyalistów ustalonych przez Rząd dawny, czy razem z Rzeszą Obywateli stali się i Woyska i krajowi, że na szkodliwego zdziałać niedozwolą, — za co równie podlegaliby Surowości Praw Woyskowych iako i Officyaliści dawnego Rządu słowem honoru dobrowolnie przez siebie danem obowiązani, że w żadne związki z Nieprzyiacielem, lub kraiami Jemu podległemi wchodzić nie będą. —

3.tio Wszyscy Officyaliści dawnego Rządu, którzy mieysc swoich nie opuścili, póki na takowych przez Rząd Militarny Woysk Polskich utrzymani zostaną, będą odbierać z Skarbu Publicznego zwyczaiem dawnym wyznaczone dla nich pensye.

4.to Nominuią się do Stanów Kraiowych za Dozorców

Prezesem. Teodor Potocki. Woiewoda Bełzki.

Wice Prezesem Franciszek Młocki Kasztelan Wołyński

Konsyliarzami (Andrzey Rostworowski. — Józef Łoś. — Ignacy Letner. — Wincenty Borkowski — Józef Komorowski

5.to Do Gubernium za Dozorców

Prezesem Ignacy Potocki Ex Marszałek W. Litewski

Konsyliarzami
1. Stanisław Ordynat Zamoyski
2. Tadeusz Mostowiewicz
3. Ignacy Miączyński
4. Xiążę Maciey Jabłonowski.
5. August Kicki
6. Ignacy Morski.
7. Xawery Chołoniewski Łowczy koronny
8. Walerian Dzieduszycki
9. Hilary Szemianowski do Policyi kraiowey
10. Jan Uruski.

Pod niebytność Prezyduiącego, Konsiliarz z kolei, iak są powyżey wymienieni, zastępować mieysce tegoż będą.

Każdy z Konsiliarzów dozorców, dwóch Konsiliarzów roboty z urzędu dоglądać będzie.

Każdy referat wizowany będzie przez Konsyliarza dozorcę —

Referat Policyi szczególnie aplikuie się do Hilarego Szemianowskiego, który przedstawi Rządowi Osoby potrzebne do wydziału swego.

Do Referatu zdrowia (sanitatis) dodaie się oddzielnie Doktor Medycyny Franciszek Massoch.

6.to Do Administracyi Dobr Narodowych, Solnych Fabrik i Lasow.

Józef Zewicki. Jacek Fredro, Bonawentura Woyna, Józef Skrzyszowski, Franciszek Zaborzewski. Tadeusz Kownacki. Ludwik Dzieduszycki. Pius Raciborowski. — Józef Matkowski.

7.mo Do Izby rachunkowey wyznaczaią się..

Józef Dzieduszycki. — Wincenty Pieczewski. — Izydor Pietruski —

8.vo Do Kass publicznych.

Ignacy Skarbek, Antoni Kownacki, Tomasz Dulski, Kalasanty Zygurski.

9.no Do Loteryi, Stępla i Mennicy, do Administracyi Ceł, opłat drogowych, Tabaki i tiutiunu.

Stanisław Turnowski — Wawrzyniec Dzieduszycki. Woyciech Zembiński. Stanisław Piątkowski, Dominik Dulski, Leonard Zielaniewski.

10.mo Do budownictwa, defluidacyi, dróg i Mostów

Nikołay Spenberger były major Artylleryi Polskiey. Karol Baranski Geometra przysięgły. Franciszek Karsunowski Geometra przysięgły. Domemik Krem.

11. Do zarządzenia Poczt.
Antoni Rozwadowski. Woyciech Gołuchowski. Teodor Dzierzkowski. Józef Humnicki. Józef Kossakowski.

12. Do Dyrekcyi Policyi Lwowskiey
Franciszek Węgliński. Józef Ostaszewski. Woyciech Paszkowski

13. Do Rady Sądowey Apellacyiney
Piotr Orzechowski – Jan Batorowski –

14. Do Rady Sądowey Stanu Szlacheckiego –
Leopold Bohdan. – Ignacy Krosnowski.

15. Do Sądu Kriminalnego.
Jakub Hulewicz. Paweł Netrebski – Antoni Baliński

16. Do Fiskusa.
Antoni Bieńkowski – Maximilian Lewicki

17. Założenia Magazynow, przysposobienia i dostarczenia potrzeb Woyskowych
Stanisław Mrozowicki. Stanisław Piotrowski. Józef Antoniewicz. Fabian Humnicki.

Instrukcye stosowne do działania, będą każdey Magistraturze oddzielnie kommunikowane, podług których rządzić się, i w Urzędowaniu swoim postępować mają tak długo, aż póki osoba od Rady Stanu Polskiey, Xięstwa Warszawskiego przeznaczona, i od Komendy Generalney Woysk Polskich umocowana, do zaprowadzenia stałego Rządu, nie zjedzie. ———

Dan w Lwowie dnia 27 Maja 1809. roku.

Alexandr Rozniecki

Proklamacya

Woyna, która między Francyą i Austryą wybuchnęła, nie mogła być dla Rossyi obojętna.

Wszelkie usiłowania z Naszey strony były użyte, aby ten pożar przy samem wzniecaniu onego ugasić. Oświadczono było w tymże momencie Dworowi Austryackiemu, że na mocy Traktatów i stosownie do ścisłego związku między Cesarzami Rossyiskim i Francuskim trwaiącego, Rossya także z Francyą działać będzie.

Austrya niechciała zważać na te przekonywaiące przełożenia, i przez długi czas pod pozorem niebezpieczney obrony, woienne przygotowania swoie ukrywała, a nakoniec przez zaczepne kroki odkryła zamysły wynioślsey swey ambicyi, i woyna się zapaliła.

Rossya nie mogła się wahać w przyięciu, na uroczystych przymierzach ugruntowanego uczestnictwa w tey woynie. Za doyściem pierwszey wiadomości przerwane zostały wszystkie Jey z Austryą stosunki, a Woyskom kazano, aby się ku granicom Galicyi zbliżyło.

Wstępuiąc do tego kraiu, aby działać przeciw widokom Austryi i na oparcie Jey siły, siłę postawić, Naczelny Wódz woysk ma wyraźny od Imperatora JMości rozkaz oświadczyć Spokoynym Mieszkańcom Galicyi, oraz naymocnieysiey zapewnić Ich, że Rossya przeciw Nim nic nie ma nieprzyiacielskiego, że w poruszeniu Woysk wszędzie i nadewszystko szanowane będzie osobiste każdego bezpieczeństwo, zawarowana własność, a wewnętrzny pokóy i spokoyność zupełnie nietykalnemi zostaną. – Naczelny Wódz z skutku okaże, iak święte dla niego są te zasady.
Dziato się w Głowney Kwaterze dnia 28go Maia 1809. Roku.

Na originale podpisano
Naczelny Wódz, Xiążę Galicyn Generał od Infanteryi i kawaleryi

Zgodno z Oryginałem
Rozniecki.

1809

1. Dzień Obchodu Uroczystości Zawieszenia Orłów Złotych w Lublinie Dnia 18go Julii 809

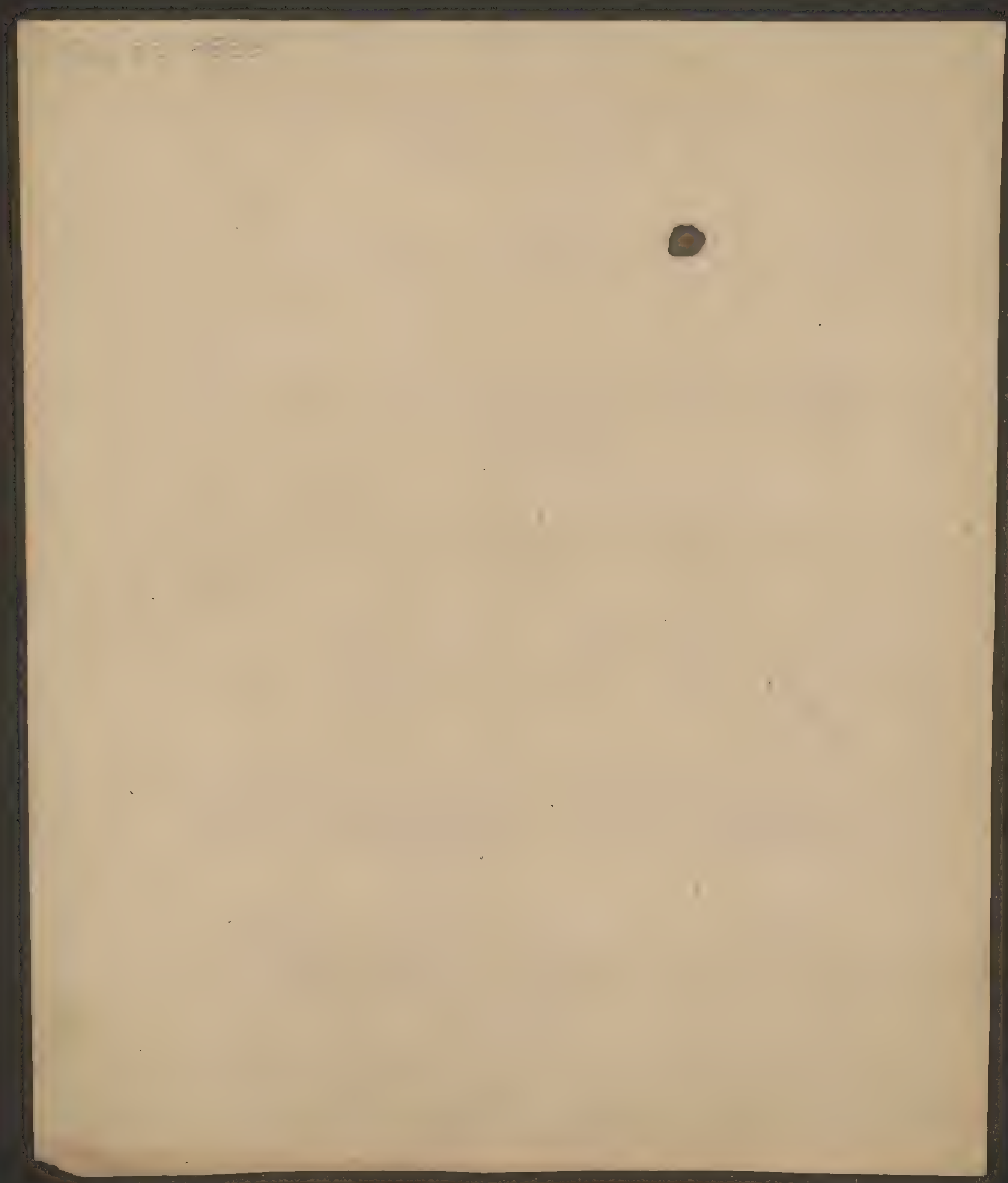
1mo Gdy Pomroka Spuściła się z Góry
Zakryła Słońca [illegible] się być blisko.
Orzeł się biały tułając pod chmury
Rozwiązał Naszej Własne Siedlisko.

2do Wtedy wstrząsnęło Niebo straszliwym Grzmotem
Jak by groziło Ostatnim Zniszczeniem
Gdy nagle Ciemność z okropnym łoskotem
A Orzeł Złoty [illegible]

3tio Wziąwszy blask [illegible] swoją własną Ziemię
Chociaż się Opuścił [illegible] lono.
Gdyż ją Zniszczyło brudnych Orłów plemię
Przeto mu Zostać w górze przeznaczono

4to Ale długim lotem chciał [illegible]
Siada Na Sztandar Polskich Wojowników
Wygnawszy z Niemi te Czarne Straszydła
Zleci Na Ziemię i stanie wśród Szyków

5to Kiedy go będą blisko Siebie miały
Poznają że im [illegible] spyni
I Że niezmienną farby Orzeł biały
Stanie się [illegible]



1813 Konfederacya Jeneralna Królestwa Polskiego do Woyska.

Rycerze!

Powracaiąc na tę część Oyczystey Ziemi, przynosząc współbraciom waszym w nagrodę tylu trudów i usiłowań nie pczyte sławę i szacunek W. wskrzesiciela rodu naszego. Przynosicie więc nayդroższe Synom naszym upominki: bo kiedy za iednym zawodem dopiąć iedynego ofiar naszych celu siłom waszym było niepodobna, okazać się iego godnymi i tak na niego zasłużyć Polakom przystało.

Waleczność wasza przepowiadała nam te bolesne straty, które Oyczyzna w zgonie tylu mężnych opłakuie. Przy pierwszym wstępie na plac chlubnych boiów, spoglądaiąc z pychą na iaśniejące twarze wasze wziennym zapałem, trzy radości naszey były wróżbą tych, któremi dziś wieńce sławy waszey skrapiamy.

Nigdzie niepokonani, a tylekroć zwycięzcy wy, coście mężnie znieśli przygody sprzysiężonych żywiołów. Witaycie witaycie ukochane dzieci Oyczyzny, nayдroższe wszystko narodu, witaycie Obrońce nasi. Poydzcie na łono rozrzewnionych Oyców i Matek zagoić chlubne rany, pokrzepić wycieńczone trudami siły — Wy naszą byliście obroną — Piersi zbroiących się mieszkańców są zasłoną odetchnieniu waszemu — a reszta maiątków, które z ochotą Oyczyźnie oddaiemy, wrzącemu zapałowi waszemu z pośpiechem nowy zawód otworzy.

Opowiadacie nam te krwawe walki, te niesłychane trudy, te liczne straty, na które utyskiwać i żalić się tak słuszne macie prawo, a na wspomnienie [illegible] ię ~~za~~ Oyczyznę ponieśli, znowu do nich tęsknicie?

Nie was więc zachęcać należy do wytrwałości, boście wy od lat 20 zadziwionym lądom i morzom wielkiami nie znany dali przykład — Jeden to od lat [illegible] zawód. Za Polskę to od lat 20 krew się wasza leie — Za Polskę skropiliście nią odległe wyspy — Polski imie ryli wodzowie wasi ostrzami mieczów na twardych ~~[illegible]~~ kairu gruntach, kiedy im go wymawiać na rodzinney ziemi zabroniono — Za Polskę utkwiliście nad Ebrem i Tagiem zwycięzkie proporce — Za Polskę przeplataliście z krzepią

lądem przestrzenie, i że Polskę jeszcze walczyć będziecie póki, póki nieprzy-
jaciel nie uzna sprawiedliwości sprawy naszej, której świat cały za-
przeczyć nam nie może.

Kiedy wygnańcom bez imienia i Ojczyzny gościnna Franków ziemia sta-
ła się przytułkiem; w pośród tylu zmian politycznych, kołysani nie-
pewnością i nadzieją, mogliżeście się spodziewać, że przyjdzie ta chwi-
la, w której was pod ojczystą chorągwie na ziemi Ojców waszych
zawoła ten sam bohater świata, który na obcej i oddalonej pierw-
szy was do zwycięstwa prowadził? — Doczekaliście się przetrwa-
niem — Z rąk jego odebraliście te orły, te drogie rycerstwa zna-
miona, których tak dzielnie bronić umieliście. — Z rąk jego
byt — wola — i prawa —

Za sprawą jego bratnia pogoń jaśnieje na tarczach waszych —
a mężnych Litwinów piersi dzielą znowu wasze trudy sła-
wę i nadzieje. — W poświęceniu się więc nieograniczonym
i w podobnym wytrwaniu spełnienia losów waszych
oczekujcie Rycerze! Nie ci są godni wiekować w dziejach
obok nieśmiertelnych macedońskich i rzymskich hufców,
których fortuna na drodze uprzątająca przeszkody, do których
przyzwyczaiła korzyści, lecz ci co z nią idąc w zapasy a w miarę
przeszkód wzmagający się męstwem, w miarę nieszczęść niezgiętą to-
ścią umysłu umieli przetrwać i pokonać i losy i przygody
a stałością swoją samej fortuny przemogli niestałość. —
Przeciwności i nieszczęścia są doświadczeniem ludzi i narodów —
w nich się okazuje ich wielkość, w nich cała ich wartość.

Rycerze! Wpatrują się w was młodzi broni towarzysze,
bądźcie im wzorem na tej nowej dla nich drodze. Śluby na-
sze są wspólne. To, cośmy przed Ołtarzem Ojczyzny zaprzy-
sięgli, wyście na placu Wojny powtórzyli. My więc czynnością

i poświęcaniem wszystkiego na głos świętey Oyczyzny — Wy męstwem i wytrwaniem dodaiąc zasługi do zasług sprawę potomstwa naszego do kresu doprowadzimy —

Działo się w Warsz. na Sessyi Rady Gener. Konfeder. Gener. Królestwa Polsk. — Dnia 6 Stycznia 1813.

Stanisław Ordy Zamoy

Kajetan Koźmian.

[illegible]

1.

[illegible]

[illegible]

3.

[illegible]

4.

[illegible]

5.

[illegible]

6.

[illegible] Alle [illegible] und macht [illegible]

[illegible]

7.

[illegible] Europa [illegible]

[illegible]

8.

[illegible]

9.

[illegible]
[illegible] Carthago [illegible]
[illegible] Carthago [illegible]

Nr. 31.

[illegible] sacrai [illegible] elementarnych

kursu [illegible]. Wygrana [illegible]

[illegible]

— Urządzenie [illegible]

[illegible] dla klasy Akademickiej

[illegible] w Warsz. i [illegible]

[illegible]: Gramatyk.

[illegible]

[illegible] V. [illegible]

Edukacyi pub[illegible] —

[illegible]

[illegible] — [illegible] — [illegible]

[illegible] Warsz. 140 [illegible]

[illegible]

[illegible] — [illegible]

elementarnych — [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] w roku 1812 [illegible]

1811 —

X [illegible] 1811 —

[illegible] pijarów. [illegible]
[illegible] Wolski [illegible]
[illegible] Linde. [illegible]
X Prelaczynski Prow. Pijarów.

Ozdobienie [illegible] Padwa — [illegible] [illegible] Akademji — [illegible]

[illegible]

18[illegible] [illegible]

3 [illegible]

[illegible] 1440. [illegible]

[illegible]

[illegible] 1800 [illegible]

[illegible]

Successionalia
po Ignacym Linhardzie Medycyny Doktorze
i w Akademii Krakowskiej professorze
zmarłym
w Krakowie d. 30 Sierpnia 1822 r.

M. Dobinski
KP.



Dzis dnia dziewiątego Kwietnia, tysiąc osm
set dwadziestego czwartego roku w Krako
wie w Sądzie Pokoiu W. M. Krakowa
Okręgu 1

W skutek podaney Noty przez W.^n Jana Nep: Waltera przy
danego Opiekuna po niegdy Jgnacym Linhard M. D. ce
lem naradzenia się w przedmiotach tey Opieki dotyczą
cych, wezwane cztonki rady familiiney zgromadziły się
1. W.y Jozef Jatkowski
2. W.y Antoni Kostecki
3. W. Aloyzy Estreicher M. D.
4. W. Jgnacy Wozniakowski M. D.
5. W.^n Tomasz Maciejowski
6. W.^n Katarzyna Linhard Wdowa Opiekunka
7. W.y Jan Nep: Walter przydany Opiekun —

Tak zgromadzoney radzie familiiney odczytaną zo
stała Nota przez Opiekuna przydanego podana następu
./. iącey osnowy — (pisać notę do N.^ru 230 podaną pod ./.

Gdzie W.^n Katarzyna Linhard Wdowa Małoletniey
Antoniny Linhard Matka i Opiekunka zadeklarowała
się iż przeciwo żądanemu usamowolnieniu tey corki nic
sprzeciwia się i owszem zezwala. —

Ponieważ zas Matka małoletniey Antoniny przychyla się do usamowolnienia swoy corki, zaczym

Sędzia Pokoiu Przydiący Deklaruie że Małoletnia Antonina Linhard iest usamowolnioną —

A. Sołtyk Sędzia Pokoiu Przysiący

Zaczym rada familiina zważywszy, że wzgłędem potrzeba dopilnowania działow w imieniu usamowolnioney, przeto taz Rada familiina byłego Przydanego Opiekuna W. Jana Nep: Waltera Kuratorem obiera; i tegoż dopilnowania działow i innych w imieniu usamowolnioney podpisania upoważnia —

I na tym kończąc posiedzenie takowe sobie odczytane taz rada familiina z Nami Sędzią Pokoiu przysiącym podpisuie

Jozef Jankowski

Antoni Koslicki

Aloyzy Schaefer

Ignacy Wdowiatowski

Tomasz Maciejowski

Katharina Linhard.

Dan iak wyżey przed Nami

A. J. Sołtyk

Pisarz pokoiu [illegible]

M. Dobiński
RW?



Dziś dnia dwudziestego pierwszego Wrze
śnia tysiąc ośmset dwudziestego drugie
go Roku w Sądzi Pokoiu W. M. Kra
kowa Okręgu 1

W skutek nadesłanego Aktu Opieczętowania przez Try
bunał 1. Jnstz. W. M. Krakowa i iego Okręgu po zmarłym
Jgnacym Linhard Med: Dok: celem uorganizowa
nia Opieki nad małoletniemi potymsze pozostałemi dzieć
mi wezwane członki rady familiiney zgromadziły się

1. W. Jan Nep: Walter
2. W. Adam Krzyżanowski D. p. p.
3. W. Jgnacy Woźniakowski m. D.
4. W. Antoni Kostecki
5. W. Jozef Jankowski
6. W. Tomasz Mausjowski

i Tudzież W^na Katarzyna Linhardowa Wdowa
małoletnich Matka i Opiekunka —

Tak zgromadzonej radzie familiiney odczytanym zo
stał Akt Opieczętowania, z ktorego pokazuie się,

Ze Jgnacy Linhard Medycyny Doktor i w Akademii Kra
kowski Professor dnia 30 Sierpnia 1822 r. w Krakowie bez
Testamentu z tym pożegnał się światem —

Ter

Po którym pozostała Wa Katarzyna Linkardowa Wdowa i z nią spłodzone dzieci

a. Rozyna zamężna Kłośzińska w Lublinie

b. Ignacy Syn lat 20 skończonych mający

c. Karol Syn lat 19

d. Antonina córka lat 17 mająca —

Że pozostałości stanowią ruchomości częścią opieczętowane, częścią skonsygnowane wszystkie pod dozor Wdowy oddane —

Po powziętej takowej wiadomości o dzieciach i pozostałości, przystąpiła do obrania Opiekunow, a stosując się do istniejącego prawa Wą Katarzynę Linkardową Wdowę małoletnich Matkę Opiekunką utrzymuje, a przydanym Opiekunem Wo Jana Nep: Waltera jednozgodnie obiera, którzy powierzony obowiązek przyjmują, i na to się podpisują

Katharina Linhard Jan Nep. Walter

Rada familijna postępując dalej podług prawa a mianowicie art 451 K. Cyw: poleca Opiekunce aby w przeciągu Dziesięciu dni starała się o rozpoczęcie urzędowego Inwentarza, do spisu którego Wą Makiewicz Notaryusz, przez Trybł: I. Inst: iest przeznaczony

czony. Spisu takowego P. Przydany Opiekun dopił nować ma.

Upoważnia taż rada familijna W. Katarzynę Linhardową Wdowę i Opiekunkę, aby stosownie do Art: 461. K. Cyw: zadeklarowała się w Kancellaryi Trybunału 1. Inst: imieniem małoletnich Ignacego, Karola i Antoniny o dojście dziedzictwa z dobrodziejstwem prawa i Inwentarza do pozostałości po niegdy Ignacym Linhard na nich przypadającej.

Po ukończeniu Inwentarza ma bydź niezwłocznie żądanem zwołanie rady familijney, dla naradzenia się w dalszych tey Opieki przedmiotach.

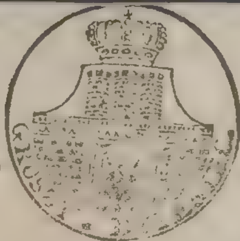
A dziś kończąc posiedzenie takowe sobie odczytane taż rada familijna podpisuie —

Adam Krzyżanowski
Podoniakowski
Ant: Wołoszacki
Józef Jankowski
Dominik Mieszkowski

Dan iak wyżey przed Nami
J. Mączeński L.S.

Filipowicz pisarz

16



M. Dobinski
[illegible]

Inwentarz Majątku po niegdy Ignacym [illegible] Doktorze. [illegible] [illegible] [illegible] Dnia [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] publiczny [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z dnia 1? [illegible] [illegible] [illegible] N. 2033 [illegible] do akt [illegible] załączony do [illegible] inwentarza majątku po niegdy Ignacym [illegible] Doktorze [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] takowej Delegacji [illegible] [illegible] [illegible] do [illegible] tego [illegible], i o tem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] świadków takowy Inwentarz [illegible] jak następuje. Stan Czynny.

N. [illegible]		[illegible]
	Rubryka II.	
	Gotowizna.	
1	[illegible] opieczętowanie znaleziono gotowiznę i opieczętowanej, a przy Inwentaryzacji według sztuk [illegible] [illegible] w workach jak następuje.	
	1 [illegible] z sztukami 2,100 złp Dwuzłotówkami	
	2 [illegible] [illegible] 808 [illegible] Złotówkami	
	3 [illegible] [illegible] 1,600 [illegible] [illegible]	
	4 [illegible] [illegible] 870 [illegible] Dwuzłotówkami	
	5 [illegible] [illegible] 140 [illegible] Piętnastówkami	
	Summa 5,813 złp	5,813
2	[illegible] Inwentaryzacji znaleziono [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]	1,100
3	Do tej Rubryki należą również: a) [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] — 381 złp; b) [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] złoty — 576 złp; Czyli razem 957 złp	
	Razem	7,8?3

Stan Czynny.

N.		Zł.	gr.
	Latus	7.073	"
	[illegible]		
	Summa wszystkiej Rubryki	7.073	"
	[illegible]		
	Rubryka II		
	Kosztowności i Srebra.		
1	Tabakierka złota z Emalią	432	"
2	Tabakierka z [illegible]	180	"
3	[illegible]	4	"
4	[illegible] srebrna waży 10 łut 10 prob	32	"
5	Zegar [illegible]	108	"
6	Zegarek kieszonkowy	16	"
7	Sprzączki para srebrne 2 łut 12 prob	6	"
8	[illegible] tuzinów 6 [illegible] małych [illegible] 15 łut [illegible]	95	"
9	[illegible] srebrnych waży 4 grzywny 15 łut 12 proby	285	"
10	Łyżka srebrna [illegible]	123	15
11	Łyżeczki do kawy [illegible] 10 proba	59	"
12	Cukierniczka srebrna [illegible] 16 łut [illegible]	84	15
	Summa tej Rubryki	1.412	15
	[illegible]		
	Rubryka III		
	Szafy i Bielizna.		
1	[illegible] szaraczkowy sukienny stary	18	18
	Latus	18	18

Stan [illegible]

[illegible] bieżący		Złp	gr
	Z ruchu	18.	18.
2.	Frak szaraczkowy sukienny stary ″ ″	5.	5.
3.	Surdut sukienny ciemno zielony [illegible] ″	12.	″
4.	Frak d[o] oliwkowy ″ ″	6.	″
5.	Spodnie czarne nowe ″ ″	16.	″
6.	d[o] granatowe stare ″ ″	5.	″
7.	d[o] sukienne koloru piaskowego	6.	″
8.	d[o] kaźmirkowe szaraczkowe ″	4.	″
9.	Frak ciemno oliwkowy lepszy ″ ″	10.	″
10.	Spodnie oliwkowe lepsze sukienne ″	6.	″
11.	Frak i spodnie uniformowe czarne ″	12.	″
12.	Surdut wigoniowy ″ ″	12.	″
13.	Frak niebieski szaraczkowy ″ ″	3.	″
14.	Spodnie tykotowe stare ″ ″ ″	4.	″
15.	Spodnie nankinowe ″ ″	2.	″
16.	Kamizelka [illegible]	3.	″
17.	Kamizelki [illegible] koloru [illegible]	16.	″
18.	Kapelusz [illegible] ″	10.	″
19.	d[o] [illegible] stary	2.	″
20.	[illegible]	1.	″
21.	Szlafrok perkalowy stary	4.	″
22.	Kołnierzyków 21. ″ ″	4.	″
23.	Prześcieradeł 12 ″ ″ ″ ″	6.	″
24.	Chustek do nosa [illegible] 11. ″	5.	15.
25.	d[o] d[o] ciemniejszych 6 ″	2.	″
26.	d[o] na szyję perkalowych 5 ″	5.	″
27.	Pończoch par 12 ″ ″ ″	6.	″
28.	Poszewek 4. ″ ″ ″	4.	″
29.	[illegible] par 4	2.	″
30.	Butów par 4 ″ ″	8.	″
	Summa tej Rubryki	230.	3.

[illegible] Grzelowski [illegible]

Ciąg dalszy

Numer bieżący		Złote	Groszy
	Rubryka IV		
	Stołarszczyzna i Meble.		
1.	Szafa szesć kwasteczek ... — " — " —	30.	"
2.	D[itt]o czerwona D[itt]o z ... krzesełek ... 4 razem 12. — " — " — " — " — "	36.	"
3.	Softka — " — " — " —	12.	"
4.	... dwa — — —	6.	"
5.	Stół okrągły politorowany — " —	7.	"
6.	Dwa Stoliki D[itt]o czworograniaste — " —	8.	"
7.	Stolik ... — " — " —	6.	"
8.	Dwa Stoły ... z drzewa miękkiego — " —	8.	"
9.	Łóżka orzechowe dwa — " — " —	108.	"
10.	D[itt]o politerowane dwa — " — "	10.	"
11.	D[itt]o z drzewa miękkiego — " —	4.	"
12.	... — " —	270.	"
13.	... — " —	4.	"
14.	... — —	4.	"
15.	Kufer bity — " — " —	8.	"
16.	Biórko — " — " — "	30.	"
17.	... z drzewa miękkiego — " —	2.	"
18.	Szkatułka — " — " —	1	15.
19.	Zwierciadło w ramach z bronzami — " —	24.	"
20.	Dwa Stoliki z drzewa miękkiego — " —	4.	"
21.	... — " — " — " —	"	12.
	Summa tey Rubryki	583.	27.

/: ... :/

Rubryka V

Posadz.

1	Pierzyna — " — " — " —	18.	"
2.	Poduszki dwie — " — " —	8.	"
3.	Kołdra — " —	5	"
	Summa tey Rubryki	31.	"

/: podpisano/ Grazlewski Posadz

Rubryka VI

Fajans i Szkło.

Nr	Przedmiot	Ilość	Złote	Grosze
1.	Filiżanek fajansowych 12 par, z herbatnicą i [illegible]		10.	"
"	detto [illegible] z [illegible] brzegami		18.	"
3.	Dwie Tace blaszane		4.	"
4.	Maszyna [illegible] blaszana		2.	"
5.	Talerzów fajansowych płytkich	16.	8.	"
6.	detto detto głębokich	10	6.	"
7.	Półmisków detto detto	5	3.	"
8.	Waza detto		4.	"
9.	Szklanek dużych z cyfrą [illegible]	10	10.	"
10.	detto małych detto detto	10	5.	"
11.	Karafinek małych detto detto	4	4.	"
12.	detto większych detto detto	2	2.	"
13.	Kieliszków z pokrywkami detto	6	6.	"
14.	Kieliszków dużych detto	8	4.	"
15.	Szklanek ordynaryjnych	10	1.	"
16.	Lichtarzów 2 pary		6.	"
	Summa tej Rubryki:		**98.**	**6.**

Sprzedawano [illegible] Gruzlewski [illegible].

Rubryka VIII

Miedź i Żelazo

Nr	Przedmiot	Ilość	Złote	Grosze
1.	Rondle 3 miedziane		18.	"
2.	Kwarta miedziana		1.	"
3.	Formy 2 na babki miedziane		1.	"
4.	Szkandal detto		2.	"
5.	Herbatnica detto		1.	"
6.	Łyżka żelazna		"	15.
7.	Rondle 3 detto		1.	"
8.	Brytfanna detto		"	6.
9.	Rożen detto		"	3.
10.	[illegible] żelazne		"	6.
	Latus		25.	12.

Im [illegible]

[illegible]		[illegible]	
	Latus	25.	12.
11.	Żelaźniak na wodę większy	2.	"
12.	[illegible] mniejszy	1.	"
13.	Durszlak miedziany	1.	"
14.	Moździerz z tłuczkiem mosiężny	8.	"
	Summa tey Rubryki	34.	12.
	[illegible]		
	Rubryka VIII		
	Xiążki		
1.	Schrauda [illegible]	"	12.
2.	[illegible] Institutionum Clinicar. Hildebrand Tom. 1.	1.	"
3.	[illegible] von [illegible] Schutter T. 1.	"	10.
4.	[illegible] T.	"	15.
5.	[illegible] in den [illegible] Heilkunde von [illegible] T. 1.	"	18.
6.	[illegible] de cognoscendis et curandis febribus Stoll T. 1.	1.	"
7.	Hartmann Teoria morbi T. 1.	"	18.
8.	Hufeland Bemerkungen über das nervenfieber T. 1.	1.	6.
9.	Osteologia [illegible] [illegible] Brandts T. 1.	1.	15.
10.	Joannis Kampf abhandlung von einer neuen Methode die hartnäckigsten Krankheiten die ihren Sitz im Unterleibe haben T. 1.	"	12.
11.	Hildebrand über die Pest T. 1.	"	15.
12.	Plenks von den augenkrankheiten T. 1.	"	15.
13.	[illegible] Aphorismus T. 1.	"	12.
14.	Plenk elementa medicinae et Chirurgiae forensis T. 1.	1.	"
15.	Hildebrand physiologie T. 1.	1.	10.
16.	[illegible] Materia Medica T. 1.	"	15.
	Latus	1[illegible]	10[illegible]

[illegible] (Cyzmo [illegible])

[illegible]		zł.	kr.
17.	[illegible] Bibliothek [illegible]	"	18.
18.	[illegible] der Arzt als Geburtshelfer [illegible]	"	15.
19.	Planks Anfangsgründe der [illegible] Wissenschaft [illegible]	1.	"
20.	Hufelands [illegible]	1.	"
21.	[illegible]	1.	"
22.	Metzgerlius von Krankenbetten [illegible]	3	"
23.	Hecker Krankheiten des Menschen [illegible]	1.	6.
24.	[illegible] Psychologie [illegible]	"	24.
25.	[illegible] Fizyologii tłumaczony Wormiewicza [illegible]	2.	"
26.	[illegible] Handbuch [illegible]	"	10.
27.	[illegible] von der [illegible]	1.	"
28.	Brownisches System [illegible]	"	1.
29.	Weiks von [illegible]	1.	18.
30.	De Haen Historia [illegible]	1.	
31.	Zentoria [illegible]	"	4.
32.	Kronek De curandis communium morbis [illegible]	1.	6.
33.	[illegible] Medicinische Welt [illegible]	1.	10.
34.	Sammlung auserlesener Abhandlungen [illegible]	3.	"
35.	[illegible]	4.	"
36.	[illegible] von den [illegible]	"	10.
37.	Amon Krankheiten [illegible]	"	12.
38.	Hofmann Arzneikunde [illegible]	"	14.
39.	Amon Hebammenkunde [illegible]	"	10.
40.	[illegible] Krankheiten der Thiere [illegible]	4.	"
41.	Pilger systematisches Handbuch [illegible]	1	15.
42.	[illegible] dissertacji [illegible]	1.	10.
	Summa tey Rubryki	46.	14.

Przeniesiono z Amt Grabowski [illegible]

Rubryka VI

[illegible]

Im (Czynn)

Numer bieżący		złr.	kr.
	Wierzytelności		
1.	Kiedy ś.p. Ignacy Lichań zaliczył był przyjezdnym sposobem, na rzecz Wielmożny Dębowski, ... [illegible] Marjanny Wygatkowskiej na rzecz Wielmożny ... Józefa Jaworskiego i za jego pozwoleniem swej pełnomocnikiem urzędownie, w Krakowie przed Wielmożnym Andrzejem Kołkowiczem w dniu ... 1837 r. z ... rewersem złotych polskich ... austryackich 1000 z obowiązkiem summy oddania za rok. - Kiedy zaś w roku zeszłym na rachunek powyższej summy przez Wielmożną ... nieboszczyka uiszczona została kwota ... złotych polskich 500 zatem z tego wynika na ... co do kapitału pozostaje u Wielmożnej ... 500 czyli	9.000.	"
	... summy ... twierdzenia sukcessorów znajduje się w rękach ... zawarte przy ... Wilczkom ... pomimo to windykacyi uwierzony.		
2.	Tytułem zaległego procentu od summy wzmiankowanej 1000 należy się na ...	1.560.	"
	... do czasu wypłaty 500. Od czasu zaś tego nale... tylko za rok bieżący 1842/3 obiecanych 8/100.	800.	"
3.	... rewersu przez małżonków Józefa i Anny Goldenhoferów wystawione w dniu 13 Kwietnia ... wszystkich ... ... złr. 3000. z obowiązkiem zwrócenia bez procentu za rok jeden. Z czego wypada na ... monetą ...	1.500.	
	Summa tej Rubryki	12.860.	"

Rubryka X

Summy

Stan (Czynny)

Summy do Kassy Komisyoralney [illegible] należące

1. Podług wywiadczenia uczestnikow podanego [illegible] na wyrównanie części starszej W. Rozyny z Smolińskich Kłodzińskiej wzmocniła — 4,000. —

Uwiadczenie to na tem i wykazaniu [illegible] tego to Inwentarza zapisane i [illegible] się przy wzorowej sukcessorki nieprzytomnej Rozyny z Smolińskich Kłodzińskiej W. Wasilewski [illegible] zamieszczony.

2. Podług kwitu pod dniem 1 Lipca 1824 roku wydanego przez W. Kłodawskiego [illegible] W. Rozyny Kłodzińskiej iż wziął tytułem posagu kassa — 6.000.

Summa tey Rubryki — 10.000. —

Rekapitulacya Stanu Czynnego

Rubryka 1.	767[illegible]	—
Rubryka 2.	1,412.	15
Rubryka 3.	350.	8.
Rubryka 4.	633	[illegible]
Rubryka 5	31.	—
Rubryka 6.	93	6.
Rubryka 7.	34.	1[illegible]
Rubryka 8.	45	12
Rubryka 9	19,850	—
Rubryka 10.	10,000.	—
Summa Stanu Czynnego	32,457.	20.

[illegible] złotych [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Stan [illegible]

[illegible] Dziewy. [illegible] pozostałej wdowy. 1. [illegible] wdowa
Katarzyna Linhardowa twierdząc iże z tytułu współności
prawo do połowy [illegible] zo [illegible] [illegible] wyjmi
takowego prawa swego do niniejszego Inwentarza w celu zaś
[illegible] tego [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] na to [illegible]
[illegible] takowemu również [illegible] i umieszczeniu onego w Inwen
tarzu sprzeciwiał się [illegible] [illegible] [illegible]
Wszystka pogrzebu i choroby takowe [illegible] [illegible] wydane na
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] za [illegible]
[illegible] [illegible] jak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
3. Wszystka urzędowe. Takowych urzędniczy [illegible] [illegible] Inwentarz
[illegible] [illegible] formalni [illegible] [illegible] pozostały [illegible] się
Pozostała [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] opisanym
Inwentarzu nie [illegible] [illegible] do [illegible] do niego [illegible] [illegible]
[illegible] wdowa i opiekuna [illegible] [illegible] niezostało
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] pozostałej wdowy [illegible]
[illegible] na [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] nie [illegible] i nie [illegible] ani [illegible] wiem
żeby kto co wziął, ukrył lub [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] Katarzyna Linhardt. Po czem
[illegible] pozostałe inwentarzem [illegible] [illegible] została w dozór
[illegible] pozostałej wdowie, jakotéż przydanemu Opiekunowi, który
w [illegible] tego niniejszy inwentarz [illegible] [illegible] Nakoniec
inwentarz niniejszy [illegible] przez [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Linhardowa [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] Notaryusza [illegible] [illegible]
[illegible] Katarzyna Linhardt [illegible] Nepomucen Walter [illegible]
[illegible] Opiekun. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] Ambroży Grabowski jako [illegible]
[illegible] [illegible] do [illegible] [illegible].

[illegible]

Kopia w Krakowie i o N° 4.93. w [illegible] Trybunału pierwszej Instancji
W. M. S. w. R. Miasta Krakowa i jego Okręgu. [illegible] tego [illegible]
w [illegible] małżonkach Księgi Doktora [illegible]
ulicy Grodzkiej pod N° 2 [illegible] z Aloizją [illegible]
[illegible] zważywszy, iż zostali małoletni i niewiem [illegible]
[illegible] prawo po wystawieniu tegoż [illegible] publicznego
[illegible] [illegible] Pokoju Sądowi celem uorganizowania Rady
familiinej i ustanowienia opieki, do spisania inwentarza [illegible]
[illegible] Notaryusza, i do zastępstwa [illegible] nieobecnych Dzieci
[illegible] Różyny [illegible] [illegible] córki [illegible]
Notaryusza wyznacza i uwiadomieniem [illegible] w [illegible]
nad ukazanym w [illegible] aktu omieść [illegible] [illegible]
Notaryusza [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] Krakow [illegible] [illegible] [illegible]
Mikolski [illegible] [illegible] Matuszkiewicz Notaryusz
[illegible] Zgodność niniejszego [illegible] Głównego z [illegible]
[illegible] w aktach notaryalnych podpisanego zachowanym co do
[illegible] zaświadczam. [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] na [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] podpisano [illegible] Matuszkiewicz [illegible] [illegible]

Za zgodność z okazanym Extraktem
Inwentarza
Filipowicz [illegible]



M. Dobiński
RPS.

Dziś dnia trzydziestego Listopada tysiąc
ośmset dwudziestego drugiego roku w
Sądzie Pokoiu W. M. Krakowa Okr: 1

W skutek podaney Noty przez Opiekunow nad małoletniemi Ignacym, Karolem i Antoniną po niegdy Ignacym Linkard M.D. i Professorze w Akademii Krakowskiey pozostałemi, celem naradzenia się w przedmiotach tey Opieki dotyczących wezwane członki rady familiyney zgromadziły się

1, W. Ignacy Wozniakowski M. D.
2. W. Alojzy Estreicher M. D.
3 W. Antoni Kostecki
4. W. Tomasz Macijowski
5. W. Jozef Jankowski
6 W. Katarzyna Linkard Wdowa małoletnich Matka i Opiekunka
7 W. Jan Nep: Walter przydany Opiekun

Tak zgromadzoney radzie familiyney odczytanym został Inwentarz przez W. Makulewicza Notaryusza dnia 30 Września 1822 r sporządzony z ktorego pokazuie się pozostałość po ś.p. Ignacym Linhardzie

stan czynny — . Zł 82457 gr 20

W stanie zaś biernym umieszczone żądanie Wdowy, zastrzega iące wspolność pozostałego Maiątku —

Daley odczytaną iest zaprodukowana na dzisieysze posiedze nie przedślubna Intercyza w Iglau dnia 24 Lipca 1796 roku

spisana w Języku Niemieckim, na polski urzędownie przetłomaczona, pomiędzy P. Ignacym Linhard M.D. a Panną Katarzyną Wenndörfer zawarta – którą a mianowicie punktem 4 zastrzeżono następującey osnowy pod /.

„Jezeliby Pan młody przy zyściu swem z tego świata pannie „młodey, zostawił po sobie iednego lub więcey Sukcessorów prawych „na tenczas połowa całkowitego maiątku – wyłączaiąc Summę „posagową – spadać powinna na pozostałych dzieci, druga zaś połowa na nayukochańszą Pannę młodą iego itd.

Po czem odczytane iest żądanie Opiekunów wyszczególniaiące wyłączenie niektorych przedmiotów z pod Inwentarza – iak na wypadek spisać pod // na drugiey stronie

Nakoniec odczytana iest nota przez Wdowę małoletnich Matkę i Opiekunkę podana następuiącey osnowy pod ///.

Rada familiina rozsłuchaiąc przedstawienie, uważywszy że żądanie wyłączenia niektorych rzeczy zasadzie Art 453 kod. Cyw. ma mieysce, iednozgodnie uchwala, że Numera i Rubryki exeypowane mają zostać przy Wdowie z obowiązkiem powrócenia ruchomości tych dla dzieci w naturze, lub szacunkowey wartości ruchomości takich, którychby w naturze oddać niemogła.

Reszta zatym ma bydź przez publiczną Licytacyą przedana, w czem Wdowa podług art 946 kod. Proc. Sąd. iako Opiekunka postąpić ma ——

1171

Co do Kategoryi względem Intercyzy przedślubney, nią objęte go wniosku i zapisu, takowym rada familiina niesprzeciwia się, i owszem uznaie, i na podanie Wdowy i Opiekunki małoletnich Matki względem opieczętowanych i zebrać się mianych z Licytacyi pieniędzy zezwala, które przy działach potrąconemi zostaną —

A ponieważ Wna Rozyna Kłodzinska córka zmarłego ustanowi ła tylko Pełnomocnika tylko co do Inwentarza, co do reszty specyalny do Inwentarza Pełnomocnik zapał- nie wdawać się niechce i niemoże, przez co zwłoka szkodę i uszczerbek przynosi tak Wdowie iako też Ma- łoletnim — Przeto upoważnia rf. Wna Katarzynę Linkardową do dopraszania się w Trybunale tu- teyszym, aby niniejsza uchwała Wł. Rozynie i Ja- nowi Kłodzinskim urzędownie do dania deklaracyi w przeciągu 1. miesiąca kommunikowaną była — A następnie uchwała niniejsza, po takowey dopiero deklaracyi mieć będzie swoy skutek co do podniesienia pieniędzy — Toż samo rozumieć się ma co do prowizyi zaległey — Już zas prowizye bieżące z samego pro-

(do opiekunki należy — i takowe od JW. Leony Magr: Wielopolskiey odbierać i z nich kwitować Opiekunka iest mocna —

J natym koncze postanowienie takowe sobie odczytane bez nadal [illegible] z Nami Sędzią Pokoiu Przyjmuiącym podpisuie —

Ignacy Worniakowski
[illegible] Strecker
Antoni Kostrzewski
Tomasz Mansinski
[illegible]

Jan Nepomuc. Walther przydany Opiekun

Dan iak wyżey przed Nami

[illegible]

N^ro 644.

po
niegdy Linhardzie Igna
cym

Oryginał Intercyzy przed
ślubney biorę dla W^o Janko
wskiego, i albo tę albo Rewers
na wzięcie przyniosę
Karol Linhard

Postrzeżenia przy Sekcyi ciała s.p. Jaśnie Wiel-
możnego Fryderyka Wilhelma Konstan-
tyna Barona de Knobelsdorff, Rezy-
denta JKMci Króla Pruskiego przy Rzą-
dzie Tutejszym etc. etc. etc. —

Ogląd zewnętrzny ciała przedstawił w okolicach
łopatek i posladków znaki odleżenia. —
Otwarta próżnia Brzucha okazała część kisz-
ki poprzecznej wstępującą (colon ascendens)
przyrosłą z obrzeżnią i muskułami brzu-
chowemi — Żołądek mało istoty płyn-
nu chymifikacyjnego zawierał, naczynia te-
goż limfatyczne tak mocno rozwinięte, że
do najmniejszych rozgałęzień postrze-
gać się dały — Obiętość Wątroby nie
proporcyonalnie do reszty ciała większa,
parenchimat tejże mocniejszej konsysten-
cyi. — Śledziona zbyt mała, w utka-
niu nie zmienna — Nerki niemal
w całej substancyi i tkaninie ota-
czającej zaognione, osobliwie w dol-
nych krańcach i więcej prawa jak
lewa — Żyła Głowna niższa (Vena
cava inferior) zaczynając od przedsion-
ka serca ku łędźwiom mocno
rozszerzona, i stwardnieniami poza-
tykana. —
W klatce piersiowej Płuco prawe zro-
słe z pleurą, substancya i kolor obo-
ga zbliżające się normalnym —

W próżności czaszki; mózg konsy=
stencyi miękkszej niż normalnie
zwykł bywać —

W Krakowie dnia 2 Grudnia 1852 r.

Weisung für die Pflegpersonen

I. Allgemeine Bestimmungen.

§ I. Die Pflegepersonen sollen an den der Bewahranstalt anvertrauten Kindern Elternstelle vertreten. Es ist daher ihre heilige Pflicht, die Kinder ohne Unterschied des Alters und Geschlechts mit unausgesetzter Aufmerksamkeit und Sorgfalt zu beobachten und zu überwachen, und in denselben, mittelst einer sanftmüthigen, geduldigen und gerechten Behandlungsweise, die religiösen und sittlichen Keime möglichst zu entwickeln.

§ II. Zur Erleichterung dieser wichtigen Aufgabe soll den Kindern schneller und pünktlicher Gehorsam zur Gewohnheit gemacht; die Unfolgsamen sollen anfänglich mit Liebe, dann mit Ernst zurechtgewiesen, und endlich durch Absonderung von den gewöhnlichen Sitzen während des Unterrichtes, oder durch Entfernung von den Spielen während der Spielzeit allmählig gebessert werden. Alle leidenschaftliche Ausbrüche von Seite der Pflegepersonen, Schreien, Schimpfen, Fluchen, Schlagen, Stoßen, Raufen an den Haaren oder Ohren u. s. w. so wie das nur Gott geweihte Knien müssen immer ausgeschlossen bleiben.

§ III. Die Pflegepersonen suchen ihre Befehle und Anordnungen mehr durch Zeichen als durch Worte zu geben; lassen Alles, was durch die Kinder geschehen kann, von diesen verrichten; so wie sie sich auch überall, wo sie es zweckdienlich finden, von den kleinen Abtheilungsaufsehern unterstützen lassen können.

§ IV. Sie untersuchen täglich die Gesundheit und Reinlichkeit der Kleinen, und treffen in sich ergebenden Fällen die nöthig erscheinenden Vorkehrungen.

§ V. Sie sehen gewissenhaft darauf, daß das Schamgefühl bei dem Beiseitegehen und Schlafen einzelner Kinder nicht verletzt werde; weßhalb die Schlafenden stets an einem abgesonderten Platze liegen, und die Beiseitegehenden immer unter Aufsicht sämmtlicher Pflegepersonen und unter der Leitung der kleinen Aufseher abtheilungsweise hin- und zurückgehen sollen.

§ VI. Diejenigen Kinder, welche in der Anstalt um 11 Uhr die Suppe erhalten, bleiben im Lehrzimmer oder auf dem Spielplatze so lange unter Aufsicht des Pflegers, bis die Suppe im Spielzimmer in die kleinen Schüsseln ausgetheilt worden ist, worauf der Pfleger die Kinder eintreten, sie an den bestimmten Plätzen, die Mädchen einer-, die Knaben anderseits aufstellen, das Tischgebet verrichten und nachher zum Essen sitzen läßt.

Nach dem Essen sprechen sie wieder ein kleines Dankgebet, und der Pfleger geht mit den Größern und Reinlichgebliebenen wieder in das Lehrzimmer zurück, und die Beschmutzten (: auch die Größern sollen sich selber waschen :) so wie die Tische etc. werden von den weiblichen Pflegepersonen gereinigt. Ist Essen und Reinigung vorüber, so übernimmt die Pflegerinn die Kleinen in Aufsicht und der Pfleger darf sich eine Stunde entfernen; erst nach der Rückkehr des Pflegers hat die Pflegerinn eine Stunde frei

§ VII. Die Pfleger haben ein Verzeichniß derjenigen Kinder anzufertigen, welche die Suppe erhalten, und darin sollen täglich diejenigen welche 1 Kr. bezahlen und jene, welche sie unentgeldlich bekommen, besonders vorgemerkt seyn. Die Zahl der Letztern soll vorläufig wenigstens die Hälfte der Bezahlenden täglich erreichen.

§ VIII. Im Sommer sind die Stunden von 7 – 8 Morgens, und von 1 – 2 Nachmittags, und im Winter von 8 – 9 und 1 – 2 als Arbeitsstunden festgesetzt; und zwar so, daß die Morgenarbeit von der Pflegerinn, die Mittagsarbeit vom Pfleger und der Wartfrau geleitet wird; daß die Knaben mehr durch den Pfleger und die Mädchen durch die Pflegerinn und die Wartfrau, und daß die kleinern Kinder mit Zupfen, die größern mit Stricken, Weben, Klöppeln etc. beschäftiget werden.

§ IX. Die Pflegepersonen haben strenge darüber zu wachen, daß die Kinder im Sommer um 8, im Winter um 9 Uhr Morgens und um 2 Uhr Nachmittags in der Anstalt gegenwärtig sind; solche, die eine halbe Stunde später gebracht werden, sind für den halben Tag auszuschließen

§ X. Eben so soll vor 11 und 5 Uhr im Sommer und vor 12 und 4 Uhr im Winter kein Kind aus der Anstalt abgeholt werden; und jene Kinder welche allein nach Hause gehen dürfen, sollen im Sommer erst um 6 Uhr und zwar unter Aufsicht ihrer Aufseher entlassen werden. Gern gesehen wird es aber, wenn die Pflegerinn die Kinder, welche noch bleiben können, bis 7 Uhr unter ihrer Aufsicht behält. Auch an Sonnabenden soll im Sommer vor 5 Uhr kein Kind entlassen werden.

§ XI. Die Pflegepersonen haben in den für sie besonders festgesetzten Stunden pünktlich auf ihrem Platze zu seyn, und Niemand von ihnen darf unter irgend einem Vorwande, ausgenommen dem einer obrigkeitlichen Vorladung oder mit besonderer Erlaubniß der Vereinsbehörden, vor der bestimmten Stunde die Anstalt verlassen. Selbst auf die Anstalt bezügliche Geschäfte machen hievon keine Ausnahme; zu nöthigen kleinern Verrichtungen im Interesse der Anstalt darf jedoch die Wartfrau vom

Pfleger oder von der Pflegerinn ausgeschickt werden.

§ XII. Sie haben sich gegen Besuchende und gegen die Aufsicht-Frauen zuvorkommend, bescheiden und höflich, so wie gegen die Vereinsbehörden mit Achtung und Folgsamkeit zu benehmen, und in allen Stücken den Vorschriften der Letztern treu und gewissenhaft nachzukommen.

II. Besondere Bestimmungen

1., Für den Pfleger.

§ XIII. Er hat von 8 und bis nach dem Essen Morgens und im Sommer bis 6 im Winter bis 5 Uhr Abends in der Anstalt gegenwärtig zu seyn.

§ XIV. Haben sich die Kinder Morgens und Nachmittags im Spielzimmer versammelt, so gibt er mit der Glocke ein Zeichen, worauf sämmtliche Kinder abtheilungsweise aufgestellt, in Beziehung auf Reinlichkeit und Gesundheit untersucht und dann in den Lehrsaal geführt werden. Dort läßt er sie stehend beten und ein kleines Lied singen, und nach dem Gesange gehen die kleinsten Kinder mit der Pflegerinn in den Spielsaal. Nachdem der auf der Tages-Ordnung vorgeschriebene Unterricht beendigt ist, gehen die Kinder abtheilungsweise mit den kleinen Aufsehern an der Spitze bei Seite, und zwar die Knaben einer-, die Mädchen anderseits und hierauf bei günstiger Witterung und Jahreszeit in den Garten, bei ungünstiger in den Spielsaal, wobei die aufmerksamsten Kinder die Fahnen tragen dürfen. Die Pflegepersonen haben die Spiele, der Pfleger die der Knaben, die Pflegerinn die der Mädchen zu leiten, und in dieselbe Wechsel und Bedeutung zu bringen, daher sie bei den Spielen alle gegenwärtig seyn müssen. Im Garten oder Spielsaal soll dann auch das Brod und Wasser vertheilt werden. Ist die Spielstunde vorüber, so gehen sie wieder in derselben Ordnung, die kleineren ausgenommen, in den Lehrsaal, und am Schluße der Tages-Ordnung wird der Unterricht mit einem kleinen Gebete und Liede geschlossen, nachdem vorher der Pfleger Alles, was in den Morgen- oder Abendstunden die Kinder Gutes gehört oder erlernt haben, kurz wiederholt hat. Spaziergänge außerhalb der Anstalt dürfen ohne Erlaubniß der Vereinsbehörden nicht vorgenommen werden.

§ XV. Der Pfleger soll nur solche kleine Erzählungen, Lieder, Sprüche pp erlernen lassen, welche dem kindlichen Geiste angemessen sind, und soll diese in ein besonderes Heft rein einschreiben. In der Regel sollen nur jene kleinen Gebete, welche im Katechismus angefügt sind erlernt werden. Die Buchstaben dürfen zwar gelehrt werden,

aber nur einige Minuten lang, und auf eine die Kinder unterhaltende Weise, und dabei muss stets beachtet werden, dass diese Anstalten keine Elementarschulen seyn sollen; auch können hiebei kleine leibliche Übungen, Taktschlagen pp zugleich vorgenommen werden.

§ XVI. Hinsichtlich der religiösen und sittlichen Erzählungen soll es so gehalten seyn, dass an jedem Tage nur *eine* Erzählung gegeben wird, und zwar so, dass an dem einen Tage eine religiöse, an dem andern eine sittliche Erzählung vorgenommen, und die Erzählung des vorigen Tages von dem Pfleger wiederholt, und von wenigstens 3 Mädchen und 3 Knaben nacherzählt werden soll. In den Erzählungen sollen aber nicht bloss einige, sondern, wo möglich, alle Kinder der Reihe nach eingeübt werden.

§ XVII. Der Pfleger trägt dafür Sorge, dass die Kinder während des Unterrichts in möglichster Aufmerksamkeit und Stille erhalten werden, und lässt sich darin durch die Wartfrau und die kleinen Aufseher unterstützen. Diese Aufmerksamkeit kann aber nur dann erhalten werden, wenn er lebhaft und freundlich die Kinder belehrt und sie nicht länger als höchstens 10 Minuten sitzen, sondern öfters kleine leibliche Übungen, Taktschlagen, Märsche, Gesang pp eintreten lässt.

§ XVIII Er hat sich genau an die Tagesordnung zu halten, von welcher er nur abweichen darf, wenn hohe oder fremde Besuche sich einfinden, oder wenn die Vorsteherinn oder der Inspektor sich von dem innern Stande der Anstalten überzeugen wollen. Die Aufsichtfrauen werden nicht als Fremde, sondern als Vereinsglieder betrachtet, weshalb rücksichtlich ihrer keine Ausnahme stattfindet.

§ XIX. Bei Besuchen und Untersuchungen der Vereinsbehörden ist das Heft in welches die Lieder, Gedichte und Sprüche eingetragen sind, den Besuchenden vorzulegen, und jedes Lied vor dem Gesange durch ein Kind deutlich vorsprechen zu lassen. Es soll überhaupt immer nur ein nicht mehrere Lieder gesungen werden, und nie religiöse mit belustigenden wechseln.

§ XX. Er hat täglich die vorgenommenen Unterrichtsgegenstände und wichtigeren Vorfälle in sein Tagebuch einzutragen, und zwar gemäss der Eintheilung der Stundenordnung.

§ XXI Er hat die Grund- Zahlungs- und Suppenlisten stets in Ordnung zu halten, das Schulgeld gewissenhaft zu vereinnahmen und monatlich mit der Grund- und Zahlungsliste der Vereinszahlmeisterinn ab-

zuliefern; die längere Zeit Abwesenden und Ausgetretenen anzumerken; er ist über die im Inventar bezeichneten Gegenstände, und als Leiter der Anstalt für die ganze Hausordnung verantwortlich.

§ XXII. Die weiblichen Pflegepersonen sind seiner Aufsicht und Leitung unterworfen.

2., Für die Pflegerinn

§ XXIII. Sie soll im Sommer von 7 Uhr Morgens bis 7 Uhr Abends und im Winter von 8 Uhr Morgens bis zur Abenddämmerung in der Anstalt gegenwärtig seyn; sie darf sich Nachmittags erst nach der Rückkehr des Pflegers auf eine Stunde aus der Anstalt entfernen.

§ XXIV. Sie hat sich täglich bei ihrem Eintritte in die Anstalt von der Reinlichkeit, gesunden Luft, und mässigen Wärme zu überzeugen, und das noch etwa Fehlende anzuordnen.

§ XXV. Sie empfängt die Kinder im Spielsaale, ordnet bei Ankunft und Abgang die Kopfbedeckungen, Überkleider, Körbchen pp sie sieht darauf daß sich die Kinder reinlich halten, und daß sie so oft als nöthig gereinigt werden, sie vertheilt das Brod, die Suppe und frisches Trinkwasser und hält die Schränke, Geschirre pp in Ordnung

§ XXVI. Sie hat die ihr überlassenen kleinen Kinder mittelst kleiner Erzählungen, Zahlübungen, Zeichnen auf Schiefertafeln und Spielen während der Unterrichts-Stunden der Grösseren belehrend und freundlich zu unterhalten, und bei den Handarbeiten der Kinder kräftig mitzuwirken.

3., Für die Wartfrau.

§ XXVII. Sie steht unter Aufsicht des Pflegers und der Pflegerinn, und hat während des Tages Alles willig zu thun, was Beide im Dienste der Anstalt an sie verlangen. Auch hat sie während der Schultage immer in der Anstalt gegenwärtig zu seyn, und im Sommer von 6 Uhr Morgens bis zur Abenddämmerung die ihr allein überlassenen Kinder zu überwachen und freundlich zu unterhalten.

§ XXVIII. Sie besorgt täglich zweimal die Reinigung der Zimmer, des Hausganges, der Abtritte, dann die Reinhaltung der Geschirre, im Winter die Beheizung der Öfen, scheuert jede Woche einen der Säle, ferner den Gang, die Abtritte, und putzt monatlich einmal die Fenster.

C.
Leise

Diese Weisung soll beständig in der Anstalt zur Einsicht der Aufsichts-frauen angeheftet bleiben.

München, den 18ten Juni 1837

Der
Ausschuß des Frauen-Vereins
für die
Kleinkinder-Bewahr-Anstalten in der Vorstadt Au

Nro 4.



Kwit

Na Złotych polskich sześć set sześćdziesiąt czyli Złp 660 które na zakupienie wyszczególnionych tu Apparatów dla Kliniki Lekarskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego przeznaczonych z rąk Wgo Prfra Kliniki Lekarskiej J. Brodowicza rzetelnie odebrałem.

Kraków 17go Maja 1838 r.

Józef Sawiczewski
m.p.

1o Jeden Satz Hectogrammów
2o 2 Do Cygarków lekarskich
3o Wagę lekarską
4o Maszynę słuchową Stenkera
5o Trąby słuchowe tegoż
6o Klepsydrę minutową
7o Zwierciadło lekarskie do ust i zębów
8o Do Do do uszów Krachnera
9o Szprycę uszną
10 Oleometer Gelanda
11. Skrzyneczka z Odczynnikami
12 Trzy Stetoskopy z Plessymetrem

J. Sawiczewski
m.p.

1819

Głos nowo obranego Rektora, przy którym w Kollegii, w dniu 2go Października 1839 r. udał się do zgromadzonych Kollegów i Prezydującego J.W. X. Kanonika Łętowskiego, Senatora i Członka Kommissyi [illegible] Rządowego

Jaśnie Wielmożny Senatorze X. K.!

Magnifice Rektor Univ. Jagiell.!

Szanowni Kolledzy!

Bez chęci, bez pretensyi, bez zabiegów, — niemal nie [illegible] zbiory, — wybrany tylko głosem jednogłośnym [illegible] pozostały, — pozwólcie Szanowni Kolledzy, ażebym Wam najprzód złożył szczere i czułe podziękowanie za ten zaszczyt, który tak chlubnie i [illegible] napawa serce; [illegible] zaszczyt [illegible] innych [illegible]... Podobnie, wiem, [illegible] tej godności [illegible] dowód nieprzepolitego zaufa[nia] ze strony grona [illegible], [illegible] i [illegible] [illegible] ale [illegible], ponieważ obli[czy]wszy [illegible] moje zasługi i siły, pytam sam siebie [illegible] [illegible] dobrze nie [illegible] tej [illegible] opinii [illegible] moje? i [illegible] ażebym [illegible] nie [illegible] tak [illegible] w [illegible] [illegible]!

[illegible] dotąd, [illegible] najpiękniejszego [illegible], jaki osiągnąć może Professor w Akademii; [illegible] nie [illegible] przemożnie [illegible] [illegible] wszystkie [illegible], nie [illegible] [illegible].

[illegible] i obowiązków, [illegible] i bojaźni, [illegible] nadzieja w [illegible] rady,

pomoc

pomoc i pobłażanie, spokoju mi przysporzyły zdolności; uwierzcie
i przekonanie, że i, ~~[illegible]~~, którym podołatem ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ dźwignąć mi dozwoliło dalszego, potrzeba by
ze słabej mojej siły swoje dzienie, i godnie w tamtej
powołaniu, i pomocy świętej [illegible], i [illegible]
by słabości dzielnie [illegible] potrafię.
Jeśli jednak powzięty sposób myślenia i czucia, głosem
podstawą charakterem człowieka prawego, — jeśli zasadzie
przywiązania i uczucia troskliwości o dobro Uniwersytetu, —
jeśli gorliwe uczęszczanie i święta wola dla prawa
przepisów jego, — jeśli wreszcie szczera życzliwość i
wspólne dzielenie dla wszystkich członków, składających
tę poważną korporację, — jeśli te są uczuciami [illegible],
[illegible] z całą [illegible] nieprzerwanie, który [illegible]
wymagać od niego, w którym [illegible] zaufanie Wasze;
Jeśli żadnym [illegible] moje [illegible]
ze [illegible] i [illegible] jego Waszej troskliwości:
[illegible] kiedy godzi, — dalekim od [illegible]
[illegible] jak od [illegible], [illegible]
Wam uroczyście, [illegible] życia mego
[illegible], że [illegible] wszystkim każdemu [illegible], ale
[illegible] nigdy wyprzedzić się nie dam."
Czuwać dla dobra drugich i [illegible] dobra innych [illegible]
[illegible], obrałem sobie za godło całego życia, już
w tedy, kiedy [illegible] niewiadomym, ani [illegible]
[illegible] mógł [illegible] mój [illegible].
Roku 1797 [illegible], gdy [illegible] Opatrzności [illegible]
[illegible], [illegible] — do tej Akademii — kiedy
mnie od dzieciństwa [illegible] ciągnęła [illegible] —
[illegible]

Przyszły tęsknoci do waszego grona, i obdarzony tą samą potęgą,
którą najbardziej [illegible], bodajbym zdołał [illegible] i [illegible]
[illegible] dziejów, [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] pole [illegible] najdzielniejszym [illegible] mowie i w
[illegible] wszelkich echów [illegible] zawodu —
Jeden Duch, który niegdyś czas zapalał młodego [illegible],
Jest sam — [illegible] [illegible] [illegible] odwiedź —
ożywiał [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wszystkie
i ten sam, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
lub [illegible], wre dziś z całą mocą w podstawach
piersi moich. —
Nie trzeba teraz [illegible] świętej, kiedy upragnio-
nej Waszej sławie do dawnych wszystko dotrzeć,
świeżym [illegible] życiem jedynie? Nie trzeba mi,
jeden ze starszych synów, [illegible] [illegible] [illegible]
Miałbym [illegible] o tym, gdy mnie ta własna pierś
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] stanem?
Nie trzeba mi wielkiej ceny [illegible], nie już
podziękowań, ale [illegible] [illegible] o [illegible]
[illegible] kiedykolwiek drogi Wasze więcej?
Nie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
których w [illegible] [illegible] i Wasze [illegible] [illegible]
mi [illegible]! — Wolę więc [illegible] i powtórzę
z głębi serca mojego „że byt, wzrost, sława i wszelkie
„[illegible] tej szkoły, i [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
„[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], będą dla mnie najczulszym
„[illegible] przedmiotem wszelkich moich [illegible], [illegible] i [illegible] —
„że [illegible] Waszego [illegible] i [illegible] Wasze przyjęcie
„i [illegible] jedynie [illegible] [illegible] mojego [illegible]; —
„i [illegible] [illegible] po wsze [illegible] i [illegible] tej
„szkoły, [illegible] [illegible] [illegible] jakiej moja dusza po
„[illegible] [illegible] nie.”
Chwalebny [illegible]! w którym [illegible] [illegible] z [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]! ... i [illegible] o Tobie [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

czujący [illegible], który dziękowaniem [illegible] przed Rektorem i jak jest [illegible] wielki i
[illegible] współczesnemu. — Krótki ten mój obraz tamtych czasów, przypominam i [illegible]
przychodzi [illegible], czci [illegible] i obrazu [illegible] Swoje. — [illegible]
Dobre [illegible] Kollegów, [illegible] od lat kilku wszystkim wiadomym być [illegible] — ale
[illegible] i [illegible] [illegible] od [illegible] Swojej Rodziny [illegible] [illegible]
[illegible], których drogi [illegible] [illegible] przyszłość [illegible] — i w których
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] zatem, [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible].

Jaśnie Wielmożny Senatorze! którego [illegible] [illegible] się dawno [illegible]
Serce moje, [illegible] najwyższego Władzy [illegible] w Tobie [illegible]
[illegible], — racz przyjąć [illegible] podziękowanie za [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]
[illegible] Swoje. — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible]
[illegible] których [illegible] Swojej [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
przykład [illegible] [illegible] — i [illegible] [illegible] [illegible] przyszłości
Swojej [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], którego
[illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] Akademia Krakowska dziś
„[illegible] [illegible] Celem, który jej pierwotnie [illegible]
„[illegible] tej Założyciele, Swiadkiem [illegible] [illegible] [illegible],
„[illegible] i [illegible] w końcu Najjaśniejszy [illegible] [illegible] [illegible]
„[illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
„wszystkich naszych verae Humanitatis — [illegible] [illegible] [illegible]
„jej przez [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
„[illegible] [illegible] [illegible]... [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]
„[illegible] [illegible]! i [illegible] [illegible] od [illegible] [illegible] i całej
„korporacyi, wszelkiej czci, [illegible] i [illegible], jak też
„od [illegible] w kraju Instytutu Najwyższej Władzy krajowej
„i [illegible] przyjaciela."

K. Brodziński

Do

Wysokiego Senatu Rządzącego

[illegible] (Chirurgicznej oraz [illegible] lancz-
cowie, podpisany wraz z [illegible] pracą do Wysokiego
S. Rz. [illegible] pozwolić [illegible]
[illegible] do [illegible]
[illegible]
[illegible] w [illegible] do [illegible]
[illegible] należących, [illegible]
[illegible] do tego od Wys. Rząd.,
i upraszany od podpisanego [illegible] —
[illegible] Kliniki Lekarskiej, [illegible]
[illegible] do [illegible] 215 chorych [illegible]
i 909 [illegible] — a [illegible]
[illegible] z [illegible] przychodzących —
[illegible] z [illegible]
mię, [illegible]
[illegible]
[illegible] — a [illegible]
[illegible] i [illegible] kliniki — [illegible]
[illegible]
Aspirant [illegible] do [illegible] przypadku,
[illegible], [illegible] nie [illegible], które podpisany
[illegible]
[illegible] nie omieszka
[illegible]

Zeugniß.

Es wird [illegible] von klinischen Anstalt an der Cracauer Universität hiemit offiziel erklärt, daß dieselbe bei [illegible] Verpflegung, dessen von derselben behandelten [illegible] behandelten Wechsel-Nervenfieber Kranken, [illegible] jener neuen [illegible] zu ergänzen war: indem diese Anstalt ihre [illegible] und ihren [illegible] behandelt und allen darin aufgenommenen Kranken ohne Unterschied unentgeltlich verpflegt worden —

Dr. Brodowicz
Direktor der Anstalt.

Cracau den 9ten May 1846.

Wychowana bez matki, samolubnie, podług własney woli, któ=ra przez nikogo nie była tamowaną; nie przyzwyczaiana do robót własciwych płci, ale w wieku naywięcey wymagaiącym moralnego ukształcenia, zaymuiąca się czytaniem książek francuzkich exaltowano-romansowych, lub zabawami czas marnuiącemi; – obsypywana pochlebnemi pochwałami młodzieży, imaginacyą swoią przeszyła nadnaturalnie i do tego stopnia że nigdy rzeczy w prawdziwym stanie natury, ale zawsze w rozmaitych postaciach widziała. – To był początek i zaród spasm których iuż w iey krwi znayiowal się, a których żadna mężczyźnika lub opiekuńcza ręka nie starała się hamować i łagodzić. –

Poszedłszy za mąż, w temperamencie i humorze swoim ciągle dziwne w iednym miesiącu okazywała zmiany; przez dwa tygodnie w nayżywszym stopniu exaltowana wesoła i żywa, mało sypiaiąca, niecierpliwa, skłonna do złosci; – przekonywała widocznie że działania krwi, wy=chodziły z zwyczaynego biegu i były gorączkowe; – przez drugie dwa tygodnie znowu smutna, powolna, nie=gadaiąca, ponura i nadzwyczay śpiąca, okazywała

że krew zupełnie w obiegu swoim zwolniała. — Taki był
stan sześcioletni w małżeństwie. — Regularności dość czę-
ste, i przez dwa dni ciekące; połogi bardzo łatwe, a po nich
do zajścia w ciąży, małe upławy białe, które i w stanie
zaniedbanym bywały. — Stolce regularne, i zgoła do po-
zazdroszczenia zdrowy. — W szóstym roku, po czterech po-
łogach, z powodu rewolucyi, oddzielona z Warszawy gdzie
przemieszkiwała, na wszystkie zacisze; zostawiona sama
sobie, dawszy wyczałtowanym imaginacyom niepohamo-
wany popęd, wpadła w obłąkanie umysłu tak wielkie
że ani ojca, ani męża nie poznawała, a wszystko nienatural-
nej przedstawiało jej postaci; nie było to słodkie lecz czarne
i nieustawiczne furye obfite obłąkanie, które po 12 dniach
ustało wraz z nadejściem regularności, i znowu w dni 12
odnawiało się do czterech razy, a zajście w ciąży około
15 Września 1831 r. położyło koniec paroksyzmom — które zno-
wu po połogu w 6 tygodni, w miesiącu Lipcu 1832 r. odnowiły się
i już prawie bez żadnej przerwy i odmiany przez 3 miesiące
letnie trwały, tak że tylko przeciąg czasu regularności, ~~...~~ trochę łagodził
choroby; i nastanie jesieni, oddaliło chorobę, i chora powró-
ciła do tego samego stanu spazmatycznego, jaki był po-
czątkowo przed obłąkaniem, z tą wszakże różnicą, że teraz
wczasie kiedy krew działać, sen i jawę odbierać i do
stanu gorączkowego przyprowadzać ją zwykła, i teraz przy-
chodzi lekkie obłąkanie, wzruszona wyobraźnia, niecier-
pliwość i passya.
Żołądek zawsze dobry, — ale w gorączce z ust oddech nieznośny
a biało humorom do góry wilgotne

Plan
odbudowania Domu № 247. przy Wesołey. —



№ 8040.

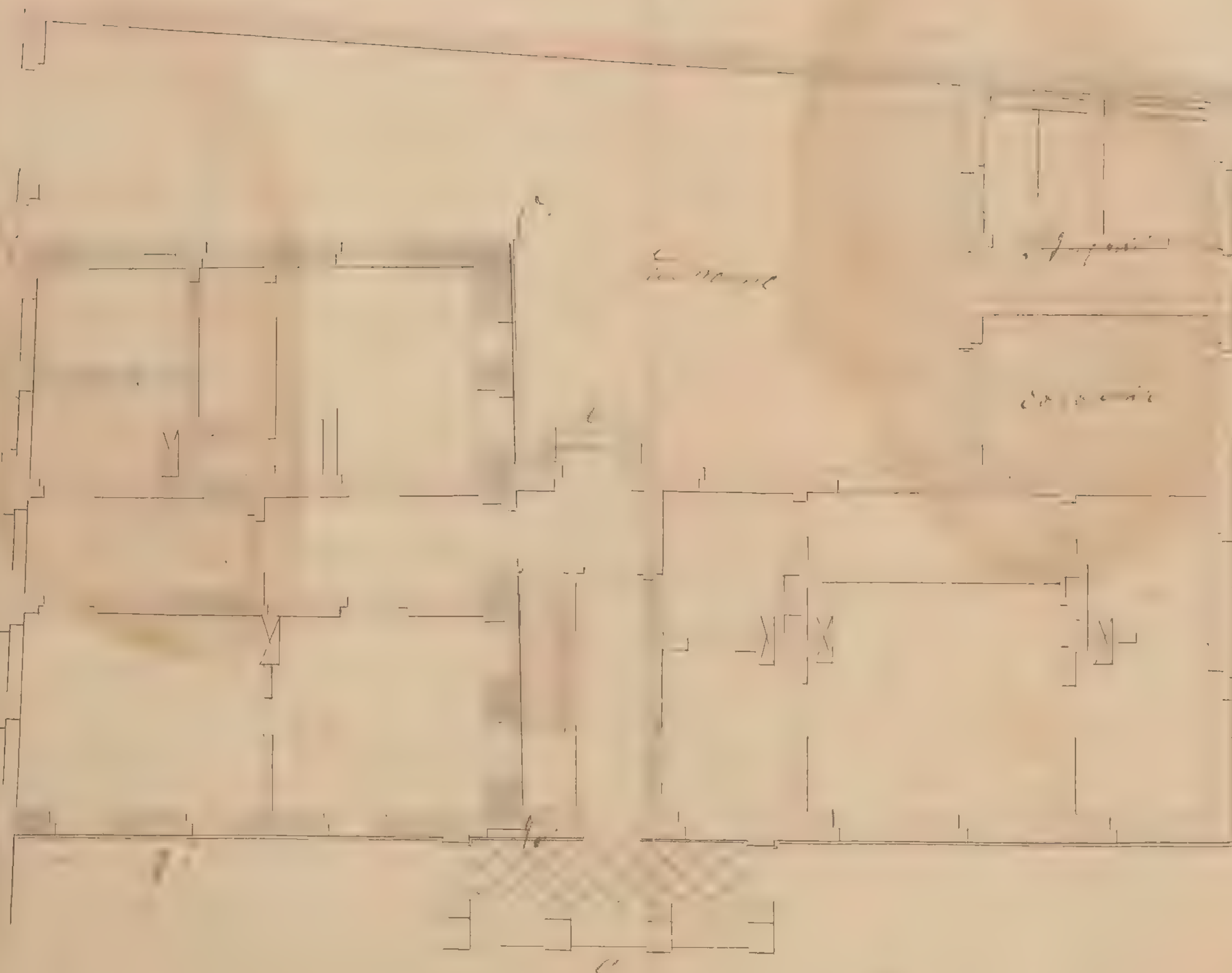
Wydział Spraw Wewnętrznych i Policyi w Senacie
Rządzącym Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu
Plan niniejszy zatwierdza. —
Kraków dnia 19. Kwietnia 1845.
Senator Prezydujący

Referendarz





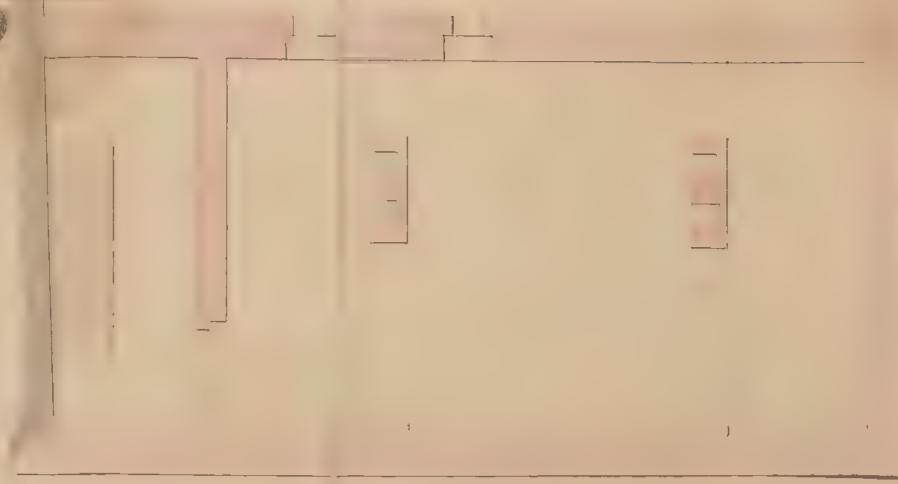




(Do L: 573 D.B.
845.

Niniejszy Plan uznany za
kwalifikujący się do potwierdzenia.
W Oddziale Budownictwa W. M.
Kraków dnia 15. Kwietnia 845





24. Sierpnia 1852 r.

Oda

Do Pana Józefa Brodowskiego,
w dniu Jego imienin 870 r.
Naśladowanie Ody Szyllera
An die Freunde.

Niezawodnie Józefie lepsze czasy były,
Niż nasze; lecz te dawno już upłyły,
Żył niegdyś naród pełen szlachetności.
Choćby roczniki o tym były zamilczały;
Tysiące głazów by nas przekonały,
Dobyte ziemi wnętrzności.
Lecz już wygasło te Półbożków plemię,
Ich grody porosły trawą.
My dziś żyjemy, my dzierżymy ziemię,
A żyjącemi prawo.
Niewątpię mój Józefie piękniejsze są
kraje,
Niż Krzeszowice, Rudniki, lub Gaje.
Wspanialsze niebo kraj Włochów
okrywa.
Acz choć natura macochą nam była,
Sztuka jej krzywdy nam wynagrodziła:
/.

Jej ogień niech nas zagrzewa;
Chociaż nam w ogrodzie nie kwitną wawrzyny;
Słonecznym mirtom klimat nasz nie służy;
Przecież na wieńce mamy dla Krystyny fiołki, i pączki róży. —
Żywsze ma wprawdzie obraz życia farby,
Gdzie dziesięć ludów wiezie swoje skarby;
Tamizy brzegi, rynek czterech światów.
Tysiąc tam statków wpływa, i odpływa,
Wszędzie się przepych, wszędzie gust odzywa;
Wszędzie złoto, bożek światów. *
Ależ nie w mętnych nurtach brudnej rzeki,
Którą ulewne napruszyły ścieki;
W gładkim zwierciadle czystego strumienia,
Zwykło odbijać słońce swe promienia.

* Lepiej: wszędzie złoto; Bóg tych światów.

Wspanialej niż my nad brzegami Sanu,
Zamieszkał żebrak u wrót Watykanu;
Patrzy on bowiem na Rzym niepożyty:
Na Rzym, gdzie obok Arcydzieł odmętu
Drugi firmament wśrodku firmamentu
Wznosi w obłoki Święty Piotr swe szczyty.
Ależ Rzym z całą massą swych piękności,
Nie jest jak tylko Cmentarzem przeszłości.
Życiem tchnie tylko zielona roślina,
Którą wiosenna owionie godzina.

Ważniejsze mogą zdarzać się wypadki,
Niż tu pod strzechą naszej skromnej chatki:
Nowego dawno nic nie widzi słońce.
Wszak widzim wielkie męże zeszłych wieków,

./.

Po świecie z desek, odkrytym przez
Greków,
Cicho, posępnie chodzące. —
Wszystko się w życiu powtarza;
Pójrzyj samej kwiaty wiecznie
świeże;
Co nigdzie nie jest, nigdy się nie zdarza;
Nad tym czas góry nie bierze.

$\frac{16}{3}$ 870.

Dziewczyna z Orleanu

naśladowanie
Szyllera.

Szydząc z pięknego utworu ludzkości,
W prochu się tarzał dowcipniś bezczoty,*
Dowcip, odwieczny przeciwnik piękności;
Niewierzy w Boga, niewierzy w Anioły.
Wydrzeć chce ludziom, najdroższe im dany,
Walczy z błędami, nadweręża wiary.

— —

Lubi świat czernić wszystko co jest świetne,
Wszystko co szczytne, zrównać z poziomością;
Lecz się nielękaj, są serca szlachetne,
Które dla cnoty pałają miłością.
Jarmarczny motłoch, niech Bajacco śmieszy,
Szlachetny umysł, z szlachetnym się cieszy.

—

Jak Ty, pasterka nabożna, i prawa,
Jak ty, bogata w cnotę, umęstwo dzielne,

* Wolter

/.

/. Zwraca li Muza twoje boskie prawa,
Wznosi się z Tobą w gwiazdy nieśmiertelne.
Jasnością sławy Twe skraśnie świata;
Serce się wzniosło, wiecznie będziesz żyła. —

16/3 870

Sprawiedliwego, i stałego męża,
Nie trwożą groźby nieprawego pana,
Nie lęka on się zdobywczego oręża,
Ni wrzasku burzy, ni twarzy tyrana;
A gdy świat w gruzy rozpadać się będzie,
On na zwaliskach spokojny usiędzie. —

N. B.
Tłomaczenie 1ej Strofy ody Horacego:
Justum et tenacem propositi virum, &c &c

N^er

DZIEKAN

WYDZIAŁU LÉKARSKIEGO

JAGIELLOŃSKIEGO UNIWERSYTETU

Ma zaszczyt zapraszać niniejszém WW. JJ. PP. Professorów a mianowicie:

Na Posiedzenie odbyć się mające dnia *o godzinie*
w Sali
a to w celu

Kraków dnia 18

[illegible]

Mo. VIII et
mo. IX.

№ 80. Kraków 9 Kwietnia — Sobota. Rok 1853.

Wychodzi w Krakowie
codziennie o godzinie 8 1/2 rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.
Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 zlr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr. 453.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju;
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 8 kwietnia.

Od czasów osławionego w starożytności pismaka, imieniem Batyllus, który sobie z bezwstydem dotąd niepraktykowanym, przywłaszczył autorstwo dystyku Wirgiliusza *„Nocte pluit tota“* etc. i któremu nieśmiertelny autor Enejdy, zapłacił zato pieśnią *„Sic vos non vobis, fertis aratra boves“*; od czasów powtarzamy owych, *plagiat* czyli, po polsku mówiąc, kradzież literacka była i jest rzemiosłem ludzi, którzy niezdolni sami powiąść najuboższéj myśli nawet, prowadzą przecież handel zyskowny cudzemi, i nakształt rycerzy na rozstajnéj drodze, z mniejszą atoli od nich odwagą, i bez narażenia się na cośkolwiek rabują pracę innych bez żadnego skrupułu i sprzedają ją publiczności bezwstydnie za swoją.

Korsarstwo to, ograniczone niegdyś do dzieł li tylko naukowych i literackich, praktykuje się dziś w dziedzinie dziennikarstwa, na prawdziwie olbrzymią skalę; — i od czasu odkąd piśmiennictwo peryodyczne, przybrało dzisiejsze rozmiary, jest podstawą bytu i powodzenia, wielu bardzo, niemałéj reputacyi używających dzienników, których redakcye, naśladując owych *condottieri*, z czasów niegdyś feudalnych i prawa pięściowego, czatują w bezpiecznie obwarowanych zasadzkach, na kursujące i cudzą pracą nagromadzone materyały, i obdzierając z nich prawych właścicieli, kradzioną taką zdobyczą, karmią i ludzi własnych swoich i łatwowiernych klientów.

Rzecz doprawdy zastanowienia godna, że Europa która się tak głośno chełpi, z instytucyj i ustawodawstwa, zabezpieczających każdemu życie, cześć i własność, niepomyślała dotąd o daniu jakiejś pewniejszéj rękojmi, najcelniejszéj własności człowieka, to jest własności umysłowéj, a przynajmniéj jeżeli pomyśliła, to rękojmi téj nigdzie dotąd nie przyjęła w poczet zasad, wedle których narody, na jakie jest podzieloną, w internacyonalnych swoich stósunkach rządzićby się mogły i powinny. — Złodzieja który mi ukradnie konia, zegarek, lub pieniądze, wszędzie śledzić, wszędzie ścigać i wszędzie uwięzić mogę, czyli się schroni do Francyi czyli do Anglii, czy wyjedzie do Ostendy lub Hamburga, ale tego który mnie codzień okrada z moich myśli, z moich wiadomości, które za drogie pieniądze nabyłem, w obrębie nawet samego miasta Krakowa, ani śledzić ani do odpowiedzialności pociągać nie mogę, a cóż dopiero, jeżeli siedzi sobie bezpiecznie w Poznaniu albo w Hamburgu? — i z piórem w ręku czeka spokojnie na zdobycz, która go minąć nie może; bo stokroć bezpieczniejszy od przekupnia frymarczącego skradzioną tandetą, do żadnéj a żadnéj za sprzedaną drugim moją własność nie może być pociągniętem odpowiedzialności.

Uwagi te, nastręcza nam powierzchowny nawet pogląd na dziennikarstwo zagraniczne, osobliwie też na dziennikarstwo północnych Niemiec, dla którego dziennik nasz stał się od niejakiego czasu jedynym jak się pokazuje źródłem wiadomości politycznych, z którego się zasilają.

Co do Gazety Poznańskiéj, już kilka razy mieliśmy sposobność, odwołania się do sumienia jéj redakcyi pod względem przedruków z Czasu, któremi wyłącznie prawie żyje, i tyle jedynie ~~uzyskaliśmy, że przedrukowując wszystkie niemal~~ korespondencye nasze przytacza ich źródło; prócz tego wszakże, przedrukowuje mnóstwo z naszego dziennika tłumaczonych artykułów, pod któremi cytacyą już pomija, inaczéj bowiem zbyt byłoby widocznem, że szanowna Gazeta jest poprostu nową edycyą *Czasu, ad usum* W. Księstwa. Edycya wszakże ta, jakkolwiek nas moralnie niezmiernie boli, nie wyrządza nam atoli tak wielkiéj materyalnéj szkody. Gazeta Księstwa Poznańskiego, nie wielkiéj u publiczności używa wziętości, przedrukowywują, przeto Czas, nie wiele nam odbiera abonentów i zaborem tym ani swéj własnéj powagi wniwczém nie podnosi, ani też naszéj tak wiele znowu nie szkodzi.

Inaczéj się atoli rzeczy mają, co do dzienników takich, jakiemi są *Hamburger-Nachrichten, Börsen-Halle, Aachener-Zeitung* i inne w północnych Niemczech wychodzące organa. — Dzienniki te wyjmując z „Czasu“ nie już pojedyncze wiadomości, ale całe korespondencye, osobliwie też wiedeńskie, berlińskie, polskie, a to bez zacytowania źródła, z którego są wzięte, ogłaszają *je za swoje własne*, i są przyczyną, że dzienniki francuzkie, a nawet angielskie, podając je do wiadomości swoich czytelników, podają je jako korespondencye dzienników *Hamburger-Nachrichten*, itd. skutkiem czego znowu jest, że Europa czyta najważniejsze wiadomości, kosztem naszym początkowo nabyte i ogłoszone, nie wiedząc nawet o tém, że dziennik jaki pod nazwą „Czas“ wychodzi w Krakowie, i nie jeden znajdując cytowane ich źródło z dzienników niemieckich, abonuje dzienniki niemieckie w przekonaniu, że dzienniki te mają w istocie tak obszerne stósunki i korespondencye z zagranicą, kiedy w nich wiadomości podobne znajdywać się mogą.

Tuszymy sobie, że nam nikt nie weźmie za złe, jeżeli bezwładni w zapobieżeniu temu systemowi spoliacyi, jak niemi jesteśmy, napiętnujemy ~~go przynajmniéj publicznie~~, oddając redakcye dzienników używających podobnéj taktyki, przywłaszczających sobie bezwstydnie cudzą własność i cudzą pracę, pod sąd wszystkich ludzi zacnych i myślących. — Jeżeli się redakcyom, o których mówimy, zdaje, że exploatując nasz dziennik w ten sposób, nie dopuszczają się żadnego występku, dla tego, że występek taki nie jest objęty ustawą karną, w stósunkach zwłaszcza internacyonalnych, to się grubo mylą, bo są czyny, których się żaden człowiek uczciwy niedopuści, chociaż ich ustawa karna, karygodnemi być nie mieni, — czyny o których Klaudian powiedział:

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

ZAKŁAD KLINICZNY W KRAKOWIE.

Tutejszy Zakład kliniczny mieszczący w pięknym i obszernym gmachu pod każdym względem wzorowo urządzoną Klinikę lekarską i chirurgiczną, pozyskał sobie w ciągu dwudziesto-kilkuletniego swojego istnienia, nietylko sławę wzorowéj szkoły praktycznéj dla kształcących się młodych lekarzy, ale nadto, jak największe zaufanie publiczności. Mnóstwo chorych i miejscowych i zamiejscowych, a nawet z dalekich stron Galicyi, ciśnie się niemal codziennie i to coraz liczniéj do tego prawdziwie dobroczynnego zakładu. Szczęśliwy, kto w przypadku zawikłanéj jakiéj lub trudnéj do wyleczenia choroby uzyska tu przyjęcie, bo liczba łóżek w obudwóch klinikach, jak się to samo przez się rozumie, jest ograniczoną. Ale bo też to klinika lekarska i chirurgiczna krakowska bez wątpienia do przedniejszych w Europie należy; taka jest o niéj nawet za granicą powszechna opinia. Już dawniéj pod sterem p. Brodowicza byłego profesora i dyrektora kliniki lekarskiéj i p. Bierkowskiego prof. i dyr. kliniki chirurgicznéj, dotąd jeszcze nauczającego, pozyskał sobie ten zakład zasłużoną sławę; w dzisiejszych czasach jednakże do wyższéj jeszcze wzniesie się potęgi, do czego Wysoki Rząd krajowy dbający o wzrost nauk, polegając na przedstawieniach uczynionych z strony wydziału lekarskiego, popieranych przez wyższe władze akademickie, usilnie się przyczynia. Po p. Brodowiczu tyle zasłużonym profesorze tutejszego Uniwersytetu, mianowany został profesorem i dyrektorem kliniki lekarskiéj p. Dietl, jeden z najznakomitszych w naszych czasach uczonych lekarzy, mąż pełen niepospolitych przymiotów duszy i naukowych zdolności. Wszyscy uczniowie kliniczni chowają najżywsze uwielbienie dla światłego profesora. Warto być na jego lekcyach i słyszeć ten wykład jasny, dokładny i zawsze na pewnych niewzruszonych zasadach, a mianowicie na prawdach anatomicznych, fizyologicznych i patologiczno-anatomicznych oparty, wspierany ciągle badaniami patologiczno-chemicznemi i drobnowidzowemi, tudzież śledzeniem za pomocą słuchawki i pukadła, żeby ocenić ten ogrom jego zasobów naukowych, tę niesłychaną pracowitość, zapał, biegłość i wprawę praktyczną. Śmiało powiedzieć można, że jak w Wiedniu znakomity i utalentowany profesor Hyrtl ułatwia i uprzyjemnia uczniom naukę anatomii, szczególniéj swoim prostym, treściwym ale dokładnym praktycznym wykładem, tak równie w Krakowie prof. Dietl uprzyjemnia i ułatwia swoim uczniom naukę patologii i terapii szczególnéj, tudzież praktykę kliniczną. Trzebaby mieć bardzo tępą głowę, żeby dziś z kliniki krakowskiéj niewyjść dobrze usposobionym lekarzem i chirurgiem. I niedziw: bo téż w tym zakładzie wszystko się pomyślnie na jego korzyść kojarzy. I tak w roku zeszłym wybudowano tam pracownię anatomiczno-patologiczną, gdzie p. Treitz pierw prosektorem, a teraz profesorem anatomii patologicznéj mianowany, ciągle robi naukowe poszukiwania. P. prof. Treitz mąż także niepospolitych naukowych zdolności, bardzo wiele przyczynia się do świetności tego zakładu.

Sekcye zwłok patologiczno-anatomiczne, jak to każdy przyznać musi, nie mają i nie mogą sprawić na widzu, któremu przedmiot ten jest zupełnie obcy, albo go mało zajmuje, miłego wrażenia, ale na sekcye wykonywane ręką prof. Treitza, każdy profan z pewném zadowolnieniem i podziwem patrzeć może, bo one mają coś prawdziwie artystycznego. Od dwóch lat urządzona została w klinice lekarskiéj pracownia do badań patologiczno-chemicznych i drobnowidzowych, gdzie prof. Dietl z uczniami swoimi codziennie liczne robi poszukiwania. Słychać, że niezadługo przybędzie jeszcze do Zakładu klicznego osobny chemik patologiczny, dla którego oddzielna pracownia przy prosektoryum patologiczném już w roku zeszłym wybudowaną została. Przy klinice chirurgicznéj istnieje przed 20-laty już założony p. prof. Bierkowskiego gabinet diagnostyczno-chirurgiczny, dziś już bardzo zamożny, kilkaset przedmiotów liczący, pomiędzy któremi po największéj części najrzadsze egzemplarze przeróżnych utworów chorobowych się znajdują. Jest to zbiór jedyny w swoim rodzaju, jakiego podobno mało uniwersytetów posiada, własną ręką założyciela utworzony, a którego prof. Bierkowski do swoich wykładów patologii chirurgicznéj od wielu lat używa i tém naukę uczniom swoim niesłychanie ułatwia. Do tego zbioru urządzona jest osobna pracownia, gdzie p. Bierkowskiego w chwilach wolnych od innych zatrudnień przy pracy około nowych patologicznych utworów znaleść najczęściéj można. Niezadługo, bo zapewnie jeszcze w bieżącym roku, w skutek rozporządzenia Wysokiego Ministerstwa oświecenia, wystawiony będzie w dziedzińcu klinicznéem osobny budynek i w nim urządzi się nowy zakład to jest klinika okulistyczna, któréj dyrekcyą obejmie p. Sławikowski prof. okulistyki *). Tak więc usilne prace czterech profesorów odbywać się będą niemal jakby w jednym gmachu, przy potrzebnych do tego z strony Wysokiego Rządu hojnie udzielanych funduszach pomocniczych, a to z niemałą równie dla młodych kształcących się lekarzy, jak niemniéj dla ludzkości w ogóle a w szczególności dla cierpiących i w tym zakładzie ulgi, i pomocy szukających chorych. Byłoby pożądanem aby który z młodych do kliniki uczęszczających

*) Właśnie nadszedł rozkaz ministeryalny budowania kliniki ocznéj wraz z potwierdzonym planem. (P. R.)

„Ne tibi quid liceat, sed quid fecisse decebit
„Occurat, mentemque;— domet respectus — honesti.“

Czyny te piętnuje jak należy opinia publiczna, przeciwko wyrokowi któréj, nie ma do nikogo rekursu, nawet w drodze łaski. — Na wyroku też tym i my polegać będziemy i w nim jedyną krzywdy naszéj upatrywać będziemy satysfakcyą, pocieszając się następującą konkluzyą bajki Lafontaina o Sojce:

„Il est assez de geais à deux pieds comme lui,
„Qui se parent souvent des depouilles d'autrui,
Et que l'on nomme *plagiaires.*“

Korespondencya Czasu.

Berlin 5 kwietnia.

† Wczoraj o godzinie 6éj po południu podpisane zostały przez zebranych tu na konferencye handlowo-celne pełnomocników państw niemieckich: najprzód, traktat odnawiający Związek celny na lat 12, rozszerzony przyłączeniem się do tegoż, w moc traktatu wrześniowego, Związku podatkowego; powtóre, traktat handlowo-celny austryjacko-pruski, do którego wszyscy członkowie powyższego rozszerzonego Związku bezwarunkowo przystąpili. Ze strony Prus obecnymi byli przy akcie podpisu: prezydujący w konferencyach p. Pommer-Esche i radzcy Delbrück i Philippsborn. Tak więc jedna z najważniejszych kwestyj wewnętrznéj polityki niemieckiéj, która chwilami groziła rozerwaniem się Niemiec na dwa przeciwne sobie obozy, załatwioną została z oczywistém dla całego narodu dobrém, pozwalając pojedyńczym jego częściom zbliżać się nawzajem coraz więcéj do siebie i przygotowywać zwolna, ale tém pewniéj ogólną handlowo-celną Unią. Ponawiająca się raz poraz wiadomość, że Meklemburgia zamyśla także do powyższych traktatów i związków przyłączyć się, niema dotąd żadnéj rzeczywistéj podstawy; pod wpływem jednakże dalszego tychże rozwoju i zwiększającego się komercyalnego znaczenia, przyłączenie się Meklemburgii i wolnych miast morskich niebędzie prawie do uniknienia, a z przyjściem do skutku Unii stanie się koniecznością. Unia Niemiec w stosunkach materyalnych staje się coraz ściślejszą; w stosunkach moralnych, mianowicie politycznych i religijnych, jest jeszcze zadaniem. Czas pokaże, ile wpływu wywrze pierwsza na drugą. Zawsze godném jest uznania, w czasie tak mało twórczym jak dzisiejszy, zgodne załatwienie tak wielkiéj kwestyi, jaką jest w mowie będąca. Jest ona niejaką rękojmią, że prąd cywilizacyi wstrzymany w jednym kierunku, znajdzie sobie zawsze nowe koryto w drugim; gdy wypełni bieg swój, ludzkość postrzeże się że niepozostała w tyle, lecz poszła naprzód i usposobiła się do przyjęcia nowego postępu. — Mówiąc o powyższych traktatach, nie odrzeczy będzie nadmienić, że Prusy już w zeszłym roku zawarły były z Stanami północnéj Ameryki układ względem wzajemnego wydawania zbiegłych zbrodniarzy. Rozumie się, że niemasz tu mowy o zbrodniarzach politycznych. Lecz i z wyłączeniem tychże, układ zawarty, o którego ratyfikacyi w Washingtonie wiadomość tu w tych dniach nadeszła, ma swoje znaczenie. Niemasz bowiem roku, w którymby znaczna liczba defraudantów, bankrutów, złodziei, morderców i wszelkiego rodzaju oszustów nie szukała schronienia w Ameryce. Teraz przynajmniéj i w Ameryce będzie ich można ścigać. Czy jednakże wykonanie przyznanego prawa będzie łatwém i w każdym razie możebném, to inna kwestya.

Pomiędzy różnemi pismami i papierami, które przy ostatnich wizytacyach i aresztowaniach przez policyą zabranemi zostały, ma się także znajdować rękopism proklamacyi, przeznaczonéj do rozdania w chwili wybuchu. Proklamacya ta ma oznaczać bliżéj cele zamierzanego zamachu. O treści jej jednak dopiero po wprowadzeniu sprawy przed sąd będzie się można coś dowiedzieć. Znalezione papiery kompromitują podobno przed innymi tutejsze bardzo liczne i oddawna egzystujące towarzystwa zdrowia, w których znajdują się ludzie wszystkich stanów i godności, najwięcéj jednak osób z klas niższych. Towarzystwa te miały cele dobroczynne, i prowadziły swe interesa wedle przyjętych przez policyą statutów. Mimo tego, najwięcéj skompromitowanych osób w nich się znajdować miało. Policya tymczasem przyśpieszyła towarzystw tych rozwiązanie, zanim sąd wydał o nich wyrok. Dowody oskarżające muszą zatém być dość pewne. Zresztą prezydyum policyi odesłało już wygotowane sprawozdanie z podjętych w dniach 26 i następnych z. m. aresztowań do prokuratora rządowego. Dr. Ladendorff za którym posłany był list gończy, przytrzymanym został na granicy marchii i dostawionym do Berlina. Wizytacye domowe, które robiono w Wrocławiu, niemiały podobno żadnego skutku; w Kolonii niebyło żadnych, jak to dzienniki były doniosły.

Obie Izby sejmowe miały dzisiaj pierwsze posiedzenie po świętach. Izba pierwsza obradowała nad różnemi petycyami, Izba druga nad artykułem 105 ustawy konstytucyjnéj, na którego miejsce posłowie polscy postawili byli wiadomy już z dawniejszych sprawozdań wniosek Potworowskiego i Morawskiego, utrzymany w drugiém głosowaniu przez silną obronę posła Cieszkowskiego. Dzisiaj na nowo nad wnioskiem tym obradowano i głosowano. Wniosek został przyjętym niewielką większością, zaczém legalność prawodawstwa w ordynacyach gminnych, powiatowych i prowincyonalnych, pozostaje konstytucyjnie ubezpieczoną.

Egzystujące tu towarzystwo geograficzne, obchodzić będzie 24go kwietnia 25-letnią rocznicę uroczystém posiedzeniem i festynem, na którym i damy będą obecne. Towarzystwo to wydawało dotąd tylko roczne sprawozdania z swych czynności, odbywających się co miesiąc. Odtąd wydawać będzie pismo miesięczne, które przyrzekli popierać Humboldt, profesorowie Ritter, Dove, i inni bardzo liczni jego członkowie. Na ostatniém posiedzeniu mianowani zostali na rok bieżący dyrektorem prof. Ritter, zastępcą prof. Dove, sekretarzem prof. Wolfers, zastępcą prof. Walter. Na miejsce zmarłego profesora Lachmanna, powołanym został do tutejszego uniwersytetu profesor filologii Haupt. — Tancerka hiszpańska Pepita de Oliva, zrobiwszy wycieczkę do Hamburga i Schwerinu, powróciła tu jeszcze przed świętami, i od wielkiego tygodnia postu aż do tego czasu tańcuje w teatrze wilhelmstadtskim prawie codzień i z coraz większém, można powiedzieć do fanatyzmu posuniętém uznaniem. A przecież nie tańcuje ona nic więcéj, prócz tańców narodowych hiszpańskich! Zwyczajne tańce baletowe, których cała sztuka w nogach, narażone tu są na potępienie, jako przeciwne wszelkiéj estetycznéj piękności i harmonii. W tańcach narodowych jest zaś i jakaś myśl, i piękność i harmonia estetyczna. A jeżli je tańczy tak cudownie piękna tancerka, cóż dziwnego, że miasto tak refleksyjne jak Berlin na chwilę oszaleje i publiczne owacye wyprawia niewinnéj, przytém skromnéj bajaderze?

Przegląd Polityczny.

Korespondencya nasza z Berlina wyczerpuje całkowicie wiadomości jakiej bądź wagi stamtąd.

Z okazyi ostatnich aresztowań wykazał się czynny udział w spisku robotników fabrycznych, z tego powodu rząd zamyśla uregulować stosunki tychże względem fabrykantów i pewną odpowiedzialność na tych ostatnich przenieść, aby ich uczynić bacznymi na wybór ludzi.

Tygodnik, organ stronnictwa Bethmanna Hollwega, z całą gwałtownością występuje przeciw Austryi w artykule „Austrya i Niemcy“, co dało powód *Korespondencyi austryackiéj* do napisania obszernéj odpowiedzi, w któréj zarzuca dzienikarstwu pruskiemu dążności rewolucyjne.

— Ciało prawodawcze francuzkie rozpoczęło w biórach swoich rozbiór budżetu. Te wszakże przygotowawcze rozprawy niewielki wzbudziły interes; będą one trwać dni kilka, zanim wybrana zostanie komisya, mająca go przedłożyć na publiczném posiedzeniu.

Korespondenci *Indépendance Belge* podają za rzecz pewną i niewątpliwą, że Papież nieprzybędzie już wcale do Francyi, ani w maju, ani w sierpniu.

Cesarstwo mają niezadługo przedsięwziąść podróż do departamentów zachodnich, gdzie już Rady municypalne uchwalają fundusze na uroczystości przyjęcia wysokich gości.

Wyprawa do Kabylii zdaje się odłożoną na czas nieograniczony.

— Wyborcy z przedmieścia londyńskiego Southwark, wyprawili w tych dniach bankiet dla swojego reprezentanta w Parlamencie, a zarazem ministra robót publicznych sir Williama Mollesworth. W mowie swojej z téj okazyi, sir W. Mollesworth zrobił przegląd czynności dzisiejszego gabinetu, oświadczył się w sprawie wychodźców zgodnie z lordem Palmerstonem, w końcu zaś mówił o nadużyciach i przekupstwach wyborczych, którym, zdaniem jego (p. Mollesworth jest jak wiadomo radykalistą), zapobiedz może jedynie gruntowna reforma wyborcza z tajném głosowaniem, i wykluczeniem od wyborów wszystkich miejsc z systematycznego przekupstwa znanych.

— Na posiedzeniu madryckiego senatu 29go marca, przyjęty został bez dyskussyi projekt do prawa o przywróceniu majoratów. Jestto jeden z głównych punktów, zamierzonéj przez gabinet dzisiejszy reformy.

— *Gazeta Tryestska* pisze ze Stambułu 28go marca: książę Meńżykow otrzymał od W. Wezyra zapewnienie, iż żądaniu jego zadość się stanie pod względem posłuchań u Sułtana. Książę będzie mógł na przyszłość otrzymywać posłuchania w seraju bez poprzedniego zameldowania. Wiceadmirał Korniłow odjechał do Sebastopolu. Słychać, że armia rosyjska cofnie się w głąb kraju. Daud bey wysłany został do Paryża względem wynagrodzenia za kupony. Ferman tyczący się regulacyi banku został wydany.

Z Aten donosi toż samo pismo, że Makryamicz uznany został winnym zbrodni stanu, ale łasce królewskiéj polecony. (Przypomną sobie czytelnicy, że to był ksiądz, który urządzał powstanie).

Jego c. k. Apostolska Mość raczył najwyższym postanowieniem z dnia 15 lutego r. b. najłaskawiéj pozwolić, aby fundacya z zebranych składek w obwodzie sanockim, na wsparcie wysłużonych wojo-

---

lekarzy, raz poraz udzielał Redakcyi treściwych doniesień o rzadkich przypadkach, o wykonanych w tym zakładzie, szczególnych kuracyach lub operacyach, jak to w zagranicznych dziennikach, choć nie lekarskich, coś podobnego często napotykamy. W tutejszym zakładzie klinicznym dzieją się częstokroć wielkie czyny, niekiedy prawdziwie zadziwiające, jakby cudowne kuracye i operacye, ale [illegible]ż kiedy te albo całkiem z pomiędzy murów klinicznych [illegible]wiadomości niedojdą, albo też bardzo późno o nich [illegible]wiedzieć się można.

Pomijając wiele przypadków zasługujących na uwagę lekarzy, lecz mniéj interesować mogących osoby z tą sztuką nieobeznane, przytoczę opis jednéj operacyi, która prof. Bierkowskiemu prawdziwy zaszczyt przynosi, a nawet i profanów zadziwić musi. Dwuletni chłopczyk, syn tutejszego ślusarza bawiąc się w dniu 20 lutego b. r. połknął starego krajcara (kreutzer-schein) znacznéj wielkości. Z początku krztusił się chłopczyk i znacznie był niespokojny; przywołany chirurg zapisał lekarstwo łagodzące, utrzymując, że za parę dni pieniądz połknięty sam odejdzie. Tymczasem nastąpił stan zapalony gardła i gorączka, dziecko było bardzo cierpiące, do tego niespokojne albowiem oprócz małéj ilości wody, mleka lub rosołu powoli do ust łyżeczką wlewanego, nic innego przełknąć nie mogło. Od 8go dnia począwszy, nawet te płynne pokarmy i napoje z trudnością przechodziły i znaczna ich część zatrzymywać się musiała w gardle, bo malec w kilka minut po każdém takiem nakarmieniu lub napojeniu wyrzucał wszystko przez usta bynajmniéj nie zmienione, uskarżając się ustawicznie na przeszkodę w głębi gardziela, a nawet spostrzegać było można znaczną trudność w oddychaniu. Od dziesiątego dnia począwszy, dziecko częścią już z głodu, częścią z pragnienia, utrudnionego oddechu i innych dolegliwości coraz to więcéj słabnąć zaczęło. Stroskani rodzice widząc z każdą chwilą gasnące dziecko, a nie mogąc się doczekać odejścia połkniętego krajcara, udali się o poradę i czynną pomoc do p. Bierkowskiego dopiero w dniu trzynastym po wydarzeniu się tego przypadku. P. B. przedsięwziąwszy stósowne badania i poszukiwania przekonał się, że połknięty pieniądz rzeczywiście uwięźnięty i niejako zaklinowany siedzi w środku gardziela tojest w połowie drogi pomiędzy połykiem a żołądkiem w kierunku ukośnym z przodu ku tyłowi z góry na dół. Narzędzia do wydobywania ciał obcych z gardziela, w tutejszém gabinecie chirurgiczném znajdujące się, były wszystkie za duże i za małe, giętkie i z tego powodu nie mogły być u tego dziecka użyte. Z pomiędzy wszystkich najwięcéj w tém przypadku zdawał się być przydatnym tak zwany koszyczek Eckboldta, który dopiero przerobić i inaczéj zupełnie osadzić było trzeba. Ta okoliczność była powodem odłożenia operacyi do dnia następnego. Dnia 5go marca przed południem przywieziono tego chłopczyka do kliniki, lecz tak był strwożony i nieposłuszny, tak krzyczał i rzucał się, że niepodobieństwem było w tym stanie coś znów przedsięwziąść, a to tém bardziéj, że każde szamotanie się, mocne zakrztuszenie, krzyk itp. podczas saméj operacyi mogłyby być powodem uszkodzenia lub przerwania gardziela. W takim stanie rzeczy postanowił profesor Bierkowski najprzód uśpić chłopca chloroformem i w ciągu tego snu przedsięwziąść operacyą. Powinięto nasamprzód chłopca a potem usadziwszy go na łonie posługaczki stósownie utwierdzono. Ponieważ jak wiadomo wszystkie niemal osoby uśpione czy to eterem czyli też chloroformem tak silnie ściskają szczęki, że się do gęby w żaden sposób dostać niepodobna, przeto postanowił operator założyć pomiędzy zęby trzonowe po obydwóch stronach korki. Następnie w przeciągu jednéj minuty uśpiono chłopczyka zupełnie, ale ten tak silnie ścisnął szczęki, że założone pomiędzy zęby korki znacznie się spłaszczyły, przez to wchód do gęby tak dalece się ścieśnił, że z trudnością przychodziło wprowadzić tam razem z narzędziem przewodniczyć mu mający palec. Ale operator pomimo téj trudności wprowadził tam narzędzie, przecisnął je do gardła, a potem prowadząc koszyczek po tylnéj ścianie gardziela, wepchnął go pomimo zaklinowanego krajcara aż do żołądka. Zatrzymawszy się na chwilę, rozpoczął prof. Bierkowski drugą część działania tojest wydobywanie i zaledwo wyrzekł do otaczających go assystentów słowa „otóż mam go, już idzie“, jedném pociągiem narzędzia wydobył z gardziela owego krajcara, ale ten zawadziwszy się o zbliżone już bardzo ku sobie zęby, wyśliznął się i stanął w gębie prawie pionowo opierając się o język i podniebienie. W téj chwili największa była obawa, aby budzące się właśnie dziecko nie połknęło powtórnie tak szczęśliwie wydobyty i tylko tuż za zębami utkwiony pieniądz. Obawa rodziła w operatorze chwilową niecierpliwość, który podane sobie po dwa razy szczypczyki, jedne za krótkie, drugie zaś niestósowne rzuciwszy za front, trzecie dopiero schwycił szybko i wydobył krajcara zaśniedziałego mającego średnicy $1^1/_8$ cala miary wiedeńskiéj, właśnie w téj chwili, kiedy budzące się dziecko pierwszy raz znów krzyknęło. Trwoga stojącego o parę kroków ojca chłopczyka i obawa assystentów i praktykantów, tak była wielka podczas wydobywania narzędzia z gardziela, że każdemu z nich prawie tchu zabrakło. Jeden prof. Bierkowski zupełną tylko zachował spokojność i przytomność umysłu, a trzymając w szczypczykach wydobyty już z ust krajcar, wyrzekł do otaczających te słowa: „nie mnie moi panowie, ale temu narzędziu osiągnięty tryumf się należy.“ Chłopczyk pod obserwacyą przez 6 dni trzymany, zupełnie zdrów i wesół zakład opuścił.

wników, którzy inwalidami zostali, utworzona, nosiła imię Najjaśniejszego Pana z dokładem: *dla inwalidów wojskowych rodem z obwodu sanockiego.*

Rozkazał razem Jego c. k. Apostolska Mość, Najjaśniejszy Cesarz i Pan, iściznę téj fundacyi o 500 złr. z najwyższéj łaski pomnożyć, które przez najwyższy urząd marszałkowski c. k. dworu, c. k. ministerstwu wojny przesłane zostały.

— Przełożony c. k. komissyi dla teoretycznych egzaminów ogólnych oddziału powszechnego we Lwowie ogłasza niniejszem, że d. 7 i 21go kwietnia 1853 odbywać się będą pisemne egzamina ogólne oddziału powszechnego w gmachu magistratu tutejszego (G. L.)

Wiedeń 6 kwietnia. Adjutant sułtana Mustafa Effendi przybył do Wiednia w szczególnéj missyi, jak mówią z własnoręczném pismem swego monarchy do NPana, w którem objawione powinszowanie wyzdrowienia i zapewnienia przyjaznych stosunków Porty do Austryi.

— Poseł francuski bar. Bourquenay zawiadomił wszystkie poselstwa przy tutejszym dworze o zamianowaniu siebie pełnomocnikiem dworu francuskiego w Wiedniu. Baron Bourquenay zajmie w tych dniach urządzony dla siebie pałac Palffy i oczekuje za parę tygodni przybycia swojéj rodziny.

— W skutku świeżo wydanego rozporządzenia zabroniono nadal, aby uczniowie instytutów technicznych składali egzamina nie w tych zakładach naukowych w których nauki odbywali.

— W dodatku do prawa o polowaniu ogłoszonego w d. 27 grudnia r. z. obwieszczono następujące przepisy: Na polach uprawnych lub zasianych, tudzież na winnicach w czasie dojrzewania gron niewolno polować aż do ukończenia zbiorów. Wyjątkowo tylko i bez szkody płodów ziemnych, jeżeli inaczéj polowanie udać się nie może, wolno polować na polach zasadzonych kukurudzą ziemniakami burakami i innemi roślinami w pewnych odstępach rosnącemi, na oziminach nie wczasie wilgoci. Również wolno strzelcom chodzić po miedzach, ściekach granicznych, płotach i t. p. przekroczenie tych przepisów podlega karze od 5 do 50 złr. lub aresztowi od 1 — 8 dni. Kary pieniężne przypadają na fundusz miejscowy dobroczynny, prócz tego właścicielowi gruntu wolno żądać wynagrodzenia poczynionych szkód.

Francya.

Paryż 3 kwietnia. Wczoraj, Cesarz wraz z Cesarzową zwiedzał nagrobek Napoleona I w kościele Inwalidów. Pomnik ten już jest ukończony i inauguracya jego odbyć się ma 4go maja z wielką uroczystością, do któréj czynią już przygotowania.

Wieczór, Cesarstwo znajdowali się na balu danym na ich cześć przez miasto Paryż w *Hôtel de ville.* Ulica Rivoli i gmach ratuszny były z téj okazyi rzęsisto oświetlone. Około 4,000 osób zaproszonych mieściło się bez natłoku w tych wspaniałych salach, tworzących najpiękniejszy w Europie apartament. Cesarstwo przybyli na bal około 11téj i bawili do 1wszéj. Znaczny oddział karabinierów eskortował cesarskie karety. Podczas balu wojsko to biwakowało na placu ratusznym.

Dzisiaj rano była w dziedzińcu Tuileryjskim rewia kilku pułków opuszczających Paryż. Cesarzowa przyglądała się jéj z środkowego balkonu; na innych balkonach znajdowali się członkowie Ciała dyplomatycznego i damy dworu.

— W tych dniach wytoczy się przed Trybunałem paryzkim proces trzech braci Aguado, jako akcyonaryuszów *Constitutionnela* przeciwko panu Véron, o sprzedaż rzeczonego dziennika. Bracia Aguado twierdzą, że Dr Véron nie miał prawa sprzedania *Constitutionnela* i żądają unieważnienia aktu sprzedaży zawartéj z p. Mirès, a nadto, jako właściciele sześciu akcyj *Constitutionnela* żądają 60,000 franków za szkody poniesione przez przejście dziennika tego w ręce innego konkurenta. Dwaj inni akcyonaryusze, którzy się przyłączyli do procesu, nie mają wprawdzie nic przeciwko rzeczonéj sprzedaży, ale oskarżają Vérona, że podstępem wymógł na nich przyzwolenie i żądają prócz zwrotu wartości swoich sześciu akcyi, 40,000 franków tantiemy, jaka na nich przypadać powinna ze znacznéj summy, jaką p. Véron sobie zatrzymał. Trzech najznakomitszych adwokatów paryzkich występować będzie w tym ciekawy procesie, mianowicie: p. Hébert, za braci Aguado, p. Paillet ze strony p. Vérona, i p. Chaix d'Est Ange za p. Mirèsa, którego bracia Aguado chcą również wciągnąć do odpowiedzialności za skutki aktu sprzedaży, gdy tenże powinien był wiedzieć, że p. Véron nie mógł samowolnie *Constitutionnelem* rozporządzać. Przedewszystkiem rozstrzygnięta być musi kwestya właściwości Trybunału, gdy p. Véron jéj zaprzecza, utrzymując, że sprawa ta należy do kompentencyi sądu pokoju.

— Londyński *Globe* podaje w korespondencyi z Paryża szczegóły zdarzenia, które wywołało ogłoszeny w tych dniach dekret o cesarskiéj liberyi: „Jeden z członków cesarskiéj rodziny proteguje pewną aktorkę, która chcąc sprawić wrażenie na przejażdżce Longchamps prosiła swojego protektora, aby jéj pożyczył swojego pojazdu, na co gdy przystał, zaprosiła sławną tragiczkę teatru francuzkiego (pannę Rachel), aby wraz z nią wyjechała. Jakoż obie te damy ukazały się na polach elizejskich w czworokonnym pojeździe, z liberyą cesarską i z masztalerzem naprzód jadącym. Za zbliżeniem się ekwipażu do odwachu, oficer służbowy, sądząc, że jedzie Cesarzowa, kazał uderzyć w bębny i broń prezentować; wkrótce wszakże omyłkę swoje poznawszy, złożył zaraz raport o tém swojemu pułkownikowi, a ten ostatni komendantowi paryzkiéj załogi. Nie zadługo nadjechali Cesarstwo i spotkawszy ów czworokonny pojazd, Cesarzowa zapytała ciekawie kto są te damy?“ — „Powie nam to prefekt policyi“ odrzekł Cesarz, i zaraz wróciwszy do Tuilleries posłał po tego urzędnika. Niebawem wyjaśniło się wszystko. Książe Napoleon odebrał surowe napomnienie, oficer służbowy podziękowanie za złożony raport, a nazajutrz wyszedł dekret o cesarskiéj liberyi.“

— Marszałek Saint-Arnaud już prawie zupełnie wyzdrowiał i ma około 15go wrócić do Paryża.

— Dwie sztuki, z których jedna dawana już była kilkanaście razy w Théâtre Français, mianowicie *les lundis de Madame* i *la Mal'aria* przez margr. de Belloy zostały na wyższy rozkaz zabronione.

Turcya.

Gazeta Zagrzebska pisze od granicy czarnogórskiéj 21 marca na rozkaz Omera paszy, Kawasze tureccy w Podgorycy uwięzili 17 b. m. Jeftę Nenezicza, Jovo Sestycza, Wazo i Gawro Samardyczów i z związanemi rękami pędzili ich do Skadaru, ale przygnawszy do Hum, dali do nich ognia i wszystkich czterech zabiwszy, ciała ich wrzucili do wody. Oskarżeni oni byli o sprzyjanie sprawie czarnogórskiéj, porozumienie się z pułk. Kowalewskim za jego pobytu w Podgorycy i dostarczanie wołów do Kotaru dla wojska austryackiego gromadzącego się na granicy. Wszyscy czteréj należeli do zamożniejszych mieszkańców i trudnili się handlem.

Rossya.

W dalszym ciągu wiadomości z Kaukazu, znakomite zwycięstwo odniesione zostało nad nieprzyjacielem dnia 17go lutego r. b. (v. s.) Rano dnia tego dwie kolumny, jedna pułkownika Lewina, składająca się z 3go batalionu pułku jenerała feldmarszałka księcia warszawskiego, i 2go strzelców pułku jenerała-adjutanta księcia Czerniszewa; druga zaś flügel-adjutanta pułkownika barona Nikolai złożona z 3 i 5go batalionu dowodzonego przez niego pułku, obstrzelawszy z dział przeciwległy brzeg rzeki Miczik i korzystając z tumanu dymu, zbliżyły się nad samą rzekę. Tymczasem wojska barona Nikolai, przystąpiły do przeprawy, i uderzyły z frontu na nieprzyjaciela, który jednocześnie był silnie atakowany z prawego skrzydła przez jazdę pod dowództwem jenerała-maj. Bakłanowa. Sciśnięci tym wspólnym atakiem Gorcy, nie mogli wytrzymać ciosu, rzucili szańce, i poniósłszy znaczną stratę tak w ranionych jako i ubitych, pospieszyli ukryć się w las Wielkiéj Czeczni, ścigani będąc przez kozaków. Około 200 ich trupów zostało na placu, a oprócz tego ubito im trzech Naibów i jednego raniono. Zwycięstwo to okupione zostało dwoma ranionemi oficerami i dziewięcioma żołnierzami. (K. W.)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 8 kwietnia. Wczorajsze pierwsze wystąpienie berlińskiéj artystki pani Brue, niezawiodło oczekiwań naszych. W scenie z baletu „la Péri“ mieliśmy sposobność ocenić jej gracyą, niemniéj jak siłę, bo jej w tym rodzaju tańcu niemało potrzeba, chociaż patrząc na p. Brue unoszącą się w powietrzu, zaledwie końcem palców dotykającą ziemi, nikomu to na myśl nieprzyjdzie. W Krakowiaku, który musiała powtórzyć, i w tańcach przeplatających zabawną scenę „der Kurmärker und die Pikarde“ lekkość i zwinność artystki, jéj że tak powiemy „bravura“ zawsze połączona z gracyą grzmiące zjednały jéj oklaski i kilkakrotne wywołanie. Pani Brue jest tancerką dobréj szkoły, widać to w każdym jéj ruchu.

Jeżlibyśmy mieli co do zarzucenia, to tylko zbyt wolne *tempo* krakowiaka i strój *quasi* węgierski, który tylko w imaginacyi paryzkich baletmistrzów uchodzić może za krakowiacki.—Wspomnieć tu jeszcze musimy o dwóch wybornie odśpiewanych kwartetach męzkich, które nam prawdziwą sprawiły przyjemność.

— Gazety wiedeńskie podają wykaz skradzionych w d. 30 marca w Wiedniu kosztowności w domu księcia Clary; wartość ich wynosi około 18,000 złr. Są to naszyjniki perłowe, naramienniki złote z szmaragdami, pierścienie itd.

— Metoda Ericsona zaczyna się rozpowszechniać w Stanach Zjednoczonych. Twórca jéj otrzymawszy patent swobody, zamówione ma u siebie takie mnóstwo machin siłą ciepła poruszanych, iż znaczną liczbę fabrykantów zajął wyrobem obstalunków.

— Na kolei żelaznéj między Nowym-Yorkiem a Buffalo, każdy podróżny otrzymuje wraz z biletem jadłospis potraw na stacyi Warszawa, gdzie śniada się zwykle. Podróżny wybiera sobie potrawy i otrzymuje odpowiedni numer. Przybywszy do Warszawy nb. w Ameryce znajduje zastawione jadło wedle żądania pod tym samym numerem który otrzymał.

— Handel ostrzyg w Nowym-Yorku zatrudnia około 50,000 ludzi, a konsumpcya tego przysmaku wynosi wartości 5 mil. dolarów.

URZĘDOWE.

N. 415. CESARSKO KRÓL. TRYBUNAŁ (289)

Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Na zasadzie art. 12go Ust. hyp. z roku 1844, wzywa mających prawo do spadku po Andrzeju Woźniakowskim pozostałego, mianowicie zaś z połowy domu N. 183 w gm. IX. położonego, składającego się, aby w terminie miesięcy trzech z prawami swemi do spadku tego zgłosili się, w przeciwnym bowiem razie spadek ten zgłaszającym się Karolowi i Maryannie Kasprzyckim małżonkom przyznanym zostanie. — Kraków dnia 3 marca 1853.

Sędzia prezydujący *A. Karwacki.*

(2-3) Z. Sekretarz W. Płonczyński.

N. 9237. CES. KRÓL. TRYBUNAŁ (226)

Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

W myśl art. 12. ust. hyp. z r. 1844 wzywa wszystkich mających prawa rzeczowe do spadku po Petroneli Zygmuntowiczowéj pozostałego, z połowy domu w Krakowie pod L. 96 w gm. I. stojącego, tudzież połowy z summy kapitalnéj 948 złp. z procentami od dnia 18 stycznia 1848 r. i kosztami sporu złp. 58 gr. 10 na domu 83 w gm. VI. m. Krakowa ubezpieczonéj składającego się, aby z takowemi w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Trybunału zgłosili się, po upływie bowiem tego terminu, spadek rzeczony Michałowi Zygmuntowiczowi przyznanym zostanie.

Kraków dnia 24go Lutego 1853 r.

(2-3) Sędzia prezydujący, *Brzeziński.*

Za Sek. W. Płonczyński.

---

(247) C. K. SĄD POKOJU (3)

Okręgo IV. Chrzanowskiego.

Wzywa wszystkich mogących mieć prawo do spadku majątku po niegdy Szczepanie i Maryannie Łysikach bezdzietnie zmarłych, włościanach wsi Luszowie, pozostałego, z realności pod posycyą 39 T. C. wsi Luszowice zapisanéj i ruchomości składającego się, aby w ciągu trzech miesięcy z prawami swemi do sądu tutejszego zgłosili się, po upływie bowiem tego terminu, spadek pomieniony zgłaszającym się Stanisławowi Łysik, tudzież Janowi i Annie Głowaczom, w częściach z prawa im przypadających, przyznanym zostanie. — Chrzanów dnia 5go stycznia 1853.

X. G. *Ligęziński*, S. p. — Ł. Majewski.

N 116. **Edictal-Vorladung.** (302)

Von Seite des Dominium Osiek und Desznica Jasloer Kreises werden die illegal abwesenden, auf dem Assentplatze 1853 nicht erschienenen Militärpflichtigen, als: Michael Stal aus Swierchowa H.-N. 31 ex 1829, dann aus der Ortschaft Desznica: Michael Czuchran ex 1832 H.-N. 36, Gabowski Daniel ex 1833 H.-N. 34, Sawczak Andreas ex 1832 H.-N. 71, Szymański Johann ex 1831 H.-N. 47, Obuch Iwan ex 1831 H.-N. 5, Krochta Iwan ex 1831 H.-N. 67, Mazintycz Mathaeus ex 1831 H. N. 9, Lelus Johann ex 1830 H.-N. 40, Guzy Michael ex 1830 HN. 65, Tyrpak Andreas ex 1827 H.-N. 41, Demczak Hilarion ex 1826 H.-N. 32 und aus der Ortschaft Jaworze: Kaufman Jakob ex 1832 H.-N. 31, Kobylak Herman ex 1830 H.-N. 21 und Rusinko Patrycy ex 1826 H.-N. 5 hiemit vorgeladen, binen 6 Wochen hieramts zu erscheinen, und ihre unbefugte Abwesenheit zu rechtfertigen; ansonsten dieselben als Rekrutirungsflüchtigen behandelt werden würden.

Osiek den 21sten März 1853 (2-3)

OBWIESZCZENIE.

Dominium Rudze cyrkułu Wadowickiego, wzywa powołanych na plac assenterunku Jana Grzesło pod N. 57, Jakóba Piadla pod N. 138 i Franciszka Kręciocha pod N. 61 we wsi Chocznia, potém Andrzeja Stanka pod N. 25 we wsi Rudze konskrybowanych, aby się do dnia 15go kwietnia 1853 r. osobiście stawili, inaczéj za zbiegów przed rekrutacyą uważani będą.

Rudze dnia 24go marca 1853 r. (290-3)

Für Rosen-Liebhaber.

Mit diesen ergebenen Zeilen erlaube ich mir meine P. T. Damen und Herrn auf diese zauberisch schöne Königin der Blumen höflichst einzuladen. Von diesen 5—6 Schuh hohen Rosen, sind über 600 Bäumchen, von den weltberühmten Rosen-Cultiwator Herrn Herger, in schönsten Sorten, sehr stark und gut bewurzelten Exemplaren, vom Monath April 1853, einzig und allein bei Gefertigten, zu Łancut, Rzeszower Kreis in Galizien, um beigefügten Preis in CMünze zu haben:

Rosa Remontant.

öfter blühende Hybriden, die allerschönsten im Bau und Farbe

à Stück 3 fl.

Diese, die meisten Vorzüge mit den Centifolien gemein habenden Rosen, traten abwechselnd bis zum Spätherbst in Blüthe und haben sich durch diesen Vorzug bereits zu den Rosen der Mode erhoben. Unter leichter Bedeckung dauern sie vollkommen im Freien aus.

Rosa de la Reine.
Geon Batailleers.
Pius IX.
Louise Pegronne.
Amande Patenstte.
Etandard Marengo.
Sidonie.
Barone Preoort.
Comte Montalivet.
Caroline Sansal.
l'Elegante.
Madame Lamoriciere.
Josephine Robert.
Gigantesque.
Madame Pepin.
Reine des Fleurs.
Degaches.
Madame Verdier.
Reveil.
Lindley.
Belle Americaine.
Beranger.
General Changarnier.
Robert Vace.
Dombrowski.
Barone Walley Clepardo.
Prairce.

Rosa Bourbon.

Die Bourbon-Rosen à Stück 2 fl. 30 kr.

Die schöngeformten Blüthen, die verschiedene Farbenprachten, das reichliche durch den ganzen Sommer bis zum Eintritt des Spätherbstes fast ununterbrochene Blühen, die herrliche dunkelgrüne, glatte glänzende Belaubung, die vortheilhafte Anwendung zur Topfcultur, die Ausdauer bei sorgfältiger Bedeckung im Freyen, alle diese Eigenschaften, haben die Rosen dieser herrlichen Sorte zu den beliebtesten und gesuchtesten der Neuzeit, gemacht.

Madame Callat.
Souvenier d'un Frère.
Lovechet.
Aurore de Guide.
Mistress Rosanquet.
Duchesse de Thuringe.
Colonel Fochsy.
Henri Clay.
General Oudinot.
Marie Defossé.
Sauvenier de la Malmaison.
Archiduc Joseph.

Rosa pendula.

Neueste Trauerrosen à Stück 4 fl.

Diese Trauerrosen, durch ihre Schönheit, und reiche Triebe und Blüthen (6 bis 7 Fuss hoch), schön geformten Blumen und des köstlichen Theerosen-Geruch, sollten in keinen Garten fehlen.

Moosrosen.

Die allerschönsten Moosrosen

4 bis 6 Schuh hohen à 3 fl.

Elegans.
de Metz.
Josephine.
Princesse royale.
Unique de Provence.
Zoë variegata.
Castable.
Gracieuse (Celina).

Centifolia Alba.

In Prachtsorten 5—7 Schuh hohen

à Stück 2 fl. 30 kr.

Unique panache.
Princesse Caroline.
Tempel Apollo.
Madame Peontier.
Reine de Belgique.
Antiope.
Jacobe von Baden.
La superbe.
Pompon Cornie.
Las Casas.
Malton.
Georg IV.
Felicité Pormendier.
George de Venus.

Grund-Rosen

in Prachtsorten von schönsten Farben, echtwurzlich, mehrmal übersetzt stark bewurzelt — à Stück 1 fl.

Grund-Rosen

von meinen bekannten Sortiment à Stück 15 kr. — 25 Sorten mit Namen 5 fl.

Mein neues Nachtrag-Verzeichniss, wird vom Monate März 1853 bei mir gratis zu haben sein.

Nebstbei sind die Verzeichnisse über die besten Gemüse, Feld- und Blumen-Sämerein der *Gebrüder Born* in Erfurt, welche sich durch Echtheit der neuesten Sorten auszeichnen, bei mir gratis zu haben. (80-3)

Ausser diesen sind von 40 Sorten der besten Apfeln, Birnen, Pflaumen und Kirschen etc. Pfropfriser zu haben à 2—3 Stück 6 kr.

Łancut im Monat Jänner 1853.

Wenzel Josephu Obergärtner

---

(143) (3)

FABRYKA Rumu, Araku i Likierów

Niżéj podpisani zawiadamiają najuprzejmiéj Szanowną Publiczność, iż uzyskawszy od Wysokiéj c. k. Władzy Krajowéj przywilej na wyrób Rumu, Araku i Likierów, takowy z początkiem roku bieżącego otworzyli. — Nabywszy w pierwszych fabrykach zagraniczzych zupełnych w tym względzie praktycznych wiadomości, są w stanie dostarczania towaru z zadowoleniem, po cenach najumiarkowańszych w takim gatunku, w jakim kto zażąda i którego dobroć innym dotąd z zagranicy sprowadzanym, w niczém nie ustępuje. — Lwów 10 lutego 1853 r.

Viebig & Schellenberg.

Revalenta Arabica

mąka zdrowia

pp. BARRY DU BARRY & Cmp. w Londynie

Środek do przywracania zdrowia i siły, dla chorych każdego wieku i dzieci słabowitych, służy zarazem do śniadania i kolacyi, jako przyjemne pożywienie.

Przyjemna ta mąka otrzymana z arabskiéj rośliny, z kozim naszym powojem najwięcéj podobieństwa mającéj, lekko strawna leczy (bez pomocy innych pierwiastków lekarskich i wszelkich zachodów uchylając je zupełnie) spiesznie i na zawsze: niestrawność, zatkanie, ostrości, kurcze, spazmy, zawrot głowy, zgagę, dyaryę, osłabienie nerwów, słabości żółciowe, choroby wątrobowe i nyrkowe, wzdęcie, drętwienie, bicie serca, nerwowy ból głowy, głuchota, szum w głowie i uszach, bóle we wszystkich częściach ciała, chroniczne żołądka zapalenie i tegoż supuracya, wyrzut skórny, szkorbut, febra, szkrofuły, konsumcya, wodna puchlina, pedogra, mdłości i wymioty u kobiet ciężarnych, smętność, osłabienie ogólne ciała, paraliż, kaszel, bezsenność, wycieńczenie, melancholią, itp. Dla dzieci, dla chorych i słabowitych osób, nieznamy lepszego i skuteczniejszego środka, ile że nigdy kwasów w żołądku nie tworzy, a zażywszy z rana i wieczorem, naturalne odbywanie funkcyi ułatwia, najsłabsze trawienie leczy, i najbardziéj osłabionemu nowe siły i nieznaną mu dotąd moc udziela. — Główne Rewalenty własności są pożywność i uleczalność. Wszystkie dzienniki angielskie ogłaszają liczne podziękowania pp. Barry Du Barry & Comp. za nowe odkrycie Rewalenty Arabskiéj — przeszło 50,000 wiarogodnych osób złożyło im dziękczynne świadectwa, tak, że ten wyborny uzdrawiający środek powszechnie wysoce ceniony i poszukiwany, żadnych zaleceń niepotrzebuje. Z najnowszych świadectw ostatniemi czasy nadesłanych podaję:

Münster w Westfalii 15 stycznia 1853.

„Raczcie przyjąć moi panowie moje serdeczne podziękowanie za zbawienne skutki waszéj Rewalenty Arabskiéj — byłem na ciele tak dalece osłabiony, że po półgodzinnéj przechadzce, byłem bliski omdlenia (że półgodzinna przechadzka znużyła mnie do omdlenia), a brak wszelkiéj strawności sprawiał mi obrzydzenie (wstręt) do wszystkich potraw. Mocne poty nocne odbierały sen, a boleści w krzyżach pozbawiały mię ruchu, nabawiając smętnością, i słowem, byłem bardzo chory. Zażywając przez kilka dni waszą Rewalentę Arabską, mogę was szczérze zapewnić, że ogólne ciała osłabienie znikło, nocne poty i boleści w krzyżach ustały, tak, że teraz dobrze sypiam i z apetytem jadam. Moja wiara w waszą Rewalentę Arabską jest mocna i stała.

A. Lehmann, urzędnik przy kol. żel.

Delbruck w obwodzie Paderborn 17 stycznia 1853.

Od 16 lat byłam cierpiąca na niestrawność i peryodyczne boleści w żołądku, bezsenność, ból głowy i osłabienie nerwów wraz zlinnemi dolegliwościami, były nieodstępnymi towarzyszami méj głównéj choroby, któréj kuracya zawołanych nawet doktorów okazała się bezskuteczną. Wtedy Boskie zrządzenie zwróciło moją uwagę na doniesienie o waszéj wybornéj, wyśmienitéj Rewalencie Arabskiéj, któréj używam od 12 dni z tak pomyślnym skutkiem, że niedługo przy pomocy boskiéj wyzdrowieję.

H. J. Lohmann, wdowa.

Solingen 18 stycznia 1853.

Od pięciu miesięcy miałem nieznośny kaszel z krwią połączony, przeciw czemu wszystkie środki okazały się bezskuteczne; aż nakoniec mój doktor, najsłynniejszy naszego miasta lekarz, zapisał mi przed tygodniem Rewalentę Arabską, któréj skutki przewyższyły moje oczekiwania itd. *Albert Küller.*

Ceny Rewalenty Arabskiéj:

1 puszka	zawierająca	1 ℔	angielski,	kosztuje złr.	2 kr.	15
1 „	„	2 ℔	„	„	3 „	30
1 „	„	5 ℔	„	„	8 „	30
1 „	„	12 ℔	„	„	17 „	15
1 „	„	5 ℔	dubelt rafinowanéj	„	16 „	30
1 „	„	10 ℔	„	„	25 „	—

Prawdziwą Rewalentę Arabską w następujących domach handlowych w Galicyi dostać można: u Karola Hämpel. — Konst. Laszkiewicza w Białéj. — St. Warzeszkiewicza w Wadowicach. — Ant. Kasprzykiewicza, Pawła Niedzielskiego w Bochni. — Antoniego Beyer w Tarnowie. — F. Jaśkiewicza w Rzeszowie. — Braci Juśkiewicz w Jarosławiu. — J. Kosterkiewicza w Sączu. — Ed. Machalskiego w Przemyślu. — C. F. Milde, Jana Klein we Lwowie. — J. Grysieckiego w Stanisławowie. — Schubuth i Morawetz w Tarnopolu — Braci Czuczawa w Czerniowcach. — W Królestwie Polskiém zaś: u St. Chmurzyńskiego w Miechowie. — Leona Możdżeńskiego, Fr. Przybylskiego w Kielcach. — Jós. Herdyn w Radomiu. — Karola Bełczykiewicz w Lublinie. — H. Kremkiego, Leona Stalińskiego, Seb. Szostkiewicza w Warszawie. — Jana Tschinkiel w Kaliszu. — Jana Wiźnikiewicza w Piotrkowie. — Jana Feronsowicza w Częstochowie. — Dobrzańskiego w Płocku. — Fr. Dutreppi & Comp. w Sandomierzu. — J. Schoenfeld w Łowiczu. — B. Drewes & Comp. w Suwałkach.

Karol Herrmann, główny Ajent PP. Barry Du Barry & C. w Londynie, — na całą Galicyą, Kraków i Król. Polskie.



główny skład tych pastylek, które wypróbowane i uznane zostały przez radę lekarską francuzką za najdoskonalszy środek naprzeciw wszelkim **słabościom piersiowym,** jako to: grypie, katarowi, kaszlowi, chrypce — znajduje się dla Galicyi, Krakowa i Król. Polskiego u *Kar. Hermann* w Krakowie. (Cena pudełka 40 kr. mk) **Georgé** w Epinal.

☞ Tychże pastylek dostać można we wszystkich przezemnie poprzednio podanych i upoważnionych handlach do sprzedawania Rewalenty Arabskiéj.

ZAHN-PASTA

wynalazku Dr. *Pfeffermann* w Wiedniu

Massa aromatyczna w porcelanowych puszkach — najlepszy środek do czyszczenia i konserwowania zębów znajduje się w handlu *Karola Herrmann* w Krakowie. Cena 1 puszki złr. 1 kr. 12.

Cukierki angielskie

fruchtowe, wyborne. — 1 funt złp. 5.

Herbaty prawdziwéj Rosyjsko-Chińskiéj

karawanami sprowadzonéj, w paczkach oplombowanych, odebrałem świeży transport.

1 funt herbaty czarnéj z kwiatem złr. 3. 3¾. 4½. 5½. 7. 12. 15.
1 „ „ „ żółtéj „ 12.

którą na prowincye za nadesłaniem należytości swoim kosztem odstawiamy.

Wyroby z srebra chińskiego.

(China-Silber.)

najnowszego fasonu, sprzedaję po cenach bardzo umiarkowanych.

(123-3) ***Karol Herrmann*** w Krakowie.

---

(327) **TEATR.**

Sobota dnia 9go kwietnia 1853.

„Quodlibet Muzykalno-Sceniczny"

w którym pani **Brue** pierwsza solo-tancerka teatru berlińskiego po raz drugi wystąpi. ☞ Wczoraj, dla słabości kilku osób, widowisko zostało odłożone.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kurss telegraficzne z dnia 8 kwietnia.* Metaliki 5-proc 94⅛. — Metaliki 4½-proc. 85¼. — Metaliki 4-proc. 75⅝. — 3-proc. z 1850 r. 57½ — 2½-proc. 48. — 1-proc. 19½ z ciągn. z 1830 r. 250. 203⅞. — Augsburg 109¾. — Londyn 10 kr. 49. — Paryż 129⅝. — Akcye Bankowe 1412. — Akcye kolei żel. półn. Ferdyn. 2345. — Pożyczka z r. 1851 lit. A 97⁷⁄₁₆ B. 116½. — Ost-Donau Dampfsch. 770.

Ostatnie wiadomości.

Depesza z Paryża 7 kwietnia donosi: *Monitor* zaprzecza zamiarowi zniesienia prawa o małżeństwie cywilném w tych słowach: Bezzasadną jest pogłoska, która się rozeszła, iż rząd zamierza wnieść ograniczenia w warunkach do małżeństwa. 60-letnie doświadczenie uświęciło mądrość prawa o małżeństwie cywilném.

L'Assemblée Nationale i *La Mode* otrzymały powtórne ostrzeżenie.

Journal des Débats podaje wiadomość, iż br. Buol-Schauenstein odrzuca zażalenia Sardynii względem sekwestru lombardzkiego i że poseł sardyński gotuje się do odjazdu. Korespondent nasz wiedeński potwierdza pierwsze, o drugiém nie wzmiankuje.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dzień.	Godzina.	Stan barometr. w mierze par. sprowadz. do 0° Reaumura.	Stan ciepła według Reaumura.	Prężność pary wodnéj w powietrz czyli e.	Kierunek wiatru i natężenie.	Stan atmosfery.	Zjawiska napowietrzne.	Zmiana term. w ciągu dnia. od	do
7	2	27" 4''' 155	+ 10° 8	3'''. 01	pół.zachodni słaby	pogoda z chmurami		+11°8	+1°0
	10	„ 2 893	+ 7° 8	3 08	południowy słaby	„			
8	6	2 925	+ 5° 0	2 83	pół.zachodni „	pochmurno	w nocy i rano deszcz		

43

Kraków 16 października. W kilku tylko słowach nadmienimy dziś o wczorajszym obchodzie 50letniego jubileuszu doktorskiego p. Józefa Brodowicza, byłego profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Komisarza rządowego zakładów naukowych w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Wypadki polityczne przed 20 laty zaszłe pozbawiwszy Dr Brodowicza urzędów i przeniósłszy go z życia publicznego, w którem znakomite zajmował stanowisko i wpływy, do prywatnego, zatarły przeciwieństwa i pojednały zwaśnione stronnictwa, tak iż wczorajszy obchód połączył w sobie wszystkie żywioły w jednem uczuciu uznania zasług 78letniego jubilata. Uniwersytet i Towarzystwo naukowe, pierwszy przez swojego rektora X. kanonika Teligę i dziekanów, drugie przez prezesa swojego Dra Majera złożyły rano powinszowania swoje jubilatowi, a po południu 70 profesorów Uniwersytetu, lekarzy, uczniów niegdyś jubilata i przyjaciół jego, zebrało się na obiedzie danym na jego cześć w hotelu Saskim i w licznych mowach złożyło mu dowody swoich dla niego uczuć, które czcigodnego starca do łez rozrzewniły i wywołały odpowiedź, pełną serdeczności i prostoty, a oraz pod względem oratorskim tak piękną, jakiej oddawna nie zdarzyło nam się słyszeć. Zabierali głosy na tym obiedzie: profesor Dr Skobel, profesor Dr Majer, Rektor X. Teliga, kan. katedr. i były profesor Uniwersytetu, Prezydent miasta Dr Dietl. Poeta ociemniały Wincenty Pol, także były profesor Uniwersytetu, w pięknym wierszu oddał hołd zasługom jubilata; wreszcie przymówili się Dr Aleksander Kremer, Dr Ściborowski i Dr Oettinger. Uczniowie dawni jubilata wręczyli mu album z fotografiami swemi, a mimo że gruba to książka, małą zaledwie część ich pomieściła. Uczniowie bowiem Brodowicza po całej rozrzuceni są Polsce, a któż w dzisiejszych okolicznościach mógłby pomyśleć o zawezwaniu wszystkich do udziału w tym obchodzie? Ci więc, których dojdą te słowa, zechcą może nadesłać swoje fotografie dla uzupełnienia, o ile się da, tego album.

„CZAS" Ner 239 z dnia 17 Października 1867 r.

Ner 42. 19 października. 1867.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH
C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO
pod redakcyą Profesorów Janikowskiego, Madurowicza, Majera, Skobla i Doktorów Oettingera, Rydla i Zieleniewskiego.

WYCHODZI:
tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota,
w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersyt. pod zarządem *K. Mańkowskiego.*
Biuro Redakcyi Przeglądu: w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska, Nr. 282.

CENA:
w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a.
„ półrocznie . . Zł. 3 — „
w Państwie Austryackiém z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „
„ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą poczt. wypadnie dopłata przesyłki według przepisów poczt.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ:
Kancellarya c. k. Towarzystwa Nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska, Nr. 282 tudzież
Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz
wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

Z kazuistyki sądowo lekarskiéj.

Dochodzenia uszkodzeń ciała.

Opisał prof. dr. St. Janikowski.

(Ciąg dalszy.)

Przypadek 10. — Wstrząśnienie trzew brzusznych w skutek uderzeń. — Lekkie uszkodzenie.

Dnia 26 czerwca 18.. włościanin Stefan Ch., zajechawszy do miasteczka podczas burzy, chciał się schronić z wozem do zajezdnego domu; gospodarz (żyd) nie chciał bramy otworzyć, ponieważ nie było miejsca. Ztąd wszczęła się bójka, podczas któréj żydzi, obaliwszy Stefana Ch., szturchali go po twarzy, po głowie, po piersiach i po brzuchu.

Tegoż dnia badał go chirurg sądowy M.*) i znalazł mężczyznę lat 32 mającego, silnéj budowy, dobrze odżywianego, leżącego na grzbiecie i jęczącego. Na głowie niektóre włosy za pociągnięciem z łatwością wychodziły; na prawéj skroni starcie skóry w postaci zadrapania, 1½" długości mające; na piątym palcu lewéj ręki małe starcie skóry. Wyraz twarzy cierpiący. Oczy zamknięte, spojówka zaczerwieniona. Oddech przyspieszony, głęboki; tętno 82,; ciepłota skóry miernie podwyższona. Chory skarży się na gwałtowny, głuchy ból w okolicy wątroby, śledziony i żołądka, wzmagający się szczególnie przy oddychaniu i za dotknięciem.

*) § 98 „Porządku postępowania karnego" z roku 1853 wymaga, aby czynność taką uskuteczniało dwóch znawców.

Zdanie odłożono do dnia 29 czerwca, w którym Stefan Ch. powtórnie badany przez chirurga M. okazał się w tym samym stanie, co poprzednio; usta były spieczone, brak łaknienia; taż sama co poprzednio bolesność brzucha, w którym, równie jak w klatce piersiowéj, śledzenie fizyczne nie wykryło żadnych zmian przedmiotowych; ból głównie objawiał się w okolicy śledziony za głębszym wdechem. Prócz tego chory skarżył się na zawrot głowy i utrudniony oddech przy poruszaniu się i drżenie całego ciała. Tętno 78, ciepłota skóry prawidłowa. — Orzeczenie było téj treści: Stefan Ch. doznał gwałtownych uderzeń, zwłaszcza w brzuch, i że ogólny stan zdrowia jego ucierpiał. Ostateczne zdanie jeszcze odłożono na późniéj.

Dnia 2 lipca dr. N. i chir. O., wezwani przez tenże sąd do zbadania Stefana Ch., znaleźli go leżącego na grzbiecie, mówiącego cichym głosem. Usta suche, spieczone; klatka piersiowa porusza się prawidłowo, ale powierzchownie; głębszy wdech lub leżenie na lewym boku sprawia ból w górnéj części brzucha i po lewéj stronie stosu kręgowego, gdzie przytykają żebra 8, 9 i 10, tudzież suchy krótki kaszel. Brzuch na szerokość dwóch palców powyżéj pępka czuły za głębszém uciśnięciem. Łaknienie całkiem przygłuszone; połykanie pokarmów tak stałych, jak płynnych, sprawia ból w głębi brzucha i napady osłabienia. Stolec zaparty. Bóle brzucha i krzyża wzmagają się za każdém poruszeniem tułowia, poczém tętno się przyspiesza (np. w przeciągu 2—3 minut z 68 do 100 uderzeń na minutę) i chory doznaje zawrotu.

Te same przypady, zmniejszając się stopniowo, trwały do dnia 8 lipca, w którym znaków przedmiotowych cierpienia już nie było prócz widocz-

nego przez ten czas wychudnienia, a podmiotowe znacznie złagodniały. (Stefan Ch. skarżył się jeszcze dnia 10 lipca na odbijanie po jedzeniu i ból w lewym boku i krzyżu tak dokuczliwy, że na lewą nogę utyka, nie mogąc śmiało stąpnąć, i że zgiąć się śmiało nie może.)

W ostateczném zdaniu znawcy (dr. N. i chir. O.) wyrzekli: 1) Stefan Ch. prawdopodobnie uległ pęknięciu przepony i przepuklinie téjże (nie wyrażając się, którego trzewa), za czém przemawiają bóle krzyża w okolicy żebra 8, 9 i 10, utrudniony ruch tułowia, powierzchowne ruchy oddechowe, kaszel za głębszym wdechem, omdlewania przy połykaniu i napady osłabienia przy usiłowanym ruchu, objawiające się przyspieszeniem tętna. 2) Pokrzywdzenie, stwierdzone przez świadków, mogło wywołać stan powyższy. 3) Z uwagi na wymienione skutki uszkodzenie to zaliczyć wypada bezwarunkowo do ciężkich uraz ciała.

Sąd, mając niejakie wątpliwości, zażądał zdania wydziału lekarskiego, które było następujące:

I. Pęknięcia i przepukliny przepony należą do rzadkich chorób, powstających w skutek nader gwałtownych wstrząśnień i zwykle w krótkim czesie śmiercią się kończących. W obecnym jednak razie daleko prawdopodobniejszą jest rzeczą, że spostrzegane u Stefana Ch. przypady były objawami wstrząśnienia trzew brzusznych, które mogło powstać w skutek pokrzywdzeń, których tenże doznał; mianowicie zaś w skutek silnych uderzeń w brzuch.

II. Z zawartego w aktach opisu choroby Stefana Ch., dochodzącego do 13 dnia po pokrzywdzeniu, wnosić można, że nadwerężenie zdrowia i niezdolność do pracy tegoż prawdopodobnie nie trwała dni 20, a zatém że uszkodzenie cielesne, którego doznał, należy do lekkich uraz ciała.

Przypadek 11. — Uszkodzenie lekkie głowy. — Azali motyka jest ndrzędziem, którego użycie pociąga za sobą pospolicie niebezpieczeństwo dla życia.

Paweł P., murarz, lat 18 liczący, pokłóciwszy się z Anną B. dnia 2 października r. 1865 przy kopaniu kartofli, uderzony od niéj został motyką w głowę, tak że upadł na kolano.

Paweł P. biegł do niéj krokiem miernie przyspieszonym i wymyślał na nią; ona raniła go nie przypadkowo, lecz — jak świadkowie zeznają — umyślnie nań podniosła motykę.

Chirurg B. dnia 9 października znalazł: a) nad prawém okiem w okolicy brwi przecięcie półokrągłe, $2^1/_6$ cala długości, a $^1/_8$ cala szerokości mające, sięgające aż do kości, która pod zgłębnikiem okazuje się chropawą;

b) gałka oka prawego do połowy twardówki krwią podbiegnięta;

c) podbiegnięcie krwią pod témże okiem.

Zdanie: Uszkodzenie ciężkie, wymagające 4 tygodni do leczenia.

Dnia 24 października (we 22 dni po uszkodzeniu) dr. C. i chir. A. znaleźli w rzeczoném miejscu ranę poprzeczną $1^1/_4$ cala długości mającą, przechodzącą w zabliźnienie *(in Vernarbung übergehend)*. Zresztą żadnego śladu uszkodzenia i stan ogólny zdrowia zadowalający.

Zdanie było, że w 16—18 dni już był zdrów; uszkodzenie lekkie.

Sąd wyższy z uwagi na narzędzie (motyka żelazna) i sposób zadania rany — mniemając, że uszkodzenie było ciężkie — zasięgnął jeszcze zdania wydziału lekarskiego, które było następujące:

Nadwerężenie zdrowia i niezdolność do pracy Pawła P., sprowadzone uszkodzeniem jego ciała przez Annę B., trwało mniéj niż dni 20, a zatém ze stanowiska lekarskiego uszkodzenie to uznać wypada za lekkie.

Pytanie zaś, czy użyte narzędzie (motyka) i sposób jego użycia w tym przypadku były takie, iż zwykle pociągają za sobą niebezpieczeństwo dla życia, — nie należy właściwie do kompetencyi lekarskiéj. W każdym razie zdaje się, że prawodawca w § 155 ust. *a* k. k. mówiąc o narzędziach, z użycia których pospolicie wypływa niebezpieczeństwo dla życia, miał na myśli rzeczywistą broń, tj. narzędzia zrobione w celu kaleczenia lub zabijania istot żyjących.*)

Podobnéj treści musiało być zdanie w następującym przypadku:

Przypadek 12. — Czy nóż szewski jest narzędziem pociągającém za sobą pospolicie niebezpieczeństwo dla życia.

Mojżesz R., lat 36 liczący, zdrowy i silnie zbudowany, otrzymał dnia 4 lipca 1867 w kłótni od Jaśka B. pchnięcie nożem szewskim pod ręką będącym. Dochodzenie sądowolekarskie, wykonane nazajutrz przez chirurgów A. i B., wykryło na szyi na wewnętrznym brzegu środkowéj części mięśnia obojczyko-sutko-mostkowego prawego ranę rozwartą, przeszło 1″ długą, 4‴ szeroką, wnikającą aż do blaszki powierzchownéj powięzi szyjowéj *(fascia colli)*. W zdaniu swém z uwagi na miejscowość rany uznali takową za uszkodzenie ciała ciężkie.

Tymczasem, lubo rana w przeciągu dni 14 zupełnie zagoiła się, nie pozostawiając żadnych złych następstw, dwaj inni znawcy, dr. C. i chirurg D., z uwagi na miejscowość rany i na użyte narzędzie (należące do tych, których użycie pociąga za sobą pospolicie niebezpieczeństwo dla życia) uznali i

*) Porównaj: Schauenstein: „Lehrbuch der gerichtl. Medizin. Wien 1862.“ Str. 222.

uszkodzenie to za takie, które zwykle połączone jest z niebezpieczeństwem dla życia.

Sąd, mając niejakie wątpliwości, zasięgnął zdania wydziału lekarskiego co do pytania, czy załączone narzędzie (zwykły nóż szewski, dość ostry, z ostrzem mającém 3½" długości,a 9''' szerokości) należy do takich, których użycie pociąga za sobą pospolicie niebezpieczeństwo dla życia. — Odpowiedź wydziału była téj treści:

Załączony do aktów nóż szewski jest taki, że w saméj rzeczy można nim życie człowiekowi odebrać np. przez poderznięcie gardła; ale trudno takowy zaliczyć do narzędzi „pociągających pospolicie za sobą niebezpieczeństwo dla życia" (§ 155 ust. *a.* k. k.), albowiem zdaje się, że w rzeczonym ustępie kodeksu karnego prawodawca miał na myśli rzeczywistą broń, tj. narzędzia przysposobione w celu kaleczenia lub zabijania istot żyjących. *(C. d. n.)*

Choroby trąbki Eustachego i ich leczenie.

Opisał

dr. Warschauer.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 40.)

Prócz wahań manometrycznych, które przemawiają za drożnością trąbki E., posiadamy jeszcze inne sposoby, przystępniejsze, służące do przekonania o drożności trąbki. Toynbee uważa cewkowanie *(catheterismus)* trąbki E. nietylko za zbyteczne, ale nawet za szkodliwe; zamiast postępowania zwyczajnego, wprowadzonego przez Politzera, używa on własnego narzędzia, zwanego *exploratorem.* Jestto cewka 18 cali długa; jeden jéj koniec opatrzony jest małém ujściem płaskiém *(Mundstück)* z kości słoniowéj, mającém jedno lub dwa nacięcia, a to dlatego, aby lekarz mógł za pomocą zębów przednich trzymać je w ustach; drugi koniec cewki ma rurkę dodatkową ze stali, która się wsadza do przodkowego końca cewnika, tak aby go szczelnie wypełniał. Po utwierdzeniu cewnika w trąbce E. lekarz przytrzymuje go lewą ręką, bierze drugi koniec eksploratora do ust, pierwszy zaś wsadza do cewnika, bierze do prawéj ręki otoskop, wsadza jeden koniec do ucha chorego, drugi stosuje do własnego ucha; następnie wdmuchuje zwolna powietrze przez rurkę i słucha przez otoskop, czy powietrze wchodzi do ucha, a jeżeli weszło, jaki szelest wydało. Jeśli jama bębenkowa nie jest śluzem zatkana, natenczas słychać, jak prąd powietrza uderza o wewnętrzną powierzchnią błony bębenkowéj; jeśli zaś jest śluz nagromadzony, natenczas słychać właściwy szelest jakoby bulkotania. Jeśli błona jest zgrubiałą, natenczas słychać dudnienie.

Jeżeli przy wdmuchiwaniu powietrza słyszy się za pomocą otoskopu szmer we własném uchu, dowodzi to, że powietrze wstąpiło do jamy bęb., czyli że trąbka jest drożną. Toynbee radzi, aby nie wdmuchywać silnie powietrza do uszu, bo — chociaż czasem powietrze nie wnika do bębenka, kiedy błona śluzowa jest zgrubniała, — to jednak nie należy używać gwałtu, gdyż w takim razie może nastąpić rozdarcie błony śluzowéj, powietrze może się dostać do tkanki podśluznéj i sprawić znakomite wzdęcie. T. widział smutne następstwa zrządzone przez wnikanie powietrza do błędnika po poprzedniém przedarciu błony pokrywającéj okienko okrągłe; czasem nawet może być powodem nagłéj śmierci przez wstrząśnienie ośrodków nerwowych.

Przyczyny są te same, co innych chorób nieżytowych: bądź błony nosowéj, bądź błony śluzowéj gardziela; głównie zaziębienie, przemoczenie nóg lub całego ciała, ostry wiatr, przeciąg może wywołać nieżyt trąbki. Uważałem, że w lecie częste następują nieżyty, bądź bębenka, bądź trąbki, po rzecznéj kąpieli; i inni autorowie o tém wspominają między przyczynami. Wydarzać się również zwykł nieżyt trąbki w chorobach ogólnych i zakaźnych; w niedokrewności uważałem wielkie usposobienie do tego rodzaju chorób, w gruźlicy nierzadko, dość często wśród durzycy zwykł się pojawiać nieżyt trąbki; lecz rzadko kiedy lekarze zwracają szczególną uwagę na chorobę ucha, przypisują takową raczéj niedostatecznemu odżywianiu krwi, a uważając skutki nieżytu niewłaściwie za przypad nerwowy, wcale nie stosują leczenia do choroby miejscowéj. Często się również wydarzać zwykł nieżyt trąbki w osutkach gorączkowych, jakoto: w ospie, odrze i płonicy, jak niemniéj w chorobie kiłowéj; w téj ostatniéj owrzodzenie czopka rozpościera się dalej i zajmuje części sąsiednie, dochodzi aż do trąbki; tam powstaje zapalenie, owrzodzenie, które następnie i jamę bęb. zajmuje, a złogi ropiaste często zrządzają prze-

dziurawienie błony bębenkowéj od wewnątrz na zewnątrz; również i kostki słuchowe ulegają w tych razach rozmaitym chorobom, dlatego badanie trąbki i błony bębenkowéj w przerzeczonych chorobach nigdy zaniedbaném być nie powinno.

Rokowanie. Nieżyt trąbki — jak się to poniżéj okaże — jest chorobą leczeniu przystępną, zwłaszcza jeśli z razu nie została zaniedbaną; albowiem nauka posiada środki, jeśli nie swoiste, to w każdym razie bardzo skuteczne, jak się przy leczeniu okaże. Trudniejsza jest sprawa z chorobami następowemi, czyli ze skutkami nieżytu zaniedbanego; lecz i tutaj sztuka wiele potrafi zdziałać, jeśli tylko rozpoznanie oprze się na ścisłém badaniu. W ogóle choroby trąbki, jako przystępne lekowaniu, należą do chorób uleczalnych, wyjąwszy zarost całkowity, który nie daje się uleczyć stanowczo.

Leczenie. Na początku będzie ono głównie dyetetyczne; zachowanie się spokojne w pokoju dobrze ogrzanym, dyeta ścisła, leki chłodzące, słabo rozwalniające, znajdą tu wskazanie.

Mechaniczne leczenie. Postępowanie Valsalvy, zasadzające się na zatkaniu nosa i ust z wydychaniem jednoczesném, a obok tego sprawdzanie otoskopem, czy słychać szelest, dowodzący, że powietrze doszło do trąbki. T. używa tego sposobu do sprawiania drożności trąbki, do wydalania złogów w trąbce, a nawet i w bębenku nagromadzonych; jest on bowiem przeciwnikiem cewnikowania. Doświadczenie Vals., zasadzające się na tém, aby podczas przymknięcia ust i nosa chory wydychał, sprawia, że ujście gardzielowe trąbki się rozwiera, a tém samém i drożność jéj przywraca się.

Sposób przez Politzera używany zasadza się na zgęszczeniu powietrza w jamie nosowéj i wpychaniu tegoż od zewnątrz w czasie połykania, a daje się tylko wtedy zastosować, kiedy jama nosogardzielowa da się zmienić na jamę ze wszystkich stron zamkniętą. Dzieje się to z przodu za pomocą palców lekarza; atoli zanim lekarz palcami zatka czyli ściśnie nos, wprzód powinien wprowadzić rurkę na ½—1 cala, nieco zgiętą, do nosa, starając się o to, aby rurka na dnie nosowém spoczywała; od tyłu i dołu jama ta zamyka się przez równoczesną czynność połykania, przy którém — jak wiadomo — jama nosogardzielowa odgrodzoną jest od dolnéj jamy gardzielowéj czyli gardzielo-ustnéj przez zasłonę podniebieniową. Wciskanie powietrza z balonu kauczukowego do rurki przymocowanego, równocześnie z połykaniem wykonywane, sprawia, że się ujście trąbki rozwiera, w skutek czego wepchnięte zgęszczone powietrze napotyka mniejszy opór, a przez to ułatwia mu się wstęp przez trąbkę do bębenka.

Zatkanie ujścia gardzielowego w skutek zgrubienia, jeśli nie ma powikłania z cierpieniem bębenka, usunąć się daje przez środki ogólne, na gardziel stosowane. Należy przeto zmniejszyć nawał i przerost błony śluzowéj, przez co mięśnie stają się zdolnemi do pełnienia czynności.

Ogólne środki leczenia są: ruch na powietrzu wolném, unikanie zaziębienia, nacieranie całego ciała zimną wodą; chory winien oddychać więcéj przez nos aniżeli ustami, gdyż zimne powietrze utrzymuje ciągłe zadrażnienie błony śluzowéj gardzielowéj.

Środki lekarskie są: tran, żelazo, jodek żelaza, jodek potasu, kwasy kopalinowe, środki gorzkie. Chinina jest przeciwwskazaną, bo szum w uszach i niedosłyszenie zrządza lub istniejące już poprzednio zwiększa.

Miejscowe leczenie. — Najskuteczniejszym środkiem jest azotan srebrowy stężały, którym pomazać należy nietylko błonę śluzową gardła, lecz również i błonę śluzową przyległą i otaczającą trąbkę E.; migdały przerosłe również przynajmniéj raz na tydzień przypiekać należy; płókanie kwaśne, ściągające, lub z wodą, do któréj dodaje się lodu; nadto powinien chory wciągać wodę przez nozdrze i wypuszczać przez usta. — Jeżeli środki powyższe nie pomagają, natenczas cewnikowanie trąbki z kolei uskuteczniać należy.

(C. d. n.)

WYCIĄGI Z PISM LEKARSKICH.

Gilewski: Wpływ przewłocznego zapalenia otrzewny na krążenie krwi.*)

Do chorób zdolnych według okoliczności udawać krócéj lub dłużéj obraz wady serca utworowéj,

*) Praca ta przeznaczona z góry przez autora dla „Przeglądu lek." przez spóźnienie przypadkowe pojawiła

a względnie zastawkowéj, należą przedewszystkiém niektóre przypadki blednicy, durzycy i rozedma płucna u osób podeszłych. Do wzmiankowawanych chorób wypada mi — sądzę — doliczyć przewłoczne miąższowe zapalenie otrzewny w jego skutkach ostatecznych, zrządzające niekiedy takie zmiany w krążeniu krwi, że mylne rozpoznanie wady sercowéj nietylko dopuścić, ale i łatwo pojąć się daje.

Do uznania téj rzeczy spowodowało mnie spostrzeżenie podobnego przypadku, o którym z pominięciem mniéj istotnych szczegółów podaję co najgłówniejsze.

U kobiety w 40 latach, bladéj, chudéj, uważano brzuch wielki, beczkowato rozsadzony, którego ściany przednie i boczne okazywały się mocno napięte, lecz niebolesne, a przez które można się było domacać w okolicy wątrobowéj ciała twardego, płaskiego, niedającego się dokładnie okrążyć i niebolesnego, przyczém wyraźnie miarkowano, że między niém a ścianą brzuszną była gruba warsta płynu. Ciało to sięgało na szerokość dłoni popod łuk żebrowy obok brzegu mostkowego.

Opukiwanie wykazało odgłos stłumiony na całéj rozciągłości brzucha z wyjątkiem okolicy żołądka. Przy zmianie położenia bocznego choréj niepodobna było wyśledzić środkami fizycznemi ani w prawém ani w lewém podżebrzu nic bliższego o wielkości, położeniu itp. śledziony lub wątroby. Na wszystkich punktach brzucha najwyraźniejsze chełbotanie. Stolec był nieregularny, brak pragnienia, łaknienie należyte.

Dolna połowa klatki piersiowéj mocno rozdęta, przepona aż popod 4 żebro wyparta, ponad obu płucami odgłos wypukowy czczy, szmer oddechowy ostropęcherzykowy pomięszany z rzężeniem śluzowém miejscami mniéjwięcéj wyraźném. Kaszel czasami gwałtowny, plwociny mierne, śluzowe. Oddech krótki, przyspieszony, po małym cielesnym ruchu utrudniony.

W okolicy sercowéj odgłos wypukowy stłumiony w większéj przestrzeni, głównie w średnicy poprzecznéj. Złączone kresą punkta graniczne, śród których odgłos wypukowy był stłumiony, tworzą postać okrągłą. Uderzenie sercowe wymacalne dobrze w przestworze międzyżebrowym trzecim w rozległości dwóch kciuków w szerz. W okolicy sercowéj słychać szmer skurczowy mocny, huczący; ponad obu wielkiemi tętnicami piersiowemi tony skurczowe i rozkurczowe wyraźne; drugi ton tętnicy płucowéj również dobitnie odznaczony, jak tenże ton w tętnicy głównéj. Tętno sprychowe drobne, zwykłéj twardości, między 80 a 85 na minutę. Głębsze i powierzchowne żyły szyjne mocno rozdęte, nietętniące. Na twarzy i odnogach mierna sinica. Tkanka komórkowa, podskórna nigdzie nie nabrzękła. Mocz skąpy, ciemny, bez białka. Chora nie skarżyła się na bóle, ani na kołatanie serca; umysł niezgnębiony, sen często przerywany. O cierpieniu obecném tyle tylko podać umie, że brzuch przed rokiem zaczął nabrzmiewać i że powoli pojawiały się trudności oddechowe. Miała również przed kilku laty przebyć kilkotygodniową chorobę gorączkową.

Chodziło o wytłumaczenie tego przypadku. — Przedewszystkiém narzucało się pytanie względem wady sercowéj i cierpienia wątroby, jako chorób pierwotnych.

Za wadą sercową utworową przemawiały głównie rozszerzenie serca, silny szmer skurczowy, rozdęcie żył szyjnych, nieżyt oskrzelowy. Przeciw niéj — jednakże mniéj dobitnie — brak kołatania serca, niedająca się należycie ocenić własność drugiego tonu tętnicy płucowéj i brak opuchliny odnóg dolnych wobec znakomitéj puchliny brzusznéj.

Za cierpieniem wątroby przewłocznem: niewątpliwe zwiększenie i stwardnienie tegoż narzędzia, znaczna puchlina brzuszna, stolec nieregularny. Wobec płaskiéj powierzchni wątroby zwiększonéj i stwardniałéj mogła być mowa jedynie o przewłoczném przyczepném zapaleniu wątroby *(hepatitis chronica adhaesiva)*. Przeciw niemu atoli świadczyły słusznie: brak znanéj właściwéj przyczyny, nieobecność żółtaczki, prawdopodobny brak obrzęku śledziony, mniéjwięcéj znamionującéj siatki żylnéj na ścianie brzusznéj, bólu, i należyte łaknienie. Gdyby się wyłącznie chciano trzymać zmian wątrobowych, napotkanoby w niebolesnym stopniowym wzroście brzucha podstawę do uzasadnionego przypuszczenia pierwotnego zajęcia wątroby. Atoli z uwagi, że nadużycie napojów wyskokowych, obrzmienie śledziony i żółtaczka nierównie częściéj zbiegają się z zapaleniem wątroby przyczepném, potrzeba było odstąpić od przypuszczenia pierwotnego zziarnienia wątroby *(cirrhosis)*, a natomiast przypisać domniemanéj nie bez powodu wadzie zastawkowéj istotny wpływ na wątrobę o tyle, o ile skutkiem zastoin krwi poprzed prawą połową serca wątroba dla właściwych stosunków mocniéj ucierpiała; przeto i krążenie w żyle bramnéj doznało większéj przeszkody, a ta następnie dała powód do powstania puchliny brzusznéj już w owéj porze, kiedy w krążeniu wielkiém nie pojawiło się jeszcze opuchnienie odnóg jako następstwo utrudnionego krwi obiegu. — Co do wady sercowéj, to według przedmiotowych zjawisk rozpoznanie niedomykalności zastawki dwukończystéj było nader do prawdy podobném.

Przy tém zapatrywaniu się trwano aż do rozbioru zwłok. W ostatnim czasie tyle się zmieniło, że oddychanie stało się nader ciężkiém, sinica się wzmogła, przystąpiła biegunka, puchlina brzuszna wzrosła, żywot stał się bolesnym, i że z powodu tych dolegliwości nakłuto brzuch celem częściowego upuszczenia cieczy. W tydzień potém skończyła wycieńczona do ostatka chora śród zjawisk opuchliny płucnéj. *(C. d. n.)*

---

się pierwéj w czasopiśmie wiedeńskiém „Wiener med. Wochenschrift" w nrach 74 i 75; zamieszczamy ją dziś pomiędzy wyciągami, by uniknąć pozoru, jakobyśmy wyjęty z obcego pisma artykuł podawali czytelnikom za oryginalny. Red.

Flechsig: O skutkach kąpieli z letnich szczaw żelezistych, porównanych ze skutkami letnich kąpieli z wody pospolitéj, osobliwie o ich wpływie na odnowę.

Gdy doświadczenia L. Lehmanna, Krausego, Kletzinskiego, Benekego, Duriaua przekonały lekarzów, że skóra nie przepuszcza żadnych istot zsiadłych rozpuszczonych w wodzie, przeto musieli porzucić upowszechnione dotąd mniemanie, iż skutki kąpieli — zwłaszcza kąpieli z wód lekarskich — zawisły od wkroczenia składników skutecznych tychże do naczyń krwionośnych. A więc starano się niezaprzeczoną skuteczność wanien wytłumaczyć sobie w inny sposób. Tak tedy niemało lekarzów przypisywało skutki ich lekarskie jedynie ciążeniu i ciepłocie wody ktemu używanéj. Pomijano już całkiem składniki nieorganiczne wód lekarskich, używanych w postaci wanien. Przyznawano jednak pewien wpływ pomyślny na leczenie wannami odmiennemu sposobowi życia, czystemu powietrzu i niektórym innym okolicznościom podrzędnym. — A przecież w sprzeczności z tą nauką przekonywało lekarzów doświadczenie codzienne, że kąpiele z wody słonéj skutkują inaczéj aniżeli kąpiele z jakiéjś wody żelezistéj; że kąpiele z wody pospolitéj zimnéj pomagają chorym w inny sposób aniżeli przyrządzane z jakiéjś wody jodowéj.

Wprawdzie niektóre badania nowsze zachwiały przekonanie tych balneologów, którzy, polegając wyłącznie na doświadczeniach fizyologicznych, nie oglądają się wcale na doświadczenia kliniczne. Albowiem badania te wykazały różnicę w skutkach, jakie sprawiają kąpiele z wody pospolitéj i z wód lekarskich. Wszelako nie rozjaśniły tak ciemnego przedmiotu, nie zagodziły stanowczo sporu, który przycichł był tylko na chwilę. Od Bennekego, Lehmanna i Wimmera dowiedzieliśmy się wprawdzie, iż wanna z wody słonéj skutkuje inaczéj aniżeli wanna z wody studziennéj; mianowicie pierwszy z nich przekonał się, iż po wykąpaniu się w wodzie słonéj mniéj fosforanów ziemnych odchodzi z moczem aniżeli po kąpieli z wody zwyczajnéj. Ale też na tém koniec. Wreszcie ten wypadek poszukiwań jeszcze małe rzuca światło na skutki pochodne kąpieli z wód lekarskich. Pokazuje się z tego, że nam jeszcze bardzo daleko do owéj upragnionéj ścisłości, gdy będzie można przynajmniéj główne oddziały kąpieli na zasadzie nauki stosować do pewnych chorób.

Niestety, jak dotąd, śledzono tylko bezwzględnie skutki kąpieli z wód lekarskich, tj. nie porównywając ich z wannami przyrządzanemi z wody pospolitéj. Przeto chcąc ocenić skutki tamtych, nie można wiedzieć, co policzyć należy na karb wody lekarskiéj czyli raczéj głównych jéj składników, a co znowu sprawiła szczera woda.

Krom téj niedokładności dopuszczono się jeszcze innéj, tj. baczono tylko na skutki pierwotne takich kąpieli z zupełném pominięciem skutków pochodnych; aczkolwiek jestto rzeczą jasną, iż pomoc, jaką chorym przynoszą kąpiele, wynika jedynie z tych ostatnich. Albowiem zaprzeczyć nie można, że niemało skutków pierwotnych kąpieli znika zwykle. Częstokroć jednak przypisują im nierównie większe znaczenie aniżeli następującym po nich i nierównie trwalszym w odnowie i w czynnościach nerwów.

Otóż dr. Fl., lekarz zdrojowy w Halstrowie (Elster) w Sasach, chcąc usunąć wątpliwości powyższe i rozstrzygnąć stanowczo spór ztąd pochodzący, podjął się mozolnéj pracy robienia na sobie samym doświadczeń porównawczych, mając na oku wyłącznie odnowę. Ktemu śledził Fl. bieg téj sprawy przed rozpoczęciem kąpania się przez dni pięć. Mianowicie oznaczył nasamprzód ciężar swego ciała, ciepłotę i prężenie tudzież względną wilgoć powietrza, które go otaczało; wreszcie ilość i skład chemiczny tak pokarmów, jako i odbyciu, a w moczu poszukiwał w szczególności kwasu siarkowego i fosforowego. Potém kąpywał się przez dwa tygodnie w wodzie pospolitéj, czuwając w ten sam sposób nad odnową, jak przez owe pięć dni, które poprzedziły kąpiele przerzeczone. Wreszcie po upływie dwóch tygodni od zaniechania tychże kąpywał się wśród takich samych jak przedtém okoliczności przez dwa tygodnie w szczawie żelezistéj halstrowskiéj, ogrzewanéj w wannie sposobem Schwarza.

(C. d. n.)

Wypadki z dotychczasowych badań nad stosowaniem gromła (elektryczności) do leczenia chorób (z rozprawy podanéj na zjeździe lekarskim międzynarodowym przez dra Dropsego.)

(Ciąg dalszy.)

Stan prawidłowy ustroju ludzkiego.

W stanie prawidłowym zdrowia ludzkiego czułość na bodziec gromliczy nie jest jednakową we wszystkich punktach. Największą czułość znajdujemy na wierzchołku głowy, a najmniejszą na podeszwach. Czułość powierzchni ciała w stanie prawidłowym zmniejsza się stopniowo, idąc od głowy ku stopom, tak że czułość różnych punktów na powierzchni ciała ma się odwrotnie do odległości od wierzchołka głowy. I tak ciemię jest czulszém od karku, kark od lędźwi, lędźwie od dołka sercowego, dołek sercowy od dłoni, dłonie od podeszew. Robiąc doświadczenie z należytą uwagą na dwóch tylko punktach jednocześnie, przekonywamy się, że zawsze zachodzi mała różnica w czasie uczuwania wrażenia od prądu gromliczego między jednym punktem a drugim. Wrażenie bodźca objawi się zawsze prędzéj w punkcie bliższym ciemienia. Czas zatém objawu czułości na działanie prądu gromliczego jest w stosunku prostym odległości od ciemienia. Punkta równo od ciemienia oddalone powinny też być równemi tak pod względem mocy wrażenia, jako i czasu, w którym się objawia to wrażenie. Tak

tedy wrażenie od prądu gromliczego w ręce prawéj i lewéj powinno być równéj mocy i jednoczesne.

Lecz to doświadczenie nie wystarcza jeszcze do orzeczenia bezwzględnie prawidłowego zdrowia. Niedość na tém, że wierzchołek głowy lub inny punkt blizko położony w prędszym czasie i silniéj od gromła rażonym bywa niż punkt oddalony, ale potrzeba, żeby ciemię było 6 razy czulsze od nóg, 5 razy od rąk, 4 razy od dołka, 3 razy od lędźwi, 2 razy od karku. Chociaż przywiedzione tu liczby nie mają wartości dokładnéj, służą jednak do wyjaśnienia prawdy, o którą nam chodzi. Dla sprawdzenia pod tym względem czułości na gromło, używamy takiéj próby: Stosujemy jeden biegun do punktów ośrodkowych, a drugi do nóg. Puściwszy prąd — jeśli zdrowie jest bezwzględnie prawidłowém — spostrzeżemy, że tak co do czasu, jako i co do natężenia wywołanego wrażenia, na pierwszém miejscu stanie ciemię, na drugiém kark, na trzeciém lędźwie, na czwartém dołek sercowy, na piątém ręce, na szóstém nogi; tak ręce, jako i nogi (prawa i lewa) odbierają wrażenie jednocześnie. Pierwszą próbę, w któréj porównywamy między sobą tylko dwa punkta, nazwaliśmy próbą jakościową, ile że nam okazuje tylko czułość względną między jednym a drugim punktem, a nie dozwala oceniać ilości i natężenia czułości w pojedynczych punktach. Tę zaś, w któréj doświadczamy wszystkich punktów jednocześnie, nazywamy ilościową; ona bowiem daje nam miarę ilości czułości wszystkich punktów względem siebie. Jakikolwiek będzie kierunek prądu lub postać przewodników, wypadek zawsze będzie ten sam. Zauważać wszakże należy, że działanie bieguna ujemnego w stanie prawidłowym wywołuje żywsze czucie niż działanie bieguna dodatnego. Wykrycie względnéj czułości punktów wyborowych *(cardinaux)* nie jest rzeczą tak prostą, jakby się zdawać mogło, a to z tego powodu, że bezwzględne zdrowie rzadkiém bardzo jest zjawiskiem. Jakżeż tedy przy tak powszechném zbaczaniu zdrowia dochodzimy do ocenienia czułości prawidłowéj? Oto wziąwszy do doświadczenia osobę zdrową napozór, należy zbadać wszystkie zboczenia pod względem czułości na gromło, a następnie poddać gromleniu powszechnemu celem usunięcia tych zboczeń, czyli wyleczyć ją za pomocą gromła. Uprzedzamy, że chcąc dojść na téj jedynéj według nas drodze do prawdy, jaką przyjęliśmy za podstawę naszego sposobu, potrzeba długiéj i wytrwałéj pracy.

(C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Zjazd lekarski międzynarodowy w Paryżu.

(Ciąg dalszy.)

VI. Klimatologia lekarska.

1. Piąte pytanie, dotyczące wpływu podniebia (klimatu), plemion i różnych warunków życia na miesiączkowanie *(menstruatio)*, wywołało kilka prac pisemnych, nie dając powodu do rozpraw ustnych.

Z pracy dra Gustawa Lagneau, opartéj na 15,948 spostrzeżeniach lekarskich, czynionych w najrozmaitszych krajach, wynika, że wiek średni, w którym po raz pierwszy pojawia się miesiączka, wynosi

16 lat	10 miesięcy	5 dni	w Kopenhadze
16 „	4 „	13 „	w Norwegii
16 „	6 „	12 „	w Warszawie (ludn. słow.)
15 „	3 „	28 „	„ („ żyd.)
15 „	11 „	12 „	w Labradorze
15 „	8 „	28 „	w Strasburgu
15 „	7 „	12	na wyspie Jamaice
15 „	5 „	28 „	w Getyndze (Prusy)
15 „	5 „	18 „	w Lugdunie
15 „	4 „	27 „	na wyspie Maderze
14 „	11 „	23 „	w Paryżu
14 „	11 „	4 „	w Londynie
14 „	10 „	9 „	w Manchester
14 „	8 „	14 „	w piasczystych stronach dep. Gironde (Sables d'Olonne)
14 „	5 „	0 „	w Marsylii i Tulonie
13 „	3 „	0 „	w osadach angiels. w Indyach.
do 12 „	6 4	0 „	„ „ „

Dr. Joulin ze swéj strony zestawił 16,517 spostrzeżeń; na zasadzie tychże podzielił okolice, do których się takowe odnoszą, na trzy strefy: umiarkowaną, gorącą i zimną.

a) Strefa umiarkowana (między 32 a 54 stopniem szerokości północnéj). Na 10,080 przypadków

1114 odpowiadało czternastemu rokowi
1824 „ piętnastemu „
1562 „ szesnastemu „

A zatém w naszych podniebiach miesiączkowanie poczyna się najczęściéj w 15 roku życia.

b) Strefa gorąca (między 33 stopniem szerokości północnéj a równikiem). Na 1724 przypadków

407 odpowiada 12 rokowi
381 „ 13 „

c) Strefa zimna (między 54 stopniem szerok. półn a biegunem). Z 4713 przypadków

872 odpowiada 15 rokowi życia
874 „ 16 „ „

(C. d. n.)

Posiedzenie oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich c. k. towarzystwa naukowego krakowskiego z dnia 12 października r. b.

Treść: I. Zagajenie przewodniczącego profesora Skobla. II. Hrabia Stadnicki: O odkrytym przez siebie kwasie pyrotrójgronowym.

I. Przewodniczący, zagajając posiedzenie pozdrowieniem spółtowarzyszów, zgromadzonych po przerwie kilkomiesięcznéj, wynurzył, że tym radośniéj ich wita, ile że wyszły świeżo „Rocznik“ towarzystwa, mogący pod względem cennych prac, jakie zawiera, mierzyć się śmiało z zagranicznemi ogłoszeniami tego rodzaju — świadczy chlubnie o ruchu naukowym tego biednego ojczystego zakładu, zostawionego własnym jedynie siłom, a nie wspieranego tak hojnie, jak obce dostatniém publiczném wyposażeniem. Wszakże jestto chlubą Polaków, iż w miarę niepowodzeń i upośledzenia

wzrasta ich poświęcenie; iż nie hołdują rozpowszechnionemu wszędzie grubemu materyalizmowi, bijącemu pokłony złotemu cielcowi, a nieumiejącemu wznieść się do pielęgnowania tego, co dobre i szlachetne, z pobudek wznioślejszych niż brudna chciwość zysku pieniężnego. Objawił w końcu gorące życzenie, aby i następne pokolenia mogły wejść na tę samą koléj czystéj i piękněj zasługi. Przedstawiwszy potém gronu obecnego gościa z Podola, poświęcającego się chemii, a który chlubnie przez wiele lat uprawiał tę gałąź nauki za granicą, zaprasza go do zabrania głosu. Czyniąc zadość temu wezwaniu,

II. Pan hr. Stadnicki miał rzecz o odkrytym świeżo przez siebie kwasie pyrotrójgronowym. Do odkrycia tego dał powód przypadek, który się wydarzył w wyrobni chemicznéj w Wyl (w Szwajcaryi). Gdy tamże albowiem pewnego razu dla otrzymania kwasu pyrogronowego przeparowywano z ogrzewalnika żelaznego — jak się zdaje — zbyt gwałtownie kwas winowy, otrzymano przy dalszém działaniu nader mało szukanego kwasu, lecz natomiast pomiędzy 175° a 240° przekropliło się ciało cisawe, gęste, olejkowate zmięszane z kryształami. Mięszaninę ową przesłano do Zurychu do pracowni uniwersyteckiéj, gdzie prof. Wislicenus poruczył jéj zbadanie wykładającemu. Hr. S. opisał szczegółowo przedsięwzięte przez siebie w tym celu działania chemiczne, które jako niewchodzące w zakres naszego czasopisma pomijamy, ograniczając się jedynie do wzmianki o ostatecznym wypadku, jakim było otrzymanie nieznanéj dotąd organicznéj chemicznéj połączki w postaci krystalicznéj. Autor wyliczył własności fizyczne i chemiczne tego ciała, podał trzykrotnym rozbiorem wynaleziony skład jego pierwiastkowy wyrażony wzorem: $C_7 H_8 O_3$, a mianowicie $C_7 = 84 = 60.00\%$; $H_8 = 8 = 5.71\%$; $O_3 = 48 = 34.29\%$, usprawiedliwił daléj nadaną mu nową nazwę kwasu pyrotrójgronowego *(Pyrotritarsäure)* prawdopodobnym sposobem jego tworzenia się pod wpływem ciepłoty z trzech drobin kwasu winowego; wymienił daléj sole sztucznie z tym kwasem utworzone, a mianowicie sól ołowiową, nie całkiem wszakże czystą, natomiast wolną od wszelkiéj przymięszki szczerą sól srebrową; wyłuszczył sposób ich otrzymania i wyprowadził ztąd wniosek w wysokim stopniu do prawdy podobny, że kwas pyrotrójgronowy jest jednozasadowy, tj. odpowiada wzorowi $\left.\begin{matrix} C_7 H_7 O_2 \\ H \end{matrix}\right\} O$. — Że tak jest, dowiodło nakoniec zachowanie się tego kwasu z sodem, z którym tworzy tylko jednę sól obojętną, jak przytoczona przez autora próba przekonywa; kwas ten nowy z barytą daje również sól łatwo rozpuszczalną. Wykładający podał jeszcze cały szereg mozolnych doświadczeń, który przedsiębrał celem wykrycia warunków, śród których możnaby połączkę tę otrzymać z umysłu i w wielkiéj ilości; a lubo poszukiwania te nie doprowadziły jeszcze badacza do pożądanego celu, przysłużył się wszelako korzyścią ujemną wskazując następcom omijać się mające drogi zawodne i ochraniając ich tém samém od zbytecznego trudu i wielkiéj utraty czasu. Dalsze śledzenie tego ciała rozpoczął w porozumieniu z autorem prof. Wislicenus. Wykładający składa w końcu to zaszczytne wyznanie, iż pospieszył ze skreśleniem tego niewyczerpniętego jeszcze we wszystkich szczegółach badania „powodowany chęcią udzielenia najpierw rodakom i w ojczystéj mowie téj maluczkiéj nowostki naukowéj.“

Dodamy jeszcze z naszéj strony, że wykład był jasny, napiętnowany tą żywością i dobitnością, jaka towarzyszy zwykle gruntownéj i pewnéj siebie świadomości rzeczy, i że nakoniec w młodym autorze, kształconym naprzód w szkołach rosyjskich, a potém w wyższych zakładach zagranicznych, podziwiać należało gładką, czystą i nieskażoną polszczyznę.

Prof. Czyrniański, wyraziwszy uznanie dla również mozolnéj jak pożytecznéj i wielce w swym wypadku ciekawéj pracy autora, podniósł niejaką wątpliwość co do stosowności nazwy, co dało powód wykładającemu do kilku bliższych wyłuszczeń.

Przewodniczący wynurzył podziękowanie za udzieloną ciekawą wiadomość, a oddział ofiarowaną sobie pracę przeznaczył do ogłoszenia w „Roczniku“ towarzystwa. *O.*

Rocznica jubileuszowa rozpoczętego zawodu lekarskiego jeszcze w sierpniu rb. była przypadła sędziwemu drowi Józefowi Brodowiczowi, mężowi wielkich i wielorakich zasług położonych w dawnéj rzpltéj krakowskiéj, równie w wykonawstwie lekarsk., jak na katedrze; tak u steru uniwersytetu Jagiellońskiego, jak i całego wychowania publicznego. Gdy w lecie dostojny jubilat przez podróż do wód uchylił się od przygotowanych dlań tutaj objawów spółczucia, odłożono rzecz do października. Jakoż dzień 15 tegoż miesiąca był dniem uroczystym dla licznego koła jego kolegów, uczniów, przyjaciół i wielbicieli. W południe grono profesorów uniwers. Jagiellońskiego, a zwłaszcza wydziału lek. pod przewodnictwem senatu akademick. obdarzyło go wraz z powinszowaniem dyplomem honorowym doktora medycyny, zarząd biura towarzystwa lekarskiego ofiarował mu w imieniu tegoż dyplom członka honorowego i album zawierające fotograficzne obrazy licznych jego uczniów.

O godzinie 3 po południu około 70 osób zgromadziło się i zasiadło do spólnego stołu z czcigodnym jubilatem, a gdy zaczęły coraz gęściéj krążyć kielichy, gdy szumiący pojawił się szampan, serdeczna dotąd i wesoła pogadanka wzniosła się do polotów toastowéj wymowy i poezyi. Pierwszy prof. Skobel wzniósł zdrowie w imieniu licznego pokolenia uczniów, sławiąc zasługi męża jako lekarza, nauczyciela i człowieka; rektor ks. Teliga w imieniu uniwersytetu Jagiell. oddał zasłużoną cześć dzielnemu niegdyś członkowi i sternikowi téj starodawnéj szkoły. Prezydent miasta dr. Dietl, godny następca solenizanta na katedrze klinicznéj, z tytułu dzisiejszego swego stanowiska złożył hołd działalności zbawiennéj Brodowicza na polu zakładów dobroczynnych i wychowania publicznego, a prezes towarzystwa naukowego prof. Majer wplótł jeszcze do tego gęstego wieńca zasług wzmiankę o chlubnym udziale solenizanta w tym narodowym zakładzie, którego był i czynnym członkiem a dzielnym i skutecznym obrońcą od grożącéj mu zagłady. W imieniu towarzystwa lekarskiego, téj młodéj jeszcze i poczynającéj rozwijać się latorośli, podniósł głos prezes jego dr. Kremer.

Z rozczulającą słodyczą, głębokim rozumem i zniewalającą wymową podziękował dostojny jubilat za te serdeczne oznaki szczerego spółczucia, wyrażając głównie swe uszczęśliwienie ztąd, że mu łaskawa Opatrzność dozwoliła nietylko doczekać téj chwili i zachować go przy zdrowiu, ale że mu było dane tu rozwijać swą czynność, tu nauczać, tu odbierać dowody przywiązania, gdzie ongi dziad i ojciec pobierali naukę, i w téj saméj szkole, która, jak jest najdawniejszym i najtrwalszym zabytkiem wielkiéj przeszłości narodu, tak będzie znowu zarodkiem jego szczęśliwéj przyszłości. Prezes towarzystwa prof. Majer zabrał następnie głos i w wierszu, który tryskał słodkim humorem, powitał obecnego w gronie wieszcza Wincentego Pola, zapraszając go do uderzenia w struny dźwięcznéj swéj lutni. Jakoż podniósł się natchniony piewca i głosem uroczym zanucił niemal ułożony na tę okoliczność pełen czucia i porywającego wdzięku wiersz. — Jeszcze dr. Oettinger w imieniu prostaczków, tj. owych lekarskich szeregowców, co z bronią zawsze na ramieniu winni stać na straży zdrowia swych bliźnich, wyraził uczucie niezmiennéj wdzięczności dla drogiego nauczyciela, spełniając kielich za niezłomną wierność uczucia wiążącego mistrza z uczniem. — Nakoniec dr. Ściborowski wzniósł toast na cześć starożytnéj szkoły Jagiellońskiéj, téj drogiéj naszéj *alma mater*.

Całe zebranie od początku do końca ożywione było błogiém uczuciem wesołéj a pewném namaszczeniem podniesionéj i uzacnionéj serdeczności. *O.*

Na pozwolenie **otworzenia nowéj (trzeciéj) apteki** w mieście Tarnowie urząd powiatowy rozpisał konkurs po dzień 23 października rb. — Ubiegający się winni wnieść podanie, poparte dyplomem doktora chemii lub magistra farmacyi oraz świadectwami z ubiegłego życia, do c. k. urzędu powiatowego w Tarnowie.

Do niniejszego nru dołącza się spostrzeżenia meteorolog. za miesiące sierpień i wrzesień.

Nr 256. Kraków 9 Listopada — Czwartek. Rok 1871.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie: .... rocznie złr. 20 — kwartalnie złr. 5 — miesięcznie złr. 2
we Lwowie: w Ajencyi „Czasu“ rocznie złr. 21 — kwartalnie złr. 5 c. 25 — miesięcznie złr. 2 —
Pocztą w państwie Austryackiem „ „ 24 — „ „ 6 — „ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemieck. „ tal. 16 sgr. 20 „ tal. 4 sgr. 5 „ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii „ fran. 108 „ fran. 27 „ fran. 10
„ „ Belgii, Włoch i Szwajcaryi „ „ 80 „ „ 20 „ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu“ — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ul. Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dworskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego w Rynku; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Ant. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Winc. Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu „Neumarkt Nr 11“, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu *Z. Kotkowski*, Stadt, Auwinkel N. 3 i *R. Mosse* — w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Com*

Kraków 8 listopada.

„Elaborat wrzucony został do kosza“ — mówił p. Rieger odjeżdżając z Wiednia po oddaniu memoryału ułożonego z hr. Clam-Martinicem — „nie ma już dziś nikogo w Czechach, „coby się powoływał na artykuły fundamentalne, przestały one istnieć, jak nieobowiązuje jedną stronę część wykonana zawartej „umowy, skoro druga strona nie dotrzyma tej „umowy; — dla Czecha nie ma od dzisiaj „nic prócz deklaracyi.“ W tych wyrazach, za których autentyczność zaręczyć możemy, mieści się konkluzya memoryału, jakoteż ostatnie słowo sytuacyi zapowiedzianej tym dokumentem.

Podaliśmy go w dwóch ostatnich numerach naszego pisma, a nie ujdzie niczyjej uwagi, po bliższem się w nim rozpatrzeniu, że koalicyi, która układ rzeczony zniweczyła, chodziło głównie o to, jak pisaliśmy w chwili owego bolesnego przesilenia, aby Czesi nie przyszli do Rady państwa. Nigdy jeszcze od zawiązku prawnopolitycznej opozycyi, nie byli Czesi tak bliscy opuszczenia stanowiska abstencyi, jak na tym stopniu, do jakiego ich hr. Hohenwart doprowadził. Przyjmowali, lubo dla nich tak wstrętne, bo dualizmu się tyczące, wymagania przez Węgrów stawiane, które bardzo słusznie hr. Hohenwart za „dzieciństwo“ w tej sprawie uważał. Zgadzali się nareszcie, a było to niemałem z ich strony wobec zawartej umowy ustępstwem, aby reskrypt nic prócz prostego wezwania ich do Rady państwa nie zawierał. Skoro tej ich propozycyi nie przyjęto, trudno mieć inne przekonanie, że ich widzieć w Reichsracie koalicya nie chciała, i wybrała do dopięcia celu tę chwilę, w której się właśnie kwestya nie ugody, ale ich obecności w Radzie państwa rozstrzygała. Wszak ugoda mogła i w Radzie państwa nieprzyjść do skutku, ale Czesi byliby przyszli do Reichsratu. Chwila wybrana do uderzenia, ta, a nie inna, była bardzo zręcznie wybraną, ale zdradza oraz, o co głównie i stanowczo chodziło. Wielkim, powiemy po prostu, byłby błędem hr. Hohenwarta, brak pośpiechu, jeżeli wiedział o burzy na jaką się zanosiło, i mógł szybciej działać. Wysłanie natychmiast po otrzymanym adresie sejmu czeskiego, reskryptu już przygotowanego, jak twierdzi memoryał, byłoby całkiem zmieniło postać rzeczy, i koalicyi odjęło tak korzystne pole walki. Wyrażamy to zdanie, a nie sąd, jak zawsze łatwy po wypadku, a na wydanie którego brakuje nam nawet dostatecznych wiadomości. Ugoda w dalszym rozwoju mogła się nie udać, ale w każdym razie na właściwą byłaby wstąpiła kolej, na tę, na jakiej mieć ją chciała Korona i na jakiej pragnęli ją widzieć wszyscy prawdziwi wzmocnienia monarchii stronnicy.

Nie będziemy się wdawać wcale w rozbiór, czy ów warunek nakładający uznanie konstytucyi grudniowej, tłómaczy dostatecznie stanowisko zajęte przez memoryał, ani też czy sejm czeski wobec reskryptu, warunek ten stwierdzającego, wyda odpowiedź w duchu słów przytoczonych p. Riegera; nie myślimy wcale rozbierać, czy zmiana tego stanowiska nie przedstawiałaby praktyczniejszych korzyści dla Czechów. Nie zwykliśmy zarzucać nikomu ani zarozumiałości, ani uporu; nie zwykliśmy orzekać o polityce innych narodów, zwłaszcza też na innem od naszego stanowisku będących. Przedewszystkiem zaś zostawiamy w ręku każdego narodu miarę, w jakiej mniema, że może pogodzić godność narodową z utylitarnością w polityce. Przyznamy się nawet do słabości, że nas nie razi, gdy widzimy, że godność narodowa szalę utylitarności częstokroć wątpliwej przeważa. W naszych czasach zresztą rzadko się to widzi. Sądząc z przeszłości i charakteru narodu czeskiego, powiemy tylko, że jeżeli nie zajdą jakie nieprzewidziane wypadki, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Czesi zdaniem naszem zajmą stanowisko przez p. Riegera w memoryale zapowiedziane.

Jeżeli uwagi te piszemy, to z powodu nie Czechów, ale Austryi. O ważności sprawy czeskiej w Austryi nader trafne spostrzeżenia spisał p. Koźmian w drugiej części znakomitego artykułu pod napisem: „Dzień w Pradze“, zamieszczonego w dwóch ostatnich zeszytach *Przeglądu Polskiego*, a z którego ustęp podaliśmy w piśmie naszem w przeszłym miesiącu. Skoro jednak tak wybornie, zajmująco i politycznie ważność tej sprawy ocenił, z zadziwieniem wyczytaliśmy pytanie: czemu *Czas* często za nią przemawia? Nie „za nią“ *Czas* przemawia, ale mówi często „o niej“; nie za kwestyą czeską przemawia, ale za sprawą ugodową. Przyczyny tego szukać, nie „w hermafrodyzmie, jak pisze, tej kwestyi, w tem, że jest narodową a zarazem zasadniczą, feudalną i federacyjną, klerykalną i samorządczą“; bo *Czas* nie widział w niej nigdy tego „hermafrodytyzmu feudalnego i klerykalnego“ i zostawia to dziennikom wiedeńskim; nie ma zaś dla nas, aż nadto wiadomo połowiczność żadnego pociągu. Piszemy o kwestyi czeskiej, bo nam chodzi o Austryę.

I zaprawdę, kto pragnie widzieć Austryę silną, temu kwestya czeska obojętną być nie może, ten nie może widzieć bez ubolewania, że Czesi wracają na stanowisko memoryałem zapowiedziane. Któż nie przekonał się jeszcze, że Niemcy sami organizacyi wewnętrznej w monarchii dokonać nie są w stanie? Czy dokonać potrafią z pomocą węgierską, zobaczymy, zdaje się, że niebawem — ale wątpić nam wolno. My nie wdajemy się w rozstrzyganie, czy można urządzić organicznie Austryę a nawet w niej rządzić bez Czechów lub innych, ale mamy przekonanie, że aby Austrya na stopie pomyślności stanęła, wszystkie ludy ją składające przyczynić się do tego dzieła muszą. Polityka zagraniczna, zbliżenie się do Prus, potęgi Austryi nie doda, dopóki Niemcy w Austryi będą postępowaniem swojem robić interesa Rosyi, a Czesi interesa Prus. A tak jest dzisiaj, takie jest znaczenie polityczne memoryału Riegera; a dopóki tak będzie, Austrya pomimo polityki „zbliżenia się“ nie wydobędzie się nigdy na stanowisko godne sprzymierzeńca Cesarstwa Niemieckiego. ale schodzić będzie coraz więcej do rzędu wasala, jak to wskazaliśmy nie dawno. W tem więc szukać przyczyny, czemu o kwestyi czeskiej tak często piszemy.

Czechom, jak trafnie zauważał autor cytowanego artykułu, zagraża pomimo ich energii i żywotności, pochłonięcie przez Niemcy. W tem jak wiadomo, główna pobudka do owej polityki rosyjskiej, jaką u nich słusznie potępiamy. Mają oni przekonanie, że jak Niemcy tego klucza do swego wnętrza oddać nikomu nie mogą, tak Rosya w panslawistycznym rozwoju, nikomu nie odstąpi tak silnego szczepu słowiańskiego Na polach czeskich więc rozstrzygaćby się miała w przyszłości sprawa w dziedzinie aglomeratów między żywiołem niemieckim a słowiańskim. Obawy owego pochłonięcia przez Niemcy, polityka czeska, i dzisiejsze Czechów stanowisko przedstawiały nam się jasno zaraz po wojnie 1866. W Austryi wtedy pragnęliśmy upatrywać ratunek przed takim kataklizmem, tarczę dla owych narodowości potrzebujących spójni i związku, aby nie uledz przemocy. Ale na to Austrya musiałaby się przeobrazić w potężne państwo. Wtedy też zaraz po traktacie pragskim postawiliśmy pierwsi politykę trzech koron pod berłem habsburskiem. (*Czas* z d. 7 września 1866.) Składały ją jak wiadomo korony Śgo Szczepana, Śgo Wacława i Piastowska. Myśl tę powtórzono już nieraz, lubo ją okrzyczano marzeniem. Owóż powiemy, że ani wypadki od tąd zaszłe, ani tryumfy ks. Bismarka, ani nareszcie polityka zbliżenia się Austryi do Niemiec, marzenia naszego dotąd nie rozwiały, i przyznajemy się chętnie do pierwszych marzycieli o Austryi z trzech koron.

Nie pokładaliśmy bezwarunkowo nadziei w powodzenie przedsięwzięcia ogólnéj ugody hr. Hohenwarta, tem mniéj wnioskować się ośmielimy o skutkach nowego systemu, który dopiero się klei. Niewiadomo dotąd, czy bar. Kellersperg będzie stanowił przejście do absolutyzmu, czy powrót do ery liberalnéj centralizacyi, czy przeciwnie — bo i to jeszcze możebne, zwłaszcza wobec niezmienionych usposobień Korony — dalszą próbę platonicznych dążeń ugodnych w rodzaju gabinetu hr. Potockiego

Rzeczą jest charakterystyczną, że w zmudnym werbunku ministrów najbardziéj dotąd zajmuje pytanie: czy p. Grocholski zachowa swoje stanowisko, czy otrzyma tekę, a mianowicie czy galicyjską?

Pytanie to rozbierają dzienniki wiedeńskie w rozmaity sposób. Jedne twierdzą, że minister dla Galicyi, lub minister bez teki, ale z jedynym charakterem ministra Polaka, jaki miał od początku p. Grocholski, nie wchodzi w plany pierwotnego programu bar. Kellersperga. P. Grocholski podał się o dymisyę, ale jéj nie otrzymał. Fakt ten świadczy wymownie o usposobieniu monarchy dla sprawy naszego kraju i mógłby służyć naczelnikowi przyszłego gabinetu za wskazówkę życzeń Korony. Rzecz przeto rozstrzygnie się między bar. Kellerspergiem a p. Grocholskim, i będzie zapewne zawisłą od pytania, czy wobec nowego programu rządu, stanowisko ministra Polaka byłoby nadal stanowiskiem rzecznika sprawy galicyjskiéj, czy raczéj zakładnika w obozie nieprzyjacielskim. Nikt lepszym nad samego p. Grocholskiego w téj sprawie nie może być sędzią. Wszedł on do gabinetu hr. Hohenwarta na podstawie pamiętnych wniosków rządu w sprawie galicyjskiéj, czy bar. Kellersperg przyjmie tę spuściznę swego poprzednika? Co do nas, jeden tylko szczegół w téj sprawie uczuwamy potrzebę wyjaśnić. Spotkaliśmy się w jednym z dzienników krajowych z zdaniem, że o przyjęciu lub odmowie posady ministeryalnéj przez Polaka powinna rozstrzygać delegacya; zdaniem naszem już na pamiętnem doświadczeniu opartem, uchwała delegacyi może tylko negatywnie kandydata obowiązywać. Polak któryby został w gabinecie przeciw i wbrew zdaniu delegacyi, zerwałby tem samem polityczną z nią solidarność, nie miałby też znaczenia nie opierając się na kraju. Lecz sądzimy, że delegacya nie ma prawa nakładania obowiązku do przyjęcia lub zatrzymania teki wbrew woli i przekonaniu nominata ministeryalnego.

Jakąkolwiek koléj obierze bar. Kellersperg dla machiny państwa, wszystko zdaje się zapowiadać, że znów delegacyi naszéj przeznaczone *tête à tête* z Niemcami w Radzie państwa. Mimo wysokich intelektualnych zalet większości niemieckiéj, jest to towarzystwo nużące. Powrót do stanowiska rezolucyjnego, którego zresztą delegacya nigdy nie opuściła, jest niewątpliwym. Ale czy nasza rezolucya sejmowa ma jeszcze długo ulegać w Radzie państwa losowi, jakiego doznaje kwestya propinacyjna od lat kilku na sejmie lwowskim? Czy znów ma przechodzić przez wszystkie komisye, wydziały i podkomitety, aby być ostatecznie spychaną z porządku dziennego? Czy ma być nadal przedmiotem targu i zamiany za bezpośrednie wybory?... Lecz te wszystkie pytania poprzedza inne pytanie, jaką będzie Rada państwa, czy znów ministeryum zawoła, jak w znanéj grze towarzyskiéj: że „potrzebuje całéj gotowalni,“ a Rada państwa wraz z sejmami ulegnie rozwiązaniu i agitacye wyborcze powiększą chaos, podniecać będą namiętności narodowości i stronnictw, i tak długo ten cały aparat wyborczy będzie w ruchu, dopokąd Niemcy nie uzyskają owéj sztucznéj większości.

Nic bardziéj parlamentaryzmu niezużywa i nie kompromituje jak te ciągłe rozwiązywania sejmów i matactwa wyborcze. Zwycięstwo nawet bywa nie bezpiecznem dla chwilowego systemu, bo w walce wyborczéj wyrabia się siła i jedność opozycyi, czego najlepsze dowody w Czechach po każdych nowych wyborach.

Nowe wybory w Galicyi, mogłyby tylko zadowolnić ów proroczy *Dziennik polski*, lecz w rezultacie nie omieszkałby rozwiać illuzyi jego przyjaciół wiedeńskich. Jedyną możliwą zmianą w składzie sejmu, mogłoby być wprowadzenie kilku więcej chłopów, lub kilku Swięto-jurców, którzy i tak nie dostaliby się do Rady państwa. Wiernokonstytucyjnych Galicyanów w duchu *Dziennika polskiego*, trzebaby dopiero tworzyć, bo ich w kraju i Diogenes nie znajdzie z latarnią. Bezskuteczne byłyby przeto zachody, któreby się prędzej mogły zakończyć zwycięstwem p. Smolki, niż zwycięstwem p. Ziemiałkowskiego. Niemcy na tem nic nie zyskają, a krajowi wyrządzając krzywdę nową agitacyą rozdrażnią tylko przyszły sejm.

Skoro zapuszczamy się w kombinacye wątpliwéj, choć bliskiéj przyszłości, podejmiemy jeszcze jeden symptomat. W centralistycznych organach zapanowało milczenie o rechbauerowskiéj *Sonderstellung Galiziens*, z którą wyjeżdżano w przededniu upadku hr. Hohenwarta. Teorya ta zdaje się już być wyłącznie poświęconą na Rosynanta dla Don Kiszota walczącego we Lwowie za centralistami.

Wygodny też to wierzchowiec, bo choć chudy ale wielkich rozmiarów, można na nim przeskakiwać przykopy i przepaście dzielące nas od centralistów. Teorya ta zresztą, acz będąca tylko teoryą na wabik wystawianą, ma tę korzyść dla tego, który nią jak szablą w powietrzu wywija, że w licytacyi swobód autonomicznych, zdaje się pozor nie przedstawiać najwyższą cyfrę. Gdyby o nią na seryo chodziło i ktokolwiek dawał nam ją istotnie, jakkolwiekbyśmy ją uważali zawsze za dar Danaów, opozycya przeciw niéj, przyznajemy, byłaby trudną, bo jest rzeczą przeciwną naturze, odpowiadać na ofiarowany dar: to za wiele. Tego jednak wypadku nie spodziewamy się, bo znamy hojność centralistów.

Rzecz dziwna, że prostego rozróżnienia odrębności autonomicznéj i administracyjnéj, za jaką obstajemy, od odrębności politycznéj nie chcą niektórzy zrozumieć. Powiemy przeto, że nie chcemy być państewkiem galicyjsko-lodomeryjskim, ale chcemy być prowincyą polską w Austryi z samodzielnem gospodarstwem wewnątrz, ale i z zachowaniem stanowiska politycznego w monarchii. Jako państewko galicyjsko-lodomeryjskie wyprzećbyśmy się musieli dla prowincyonalnych interesów wyższych i szerszych interesów politycznych, które tylko w ścisłym związku z organizmem państwa przeprowadzać zdołamy; pod względem zaś wewnętrznem odrębność polityczna nie daje rękojmi przeciw hegemonii, czego dowodzi położenie Kroacyi zdanéj na łaskę i przewagę Węgrów. My nie chcemy być podrzędnym czynnikiem w monarchii, nie chcemy być Kroacyą scentralizowanéj Przedlitawii.

Jeden z mężów politycznych wtajemniczony w kierunek polityki zagranicznéj, porównywał Austryę do uciekającego, który potrzebuje mieć płaszcz na ramieniu, aby w chwili, gdy go chwytać już będą, zrzucić płaszcz i uciekać daléj. *L'Autriche a toujours besoin d'une province à rendre*, mówił inny dyplomata. Strzeżmy się, aby Galicya nie stała się tym płaszczem.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 7 października.

Pogłoski, jakie wczoraj wieczór obiegały po mieście o ustąpieniu hr. Beusta, tym razem się sprawdziły. Kanclerz się podał rzeczywiście do dymisyi, a według wszelkiego prawdopodobieństwa otrzyma takową. Wprawdzie donoszą, iż p. Beust już dostał dymisyę; lecz wolimy być ostrożnymi i pocieszać się nadzieją, że ją dopiero dostanie. Powtarzamy, cośmy wczoraj napisali: nas upadek hr. Beusta nie dziwi, ani nas nie zaskoczył niespodzianie. Słusznie *Nowa Presse* w trenach żałobnych, jakie dziś poświęca ustępującemu Kanclerzowi, nadmienia, iż upadek hr. Beusta jest jakby zadośćuczynieniem dla hr. Hohenwarta. *Nowa Presse* się temu dziwi, my to uważamy za naturalne. Cesarz widział się niejako zniewolonym oddalić hr. Hohenwarta; hr. Beusta zaś oddali z własnej inicyatywy, albowiem N. Pan ostatniemi czasy miał zapewne sposobność przekonać się, iż hr. Beust nie zwykł popierać ministrów przez Koronę obranych, tylko takich ministrów, jakichby z jego porady mianowano. W tym względzie nie zabraknie zapewne na obfitym materyale dla wyjaśnienia działań p. Beusta; lecz dziś jeszcze nie czas pisać o zasługach i grzechach, o zaletach i wadach Kanclerza: nie omieszkamy się atoli podzielić wiadomościami naszemi z czytelnikami dziennika, skoro dymisya Kanclerza będzie faktem dokonanym.

Za powód ustąpienia p. Beusta przytaczają oziębienie stosunków między Austryą a Rosyą. Przytaczają to atoli przyjaciele p. Beusta. My tak daleko nie szukamy powodów jego upadku. Kanclerz zdaniem naszem zasłużył na dymisyę choćby za zachowanie się w Auli studenckiéj. Wierzylibyśmy w oziębienie stosunków z Rosyą w razie zamianowania hr. Andrassego następcą p. Beusta. Hr. Andrassy jest bowiem najwybitniejszym reprezentantem przymierza austryacko-pruskiego, którego ostrze się obraca przeciw Rosyi.

Hr. Andrassy nie ulęknie się żadnego następstwa tej polityki. Nie potrzebujemy dodawać, iż nie dziw że w p. Andrassym kanclerza upatrują, bo nawet upadek hr. Beusta wobec stosunków Austryi z Prusami jest tylko możebnym na podstawie kombinacyi z hr. Andrassym. Powiadają, iż szala się waży między hr. Andrassym a hr. Lonyayem; jeden z dwóch tych węgierskich mężów stanu ma zostać kanclerzem. Hr. Lonyay ma wiele przymiotów męża stanu, zwłaszcza posiada spokój i krew zimną; o p. Andrassym tego powiedzieć nie można. Lecz pod względem sztuki intryg p. Lonyay nie ustępuje hr. Beustowi.

Namiestnik czeski hr. Chotek, otrzymał dymisyę, o jaką się był podał. Donieśliśmy o tem przed tygodniem. Jako następcę jego wymieniają jenerała Kollera, byłego namiestnika czeskiego za p. Giskry. P. Kollerowi trzeba oddać sprawiedliwość, iż w trudnej sytuacyi jako namiestnik wojskowy w czasie stanu wyjątkowego znalazł się w Pradze dość taktownie. Czy atoli koniecznie wypada wysłać jenerała do Pragi?

Dziś się odbyło uroczyste odkrycie pomnika śp. Maksymiliana I Cesarza Meksykańskiego w Hietzing Arcyksiąże Maksymilian przebywał często w Maxing włości pięknej w pobliżu Hietzing. Wybierając się do Mexyku, arcyksiążę Maksymilian, podarował Maxing gminie Hietzing. Z wdzięczności gmina Hietzing wystawiła mu pomnik. Cesarz osobiście dokonał odsłonięcia pomnika dla brata swego. Wspominamy o tem głównie dla tego, aby zwrócić uwagę, iż kanclerz hr. Beust nie był obecnym na tej uroczystości. Zdaje się już uważać za exministra.

Paryż 3 listopada.

Dzień zaduszny, jeden z dni poświęconych demonstracyom publicznym, w ciągu 20-letniego panowania Napoleona przeszedł wczoraj spokojnie i z ogólnem zbudowaniem mieszkańców Paryża. Cmentarze Père-Lachaise, Montmartre i Montparnasse były przepełnione, jak zwykle co rok bywało. Wczoraj oczywiście do zwykłych odwiedzin przyłączyła się niezliczona liczba krewnych i przyjacioł, opłakujących nieszczęśliwe ofiary roku zgrozy. Śmierć na polu bitwy, w szpitalach z powodu ran i nareszcie w skutek niesłychanych cierpień fizycznych podczas oblężenia takie poczyniła spustoszenia, że nie ma może jednej rodziny w Paryżu, coby nie opłakiwała straty jakiejś bliskiej sobie osoby. Uczyniono temu wczoraj zadosyć w sposób godny i odpowiadający zupełnie ogólnemu narodowemu nieszczęściu. Żadna harmonia nie ubliżyła powadze dnia poświęconego zmarłym. Wprawdzie nagrobki znanych koryfeuszów republikańskich, jak np. Godefroi, Cavaignaca, Baudina i innych, znikły pod górami kwiatów i wieńców, gdy przeciwnie na nagrobkach koryfeuszów rządu Bonapartego, jak np. Mornego, nie widziano ani jednego kwiatka. Na Père-Lachaise przez ciekawość się zbierano szczególnie koło kolumny, gdzie komuniści w ostatnich chwilach owego strasznego dramatu, wystawili pod rozkazami

---

Część literacko-artystyczna.

POLNE KWIATKI.

W Krakowie 1871 roku.

Według ogólnie przyjętego zdania, poeta powinien być młody, zakochany, a jeżeli jest nieszczęśliwy, temci lepiej, wprawdzie nie dla niego, lecz dla poezyi. Powinien przytem więcej marzyć niż myśleć, czuć niż rozumować, wierzyć niż mieć przekonania.

Czy warunki te robią zawsze poetę, tak samo jak z mąki, jajek i cukru tworzy się wielkanocna baba — rzecz często wątpliwa, podobnie jak nieudana baba.

Nie przeszkadza to jednak utrzymywać się powyższemu zdaniu, pomimo, że płody młodocianej muzy, często bywają podobne do mdłej pianki, która nietylko nie nasyci lecz i żołądek popsuje.

Ogólna reguła bywa więc zawodną, jeżeli w definicyi swojej chce być wyłączna. Czyliż dojrzała starość, nie przynosi ze sobą owoców długiego doświadczenia, ustalonego charakteru, głębokiej znajomości życia i serca ludzkiego? a wreszcie czyż poezya wspomnień nie rozwija się u niej szeroko i nie zamyka w skończonych ramach? Jedna żywość i rzutność fantazyi może szwankować z wiekiem; starzec bywa mniej świetnym kolorystą, lecz za to linie jego rysunku odznaczają się pewnością i ścisłością. Marzenia jego o pięknym świecie przybierają formę niepoetycznej rzeczywistości, co nie przeszkadza, że marząc o pozagrobowej przyszłości, która nigdy nie omyli, roztacza się przed nim nieskończoność. Motywa te nie są przecież niegodne poetycznych natchnień, i mogą równy budzić interes w duszach usposobionych do poważnych rozmyślań, jaki w młodych sercach budzą strzeliste afekta i namiętne szały. Obok poezyi uczucia, dlaczegóżby nie mogła znaleźć miejsca poezya mądrości? Ma je stara, najodleglejszego wschodu poezya Sanskrytu, poezya najbujniejszej fantazyi, mają ją Grecy począwszy od Homera, który w urocze kwiaty życia wplatał cenny owoc mądrości; ma rzymska rozumowo trzeźwiejsza od wszystkich; zgoła każda poetyczna literatura umiała składać hołd mądrości i nie wskazywała jej na ostracyzm z państw apollinowych: nie przyznawano bowiem sennej wyobraźni tego berła, jakie chcieliby przyznać jej niektórzy estetykowie lubujący się w tendencyjnych wyłącznościach. Gdyby to bowiem miało swoje zasady, trzebaby skazać na zapomnienie długi szereg naszych poetycznych pisarzy, którzy w formie wierszowanej umieli wyrażać nieraz myśl głęboką, lub żartkim dowcipem nicować ułomności i śmieszności swego społeczeństwa. Lecz któżby chciał dla miłej teoryi robić rozbrat z tymi reprezentantami trzeźwych poglądów, doświadczonej mądrości, i jowialnego humoru, który w lekkiej formie żartował ze złego obyczaju, przywar zastarzałych, lub wybryków nie oglądających się na nic, byle swojej fantazyi lub pysze dogodzić?

Młodzieńczy śpiew często nic z sobą nie przynosi prócz wrażeń jakie przemknęły się przez jego serce: wrażeń podobnych doznawali inni, doznawało wielu; nadzwyczajny tylko talent umie je pochwycić z tak nowej strony, że im cechy oryginalnej odmówić nie można. Częściej jednakże się zdarza, że śpiew młodzieńczy bywa tylko echem, przegwarzaniem jakiejś pierwotnej, znanéj nuty. Nie można więc powiedzieć, żeby ze sobą przynosił co nowego, prócz może szczęśliwie uchwyconej formy, malowniczych wyrażeń, brzmiących rymów. Nie mając czasu żyć, i zrobić studiów nad życiem, podobien jest do kwiatów dających woń na szczupłej przestrzeni. Mąż dojrzały wiekiem, wypróbowany w zapasach z życiem, pogląda na świat i ludzi z tej wysokości umysłowej, na którą go wzniosła nauka, umiejętność życia, a nadewszystko praca wewnętrzna w doskonaleniu się nieznająca granic.

Rzecz bardzo prosta, że w tych warunkach od osiwiałej Muzy można się spodziewać jeżeli nie wonnych kwiatów, to smacznego owocu; tamte wiosna, ten późna jesień wydaje, co jest w naturalnym porządku.

Temi dniami na widok publiczny wyszły *Polne Kwiatki*, zawierające dobrą setkę drobnych poezyi, i noszą cechę tej dojrzałej Muzy, o której przymiotach mówiliśmy wyżej... Tytuł *Polnych Kwiatów* dałby się może lepiej zastąpić Kłosami Życia, nie tyle bowiem poezye te iskrzą się barwą, nie tyle tchną lekuchną wonią polnych róż i bławatków, ile sypią zdrowem ziarnem mądrości i prawdy.

Autor jednak ceni je sobie, jak kwiatki swej myśli skrzydlatej, przelatującej z przedmiotu na przedmiot, i dla tego splata je w wianuszek, ofiarując go w upominku przyjaciołom, i mówiąc w przedwstępnym wierszu:

Zróbcie z nim jak chłopak z wiankiem,
Który sobie w skwarnem lecie,
Nucąc cicho, w cieniu plecie,
A potem z duszną pociechą
Wiesza na krzyż lub pod strzechą;
Zawieście go choć pod gankiem,
A poglądając nań chwilę,
Wspominajcie tego mile,
Który was czcił i miłował,
Gdy po tej ziemi wędrował
I jeszcze po ciała zgonie,
Kiedy już Psyche skrzydlata
Cisnąwszy ten kącik świata
Gdzieś tam w morzu gwiazd utonie.

Jak widzimy, autor nie ma pretensyi, żeby jego rymy zawieszone były, jak one arabskie Moallakat w świątyni Kaaby; chce się tylko niemi przypomnieć przyjaciołom; zaprawdę, jeżeli czem może się przypominać człowiek niestałej ludzkiej pamięci, to myślami, jakie w pielgrzymce swojej po ziemi uronił. Są one duszy jego wizerunkiem, tak, jak rysy przeniesione na płótno wizerunkiem zmysłowym.

Trzeba brać te utwory tak, jak są dane, to jest bez chęci dobijania się o palmę poetycką, a tylko w skromnej intencyi poufnej pogadanki z przyjaciołmi, którzy w niejednym rysie, w dowcipnem nieraz a zawsze rozumnem słowie, znajdą wizerunek duszy, co sama się odmalowała.... Większa część poezyj zawartych w tym zbirku przypomina tę uroczystą ciszę w naturze, jaka towarzyszy schyłkowi pięknego dnia... a poprzedza ukazanie się miryadów gwiazd na niezgłębionem sklepieniu nieba. Starzec duma o tej swojej przyszłości, o tej skrzydlatej psyche, która w tych nieskończonych horyzontach ma znaleźć swoje siedlisko. Nie są to jednak melancholiczne rozmyślania, poeta spogląda trzeźwo w zagadkowe światy, i jak podróżny, mający się puścić w niepowrotną drogę, choć się obejrzy poza siebie,

Delescluza baterye, ostrzeliwającą Montmartre obsadzony już przez Wersalczyków. Na cmentarzu Montmartre widziano wielkie tłumy ludu z przedmieść klęczącego i modlącego się koło Rondpoint, przy wielkim krzyżu, poświęconym pamięci tych, którzy osobnego dla siebie nie mają grobu albo których miejsce pogrzebania nieznane. Uważano, że krewni zabitych w walce i rozstrzelanych federalistów stanowią znaczny poczet modlących się. Ani policya ani gwardya republikańska, która zresztą na wszystkich cmentarzach była obecna w wielkiej liczbie, nie przeszkadzała cichym modłom za nieszczęśliwych. Jedno tylko zdarzenie przypomniało, że żyje jeden "umarły" w tym roku na ziemi wielkiej Brytanii, któremu po największej części Francya i Paryż zawdzięczają to przepełnienie cmentarzy.—Książę Napoleon opuszczając Korsykę, wydał list czyli raczej odezwę do swoich wyborców, którą *Ordre*, dziennik główny bonapartyzmu, wczoraj ogłosił. Odezwa bardzo rozwlekła, pod maską uznania teraźniejszego rządu, wylicza wszystkie błędy i opuszczenia Thiersa i streszcza się w żądaniu plebiscytu, któryby miał orzec, czy rzeczpospolita, czy Burboni, czy Napoleon. Widać, że książę Napoleon już większe ustępstwa robi opinii publicznej aniżeli organa wygnańca w Chiselhurst, które przy żądaniu plebiscytu naznaczyły jako pytania do przedłożenia: czy rzeczpospolita, czy Napoleon? O Orleanach ani dzienniki bonapartystowskie ani książę nie wspominają, bo się ich bardzo obawiają. A kto wie, czyby Thiers przystając na plebiscyt — czego zresztą teraz na żaden sposób nie uczyni, i na co zgromadzenie narodowe by nie pozwoliło — nie pokazałby światu, że legenda napoleońska nie ma żadnego waloru we Francyi, i że Napoleon III tylko na małą liczbę partyzantów rachować może. Fiasco w Korsyce może służyć za naukę gorliwcom z *Café de la Paix*. List księcia Napoleona uważają tu za wierne, fotograficzne, że tak powiem, oddanie myśli byłego cesarza, który tym sposobem wydał drugi manifest po owej rozmowie z redaktorem *Timesa*, ogłoszonej przed kilku dniami.

Jak wiadomo, rząd francuski potrzebuje ogromnych funduszów, by zadość uczynić wymaganiom budżetu, powiększonego procentami od miliardów kontrybucyjnych. Do podwyższenia więc dochodów mają posłużyć nowe traktaty handlowe z państwami ościennemi i dalszemi; traktaty zbliżające się więcej, jeżeli nie po większej części, do systemu protekcyjnego. Anglia pierwsza uznałaby ten zwrot w transakcyach handlowych międzynarodowych. Aby zmiany w traktacie dotąd istniejącym miały podstawy sprawiedliwe i poważne, Thiers zwołuje kongres delegowanych, mających roztrząsać punkta ugodowe dla rewizyi traktatu. Do owego kongresu mają być zawezwani także ekonomiści, przemysłowcy, finansiści, urzędnicy i kupcy, którzy złożą swoje zdania, by wypracować traktat poprawiony, albo więcej protekcyjny, albo też wolnohandlowy, i mający służyć za wzór dla traktatów z innemi państwami Europy.

Co dzienniki wspominają o zmianie powszechnego prawa wyborów (*suffrage*), zdaje się, że pomimo półoficyalnych zaprzeczeń, jest ziarnko prawdy w tej pogłosce, bo zaprzeczenie powiada, iż Thiers nic nie przedsięweźmie, coby wkraczało w atrybucye zgromadzenia narodowego, i że ani on ani ministrowie żadnego wniosku w tym względzie nie przedłożą izbie. Więc ktoś inny może przedłoży projekt, a to wcale rządu nie obchodzi.

L'officiel dzisiejszy gani także w ostrych słowach dzienniki powtarzające nowinki lub też rozpisujące się przez pióra swych redaktorów militarnych o złej sytuacyi materyalnej i o niedostatecznem żywieniu armii; organ rządu grozi nawet na końcu swego artykułu karą winowajcom, jeżeli nie przestaną burzyć reorganizującej się wojskowej siły Francyi. Nota ta szczególnie wymierzona przeciw redaktorowi A. Wachter, dawnemu adjutantowi marszałka Bosquet w Krymie, który w *Soir* co dzień krytykuje, a czasem bardzo sprawiedliwie urzędowanie teraźniejszego ministra wojny jenerała Cissey. Czemuż to władze tak rzadko umieją poddać się sądowi publicznemu i wytrzymać krytykę choć najsprawiedliwszą? Artykuły Wachtera są prawdziwemi wzorami w swoim rodzaju i mogą się niemało przyczynić do podniesienia stopnia wykształcenia w armii francuskiej.

Rada municypalna i reprezentanci stanu kupieckiego przygotowują petycyę do zgromadzenia narodowego o powrót do Paryża. Thiers i ministerium z pewnością petycyę tę popierać będą i nakłonią zgromadzenie do tego kroku, koniecznie potrzebnego.

Kwestya mianowania posła w Berlinie jeszcze nie rozstrzygnięta; dziś powiadają, że Pouyer-Quertier obejmie tę posadę, wczoraj zaś Armanda posła francuskiego w Lizbonie naznaczano na to miejsce. Do tej chwili Thiers nie mógł jeszcze znaleźć osoby zdatnej do tej misyi delikatnej. Wątpimy jednak, żeby Pouyer-Quertier opuścił ministerium skarbu. Znaczyłoby to usunięcie się wpływu partyzantów systemu protekcyjnego handlowego i podatkowego.

W niedzielę Thiers jedzie do Rouen, gdzie właśnie stanie w domu p. Pouyer-Quertier. Tam zwiedzać ma nowy obóz mający się założyć w lesie Rouvraye, potem jedzie do Havru, by oglądać nowe fortyfikacye i nareszcie zajrzy do wielkiej przędzalni Pouyer-Quertiera.

Prezydent Rzeczypospolitej przyspiesza także roboty około naprawy kolumny Vendôme, która do marca przyszłego roku ma stanąć znowu na dawnem miejscu na placu Vendome, ozdobiona ze strony ogrodu Tuillieryów tablicą przypominającą obalenie i restauracyę. Posąg Napoleona I w szarej kapocie stanie na szczycie kolumny, jakto było do roku 1862. Dziś komisya nieustająca ma posiedzenie tygodniowe, a zarazem komisya ułaskawień zdecyduje ostatecznie los Ferrego, Lulliera i Gastona Crémieux krewnego byłego ministra skarbu. Akta skazanych na śmierć, jak Rossel i td. dopiero na przyszły tydzień przyjdą na stół komisyi.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych Juliusza Moora w Buczaczu i Hilarego Horynowicza w Skałacie w tym samym charakterze pierwszego do Sokala, drugiego do Dubiecka.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych Józefa Motala w Załćściach i Henryka Nitarskiego w Jaworowie na własną ich prośbę w tym samym charakterze pierwszego do Lubaczowa, drugiego do Winnik.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości mianował w okręgu sądu wyższego lwowskiego: adjunkta sądu obwod. w Złoczowie Dyonizego Herasymowicza adjunktem sądu powiatowego w Żółkwi; auskultantów Ambrożego Kalińskiego adjunk. sądu pow. w Jaworowie, Karola Czerneckiego adjun. sądu pow. w Buczaczu, Antoniego Czubatego adjun. sądu pow. w Skałacie, Dra Jakóba Ludwika Schmatzera adjun. sądu pow. w Sokalu, Józefa Howorkę adjun. sądu pow. w Drohobyczu.

Wiedeń 7 listopada. Już korespondent nasz wiedeński doniósł nam wczoraj, co następnie telegram potwierdził, że kanclerz państwa hr. Beust podał się do dymisyi. *N. fr. Presse* i *Presse* pierwsze o tem doniosły. Na innem miejscu znajdą czytelnicy ocenienie tego faktu, tutaj przytoczyć nam tylko wypada, w jakich słowach obadwa te dzienniki przyniosły tak ważną wiadomość. „Od przesilenia do przesilenia" woła *N. fr. Presse* rozpoczynając artykuł wstępny. Jeszcze pierwsze nie załatwione, a już wybucha drugie. Hr. Beust podał się do dymisyi. Gdy koalicya hr. Beusta i Andrassego pokonała hr. Hohenwarta, gdy uchwalono i odesłano reskrypt do sejmu czeskiego przez pierwszych ułożony, a bar. Kellersperg zgodził się z kanclerzem na jeden program nowej polityki — naraz hr. Beust z powodu nadwątlonego zdrowia podaje się do dymisyi, hr. Lonyay jedzie do Pesztu, aby zastąpić tamże hr. Andrassego, który ma zostać kanclerzem państwa. Oto historya najnowszej kryzys, którą wykazać może tylko „państwo nieprawdopodobieństw." W chwili zwycięstwa swej polityki upada hr. Beust bez powodu, podając tak błahą przyczynę: stan zdrowia. Widocznie trzeba było kozła ofiarnego za tak ciężko zdobyty upadek hr. Hohenwarta. Aby niedopuścić reskryptu, któryby zatwierdzał plany czeskie, hr. Beust użył całego swego wpływu. Lecz przez to zużył go zupełnie, a dymisya jego jest tylko zadośćuczynieniem hr. Hohenwartowi za jego upadek. Hr. Andrassy był sprzymierzeńcem hr. Beusta, wygląda to więc na sprzeczność, gdyby miał zostać jego następcą. Hr. Beust uważany był za pierwszego spiskowca przeciw polityce hr. Hohenwarta; pokazuje się atoli, że nie on był tym, co zwyciężył.

W dalszym ciągu *N. fr. Presse* nie widzi jeszcze bezpośredniego znaczenia dymisyi hr. Beusta, gdyż jest jeszcze pod pierwszem wrażeniem. Najważniejsze, że polityką zagraniczną kierować będzie Węgier, co nie pozostanie bez wpływu na utworzenie nowego gabinetu, dla tego też nasuwa jej się ciągle zdanie: przesilenie pomnaża się, staje się nieustającem.

„Od przesilenia do przesilenia, ze szczebla na szczebel! D. 30 października skończyło się pięć lat od objęcia spraw zagranicznych przez hr. Beusta. Przetrwał on ministerstwa Belcredego, Auersperga, Taaffego, Hasnera, Potockiego i Hohenwarta, a teraz jest u końca drogi, na której może się czasem potknął, ale na którą z dumą spoglądać może. Zniszczoną była Austrya po wojnie z z Niemcami i Włochami. On ją podniósł, on usunął politykę Belcredego, on powrócił do konstytucyi, pokonał nieprzyjaźń węgierską przez ugodę, uwolnił Austryę od konkordatu, popierał wolnomyślną rewizyę naszych ustaw zasadniczych państwa, wprowadził pierwsze ministerstwo parlamentarne, przywrócił przyjaźń z Włochami, utrzymał nam pokój podczas wojny francusko-niemieckiej, sprowadził zgodę między Niemcami i Austryą, a wreszcie przywiódł do upadku projekt konstytucyjny czeski. Oto cały szereg politycznych prac, na których się opiera sława polityczna hr. Beusta, i których zaprzeczyć nie można, chociaż kanclerz nie był wolny od błędów, mniemając z początku, iż będzie mógł zyskać Czechów. Oskarżać i nienawidzić mogą go przeciwnicy konstytucyi, a obrońcy konkordatu, partyzanci polityki awanturniczej opartej na zemście przeciw Niemcom. Ci zaś, którzy pragną pokoju i wolności dla Austryi, nie odmówią temu mężowi stanu uznania, że zrobił dla nich i dla ich spraw bardzo wiele, że jego cnoty większe są od jego wad, że to, co osiągnął, dość jest wielkie, aby wszelki zarzut odeprzeć. Światła głowa, pełen zdolności człowiek, sprzymierzeniec bez zazdrości, w cierpliwości i zgodzie niepokonany wojownik, nieuprzedzony dyplomata, polityk przebiegły, hr. Beust tak wiele pożytecznego zrobił w tych pięciu latach i tak wielkie znaczenie mającego, że przestrach bierze, pomyślawszy, jak mimo to przesilenie następuje po przesileniu, nieprzejrzane, bez końca wykazujące złe, które nieprzytłumione dalej oddziaływa."

N. fr. Presse skreśliwszy w ten sposób zasługi kanclerza, wyraża w końcu smutek z jego ustąpienia w chwili tak krytycznej. Przyszła polityka trójjedna, Andrassy — Kellersperg — Lonyay napełnia wspomniany dziennik obawą, że codziennie zwiększać się będzie liczba tych, którzy przyznają, że w hr. Beuście posiadała Austrya męża stanu, którego nie tak łatwo zastąpić. „Któż wie, kończy *N. fr. Presse*, czy nie przyjdzie wkrótce chwila, w której potrzeba przywoła go napowrót, pomimo nadwątlonego zdrowia, dla którego wziąść musiał dymisyę?"

Na innem miejscu podaje *N. fr. Presse* wprost tylko wiadomość, że podanie się hr. Beusta o dymisyę, jest rzeczą pewną, zastąpić go ma hr. Andrassy, hr. Andrassego hr. Lonyay; kandydatura hr. Lonyaya, mniema ten dziennik, napotka na silny opór stronnictwa Deaka, a szczególniej zaś samego Deaka, lecz obalić jej nie zdołają.

Presse otrzymała tę wiadomość, jak się zdaje, później, gdyż po wstępnym artykule zamieszcza tylko kilka słów, iż obiega pogłoska o podaniu się hr. Beusta do dymisyi. W ostatnich zaś wiadomościach pisze: „Wczoraj wieczór krążyła w kołach politycznych pogłoska, że stanowisko kanclerza jest ponownie zagrożone, a wrzawa, jaką w ostatnich dniach podniosły znowu dzienniki federalistyczne, zostaje z tem w związku. Dziś utrzymywała się ta pogłoska i wywarła wpływ na giełdę; wybitnego atoli kształtu nie przybrała. Dopiero w późnej godzinie nocnej otrzymujemy dokładniejsze wskazówki. Chociaż źródło nasze jest pewne, nie możemy jednak wziąść na siebie rękojmi za tę wiadomość; sądzimy jednak, iż z uwagi na jej ważność, winniśmy jej udzielić czytelnikom.

Wiadomość ta mówi, że hr. Beust podał się do dymisyi i uda się do Londynu jako ambasador; jego następcą ma być hr. Andrassy, hr. Lonyay zaś ma zostać prezesem ministerstwa węgierskiego."

W wieczornem swem wydaniu *N. fr. Presse* utrzymując tę wiadomość w całej treści, tę tylko zaprowadza poprawkę, że dziedzictwo po hr. Beuście otrzymać ma nie hr. Andrassy lecz hr. Lonyay.

W Pradze wiadomość o ustąpieniu hr. Beusta, miała zrobić niezwykłe wrażenie gdyż zupełnie jej się nie spodziewano. Podobnież w Peszcie w kołach poselskich wiadomość ta wywołała niesłychane zdumienie.

Wobec tak ważnej wiadomości przycichły pogłoski o utworzeniu nowego gabinetu. Dzienniki wiedeńskie inne rozpisują się z widocznem przerażeniem o znaczeniu i ważności ustąpienia hr. Beusta; nie mają przeto ani czasu ani miejsca zajmować się chwilowo gabinetem bar. Kellersperga. To też pod tym względem nic nowego zapisać nie mamy. Wprawdzie tu i owdzie pojawia się jakieś nowe nazwisko, nie zasługujące jednak na większą uwagę, jak wszystkie dotychczas powtarzane.

Królestwo Polskie.

Rząd rosyjski nie cofa się przed żadnym środkiem demoralizowania społeczeństwa. Właśnie doszedł rąk naszych jeden dokument dowodzący, że księża katoliccy zaprzedani rządowi są używani przez rząd do szpiegowania innych nieposiadających zaufania. Dokument, jaki nam zakomunikowano, jest raportem przesłanym gubernatorowi przez jednego z zasłużonych księży o dwóch innych. O jednym z nich wyraża się w habit ubrany policyant, że można go pozostawić w kraju, pomimo jego usposobienia; ale drugi nie może być cierpiany, gdyż się sprzeciwia zaprowadzeniu języka rosyjskiego do nabożeństw katolickich, jak również występuje przeciw tym duchownym, którzy przyjęli rytuał rosyjski. Raport kończy się prośbą wywiezienia obu księży z granic dekanatu. Nie podajemy nazwisk, ani miejscowości, gdyż nie te nieznane nikomu nazwiska, ale sam fakt szpiegowania jednych księży przez drugich zasługuje na uwagę; ta prośba o wydalenie księży z kraju, napisana przez duchownego mieniącego się być katolikiem, czyż to nie wymowny dowód, do jakiego stopnia doszedł upadek ducha? Jak głęboką musi być demoralizacya, skoro podobne fakta mogą się wydarzać!

— Moskale znakomity uczynili postęp w dyalektyce i bezczelności politycznej. Przed dziesięcią jeszcze laty wewnętrzny wstyd nie pozwalał im na chwalenie się ze zbrodni dokonywanych na Polsce. Skoro jednak spostrzegli, do jakiego stopnia siła moralna upadła w Europie, i jak łatwo hołd teraz oddają wszelkim nawet najniecześniejszym twierdzeniom, gdy takowe mogą być poparte przez siłę wojskową; Moskale dziś już nietylko się nie starają ukrywać swych czynów, ale przeciwnie chełpią się ze wszystkiego, co czynią i starają się jeszcze wystawić te fakta, za wyraz poświęcenia lub idei obejmującej ludzkość.

Z powodu poświęcenia cerkwi na cmentarzu prawosławnym w Płocku, naczelnik tamtejszej dyrekcyi naukowej Popow miał mowę, w której wychwalał patryotyzm i ducha poświęcenia moskiewskiego ludu. Narodowość i wiara idą u nas ręka w rękę ze sobą, rzekł on, jest to rezultat minionych losów naszej ojczyzny, tradycya jej dziejów. W uroczystości teraźniejszej każdy z nas upatruje zarówno tryumf naszej wiary, jak naszej narodowości. Pod tym sztandarem dokonywane były wielkie i znakomite dzieła na ziemi rosyjskiej. Wierni tradycyi naszej historyi, i my także będziemy służyć świętej sprawie, dla której nas do kraju tutejszego powołała błoga wola naszego Monarchy. Nowa świątynia, zarówno jak i dawniej wzniesiono, nietylko świadczy, że wypełniliśmy uczciwie naszę powinność, ale będzie także wskazówką czasów dla przyszłych działaczy rosyjskich w miejscowości tutejszej. Świętej sprawie rosyjskiej powinien zawsze służyć święty sztandar za godło wiecznej prawdy. Pod tym sztandarem powodzenie sprawy rosyjskiej jest niewątpliwe.

Zdawałoby się z mowy, że istotnie czegoś wielkiego i znakomitego dokonano; gdy tymczasem fakt jest prosty, zbudowano cerkiew zupełnie zbyteczną, za pieniądze złupione na katolickiej polskiej ludności, a jedynie postarano się ukryć prawdę potokiem szumnych słów połapanych z mów politycznych wszędzie w Europie, podobnie jak u Popowa, nie odznaczających się skromnością wyrażeń a nieraz i zmysłem moralnym.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 8 listopada. Jutro we czwartek o 5ej wieczór odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej. Najważniejszą ze spraw zapisanych na porządek dzienny, jest sprawozdanie Komisyi uporządkowania miasta. Następnie wniosek Komisyi utworzonej r. 1869 z powodu przeniesienia zwłok Kazimirza Wgo. Sprawozdanie wnosi, aby resztę pozostałą ze składek na pogrzeb i trumnę nową w ilości 6500 złr., powierzyć Komitetowi mającemu się zajmować odnową i utrzymywaniem pomników i grobów królewskich na Wawelu z zastrzeżeniem użycia jej przedewszystkiem na wykończenie naprawy pomnika Kazimirza Wgo. Do Komitetu tego złożonego z delegatów Towarzystwa Naukowego i konserwatora pomników, deleguje Rada miejska trzech członków, i wyraża życzenie, aby w komitecie tym wzięła także udział Kapituła katedralna. Trzecim przedmiotem jest darowizna z kasy miejskiej udzielonych tytułem zaliczki 500 złr. na zeszłoroczną wystawę przemysłową, a to dla Towarzystwa bratniej pomocy rękodzielników na wydatki przyszłych wystaw. Dalsze przedmioty tyczą się osobistych spraw urzędników, a mianowicie płac, pożyczek, wsparć, i t. d.

Z powyższych przedmiotów tu wypisanych najważniejszym jest pierwszy, a jest oraz naglącym, gdyż jak wiadomo, w szeregu prac objętych planem prezydenta Dr Dietla co do uporządkowania miasta, odnowienie Sukiennic pierwsze zajmuje miejsce. Gdy zaś w Radzie miejskiej zapadło już pod tym względem postanowienie a plany odnowy zostały przez Komisyę sukienniczą przyjęte i odpowiednio do nich pokrytą została część ocalona budynku nowym dachem, przeto dla wykonania dalszych robót rozchodzić się musi tak o fundusz, jak o wykonanie planów hr. Platera, z dostateczną rękojmią dobroci robót i trwałości ich. Rękojmię tę mógłby dać przedewszystkiem jaki zamożny przedsiębiorca. Właśnie, jak się dowiadujemy, rozpoczął w tym celu Prezydent miasta układy z Towarzystwem budowniczem lwowskiem, które umocowało dyrektora swego technicznego prof. Pokutyńskiego do prowadzenia rokowań. P. Pokutyński zjechał w tych dniach do Krakowa. Otóż sprawa ta na tej drodze będąca zapowiada wykonanie spieszne i dokładne, a wymaga tylko zapewnienia pod względem odpowiedniego funduszu.

— Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego, odbytem wczoraj, Dr Domański przedstawił dwie osoby leczone przez siebie za pomocą prądu galwanicznego. Jedna z tych cierpi zapalenie oka, będące następstwem porażenia nerwu; druga przedstawia rzadkie zboczenie, zwane chorobą Basedowa, odznaczające się powiększeniem gruczołu tarczowego (wole), oraz wystawaniem gałek ocznych. — W końcu posiedzenia wybrano na członków czynnych: Dra Jana Frömricha i Dra Włodzimierza Dobińskiego.

— Na weteranów polskich w zakładzie Śgo Kazimirza w Paryżu pod opieką Sióstr Miłosierdzia otrzymaliśmy:

PP. Heuman Griffel 2 złr.; J. M. Himmelblau 1 złr.; S. Berman 50 cent.; Józef Munk 50 cent; — co wraz z poprzednią sumą 527 złr., 3 złr. srebrem i 20 franków złotem, czyni 531 złr., 3 złr. w srebrze i 20 franków w złocie.

— Na rzecz szkoły polskiej w Batignolles, złożono do rąk p. Gałęzowskiego:

We Lwowie: od Rad powiatowych Samborskiej, 135 złr., Nowo-Sądeckiej, 100 złr.; z ofiar złożonych w Redakcyi *Gaz. Narodowej*, 520 złr., do rąk pani A. Komarowej 55 złr. 20 c. i 1 dukat, do rąk panny Romanowiczownej 39 złr., do rąk Fel. Wasilewskiej 84 złr., do rąk prof. Kisielewskiego 30 złr., do rąk Włodz. Milowicza 400, od pojedynczych osób 1,263 złr., 610 franków. — Razem 2,166 złr. 20 cent. 1 dukat i 1,010 franków.

W Krakowie: od Towarzystwa ogniowego 120 złr.; z ofiar złożonych w Redakcyi *Kraju* 143 złr. 52 c. i 5 dukatów, od pojedyńczych osób 160 złr. i 100 frank. Ogółem 2,529 złr. 72 c. 6 dukat. i 1,110 franków.

P. Gałęzowski odjeżdżając do Paryża, w imieniu Rady szkoły polskiej i kilkudziesięciu sierot, dla których ta szkoła „jest domem, rodziną i jedynym na tym świecie przytułkiem" składa publiczne Szanownym dawcom podziękowanie.

— Zwracamy uwagę, że wpisy do szkoły wyższej żeńskiej trwają jeszcze przez jutro. Naukę pobierać mogą uczennice bezpłatnie, gdyż opłaca się tylko wpisowego 50 centów.

— W poniedziałek, dnia 6go b. m. odbyło się wolne zgromadzenie członków Czytelni akademickiej w Uniwersytecie jagiell., które po odczytaniu sprawozdania z czynności Wydziału w minionem półroczu, przystąpiło do wyboru nowego Wydziału na zimowe półrocze z roku 1871 na 1872. Przewodniczącym obrany został Józef Merunowicz, zastępcą jego Stan. Abłamowicz, podskarbim Teodor Pareński. Wydziałowymi: Józef Kusionowicz, Józef Dobrowolski, Edward Witkowski, Emil Elektorowicz, Jan Rosner, Wincenty Nycz, Ryszard Laskowski, Bronisław Wydrychiewicz, Dominik Markiewicz, Aleksander Błażejewski.

Sprawozdanie, o którem powyżej mowa, wykazuje, iż biblioteka „Czytelni" liczy dzieł 1,191, czyli tomów 1,878. Czasopism prenumerowano 61, z tych 18 politycznych, belletrystycznych 18, naukowych 14, humorystycznych 11. Z tych 17 niemieckich, 1 francuski, 1 ruski, reszta polskie. 43 dzienniki otrzymywała Czytelnia bezpłatnie, resztę po zniżonej lub całkowitej cenie. Dochód wynosił w tym roku 344 zł. 62 c. rozchód 324 zł. 11 c., w której to kwocie znajduje się czynsz za mieszkanie i prenumerata pism.

— Nie mogliśmy się domyślać, że kilkuszpaltowe artykuły prowadzące polemikę, mogą się znajdować w rozprawie, „która nie zamierza prowadzić polemiki z jakiemkolwiek pismem," jak to oświadcza dzisiaj w *Kraju* autor rozprawy „o sprawie szkolnej na Sejmie." Chciał on tylko „udowodnić bezzasadność uczynionych zarzutów wnioskom p. Chrzanowskiego." To właśnie nazywa się zwykle polemiką, ale mniejsza o to. Chętnie na to przystajemy, bo nie „gniewamy się," jak powiada, lecz tylko jesteśmy przymusowi przeciwni i mniemamy, że konieczności onego wcale nie wykazał. Od wszelkiej polemiki, której nie chce, odstępujemy tem chętniej, że prowadzona w ten sposób, na nic się nie przyda. Pisze np., że o prawach dzieci nie mówiliśmy, bo wyrazu „dzieci" nie było w naszych artykułach. Sądziliśmy, że pisząc o niebezpieczeństwie, jakiemby przymus zagrażał, w razie, gdyby zaprowadzono szkoły bezwyznaniowe, mówiliśmy o „dzieciach" a nie o rodzicach. Lecz dosyć; będziemy czekali spokojnie, dopóki autor nie skończy historyi wniosków p. Chrzanowskiego, bo dotąd tem jest owa rozprawa, w nadziei, że przejdzie zapewne także do wskazania owych środków założenia potrzebnej ilości szkółek ludowych bezpłatnych, w czem w zupełnej z nim może znajdziemy się zgodzie.

— Z końcem r. 1871 opuszcza około stu żandarmów służbę. Oprócz małej liczby z wojska przenoszonych do żandarmeryi, ubytek ten zastąpiony będzie ochotnikami. Odkąd żandarmerya przestała być instytucyą wyłącznie w politycznych celach używaną, a zadaniem jej stała się dbałość o porządek i o bezpieczeństwo osób i mienia, służba w żandarmeryi należy do obowiązków usługi publicznej i wymaga ludzi prawych, trzeźwych i posiadających pewien stopień wykształcenia umysłowego. Ochotnicy, którzy odpowiedzą tym warunkom, a zarazem podejmą się trudnych obowiązków tej służby, mogą się zgłaszać do posterunku w Krakowie, a w wydziale 5ym Magistratu powziąść objaśnienia co do płacy i wynagrodzeń przyznanych żandarmom.

— Wczoraj aresztowano na placu Szczepańskim Mikołaja Mrożka z Zelczyny, który jadąc nieostrożnie skaleczył mocno dyszlem Franciszka Adamskiego z Bronowic wielkich; na Podwalu zaś parobka Michała Kaczora za ugodzenie dyszlem w bryczkę cudzą.

— *Dziennik Polski* przyznaje dziś, że chciałby widzieć p. Ziemiałkowskiego ministrem, i powiada, że „*Czas* prawdę powiedział". Ale *Czas* powiedział, że dla tego *Dziennik* popiera ugodę z liberalistami wiedeńskimi, aby p. Ziemiałkowski został ministrem, a ugoda jest tylko środkiem do celu. Bo że *Dziennik* życzy sobie, aby widzieć p. Ziemiałkowskiego ministrem, jest tak naturalnem i wiadomem, że pisać o tem byłoby zbytecznie.

— W Warszawie ma wychodzić od nowego roku dwutygodnik *Niwa*, poświęcony rozprawom naukowym we wszystkich gałęziach wiedzy, oprócz działu naukowo-literackiego. *Niwa* ma również obejmować dział literacko-artystyczny. Wydawcą jest Maurycy Orgelbrand, a redaktorem Julian Schönman.

— *Posener Ztg* ostrzega rodziny izraelickie w Prusiech, mianowicie w Poznańskiem, aby nie wydawały lekkomyślnie córek za mąż za przybywających z Królestwa Polskiego współwyznawców. Wiadomo, jak mało zachodów i dokumentów potrzeba do zawarcia małżeństwa podług przepisów mojżeszowych; otóż zdarza się, że pojawi się jaki konkurent małżeński, pojmie żonę, odbierze posag i wyprawę, i zniknie niepowrotnie, a niewiedzieć, gdzie go potem szukać, a nawet jak się naprawdę

---

aby pożegnać co zostawia, jednakowoż wesół rusza, gdzie go pędzi niecofnione przeznaczenie. Wszystkie te poezye mówiące o śmierci, nietylko wolne są od przerażających obrazów, lecz owszem tchną swobodą i spokojem, jaki tylko może być udziałem człowieka, który dobrze spełniwszy swój zawód doczesny, z pogodą spogląda w świat zagrobowych tajemnic, a na drogę przebytą patrzy jak na senne widziadła, czasami wdzięczne, czasami bolesne, lecz zawsze drobne dla mędrca ze wzniesionem okiem ku niebu. Jedną z tych poezyj ubrał autor w szaty jowialnego humoru, w tym rodzaju jak lubił jowializować nasz Kochanowski, parafrazując często Horacego.

Wiersz pod tyt: *Rok życia 77* napisany z werwą młodzieńczą. Poeta w złowróżbnej liczbie widzi kres swojej wędrówki po tym padole, i pisze niejako ostatnie rozporządzenia, żądając skromnego pogrzebu, bez pochodni, tłumnych orszaków, śpiewów i nekrologów, podobnie jak pieśniarz Tyburyński, gdy mówił:

Nie chcę ja neniów, gdy już zwłoki moje
Do grobu pójdą; o wycia nie stoję
Ani o żale, przepych niepotrzebny,
Którym się obrzęd otacza pogrzebny.

Dzisiejszy śpiewak rozwinął to życzenie, w szerszym obrazie, o wiele szerzej niż może śpiewak dworu Augusta; tamte strofki dyktować mogła pycha chcąca się odznaczyć, te odpowiadają charakterowi całego życia.

Jeśli żyjąc, miłym
Towarzyszem dla was byłem,
To wspomnijcie, jak nieznośne
Były zawsze dla mnie głośne
Ceremonie i festyny,
Którym nie z jednej przyczyny
Uczestniczyć było trzeba,
Z razu, dla kawałka chleba,
A później w różnym zawodzie
Narzuconym mimo woli,
Występując w różnej roli
Z tyłu, boku lub na przodzie.

Jedną z najcenniejszych części tego zbioru składają myśli filozoficzne w formę epigramatu ujęte. Są to owoce doświadczonego żywota, słodkie wiarą w Boga i miłością dla człowieka, a wonne tą prawdą, która jak zdrowe ziarno wyłuszczyła się z łupin drobnych względności.

Kilka szczęśliwszych epigramatów możemy tu przytoczyć: tem chętniej, że się zbiegają z pytaniami będącymi dziś na stole.

Żądanie szkoły.

Dwoje się ludziom w darze dostało:
Anielska dusza, zwierzęce ciało.
Godzić je z sobą niech uczy szkoła,
Nie zaś rozrywać święte przymierze:
Bo jak Aniołem nie będzie zwierzę,
Tak nie przemienisz w zwierza Anioła.

Inny: *Oświata ludu*, zawiera głęboką prawdę:

Słyszę a słyszę: „Oświaty dla ludu!"
Wołają pany, księża i doktorzy,
I czytam różne programy po temu;
Ależ nie będzie skutku mimo trudu,
Skoro lekarze, sami ciężko chorzy,
Piszą recepty ciężkiemu choremu.
Jeźli więc chcecie sprostać tej potrzebie,
To niech panowie, doktorzy, kapłanie,
Wprzód żywy ogień rozniecą u siebie,
A potem świecą i grzeją dokoła —
Wtedy lud także wnet mądrym się stanie,
Bo przykład z góry, to najlepsza szkoła.

Moglibyśmy w tym rodzaju przytoczyć tu bardzo wiele podobnych kawałków, między innymi: *Burzyciele polityczni*, *Zmiana polityczna*, *Przeobrażenie natury*, gdzie wybornym dowcipem wyżartował zarozumiałość młodego wieku.

Najobszerniejsze pole miał dowcip autora pokazać się, czem jest, na Fraszkach, które tonem, lecz nie rubasznością, przypominają dawnych naszych pisarzy.

Dzisiejszy nasz wiek cygarowy, tak autor maluje:

Z postępowym czasu duchem
Znikła stambułka z cybuchem,
A czyr i krzemyk z krzesiwem
Byłyby już teraz dziwem.
Dziś wszystko cygara pali
Od Brytanów do Moskali;
Wszędzie się po gębach żarzy,
Smolą młodzi, smolą starzy.
A nawet u dam w salonie
Cygaretko w buzi płonie;
Zgoła już to niedaleko
A zginie obyczaj stary,
Kiedy zamiast z piersi mleko,
Dzieci będą ssać cygary.
I wreszcie nastaną czasy,
Że ród ludzki w własnym dymie,
Wędzony latem i w zimie
Zmieni się w szynki, ozory, kiełbasy.

Wiele byłoby można przytoczyć tych igraszek dowcipu, które jednak nikogo nie ranią, chociaż trafnie w cel godzą. Celem nie jest nigdy czyjaś osoba, lecz istota rzeczy. A chociaż pisarz często lekkie swoje wierszyki przesyła do osób, i strzela niekiedy niewinnym żartem, robi to ze smakiem i delikatnością, właściwą wyższym umysłom. Pozwala nawet sobie słów igraszki, jak w jednym epigramacie:

Pan Juliusz zdobi Młoszowę,
A Młoszowa jego zdobi;
Tak więc każda strona robi,
Czego chce godło herbowe.

Bardzo to szczęśliwy zwrot, okazujący, ile żywości i bystrości ma ten niezmordowany umysł starca, który przeżywszy długi wiek na ciężkich pracach swego zawodu lekarskiego i profesorskiego, a nareszcie, co większa, wyniesiony na zwierzchnictwo nad zakładami naukowemi w byłej Rzeczypospolitej Krakowskiej, postawił je z niemałym trudem i większemi niesmakami, jakie go spotykały, na tej wysokości, co dalszego rozwoju bywa podstawą. Dziś po tylu pracach, można powiedzieć, szuka wytchnienia w zabawce z Muzami od myśli poważnych, któremi duch zajęty, które w sobie przetrawia i oczyszcza, i odlatują tęczowe pyłki, poetyczne fraszki, o których sam powiada na końcu:

Kreśliłem je dla igraszki,
Ilekroć myśli surowe
Skłopotały biedną głowę....

nazywa. Rozwód nawet, tak łatwy u żydów, staje się niepodobnym pod nieobecność małżonka.

— Dzienniki brukselskie podają jako osobliwość okólnik dyrektora kolei żelaznej z d. 28 z. m. nakazujący poszukiwać wagonu oznaczonego tym a tym numerem, który zabezpieczony od spóźnienia za 1000 fr., zginął d. 24 paźd. na drodze z Brukselli do Verviers. Jeżeli może zginąć na kolei wagon, to mógłby zginąć cały pociąg z podróżnymi.

— Tridon, były członek Komuny paryskiej, były reprezentant departamentu Côte d'Or, posiadał 40,000 liwrów dochodu. Umierając, zapisał cały swój majątek swojemu przyjacielowi i koledze Eudes, który uszedł z Francyi.

— Z *Journal des Débats* dowiadujemy się, zkąd się wzięła nazwa fiakrów dla najmowanych powozów. Z okazyi zaprowadzenia podatków od pojazdów, dziennik ten przechodzi dzieje pojazdów a właściwie karet. Jest temu 465 lat, gdy ujrzano w Paryżu pierwszą karetę wiszącą między kołami (czyli, jak w Polsce nazywają „kolebkę"). Odbyla nią w r. 1405 wjazd królowa Izabella. Nazwano ten pojazd „wozem damskim". W r. 1650 niejaki Villarme otrzymał monopol wyrabiania pojazdów w Paryżu, a w początkach panowania Ludwika XIV niejaki Sauvage, mieszkający przy ulicy S. Marcina „pod obrazem Ś. Fiakra", założył pierwszy wózki na najem, które nazywano od godła jego domu „fiakrami". Pojazdy na stalowych sprężynach czyli resorach zaprowadzone zostały w Paryżu dopiero 1787.

Teatr. We czwartek dnia 9 listopada, komedya w 2 aktach z francuskiego pp. Bayard i Dumanoir tłumaczona: *Pierwsza wyprawa młodego Richelieu* i komiczna operetka w 1 akcie z muzyką J. Offenbacha, przekład J. N. Nowakowskiego: *Wesele przy latarniach czyli wielki skarb.*

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w biskupim pałacu przy ulicy Franciszkańskiej, otwarta codziennie od godziny 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 10 c., w dni powszednie 20 cent.

— Dnia 7go listopada pochmurno; termometr od — 3°.2 doszedł do + 2°.8 R. Barometr ciągle opada; dnia 8go listopada o godzinie 6ej rano stan jego był 326.25, termometru + 1°.5 R. Wiatr północno-wschodni

— We czwartek dnia 9go listopada, Śgo Teodora żołnierza męczennika.

TEATR. Przedstawienie komedyi w 4ch aktach hr. Aleksandra Fredry: *Pan Jowialski* tłumną wczoraj ściągnęło do teatru publiczność. Swiadczy to, że utwory pierwszego z naszych komedyopisarzy odzyskują należne sobie wzięcie i oddane starannie, pomimo, że sto razy były widziane, wywierają większe wrażenie, niż niejedna nowość sceniczna. Słyszeliśmy, że dyrekcya korzystając z ogromnéj siły, jaką pod tym względem w obecnym reżyserze sceny, p. Rychterze posiada, zamierza wszystkie utwory hr. Fredry z kolei przesunąć na scenie po przed oczyma publiczności, która zapewne uzna zasługę tego postanowienia. Jeżeli bowiem komedye Moliera po dwustu przeszło latach nie schodzą ze sceny francuskiéj, dla czegóżby nasz ojczysty Molier nie miał mieć tego samego przywileju.

Tak jak wczoraj był oddany p. Jowialski, sądzimy, że nie łatwo na innej scenie da się przedstawić. P. Rychter (Jowialski) jest może jedynym z żyjących artystów, który tak wiernie, tak mistrzowsko przechował tradycyę tej roli. Słusznie powiedzieć można, że jest to *nec plus ultra* artyzmu, który tak cudownie naśladuje naturę. P. Wolska (Jowialska) była także w grze swojej niedorównaną. Jakiż to wyborny typ zacnej, potulnej i skromnej staruszki! Równą słuszność oddać należy p. Ekerowej (Szambelanowa), która tak odegrała tę rolę, że najbystrzejsza uwaga krytyki nie mogłaby jej nic zarzucić. Jest to jedna z owych ról, w których artystka nie może się lękać współzawodnictwa. Bardzo dobrze pojął także p. Eker charakter szambelana. Dotąd na scenie tutejszej przedstawiano go zwykle jako prostego idiotę, bez wszelkiej powierzchownej ogłady, co zdaniem naszem było błędem. Tem samem, że młodszy Jowialski był szambelanem, dowodzi, że musiał się ocierać o najlepsze towarzystwo królewskiego dworu, a jako taki, pomimo ciasnoty swych pojęć, czyli właśnie dla tego, mógł być oryginalnym, lecz nie był prostakiem. P. Eker umiał z talentem zachować tę miarę i przedstawił szambelana takim, jakim był zapewne w rzeczywistości.

Wybornie oddała także p. Parznicka rolę wyegzaltowanej Heleny, marzącej o jakimś ideale, który znajduje w poecie (p. Ładnowski syn) umiejącym wtorować owej wysokiej skali rozbudzonej w młodej osobie fantazyi. Przypominamy sobie tę samą rolę na scenie lwowskiej, kiedy jeszcze komedye hr. Fredry miały znakomitych reprezentantów. W scenie owej mistyfikacyi, w której Ludomir znów mistyfikuje grono czyniące sobie żart z niego, mianując się Kurkiem, sewcem ze Lwowa, ówczesny artysta używał narzecza ruskiego, aby potem łepiej mogła odbijać od mowy prostaczej piękna, wytworna mowa, z jaką się zwraca do Heleny. Rolę Janusza grał pierwszy raz na scenie naszej występujący p. Zboiński. Jakkolwiek Janusz był próżnym, wiejskim szlachcicem, którego polot myśli i wiedzy niedaleko sięgał, jednak wydaje nam się, że w całem swem wzięciu był nieco przesadnie, nieco za rubasznie wczoraj przedstawionym. P. Holzman w roli Wiktora był naturalnym, a kłótnia między nim i Januszem, tak jaskrawą z obu stron przybrała naturalność, że należy do najlepszych ustępów w rolach obu chwilowych przeciwników.

Ktokolwiek zajmuje stanowisko, w którem dużo ma do czynienia z ludźmi, ten mimowolnie naraża ich sobie czasem, bo niepodobna mu wszystkich zadowolnić, a tem samem robi sobie nieprzyjaciół. Mamy tego świeży przykład na hr. Adamie Skorupce, który pomimo wrodzonej uprzejmości, nie mógł, jako dyrektor, zadowolnić wszystkich, a szczególniej wszystkich próżności; ztąd też, spotykamy się dziś w niektórych dziennikach z objawami osobistych przeciw niemu niechęci i obrażonych miłości własnych. Okazują się one pod rozmaitemi formami, a mianowicie pod insynuacyą, że cała zasługa podniesienia teatru krakowskiego od 1865 r. spada wyłącznie na p. Koźmiana. Tymczasem nie tylko, że inną jest rzeczywistość, ale co więcej, wiemy doskonale, że sam p. Koźmian odpycha owe insynuacye i inaczej zupełnie zapatruje się na całą tę sprawę. Prawda nakazuje nam przypomnieć, że hr. Skorupka w 1865 r. dopiero 10go czerwca otrzymał konsens na teatr, że wtedy nie miał ani jednego aktora, ani jednej książki, ani jednego strzępka garderoby teatralnej, że teatr był nieogrzany i brudny; w owej chwili nie miał także hr. Skorupka ani jednego centa z obiecanych przez obywateli ofiar na rozpoczęcie teatru i te pieniądze dopiero dużo później złożonemi zostały. Dodajmy, że do początkowej a wielce trudnej pracy, nikt zupełnie nie przybył mu pomagać. Jak był obiecał, hr. Skorupka do dnia 1go października teatr wyrestaurował, i tegoż dnia otworzył go, z wielkiem wówczas publiczności żadowolnieniem, które długo trwało. Wtedy to hr. Skorupka sprowadził p. Jasińskiego i artystów, którzy potem uświetnili teatr krakowski, wtedy od pierwsze chwili dał on teatrowi ten wyższy dobry zakrój, który do tego czasu daje się czuć; a wtedy p. Koźmiana nie było nawet w Krakowie. Następnie niewątpliwie i wszyscy o tem wiedzą, że p. Koźmian znacznie przyczynił się do rozwoju i pomyślności teatru krakowskiego; ale działał zawsze w porozumieniu z hr. Skorupką, a oba ci panowie dzielili się zmudną i uciążliwą pracą. Gdy zaś p. Koźmian z powodu licznych zatrudnień, wystąpił z Dyrekcyi, nie przestał go się radzić p. Skorupka, tak, że złe i dobre, słuszność nakazuje między nich na równe podzielić części, a przecież i potem, miał jeszcze teatr krakowski wcale świetne chwile i dopiero przy końcu, gdy zdrowie nie pozwoliło hr. Skorupce doglądać teatru, czuć się dał upadek. A czyż i teraz, czując się słabym, hr. Skorupka nie postąpił sobie jak człowiek miłujący scenę, oddając kierunek teatru p. Koźmianowi. Niezapominajmy jeszcze o wytrwałości hr. Skorupki, który mimo niegodnych zaczepek w niektórych dziennikach, niewzruszenie szedł wytkniętą drogą. Uczucie słuszności, nakazało nam skreślić tych słów kilka.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Księgosusz.

Według zawiadomienia na drodze właściwej otrzymanego, sprawdzoną została choroba zaraźliwa bydlęca, księgosuszem zwana, we wsi Prądniku czerwonym pod Krakowem.

Co się do publicznej podaje wiadomości, z tem nadmienieniem, że handel bydła w tej wsi wstrzymany zostaje, i że dla uniknienia rozszerzania zarazy, należy się wystrzegać bliższego zetknięcia się tak bydła jak i ludzi z miejsca zarazą dotkniętego.

z Magistratu
Kraków dnia 7 listopada 1871 r.

Rząd rosyjski dozwolił Bekkersowi poczynić rozpoznania do wytknięcia linii od Trościańca, Jampola i Mohylewa na Podolu do stacyi Żmirynki na drodze Odesko-Kijowskiej. Nowe te koleje będą przechodziły obok wielkich cukrowni podolskich.

Przyjechali do Krakowa od 6go do 7go listopada.

HOTEL SASKI: Gustaw Bukowski wł. dóbr z Kongresówki, Henryk Wieliczko z żoną z Kongresówki, Franciszek hr. Łubieński wł. d. z Wiednia, Władysław Milowicz z żoną wł. d. z Wiednia, Aleksander Chrzanowski z żoną z Wiednia, Stanisław Szwantowski z synem wł. d. z Drezna.

HOTEL POD ROŻĄ: Zygmunt Kaiser kupiec z Wiednia, Antoni Dąbczański Dr praw ze Lwowa, Gustaw Guttman kupiec z Prus, Kazimierz Regulski z Warszawy, Sabina Bielańska z Galicyi, Ludwik Kownacki wł. d. z Kijowa, A. Grabowska z Częstochowy.

Nadesłane.

Zwraca się uwagę cierpiących na ruptury na umieszczone w dzisiejszym numerze ogłoszenia *G. Sturzeneggera.*

Przegląd Polityczny.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 7 listopada. Wiadomości z Konstantyny są zadawalniające. Wieść uwierzytelniona mówi o schwytaniu Ahmeda beja.

Paryż 7 listopada. Ajencya Havasa pisze: Pogłoska puszczona przez niektóre dzienniki, jakoby rząd zamierzał wystosować pewien rodzaj odwołania się do narodu, jest zmyśloną. *Journal officiel* prostuje sprawozdanie podane w dziennikach o posiedzeniu komisyi nieustającej i mówi: „Minister spraw wewnętrznych oświadczył, iż życzeniem jest rządu nie uciekać się do tych środków prawnych, jakie ma na usługi, aby zapobiedz wybrykom prasy; jeśli jednak zmuszonym do tego będzie, dopełni swej powinności."

Gandawa 6 listop. Fabrykanci machin proponowali robotnikom próżnującym podwyższenie płacy o 10% i 10 godzinną pracę, a w potrzebie o 2 godzin więcej za płacą o połowę wyższą; również o pół wyższa placa za robotę w niedzielę. Zdaje się, że propozycya ta będzie przyjętą.

Rzym 6 listop. Zjazd telegraficzny międzynarodowy otwartym tu będzie d. 1 grudnia, z wielkiemi uroczystościami. Minister spraw zagranicznych będzie przewodniczył obradom, na które otrzymali zaproszenie reprezentanci wszystkich państw świata oraz delegaci wielkich towarzystw kolei żelaznych i przedsiębiorstw przemysłowych. Zjazd ten będzie trwał 40 dni. — Zapewniają, że poseł włoski w Atenach margr. Migliorati otrzymał polecenie z powodu sprawy kopalń Laurion, wchodzić w układy w kwestyi spornej pojednawczo, ale stanowczo bronić praw poddanych włoskich. (Jak wiadomo, rząd grecki zniósł przywilej dany stowarzyszeniu, chcąc eksploatować przedsiębiorstwo na własną rękę. *Red.)*

Rzym 6 listop. Według dziennika *Tempo* dokumenta ogłoszone w *Perseveranza* o kwestyi rzymskiej (tj. korespondencya Napoleona III z Wiktorem Emanuelem o Rzym i o wojnę r. 1866) udzieloną została korespondentowi tego dziennika z nakazu rządu (donosząc o tej korespondencyi, wykazaliśmy, że była ogłoszoną z nakazu. *Red.*) Powrót hr. Harcourta do Rzymu stał się wątpliwym w skutku jednej depeszy ogłoszonej w dziele Juliusza Favre. Kardynał Antonelli polecił nuncyuszowi papiezkiemu w Paryżu Chigi, aby się zapytał Thiersa o tę depeszę (Jest to depesza Harcourta z d. 26 kwietnia rb. mieszcząca słowa Papieża podczas doręczenia mu listów wierzytelnych. *Red.)* Z Wersalu donoszą, że wysłanie Favra w misyi do Włoch nie jest nieprawdopobnem.

Bern 6 listop. Rada narodowa i Rada stanów otwarte zostały mowami prezesów wykazującemi ważność rewizyi konstytucyi związkowej. Rada narodowa przystąpiła bezzwłocznie do obrad nad rewizyą.

Madryt 7 listopada. Sąd rozjemczy uznał się bezsilnym w pogodzeniu stronnictw. Sagasta i Zorilla dali mu na piśmie świadectwo, iż usiłowania jego pojednawcze zupełnie się nie powiodły.

Czyby katar hr. Beusta, o którym przed kilką dniami pisaliśmy, tak zastraszające był przybrał rozmiary, że spowodował go dla „nadwątlonego zdrowia" upraszać Naj. Pana o dymisyę? Sądzilibyśmy, że tak jest, gdyby *N. fr. Presse* nie wyprowadzała nas z błędu, donosząc, że kanclerz nie z własnego popędu podał się do dymisyi, lecz ta była mu insynuowaną; gdy zaś *N. fr. Presse* wie, że po wizycie radcy stanu p. Brauna, hr. Beust prosił o uwolnienie z godności, którą piastował, zdaje się przeto, że ów radca miał sobie powierzone to delikatne zlecenie. A nie ulega wątpliwości, iż dymisya przyjętą zostanie, jeżeli była insynuowaną. Dlatego też *N. fr. Presse*, która podaje te szczegóły, pisze na wstępie sążnisty kanclerzowi... nekrolog, wyliczając jakby zmarłego zasługi i cnoty, a na marmurze pomnikowym ryje: poległ ofiarą Hohenwarta. Nierównie prawdziwszym byłby napis: poległ ofiarą dualizmu, to jest w skutek choroby, jaką Austryi zaszczepił. Bo były prezes ugodowego ministerstwa nie potrzebował tej ofiary, chociaż dobrze widział, jeżeli prawda, że powiedział: *der Beust aber ist auch fertig.*

Piszemy w tym tonie o wypadku, który w naszem przekonaniu powinienby być ważnym; zdaje się atoli, że nim nie jest, skoro stara *Presse* zapewnia, że to nie kwestya systematu, ale tylko kwestya osób. Niestety, nic już nie jest kwestyą systematu, bo go nie ma. Czy upadek Hohenwarta nie był kwestyą osób? Dochodzi się do tego, że przyglądamy się najważniejszym rzeczom, jakby tańcowi, w którym się zmieniają figury. Sama tylko orkiestra nie zmienia się, jest nieruchoma, i gra jak się zdaje, w Berlinie.

Dziś ma się odbyć w Pradze posiedzenie sejmowe, na którem stanowisko swoje przyszłe Czesi oznaczą. Nie łudzimy się żadną nadzieją, aby na krok od zapowiedzianego w memoryale Riegera odstąpili. Gdyby dymisya hr. Beusta miała była wpłynąć na ich postanowienie, natedy dymisya hr. Chotka nie byłaby się potwierdziła.

Zresztą donoszą z Pragi, że uchwalono rezolucyę, o której zda w sejmie sprawę ks. Karol Schwarzenberg. Rezolucya ta mówi: Wziąwszy na uwagę słowa N. Pana z d. 12 i prawnopolityczne stanowisko Królestwa Czeskiego, a nakoniec wnioski sejmu z powodu wezwania królewskiego, Sejm oświadcza, iż pozostaje na stanowisku prawa publicznego korony czeskiej, obstaje przy prawie u dzielności i wolności rozrządzania sobą narodu czeskiego, a co do wezwania do wyborów do Rady państwa w Wiedniu, wezwaniu temu odmawia. Sejm zastrzega się uroczyście przeciw wszelkiej uchwale jakiegokolwiek ciała reprezentacyjnego, któreby chciało orzekać o prawie publicznem Królestwa Czeskiego.

Taka ma zapaść dziś we środę uchwała w sejmie czeskim.

Deputowany wielkopolski do parlamentu niemieckiego p. Haza z Radlic, złożył mandat, a wybory rozpisane są na d. 15 listopada. O krzesło to chciał się ubiegać ks. Ferdynand Radziwiłł, syn księcia Bogusława, ożeniony z Sapieżanką, przeciw któremu dzienniki niemieckie nie śmiały robić opozycyi; wszelako, jak donosi *Germania*, zaszły okoliczności, które nakazały mu zaniechać tego zamiaru. Zdaje nam się, że okolicznościami temi są wpływy dworu berlińskiego.

Na posiedzeniu parlamentu niemieckiego w poniedziałek przyszła naprzód na stół interpelacya o podwody w czasie wojny francuskiej. Odpowiedział na nią minister Delbrück. Następnie toczyły się obrady nad prawem do wsparcia z tytułu krajowości co do Wirtembergii i Badenu. Wreszcie przystąpiono do drugiego czytania ustawy o utworzeniu wojennego skarbu niemieckiego, która uchwaloną została po odrzuceniu pary poprawek. Tak więc Niemcy posiadać odtąd mają 40 milionów talarów złożonych gotówką na cele nieprzewidzianej wojny.

Z wielką ciekawością wyglądaliśmy nadejścia wczoraj wieczór *Norddeutsche allg. Ztg*, gdyż uprzedził nas już telegram, że półurzędowy organ berliński mieści w sobie artykuł przeciw sojuszowi Internationala i Jezuitów w Belgii, skąd oba te sprzysiężone przeciw Niemcom żywioły działają na szkodę Niemiec, tych Niemiec, którym Belgia byt swój od r. 1864 zawdzięcza. Otóż wziąwszy do rąk *Nord. allg. Ztg*, znaleźliśmy w niej tylko artykuł polemiczny przeciw brukselskiemu dziennikowi *La Liberté*, który, jak wiadomo, wcale nie jest nietylko jezuickim, ale nawet katolickim, lecz socyalistycznym dziennikiem. Jedyna też łączność między socyalistami a katolikami jest ta, że dla jednych i drugich Niemcy czyli Prusy nie są wzorem państwa, jakiegoby jedni i drudzy sobie życzyli. Ale nie można stąd jeszcze wyciągać wniosków o ich łącznem działaniu. Co się zaś tyczy wdzięczności Belgii dla Prus, robi aluzyę dziennik berliński do zabiegów napoleońskich około zaboru Belgii. Chęci miał Napoleon, ale nie miał po temu środków. Zabór Belgii przez Francyę byłby niebezpiecznym dla Prus, tym ostatnim chodziło zatem nie o Belgię ale o własną skórę.

Journal officiel donosi o przebiegu czynności sądów wojennych w Wersalu. Do d. 31 październik wydano 506 wyroków. Śledztwo w portach zupełnie ukończone. Od 26 do 31 października wydano 421 rozkazów uwolnienia więźniów, co doprowadza liczbę uwolnień na 10.244. Sąd 17ty zaczął urzędować w Wersalu d. 2 listopada, tak iż rzeczywiście urzęduje obecnie 15 sądów; 9 sądów, które urzędowały w październiku, wydało 400 wyroków.

Korespondent nasz paryski mówiąc o bonapartystowskim wniosku odwołania się raz jeszcze do głosowania powszechnego, wyraża wątpliwość, czyby Thiers przystał na tę próbę. Atoli w niektórych dziennikach paryskich puszczono wieść, że sam rząd myśli odwołać się do plebiscytu i postawić pytania: republika czy monarchia? Thiers czy nie Thiers? utrzymanie zgromadzenia narodowego, czy jego częściowe odnowienie? co się ma stać na przypadek śmierci Thiersa? Pytania te są jakby poduszczeniem do nowych zapasów w łonie narodu, gdy ten potrzebuje wytchnienia, kredytu, aby zaspokoić Niemców, a wreszcie gdy stan wyjątkowy jeszcze nie ustąpił, bo sądy wojenne, stan oblężenia w Paryżu, kontrybucya pruska i urzędowanie najwyższych władz państwa nie w stolicy, lecz zdala od niej, stanowią jeszcze dowód istnienia anormalnych stosunków; niemówiąc już o zasadzie plebiscytu, która poniosła wielką porażkę, gdy dwa razy wybierano i zatwierdzano Napoleona cesarzem, aby go potem bez plebiscytu strącić. Ajencya Havasa mogła łatwo sprowadzić doniesienie o plebiscycie do rzędu bajek.

We Francyi jeden po drugim z ludzi politycznych, którzy jakąś odgrywali rolę, drukuje teraz nie pamiętniki swoje, lecz akta publiczne na wykazanie swojej roli. Z powodu ogłoszenia pisma Favra: „Rzym i Rzeczpospolita francuska" powiada *Nord*, że jeśli każdy człowiek polityczny we Francyi będzie uważał akta publiczne, które przez jego ręce przechodziły, za swoją własność, nie zaś za własność państwa, i ogłaszać je będzie, gdy mu się to spodoba, natedy ustaje wszelka pewność i z trudnością zechcą inne rządy korespondować z rządem francuskim.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu."

Wiedeń 8 listopada. Dzisiejsza *Wiener Ztg* zamieszcza postanowienie cesarskie, mocą którego hr. Chotek uwolnionym zostaje łaskawie na swoją prośbę z posady namiestnika Czech.

Wiedeń 8 listopada (*prywatna*). Wyjście hr. Beusta z ministerium jest faktem niezawodnym, co do następcy jego jeszcze rzecz chwieje się; najprawdopodobniej hr. Andrassy. Dla Beusta przysposabiają liberaliści wielkie owacye.

Praga 8 listop. Na posiedzeniu sejmu Riegershofen naznaczony na przewodniczącego w namiestnictwie, wykazał usiłowania rządu około przywrócenia wewnętrznego pokoju dla utrwalenia potęgi Austryi i wezwał sejm do działania w duchu pojednawczym, odpowiednim charakterowi reskryptu cesarskiego, i do przystąpienia do wyborów delegatów do Rady państwa. Po téj mowie ks. Schwarzenberg zdał sprawę o reskrypcie cesarskim, poczem sejm uchwalił jednogłośnie wniosek, aby nie wybierać do Rady państwa. Marszałek otrzymał od sejmu polecenie wyrażenia ustępującemu namiestnikowi hr. Chotkowi podziękowania sejmu. Trzechkrotnym okrzykiem „Slava!" na cześć Cesarza-Króla sejm zamknięty został.

Praga 8 listopada, w południe. (*prywatna*) Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu oznajmił Marszałek polecenie cesarskie względem zamknięcia sejmu, tudzież przyjęcie podania się do dymisyi hr. Chotka, który nie był już obecny na dzisiejszem posiedzeniu sejmu. Mowa kierującego namiestnictwem, a wzywająca do wysłania delegatów do Rady państwa, przyjętą została z szyderstwem. Wniosek, aby nie przystępować do wyborów do Rady państwa, przyjęty był jednogłośnie. Sprawozdawca książę Karol Schwarzenberg oświadcza w mowie pełnej zapału i częstemi oklaskami przerywanej, imieniem sejmu, wytrwanie stałe i wierne na raz obranej drodze. Marszałek przemawia w gorących słowach o ustępującym namiestniku hr. Chotku. Wśród okrzyków „Slava" na cześć Cesarza sesya sejmowa zostaje zamkniętą.

Peszt 7 listop. Na posiedzeniu Izby niższej hr. Andrassy odpowiada równocześnie na interpelacye Helfego i Tiszy i rozbiera szczególnie te punkta, w których interpelacye różnią się między sobą. Minister wyraża zadziwienie swoje, że od skrajnej lewicy, która twierdzi, iż Węgry zeszły do rzędu prowincyj, wychodzi zarzut, iż jeden minister węgierski wywarł stanowczy wpływ na losy Przedlitawii. Ale tak dobrze nieuzasadnionem jest to twierdzenie, jak i inne, że prezes ministrów węgierskich roztargał wątek ugodny w Cislitawii. Prezes gabinetu węgierskiego wziął udział w dotyczących naradach, jako doradzca Korony, a ponieważ nie było żadnego wyłącznie węgierskiego stanowiska, przeto przyłączył się do wspólnego ministerstwa i bronił stanowiska, według którego ugoda zawarta na drodze legalnej i z pomocą legalnych czynników, nie może być zależną od zgodzenia się jakiegobądź nowego czynnika. Bronić tego stanowiska było jego obowiązkiem, a gdy tego nie robił, opozycya mogłaby mu słusznie zarzucać niespełnienie powinności.

Na zapytanie Tiszy pod względem unii osobowej, rzekł prezes ministrów: W ogóle nie idzie o wyraz i formę, lecz o cel i doniosłość. Cel zaś dopiętym został przez istniejące stosunki tak dla Węgier jak dla ogółu monarchii.

Zaprowadzenie unii osobowej nie jest stosownem na teraz i w następstwie. Unia osobowa nie uchyliłaby niebezpieczeństw, których się obawia Tisza w obecnem położeniu; nie o te okoliczności chodziło, które mają swój wyraz w delegacyi i w ministerstwie wspólnem, lecz o te, które dla niepodległości Węgier muszą być utrzymane tak przez unię osobową jak przez unię realną. Nie należałoby zaprowadzać unii osobowej już dla tego samego, iż musianoby ją tylko za pomocą tych samych czynników legalnych utworzyć, jak to, co zrobiono w r. 1867; czynniki zaś te, wyjąwszy opozycyę węgierską, mogłyby nic nie wiedzieć o unii osobowej; unia osobowa zamieniłaby to w stałe, co dotychczas może tylko chwilowo pojawiać się; powstałyby nie kryzysy ministeryalne, lecz nieustające zwady między Węgrami a Austryą, nakoniec interes specyficznie węgierski zabrania zmiany podstawy prawnopolitycznej, która postawiła Węgry w rzędzie państw europejskich. Węgry straciłyby przez to kredyt i polityczną reputacyę w Europie. Jeden tylko środek istnieje dla obrony interesów węgierskich, a jest nim trzymanie się na stanowisku prawnopolitycznem, i tego tylko stanowiska przestrzegał hr. Andrassy.

Peszt 8 listop. Jednogłośnie donoszą dzienniki, że hr. Andrassy zajmie posadę kanclerza po hr. Beuście. Według doniesienia *P. Naplo*, podają za następców Andrassego w prezesostwie gabinetu: Lonyaya, a także Wenkheima i Kerkapolego.

Paryż 7 listop. Zapewniają, że bank rozpoczął sprzedaż tytułów renty, które ma w posiadaniu swojem (dla zmniejszenia liczby biletów w obiegu będących. *Red.*). Ilość biletów w obiegu wynosi teraz około 2310 milionów.

Paryż 8 listop. Książę Broglie wyjechał do Londynu, a hr. Harcourt wyjeżdża dziś do Rzymu. Co się tyczy połączenia obu poselstw francuskich w Rzymie, słychać, że jak teraz pozostanie utrzymanym *status quo.* Goulard przeznaczony jest na posła przy rządzie włoskim.

Londyn 7 listop. Dziesięciu członków gabinetu, między tymi Gladstone, otrzymało i przyjęło zaproszenie we czwartek na obiad u lorda majora londyńskiego.

Kursa. Wiedeń 8 listopada. god. 2 min. — 5% zjedn. dług państwa banku 57·70. — Zjedn. dług państwa w srebrze 67·65. — Losy z r. 1860 99·20 Akcye banku 791· — Akcye kredytowe 303.20. — Londyn 116·45. — Srebro 116·50. — Dukat 9·32. — Lombardy 197·80. — Losy z roku 1864 138·25. — Akcye franco-austr. 121·80. — Napoleony 9·34½. Akcye kol. gal. Karola Ludwika 257·75. — Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 171·— — Akc. kol. północ.-wschod. 160·50. — Akcye banku związków. (Vereinsbank) 102·50. — Akcye banku jeneral. —·—. — Renta w srebrze 67·60. — Oblig. indemniz. gal. 75·75. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 179·50. Akcye anglo.-banku 258·60. Akcye kol. rządow. 395·—. — Akcye kol. siedm. 173·50. — Akcye kol. Rudolfa 159·50. — Akc. kol. Pardubic. 181·50. — Akcye kol. północ. 214·—. — Tramway 218·25. — Akcye banku budowy 87·10 — Akcye kol. wschod. 114·50. — Akcye kolei Alföld. 184·—. — Akcye banku anglo-węgiersk. 97·—. — Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY.
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

	żądają	płacą
Kraków 6 listopad.		
Sreb. now. obr. 100 zł.	28 50	28 —
Listy zast. pol. z kup.	90 —	88 75
Bankn. pol. za 100 złr.	415	411
Ruble ros. za 100 rub.	162½	161¼
Talary prus. za 100 tal.	177	176½
Bankn. prus. za 150 złr.	85¾	85
Srebro nowe austr.	118	117
Dukat ważny.	5 68	5 57
Napoleon d'or.	9 45	9 32
Półimperyały rosyjsk.	— —	— —
4% gal. listy zas. z kup.	76¾	75¾
5% „ „ „ „	86½	85¼
Obl. indemniz. z kup.	76½	75½
Akc. k. g. z dyw. bez k.	260	256
„ L. Czerniowieck.	173	170
Akcye B. G. d. H. i P.	72 —	70 —
Listy aust. zak. kr. z.	— —	— —
„ 6% ban. rustyk.	— —	— —
Listy galic. ban. hip.	— —	— —
Losy prem. węg.	101 —	97 50
Wiedeń 7 listopad		
5% zjed. dług pań. ban.	57 75	57 65
5% „ „ „ sreb.	67 75	67 60
„ Obl. ind. niż. Aust.	96 —	95 —
„ „ „ czeskie	99 —	93 —
„ „ „ węgiersk.	80 20	79 90
„ „ „ galicyjsk.	76 10	75 10
„ „ „ bukowiń.	74 50	74 —
„ „ „ siedmiog.	75 50	75 —
Pożyczka głodowa gal.	— —	— —

	żądają	płacą
5% węg. pożycz. kol. (po 300 frk.) 120 złr	110 —	109 50
Listy zastawne.		
5% Banku nar. los.	— —	— —
4 „ galicyjskie	75 —	73 —
5 „ „	— —	83 —
6 „ gal. zakł. kr. włoś.	91 —	90 50
5 „ węgiersk. losow.	89 —	88 90
5 „ zakł. kred. austr	104 50	104 —
5 „ zakł. kred. austr. spłacal w 33 lat.	87 —	86 75
5% Domin. pań. 120 fl.	122 25	122 —
Pożyczki loteryjne		
Losy pożycz. z r. 1839	292 —	290 —
„ „ „ 1854	92 50	91 50
„ „ „ 1860	115 50	114 50
„ „ „ 1864	138 50	138 —
„ Comorente	25 —	24 50
„ Kredytowe	184 50	183 50
„ żeglugi parowej na Dunaju	97 50	97 —
„ księcia Salm	43 50	42 50
„ „ Palfy	29 —	28 —
„ ks. Klary	38 —	36 —
„ hr. St. Genois	32 50	31 50
„ miasta Budy	33 —	32 —
„ ks. Windischg.	25 50	24 50
„ hr. Waldstein	23 —	22 —
„ hr. Keglevich	16 —	14 —
„ Rudolfa	15 50	14 50
Akc. banku i przem		
Banku narod. austr.	793 —	791 —
Zakładu kredytowego	300 60	300 40
Żeglugi par. na Dun	574 —	573 —

	żądają	płacą
Kolei półn. Ferdynan	2131	2127
„ rządowej fr. a.	392 —	391 —
„ zachodn. c. El.	245 50	245 —
„ Pardubickiej	180 25	179 75
„ południowej	198 —	197 60
„ Galicyjskiej	256 75	256 25
„ Czerniowieckiej	172 —	171 —
Kol. węg. półn. wsch.	161 50	160 50
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	160 50	159 25
Akc. kol. Alf. fiumań.	183 —	182 —
„ „ Kosz.-Bogum.	191 —	190 50
„ „ Siedmiogrodz.	— —	— —
„ „ Cisańskiej	243 —	242 50
„ „ wschod. węg.	114 25	114 —
„ „ austr. północ.-wschodniej	222 —	221 50
„ „ Franc. Józefa	210 —	209 60
Akcye bank. anglo au.	255 50	255 —
„ „ angl. węg.	97 —	96 —
„ Zakł. kred. węg.	126 50	126 —
„ bank. frank. austr.	121 10	120 90
„ „ węgierskiego	57 25	56 75
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	156 50	155 —
„ galic. hipoteczn.	—	— —
„ austr. związkow	103 —	102 50
„ dla obrot. ogól	180 —	179 50
„ Tow. han. pł. leś.	32 50	32 —
Obligi pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	— —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „	93 50	93 —
Kolej rząd. St. 500 fr.	136 —	136 —
„ „ Emis. 1867 „	135 50	134 40

	żądają	płacą
Kol. połud. St. 500 fr.	111 40	111 —
„ Bony 1870-1874 6%	229 50	228 50
„ pół. C. F. 100 fl. m. k.	91 —	90 —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	— —	— —
„ „ w sreb. 5% w. a.	105 —	104 75
Kol. zachod. Czes. za 100 fl. w. a. sr. 100 fl. w. a.	93 70	93 40
Kol. połud.-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	— —	— —
— — w srebrze „	97 —	96 75
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. (w srebrze 5% za 100)	106 —	105 —
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	101 75	101 25
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	79 60	79 30
„ „ „ Emisya 1867.	91 25	91 —
Kol. Sied. fl. 200 w. a.	90 25	89 75
„ ks. Rudolfa po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	91 25	91 —
Kol. pół. czes. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	102 50	102 —
Tow. Żegl. par. na Dun za 100 fl. m. k.	101 50	100 50
Austr. Loyd 100 fl. m. k.	— —	— —
Tow. prags. przem. żel po 300 fl.	102 25	102 —
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ „ obrączk.	5 63	5 61
Złoto al marco	— —	— —
Napoleondory	9 36	9 35
Fryderyki	— —	— —
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Suwereny angielskie	11 80	11 70

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	117 25	116 75
Srebro, kupony	117 25	116 75
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kas.	1 75[50]	1 75[25]
Lwów 6 listopada		
Dukat holenderski	5 62	5 54
„ cesarski	5 63	5 55
Półimperyał rosyjski	9 60	9 45
Rubel srebr. rosyjski	1 90	1 84
„ papier. „	1 63½	1 62½
Talar pruski	— —	— —
Listy z. To. kr. gal. 5%	84 50	84 —
„ „ „ 4%	74 40	73 75
Listy zast. Banku hip.	89 10	88 60
Obligi indem. bez kup.	76 50	75 75
Akcye kol. gal. b. kup.	260 50	250 50
„ „ lwow.-czer.	172 50	171 25
Akcye Banku hip. gal.	123 50	121 75
Warsz. 6 listop.		
Listy zast. 1 ser. rub.	89 1	88 51
„ „ 2 ser. „	88 1	87 51
kupon „	— —	1 40⅝
Listy zastaw. nowe „	88 40	88 30
kupony „	— —	1 86½
Listy likwidacyjne „	73 88	73 58
kupony „	— —	1 72¾
Kolej warsz. wiedeńska	— —	91 —
„ „ bydgows.	67 50	66 50
„ „ terespols.	— —	116 —
„ „ łodzka	102 —	101 —

†

Za duszę ś. p.
ZOFII z hrabiów CHODKIEWICZÓW
hrabiny Ossolińskiej
odbędzie się
w KOŚCIELE OO. REFORMATÓW
dnia 10go b. m. w Piątek o godz. 11ej z rana
Nabożeństwo żałobne
na które *Stanisław* książę *Jabłonowski* Krewnych, Znajomych i pobożną Publiczność zaprasza.
(1654)

Podziękowanie!

W smutku i żałobie pogrążona rodzina po śmierci ś. p. ***Karola Pollanki,*** składa wyrazy swej głębokiej wdzięczności, **Wam Szanowni jego koledzy,** którzy przejęci uczuciem prawdziwego przywiązania dla zmarłego przyjaciela, własnemi rękoma zanieśliście go na miejsce ostatniego spoczynku. Dzięki Wam, bo przenosząc tę przyjaźń Waszą i na strapioną rodzinę zmarłego, wsparliście pełni współczucia w tym smutnym pochodzie zmartwionego ojca i łzami zalaną siostrę. — Dzięki i temu łaskawemu mówcy **P. Mięsopustowi,** który w szczerych z serca pochodzących wyrazach w imieniu wszystkich kolegów wyraził żal po stracie przyjaciela. Dzięki także składam Szanownemu Panu **Eminowiczowi w imieniu straży ogniowej,** która nie zapomniawszy, że zmarły w ich szeregach niegdyś się znajdował, pospieszyła oddać mu ostatnią przysługę. Dzięki także Szanownemu Panu **Vopalce w imieniu Towarzystwa Muzy,** które swemi harmonijnemi pieniami te okropne chwile ostatniego rozstania się ukoić się starało. Dzięki powtórne Wam wszystkim, którzy znając zmarłego, towarzyszyliście mu na miejsce wiecznego jego spoczynku.

Kraków d. 7 Listopada 1871 r.

Jan Pollanka
(1645-2-3) wraz z córką.

DOBRA

Zegartowice i Krzesławice
z przyległościami, o pięć mil od Krakowa, w powiecie Wielickim położone, około 800 morgów obejmujące, z których około 500 morgów gruntu ornego pszennego, a około 300 morgów lasu, są z wolnej ręki **do sprzedania.**

Bliższych wiadomości zasięgnąć można u właściciela Ubrzeża, poczta Gdów, lub u adwokata Dra *Hajdukiewicza* w Krakowie. (1651-1-3)

Posada Ekonoma,

żonatego, w dobrach KOŚCIELNIKI pod Krakowem, **jest od 1go Stycznia 1872 r. wolna.** Zgłoszenia ustne do rządcy na miejscu. (1652-1-2)

Najnowsze wielkie
przez wysoki rząd przyjęte, poręczone, a przez przysięgłych notaryuszów przeprowadzone

losowanie pieniężne,

w 7miu oddziałach,
które **w d. 20 Grudnia 1871 r.** się odbędzie i w którem następujące wygrane w niewielu miesiącach ulegną przeznaczeniu, t. j.:

250,000 marków

1 na	150,000	5 na	10,000
1 „	100,000	5 „	8,000
1 „	50,000	7 „	6 000
1 „	40 000	21 „	5 000
1 „	30,000	4 „	4,000
1 „	25,000	36 „	3,000
2 „	20,000	102 „	2,000
3 „	15,000	6 „	1,500
4 „	12,000	4 „	1200
1 „	11,000	206 „	1.000

i 38525 na 500, 200, 110, 100 marków itp.
1 cały oryginalny los kosztuje 4 guldeny
1 połowa oryginalnego losu „ 2 „
1 ćwiartka „ „ „ 1 „

Do tego korzystnego losowania pieniężnego zapraszamy pod znanem w świecie godłem:

Wo gewinnt man vieles Geld? Bei Gebrüder Lilienfeld!

do spróbowania szczęścia, albowiem pod powyższą dewizą przypadły nam już bardzo często główne wygrane w udziale.

Za nadesłaniem należytości wypełniamy polecenia nawet w najodleglejsze strony świata i rozsyłamy urzędowe wykazy wygranych zaraz po losowaniu.

☞ **Wygrane wypłacone będą wszędzie w złocie albo w srebrze.**
☞ **Odsprzedający otrzymają prowizyę.** Jednak muszą oni być znani z dobrego imienia.
☞ **Prospekta bezpłatnie.**
☞ **Opinii o naszej firmie udzieli każdy hamburski kupiec.**

Upraszamy zgłaszać się do nas z pełnem zaufaniem

Gebrüder Lilienfeld,

Bank- und Staatspapiere-Geschäft.
Hamburg.
☞ Wiadomości o papierach państwowych udziela się bezpłatnie. (1642 1-14)

ROTHSCHILD & CO., Opernring 21, WIEDEŃ.

Polecenia giełdowe wypełnia jak najtaniej, zakupuje i sprzedaje papiery państwowe, losy pożyczkowe, akcye bankowe, kolejowe i przedsiębiorstw przemysłowych. **Losy na wypłatę ratami.** Nasze *kursa* rozsyłamy na żądanie *darmo* i *opłatnie.* (1313-12-25)

Zaświadczenie,

mocą którego publicznie zeznaję, że Wny ***L. Zieleniewski***, właściciel fabryki machin w Krakowie, wykonał dla mnie Tartak parowy z całem urządzeniem mechanicznem i takowy w Kocierzu ustawił i w ruch puścił. Przez dokładne i wszelkim zobowiązaniom odpowiednie wykonanie zasłużył sobie nie tylko na moje zupełne zadowolenie, lecz zarazem na publiczne Interesowanym polecenie, co podpisem moim własnoręcznym stwierdzam i do publicznej podaję wiadomości.

Kraków d. 12 Października 1871 r.

(1501-4 5) ***Joachim Schönker.***

Ogłoszenie konkursu.

L. 14977. (1581-2-3)

W Wydziale krajowym będą do obsadzenia następujące posady urzędników konceptowych;

a) dwie posady Sekretarzy klasy 1szej o rocznej płacy po 1800 złr. i z dodatkiem stałym na mieszkanie po 400 złr. w. a.
b) jedna posada Sekretarza klasy drugiej o rocznej płacy 1600 złr. i z dodatkiem stałym na mieszkanie 300 złr. w. a.
c) jedna posada koncepisty klasy 2giej o rocznéj płacy 800 złr. z dodatkiem stałym na mieszkanie 200 złr. w. a.
d) dwie posady praktykantów konceptowych o rocznej płacy 500 złr. z dodatkiem stałym na mieszkanie po 100 złr. w. a.

W danym razie będą obsadzone posady Sekretarzy 3ciej klasy o rocznéj płacy 1400 złr. i dodatku stałym na mieszkanie 300 złr. i koncepistów 1szej klasy o rocznej płacy 1000 złr. i dodatku na mieszkanie 200 złr.

Kandydaci o powyższe posady niezostający obecnie w służbie krajowej mają udowodnić, iż nie przekroczyli lat 40, i złożyć dowody ukończonych szkół prawniczych i złożonych z dobrym postępem wszystkich trzech egzaminów rządowych lub wszystkich egzaminów ścisłych w celu uzyskania doktoratu praw, a nadto ubiegający się o posady Sekretarzy i koncepistów winni złożyć dowody odpowiedniej praktyki.

Ubiegający się o posady udowodnić mają w podaniu ogólne i szczegółowe swe uzdolnienia oraz oświadczyć, czyli z którym urzędnikiem krajowym są spokrewnieni lub spowinowaceni i w jakim stopniu.

Zwraca się uwagę kandydatów, iż **nowo**-wstępujący do służby krajowej urzędnik otrzyma nominacyę na **stałą** posadę dopiero po upływie roku i w tym tylko razie, jeżeli w ciągu téj prowizorycznej rocznej służby wszelkim warunkom służby odpowie.

Ubiegający się winni podania swe najdalej **do końca listopada r. b.** wnieść do Wydziału krajowego, a jeżeli obecnie w służbie publicznej zostają, drogą bezpośrednio przełożonej Władzy.

Lwów 24 października 1871.

Szprycowanie Galêną,

leczy bez bólu w przeciągu 3ch dni wszelkie upławy genitaliów, tak dopiero powstające jakoteż już rozwinięte i całkiem zadawnione.
Główny Skład dla Austr. Węgiers. Monarchii.
Wilhelm Maager,
Wien, Bäckerstrasse, 12.
Cena flaszki wraz z opisem używania 3 złr. 70 cent. (715-24 24)

Szanowna Fabryka c. k. uprz. **Arcanum** do wytępiania *Szczurów, Myszy polnych i domowych, Kretów, Karakonów itp.*— Neubaugasse N. 7, w Wiedniu.— ☞ *Po użyciu pańskiego Arcanum z zadziwiającym skutkiem,* upraszamy o łaskawe nadesłanie odwrotną pocztą 6 pudełek. — Z szacunkiem

Dyrekcya Przędzalń w Neudau-Burgau.

Wyciąg z listu: Proszę mi przysłać jeszcze arcanum, gdyż bardzo jesteśmy trapieni tutaj od szczurów, a dwa sprowadzone pudełka okazały się *bardzo skutecznemi.*

Z szacunkiem E. Ullmann,
w Dzielnicy w Kroacyi, 17 Czerwca 1871 r.

Prawdziwe sprzedają w Krakowie pan J. Jahn, p. W. Fenz — w Tarnowie p. Wielogórski — we Lwowie p. W. Królikowski pod L. 604 — w Nowym Sączu p. J. Garan—w Przemyślu p. F. Gajdeczka — w Rzeszowie p. J. Schaiter.

Cena 1 dużego słoika 1 złr 10 c., małego 90 c.
☞ Także pojedyncze porcye przesyłają się za pobraniem należytości pocztą (1529-2-3)

W dniu 7ym Listopada b. r. przed wieczorem **zginął** w sklepie p. *Zapłatalskiego* w Krakowie żonie mej **mały Piesek biały** z dwiema obróżkami, jedną żelazną a drugą czerwoną z dzwoneczkiem. Uszy miał na pół czarne i takiż pyszczek.

Ktoby go znalazł, raczy go oddać do mnie za stosownem wynagrodzeniem.

Mikołaj Kański,
(1612 1-3) Adwokat.

W przechodzie z ulicy Mikołajskiej na Floryańską **zgubiono** wczoraj wieczorem **czarny podróżny woreczek skórzany,** w którym znajdowały się: książeczka legitymacyjna, list, łańcuszek złoty i trochę pieniędzy. Uczciwy znalazca zechce się zgłosić do Wgo Prof. *Kozubowskiego* przy ul. Mikołajskiej pod L. 446, gdzie otrzyma stosowną nagrodę. (1655)

Dobry interes.

Sklep korzenny i galanteryjny, dobrze zaopatrzony—wraz z **Traktyernią** w odpowiedniem miejscu, jest **zaraz do sprzedania** za 1,500 złr. W razie ostatnim mogę pójść i w zamian do mniejszego miasteczka, z powodu nie służącego mi powietrza w mojej słabości. Zamiana może być i na inny jaki interes. Wiadomość u właściciela *E. Krausa* w Hotelu „pod Gwiazdą" w Przemyślu. (1646)

Ostrzeżenie!

Ponieważ nigdy pożyczek pieniężnych nie zaciągamy, przeto i wekslów żadnych nie wystawiamy; oświadczamy więc, że gdyby się pojawiły jakie weksle z naszemi podpisami, takowych płacić nie będziemy. (1644-2-3)

Kraków d. 5 Listopada 1871 r.
Władysław i Marya Artwińscy.

NEWRALGIE. **Wszelkie cierpienia nerwowe** w jednej chwili ustępują po użyciu pigułek anti newralgijnych Dra *Cronier.* Skład w Paryżu w aptece p. Levasseur, rue dela Monnaie, 19, — w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego przy ulicy Floryańskiej, - w Brodach u p. M. Kullaka — we Lwowie w aptece p. Piotra Mikolascha, — w Składach materyałów aptecznych pp. Gallego i Spiessa w Warszawie. (1042-17-24)

Wiadomość dla Lekarzy.

Syrop Dra Forget.

Sirop du Dr FORGET używa się z najpomyślniejszym skutkiem przeciw *kaszlom uporczywym, katarom, kokluszowi, nerwowej irytacyi naczyń płucowych i wszelkim cierpieniom piersiowym.* Lekarze paryzcy zawsze z pomyślnym skutkiem go przepisują. Łyżeczka od kawy jest dostateczną. Dostać można *w Paryżu* u Dra. Chable, ulica Vivienne, 36; w **Krakowie** u pana *I. Trauczyńskiego* i *W. Redyka*; we *Lwowie* u p. *Piotra Mikolasza*; w Poznaniu u p. *Mankiewicza*; w Brodach u p. I. M. Kullaka; w Składach materyałów aptecznych pp. Gallego i Spiessa w Warszawie. (1644-16-24)

NOWY HANDEL

pod firmą:

M. EHRENPREIS,

w Krakowie przy ulicy Grodzkiej Nr. 64 naprzeciwko Magistratu,

zaleca Szanownej Publiczności swe wyroby płócienne, bieliznę stołową, bieliznę gotową, najdoskonalsze chustki zimowe, szale i plaidy, hamany, dymki, flanel itd., których skład jest obficie zaopatrzony po **bardzo umiarkowanych cenach** przy najrzetelniejszej obsłudze.

(1512-1-2) ***M. Ehrenpreis.***

PASTA i SIROP z KODEINĄ

Pe BERTHÉ w Paryżu.

Żaden środek nie może iść w porównanie z powyższym na uśmierzenie najuporczywszego kaszlu, grypy, katarów, kokluszu, zapalenia naczyń oddechowych płuc *(bronchites)*, nieoceniony w początkach suchot i na irrytacye piersiowe wszelkiego rodzaju.

Środek ten dla cudownych jego własności odznaczony rzadkim we Francyi zaszczytem, pomieszczony bowiem został wśród specyficznych lekarstw przyjętych i uznanych urzędowo przez właściwe władze.

Skład główny w *Paryżu* u P. BERTHÉ, 24, rue des Écoles; w *Krakowie* w aptece P. J. TRAUCZYNSKIEGO; we *Lwowie* w aptece P. MIKOLASCH; w *Brodach* w aptece P. KULLAK; w *Poznaniu* u Dra MANKEWICZA.

(1047-10-)

Nie do uwierzenia

ale

przecież prawdziwe,

że niżej wymienione

regulowane zegarki

po tak

niskich cenach

są sprzedawane.

Tylko złr. 10 **prawdz. angiel. srebrny zegarek cylindrowy** ze szkłem kryształowem, sekundnikiem, z pięknym łańcuszkiem ze złota talmi, z medalionem i kartką poręczającą; lepsze złr. 12, 14.

Tylko złr. 19·50 **prawdz. angiel. pięknie w ogniu złocony srebrny zegarek chronometrowy** z podwójną kopertą, pięknie emaliowany, z łańcuszkiem ze złota talmi, medalionem i kartką zaręczenia.

Tylko złr. 15·50 **prawdz. angiels. pięknie w ogniu złocony srebrny zegarek chronometrowy** z pojedynczą kopertą, łańcuszkiem, medalionem i kartką zaręczenia.

Tylko złr. 14 **prawdz. angiel. zegarek ze złota talmi**, cylinder, najnowszy fason, z podwójnem szkłem kryształowem, przez które widzieć można wnętrze, z łańcuszkiem, medalionem i kartką zaręczenia.

Tylko złr. 14 **zegarek ze złota talmi** z podwójną kopertą odskakującą, Savonette, z szkłem kryształowem, z łańcuszkiem z prawdziwego złota talmi, medalionem i kartką zaręczenia.

Tylko złr. 17 **prawdz. angiel. srebrny zegarek ankrowy** ze szkłem kryształowem, starannie giloszowany, z łańcuszkiem, medalionem i kartką zaręczenia.

Tylko złr. 15 lub 18 **angiel. zegarek remontoir Prince of Wales**, najgrubszego kalibru, ze szkłami kryształowemi, wnętrzem niklowem, ze złota talmi; zegarki te mają tę korzyść, że nakręcają się bez kluczyka, do każdego takiego zegarka otrzymuje się łańcuszek ze złota talmi, medalion i kartkę zaręczenia.

Tylko złr. 15 lub 18 **malutki damski zegarek**, srebrny prawd. złocony, z łańcuszkiem na szyję ze złota talmi i kartką zaręczenia.

Tylko złr. 13 **srebrny zegarek cylindrowy** z kopertą odskakującą, grubem szkłem kryształowem, z łańcuszkiem i medalionem ze złota talmi.

Tylko złr. 22 **piękny srebrny zegarek ankrowy** na 15 rubinach, z łańcuszkiem i medalionem ze złota talmi.

Tylko złr. 24 **srebrny zegarek remontoir**, nakręcający się bez kluczyka, z łańcuszkiem i medalionem ze złota talmi.

Tylko złr. 30 do 36 **złoty zegarek cylindrowy** Nr. 3 z łańcuszkiem ze złota talmi, medalionem i kartką zaręczenia.

Tylko złr. 45 do 70 **złoty zegarek ankrowy** z łańcuszkiem ze złota talmi, medalionem i kartką zaręczenia.

Tylko złr. 24, 26, 28 **złoty damski zegarek** z łańcuszkiem ze złota talmi, medalione i kartką zaręczenia.

Niemniej:

Srebrne łańcuszki do zegarka po złr. 3 50, 4, 5, 6, 7, 8 do 10 złr.

Łańcuszki ze złota talmi, krótkie po złr. 1, 1 30, 1·60, 2, 3, 4, 5, 6. długie po złr. 1·60, 2 50, 3, 4, 5, 6 i 7 złr.

Zegarki przyjmują się w zamian.

☞ Wszystkie zegarki są **najlepszej** jakości, nie należy je brać za inne ordynarnego gatunku.

Za nadesłaniem gotówki lub pobraniem pocztą będzie każdy obstalunek w 24 godzinach wypełniony, przedmioty nieodpowiednie będą zamienione. — **Nieregulowane zegarki o 2 złr. taniej.**— Cenniki bezpłatnie.

Zegarmistrze, handlujący zegarkami znajdą wielki zapas zegarków wszelkiego rodzaju na składzie bo tylko sprowadzanie z **Anglii z pierwszej ręki i wielki odbyt** daje możność sprzedawania tak tanio. (1318-6-25)

N. Glattau, zegarmistrz

w Wiedniu, Kärntnerstrasse Nr. 51, Palais Todesco.

Dentysta z Berlina

J. Dłużyński
przy ulicy Floryańskiej Nr. 364,
na Iszem piętrze.
(1390 16-)

Wieś Czerniawka,

obejmująca pola ornego morgów 230, lasu 150 morgów, w pow. Jarosławskim, 2 mile od stacyi kolei oddalona, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** (1591-1-3)

Bliższa wiadomość u właścicielki w miejscu, lub w Ajencyi „Czasu" we Lwowie.

Dziś d. 9 Listopada br.

w Restauracyi Frühbecka

drugi występ
słynnego Towarzystwa koncertowych śpiewaków tyrolskich
pod kierunkiem
p. **LUDWIKA RAINERA**
O liczne zebranie uprasza
(1653) ***Józef Frühbeck.***

!!! Ostrzeżenie !!!

Ponieważ już tylokrotnie mój słynny w świecie

☞ **Syrop Pagliano z Florencyi**

był fałszowany i po tańszych cenach sprzedawany, przez co cierpiąca Publiczność zamiast wyzdrowieć, tylko pieniądze traci i cierpienie się wzmaga. Proszę uważać!

Kto chce mój prawdziwy Syrop otrzymać prędko a przecież tanio, musi nadesłać zamówienie do mojej **głównej Ajencyi p. Józefa Raftla w Wiedniu,** które ja wtenczas w połączeniu z innemi dla oszczędzenia kosztów przesyłki, za pobraniem należytości pocztą szybko wypełniam.

Hieronim Pagliano,
(1573-3 6) Profesor medycyny we Florencyi

ESSENCYA

z Salsaparyli Colbert.

Jeden z najdawniejszych i najskuteczniejszych środków roślinnych, krew czyszczących, w chorobach złego przymiotu (syfilitycznych), zanieczyszczeniu krwi i wyrzutach na ciele. Metoda użycia w polskim języku.

Dostać można w Paryżu w aptece pana Colbert w passażu Colbert, Nr. 7 et 8; w Krakowie u p. Trauczyńskiego; we Lwowie u p. Piotra Mikolascha, w Brodach w aptece p. Kullaka. — Skład główny dla Królestwa Polskiego u pp. Gallego i L. Spiessa w Warszawie. (1050-17-20)

NIEŻYT **grypy, zapalenia piersi,** ustępują przed użyciem

PASTY pana BLAYN,

z pączków Sosny Morskiej.

W Paryżu w aptece pana **Blayn,** ulica du Marché St. Honoré, 7 — w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego — we Lwowie w aptece p. Mikolascha. (1455-6-32)

Maszynki do roboty drutowej

zdumiewającej wydatności w robocie,
także
Klemensa Müllera
doskonałe familijne maszynki do szycia i podwójnie stębnujące ręczne maszynki do szycia, systemu Singera, Wheelera i Wilsona, Howego Grovera i Bakera maszynki do szycia, cylindrowe maszynki do szycia Elastik itd. maszynki ręczne, igły do maszyn, jedwab i nici po najtańszych cenach hurtownie i częściowo sprzedaje



Generalny ajent maszyn do szycia i robót drutowych na całą monarchię:
w Wiedniu
21 Opernring 21.

NB. Do udzielania nauki szycia na maszynie posyła się doświadczone szwaczki w najodleglejsze strony monarchii; najpiękniejsze próbki roboty drutowej przysełają się na żądanie. (1586 2-12)

Gruntowne wyleczenie i wzmocnienie organów płciowych przez użycie

wyskoku mężkości
również substancyi roślinnej i pigułek
Dra Alojzego Grossa,
członka wiedeńskiego lekarskiego wydziału.

Przez właściwe użycie tych lekarstw poręcza się cierpiącym wszelkiego wieku na osłabienie części płciowych, wywołane samogwałtem, rozwiązłością i zarażeniem, cieknieniem rury moczowej itd., po 25-letniej wypróbowanej kuracyi, pewne wyleczenie bez bólu.

Powyższe lekarstwa można sprowadzić pod zapewnieniem najściślejszej tajemnicy od Zakładu leczniczego i ordynacyjnego *A. Grossa,* Dra medycyny, w *WIEDNIU, Leopoldstadt, Glockengasse 6.*— Pacyenci z prowincyi mają przysłać dokładny opis choroby wraz z 5 złr. w rekomendowanym liście, poczem odbiorą bezzwłocznie poradę lekarską i lekarstwa. (1478-4-52)

Zaprosiny do przedpłaty
na dzieło

Boje polskie i przygody żołnierskie

przez
K. S. Bodzantowicza.

Dzieło to ukaże się z druku do 1go Grudnia 1871 r. — do czasu tego przedpłata nań wynosi **1 talar,** po wyjściu zaś **1 talar 15 sgr.**

Wszystkie Księgarnie przyjmują na to dzieło zamówienia. (1379 12-18)

KSIĘGARNIA
J. K. Żupańskiego
w **Poznaniu.**

Nakładem księgarni
J. K. Żupańskiego w Poznaniu
wyszło dzieło
pod tytułem:

Historya Kościoła Świętego Katolickiego

napisana przez
X. J. B. Delerta
Wydanie trzecie, znacznie pomnożone w dwóch tomach
Tom I., zawiera 470 stron wyszedł.

Do wyjścia tomu **drugiego,** co nastąpi w ciągu 4ch miesięcy, cena dzieła stanowi się na Talarów 4.

Po wyjściu dzieła cena podniesioną będzie do **6 Talarów.** (1601-2-9)

Nakładem księgarni
J. K. Żupańskiego, w Poznaniu
wyszło dziełko
pod tytułem:

Bolesław Chrobry

przez
Augusta Mosbacha
Cena 2½ Sgr. (1600 2-3)

Powóz wiedeński,

na 4 osoby, kryty, na stojących resorach, używany, lecz w dobrym stanie **jest do sprzedania.** (1641 2-4)

Bliższą wiadomość powziąść można w Krakowie w domu przy ulicy Brackiej pod „białą głową" na dole u stróża.

BANDAŻE

Elektro-magnetyczne.

Wynalezione przez Pa. Marie Doktora, zamieszkałego przy ulicy de L'arbre sec 44, który otrzymał przywilej wynalazku na lat 15, leczą radykalnie wszelkie ruptury i kiły.

Prawdziwe bandaże znajdują się w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego, we Lwowie w aptece p Mikolascha. (049-16-)

Znany powszechnie i podług zdania lekarskiego wielostronnie wypróbowany

STYRYJSKI SOK ZIOŁOWY

dla cierpiących na piersi.

Dostać go można zawsze w świeżem stanie po cenie 80 cent. za flaszkę.

J. Engelhofera Esencya muszkułowa i nerwowa

z aromatycznych ziół alpejskich.

Bezsprzecznie wyśmienity środek przeciw bólom gośćcowym oczu i stawów, przeciw zawrotowi głowy i bólu krzyżów, osłabieniu nerwów i ciała, a do wzmocnienia organów płciowych za najskuteczniejszy uznany. Cena 1 złr.

STOMATICON, Woda do ust

Dra Brunna, Dentysty kilku c. k. Zakładów w Gracu, uznana w skutek nader licznych doświadczeń za specyficzny środek do zagojenia rozranionych dziąseł, do usuwania cuchnącego oddechu i wstrzymania postępującego pruchnienia zębów. — Cena flakonika 88 cent.

LIKIER ŻOŁĄDKOWY

Dra Krombholza.

Likier ten przyrządzony ze wzmacniających roślin, działa szczególnie skutecznie na organa trawiące, a rozgrzewając żołądek wywiera najzbawienniejszy wpływ na zdrowie. Może on być doskonałym towarzyszem na polowaniu przy wycieczkach i w podróży. — Cena flakonu 52 ct

(1020-8-12)

Powyższych przedmiotów dostać można prawdziwych: w Krakowie jedynie u pp J. Jahna, W. Fenza i w apte. p. J. Trauczyńskiego, ul. Floryańska — we Lwowie u K. Schubutha przy ulicy Krakowskiej — u aptekarzy: Zygmunta Rukera (dawniej Tomanka), Mikolasza i Berlinera.

W Białej u P. Knausa — w Bochni u B. Fadenhechta — w Czerniowcach o T. Zachariasiewicza i Rojańskiego w Jarosławiu u J. Bajana — w Kołomyi u F. Zachariasiewicza i Schai Hermana — Rzeszowie u J. Schaitera — w Stanisławowie u A. Tomanka i Spółki — w Tarnopolu u M. Schlifki — w Tarnowie u Wielogórskiego — w Wieliczce u Charskiego — w Zaleszczykach u J. Kodrębskiego i Spółki — w Tarnowie u W. T. W. Wielogórskiego.

Dla cierpiących na ruptury brzuszne.

Maść rupturowa *G. Sturzeneggera* w Herisau w Szwajcaryi, skutkiem swej wybornej skuteczności w **rupturach brzusznych,** opadnięciach macicy, hemoroidach, wielokrotnego uznania doznała. Liczne świadectwa potwierdzają **zupełne wyleczenie** nawet w **zastarzałych wypadkach.** Na opłatne zapytania przesyła się przepis użycia bezpłatnie.

Do nabycia w słoikach po 3 złr. 20 c tak u samego wynalazcy, jako też w **Krakowie** w Aptece „pod Barankiem" ***W. Redyka.*** (611-11-12)

Wydawca *Stanisław hr. Tarnowski* Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński*

Cena numeru pojedynczego kop. 20

SERYA II.

$\frac{12}{24}$ sierpnia 1872 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 243. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop 67 i pół.

Warszawa, 24 sierpnia 1872 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie r. sr. 3.

TOM X.

Pytanie bez odpowiedzi.

Błądziłem w parku sam, wieczorem.
Szumiały olchy nad jeziorem,
Księżyc za listków błyszczał siatką,
Łabędzie pruły falę gładką,
W mroku nietoperz kreślił koła
I psów szczekanie biegło z sioła.

Błądziłem w parku rozmarzony.
Wiéwały górą mgły welony,
W echu się dwoił tryl słowika,
Chwilami grała drzew muzyka,
Żenił się w gąszczach mrok z jasnością
I świat był ciszą i miłością.

Siadłem pod olchą, na kamieniu.
Płonęły światła w oddaleniu,
Dym się podnosił kolumnami,
Błyszczały gwiazdy nad chatami,
Rój snów nadbiegał pocichutku,—
Siadłem pod olchą pełen smutku.

„Gdy świat obchodzi święto wiosny,
Gdy wszystko śpiéwa hymn radosny,
Gdy głaz się nawet rozpromienia—
Dlaczego człowiek, król stworzenia,
Wśród cudów błądzi sam, w żałobie?"
Tak duch mój tęskny mówił w sobie.

A drzewa parku rozszemrane,
I wiatr, co z fali zgarniał pianę,
I wieńcem dymów strojne chaty,
I gwiazd na niebie haft bogaty,
I zamyślona twarz księżyca,
Wszystko szeptało: „Tajemnica!"...

Wiktor Gomulicki.



Układ i rysunek Sypniewskiego.

Kronika tygodniowa.

Piszą nam z miasta:

„Najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem jest dziécię, gdy nieludzkość starszych, nadużywając jego sił fizycznych, tamuje wzrost ciała i tym sposobem z przyszłego człowieka czyni istotę bezsilną, chorobliwą, cierpiącą wiecznie i borykającą się z życiem, które dla niéj jest ciężarem.

Uwagę tę uczyniłem sobie w chwili, w któréj ujrzałem dwóch terminatorów, dźwigających z wysiłkiem na tragach ciężar tak wielki, że pod nim ugięłyby się najtęższe barki dojrzałego człowieka. Na tragach tych naładowano ze dwa tuziny krzeseł, a chłopcy którzy to dźwigali, mieli zaledwie po lat czternaście.

Oczewista rzecz że rozkaz dźwigania podobnego ciężaru, wydany tak młodym dzieciom, jest krzyczącém nadużyciem, nikt bowiem niéma prawa żądać od kogoś pracy zbyt wielkiéj, któraby o chorobę lub kalectwo przyprawić mogła. Żałuję bardzo że w oburzeniu zapomniałem zapytać się o nieludzkiego pana majstra, aby wymienić go publicznie. Dobrzeby było gdyby rodzice wiedzieli, komu powierzają w opiekę dzieci, i że lepiéjby zrobili, unikając podobnego człowieka, jak zapowietrzonego."

Szanowny korespondencie! jeśliś przybył do Warszawy poraz piérwszy i jeśli nie oswoiłeś się jeszcze z widokiem, który opisałeś, radzimy ci abyś mniéj brał do serca „nieludzkość, nadużywającą sił dziécięcych." Spotkasz się często z jéj objawiami, bo niektórzy fabrykanci i majstrowie nasi używają swoich terminatorów jako kucharki, młodsze, służących, parobków, konie i muły. Terminator jest najczęściéj popychadłem, a często bydlęciem pociągowém. O jego fizycznych siłach mysléć nie warto... muszą one wystarczyć, skoro się je podsyca strawą i osłania kątem, z litości danym. Zwyczaj płacenia za naukę nie jest u nas rozpowszechnionym... płacą za nią tylko ci, którzy płacić mogą, a takich tysiączna cząstka między rodzicami terminatorów. Kiedy ktoś nie płaci, niechaj robi co mu każą! Na to niéma lekarstwa a kazania o ludzkości pozostaną na długo w téj mierze czczemi tylko deklamacyami.

Jak to już dawno prawiono o uregulowaniu położenia uczniów rzemieślniczych... naprożno!.. Rzucano projekta najszlachetniejsze, proponowano zmiany o które sumienie samo się dopomina—cóż kiedy nie wlano w panów majstrów poczucia potrzeby tych zmian. Terminator je co mu dadzą z łaski, pracuje więcéj niż dorosły pan czeladnik, biega i dźwiga bardziéj niż pies i koń, godziny jego pracy dłużéj się ciągną, niż dla „wyzwoleńców"... szczęśliwy kto to wszystko przetrzyma! A jeżeli przetrzyma, to potém stęka całe życie, strasząc ludzi bladą, wynędzniałą twarzą, na któréj zdaje się być wypisana bolesna historya ludzkości panów majstrów.

* * *

Mieszkania letnie mają swoje niedogodności.

W zaprzeszły czwartek ogień zniszczył Rudę pod Kaskadą, w poniedziałek zaś całą kolonią Dautera na Saskiéj kępie. I tu i tam szkody były znaczne, zwłaszcza w Rudzie gdzie spłonęła olejarnia i młyn. Najwięcéj jednak przy tych pożarach ucierpieli przebywający w tych pięknych miejscowościach na letniém mieszkaniu.

Na Saskiéj kępie naprzykład w jednym ze spalonych domów mieszkały dwie rodziny z Warszawy; straciły one bez najmniejszego wyjątku wszystkie swe ruchomości a straciły zupełnie, nie były bowiem dość ostróżne by się ubezpieczyć na czas pobytu poza granicami miasta.

W Warszawie można się jeszcze jakotako obywać bez ubezpieczenia rzeczy, bo o ratunek łatwiéj, ale na wsi co innego. Zdawałoby się naprzykład że Saska kępa tuż pod Warszawą leżąca przedstawia pod tym względem pewne rękojmie. Ale dzieje się zupełnie odwrotnie. Na kępę łatwo się dostać statkiem parowym, lub czółnem, trudniéj powozem a najtrudniéj ciężkim wozem, zwłaszcza po dészczu kiedy łąki rozmiękną. Z tego to powodu przy ostatnim pożarze straż ogniowa z Warszawy nie mogła przybyć na miejsce. Dla ograniczenia pożaru udało się tylko kilkunastu strażaków z Pragi i ci porozrywali parkany i porozrzucali stogi.

Mieszkańcy okolic zamiejskich wiedzą dobrze że straż ogniowa warszawska li tylko na obronę miasta jest przeznaczoną; że każdy jéj wyjazd poza rogatki przedstawia pewne ryzyko na wypadek pożaru w samém mieście. Mimo to w żadnéj z gmin sąsiadujących z Warszawą narzędzia ogniowe nie są w porządku a najczęściéj wcale ich niéma.

Przejeżdżając przed kilku tygodniami szossą mokotowską, jeden z naszych znajomych zauważał na niektórych domach blachy z malowidłami przedstawiającemi kubły lub topory. Z początku sądził że to herby rodzin zamieszkujących owe domy, była tylko pewna wątpliwość co do znaczenia w takim razie kubła. Zaciekawiony p. X. kazał zatrzymać się powozowi i zapytał stojącego przed jednym z domów włościanina o znaczenie owych blach. Otóż pokazało się, że malowidła oznaczają z jakiém mianowicie narzędziem ma pośpieszać na ratunek właściciel domu lub jego służba w przypadku ognia.

Niestety, wszystko kończy się na malowidłach, w domu bowiem na którym jaśniał kubeł a raczéj jego rysunek, nasz znajomy nie mógł dostać nawet szklanki wody.

Pod tym względem nasi sąsiedzi zamiejscy podobni są do Chińczyków, którzy przeciwko niszczącym żywiołom występują zwykle z malowidłami, jakoby dla odstraszenia złych mocy.

* * *

Upodobanie naszéj publiczności do tego *co piękne*, wcale nie idzie w parze z upodobaniem do tego *co pożyteczne*. Mimowoli ta oklepana prawda przychodzi na myśl, gdy się zastanowimy nad losem naszych pism peryodycznych, gdy porównamy liczbę prenumeratorów piérwszego lepszego czasopisma belletrystycznego z liczbą przedpłacicieli na takie organa specyalne jak *Tygodnik rolniczy* lub *Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza*. Nazywam je pożytecznemi nie dlatego, żeby inne miały być bezpożytecznemi (coby też czytelnicy pomyśleli o takiém zaparciu się wszelkiéj miłości własnéj), lecz dlatego, że podają ziarno nauki bez przypraw, na sucho, wyrzekając się wszystkiego, co jest nieużytecznem bezpośrednio.

Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza, redagowana przez naszego współpracownika Aleksandra Makowieckiego, jest ściśle prowadzoną w tym duchu. Każde zdanie w niéj jest określeniem faktu a każdy fakt, gdy się czytelnik nad nim zastanowi, może być zrealizowany na brzęczącą monetę.

Któreż pismo u nas pochwali się że jest taką kopalnią złota? Moglibyśmy ne swoję obronę przytoczyć, że z innych pism rozléwają się na społeczeństwo skarby duchowe. Trudno je wprawdzie przeliczyć i zważyć, ale snadź muszą być znaczne, skoro czytelnicy przekładają je nad ruble tryskające z każdego wyrazu utylitarnéj gazety.

Pismo to trzymając się rzadkiéj maksymy: „niepowodzenie obowiązuje," dokłada starania, żeby ciągle stawać się lepszém t. j. pożyteczniejszém. W ostatnich czasach zabiega nawet około duchowéj swych czytelników korzyści.

Taki cel zapewne ma praca pana Pietraszka p. t. *Historya rzemiosł*, któréj pojawienie się w Gazecie bardzo nas ucieszyło. W obec przeceniania własnéj godności, jaką się cechuje nasze obywatelstwo ziemskie i bogatsze mieszczaństwo, smutnym jest objawem ta świadomość o swéj niższości z którą każdy nasz rzemieślnik prawie na świat przychodzi. Autor wspomnianego artykułu w *Gazecie przem.-rzem.*, opiérając się zresztą na obcych dziełach Kehlena, Stollego i w. i., wprowadza rzemieślnika do Walhalli pracy rękodzielniczéj i pyta się „czém byłyby pałace i ich dawni mieszkańcy bez warsztatów?"

Zwracamy jednak uwagę szanownego autora na niewłaściwość pytania: „czém byłyby dzisiejsze nauki bez rzemiosł?" gdyż jest tu tylko jedna odpowiedź: „tém czém rzemiosła bez wczorajszych nauk."

Rzemieślnik i przemysłowiec powinien znać swoje stanowisko społeczne, swoję rolę w maszynie socyalnéj; jeśli jednakże obok świadomości w tym kierunku poczuje nadętą pychę względem nauki, względem teoryi, nie sądzę ażeby taki rezultat miał być pożądanym.

* * *

Coraz częściéj od niejakiego czasu gazety rossyjskie piszą o znakomitych ofiarach, jakie zamożni mieszkańcy wewnętrznych gubernij cesarstwa lub ziemstwa tychże gubernij składają na rzecz oświaty narodowéj, t. j. na elementarne lub średnie zakłady naukowe. O ile takie fakta świadczą z jednéj strony o zacném poczuciu obywatelskich obowiązków w ofiarodawcach, o tyle kazałyby również przypuszczać, że ludność cesarstwa garnie się coraz chętniéj do nauki.

W królestwie rzadko kiedy można usłyszéć o jakimś publicznym darze na cele naukowe, niemniéj jednak liczba kandydatów do nauki szkolnéj, zwłaszcza do zakładów naukowych średnich, pocieszająco z każdym rokiem wzrasta.

Najlepiéj dowiodły tego świéże zapisy szkolne, podczas których każde gimnazyum było od rana do nocy oblegane przez rodziców, opiekunów i przez zastępy dzieci. Że te ostatnie jeszcze dotychczas rekrutują się głównie ze średnich klas społeczeństwa, że mniéj zamożni rodzice, zwłaszcza z pomiędzy klasy rzemieślniczéj i urzędniczéj, muszą nieraz poprzestać na początkowéj, elementarnéj nauce dzieci, jestto konieczne następstwo warunków zapisu szkolnego, bądź cobądź jeszcze niedość uprzystępnionego.

Władza szkolna postanowiła w r. b. energiczniéj niż dotąd przeprowadzić prawo co do ograniczenia ilości dzieci mogącéj uczęszczać do jednéj klasy; prawo bardzo rozsądne i niezbędne nawet, gdyż w przepełnionych klasach nauka zwykle idzie goréj a korzystają z niéj tylko ci uczniowie, którym albo wrodzone zdolności, albo też kosztowne lekcye domowe przychodzą w pomoc.

Lecz prawo ograniczające liczbę uczniów w klasie może być ściśle przeprowadzoném tylko wtedy, gdy liczba gimnazyów będzie zupełnie odpowiadała potrzebie społeczeństwa, gdy wszystka młodzież pragnąca nauk będzie się mogła pomieścić w tych zakładach. Ponieważ zaś świéże zapisy szkolne dowiodły, że w Warszawie (a podobno i na prowincyi) zgłaszało się do szkół znacznie więcéj dzieci, niż można było ich przyjąć ze względu na nowe rozporządzenia, z upragnieniem przeto wyglądać trzeba rychłego spełnienia obietnicy co do otworzenia nowego gimnazyum w mieście naszém. Zakłady prywatne, jakkolwiek mamy ich kilka renomowanych, odgrywają wszędzie ważną rolę w nauczaniu młodzieży, u nas ważniejszą może niż gdziekolwiek; nie zapominajmy jednak że są droższe a ztąd i mniéj dostępne.

Cypryan Godebski,

rzeźbiarz.

Cypryan Godebski, syn ś. p. Ksawerego, kustosza Zakładu Ossolińskich a wnuk poległego pod Raszynem Cypryana Godebskiego, urodził się we Francyi r. 1835. Wcześnie pozbawiony matki, pozostawał wraz z kilką jeszcze rodzeństwa od najpiérwszych lat dzieciństwa wyłącznie pod opieką ojca zamieszkałego w Paryżu. Tam oddany do szkoły; w któréj ojciec jego był profesorem historyi, młody Cypryan nie czuł wszakże pociągu do nauk, a objawił już z dziecka talent do rysunków i chęć do rzeźbiarstwa. Idąc za tą wskazówką talentu i zadosyć czyniąc chęci wyrostka, nie zmuszał go ojciec do dalszych nauk, lecz pozwolił oddać się wyłącznie rzeźbiarstwu, w którym to celu zaczął młodziutki Cypryan uczęszczać do pracowni snycerskiéj Dawida. Pięć lat pobiérał naukę u tego artysty, a talent jego rozwijał się szybko, tak iż roboty jego celowały pomiędzy robotami innych uczniów. Jedną z najznakomitszych prac jego z owego czasu, było popiersie w medalionie Juliana Ursyna Niemcewicza, tak dobrze wykonane, iż zo-

stało umieszczone na wystawie sztuk pięknych. W owym téż czasie wykonał medalion z popiersiem swego ojca, uderzająco podobny. W ogóle tak w tych jak w późniejszych pracach objawił on szczególniejszy talent do wiernego zdejmowania podobieństwa z natury w statuetach i medalionach. W r. 1857 z powodu stosunków rodzinnych przybył do Galicyi i zamieszkał we Lwowie wraz z ojcem, który po uchyleniu się Szajnochy z posady Kustosza Zakładu Ossolińskich, posadę tę po nim objął.

W owym właśnie czasie w r. 1858 rozpoczęto budować we Lwowie dom inwalidów, który obecnie do najwspanialszych budowli lwowskich należy. Jest to gmach położony za miastem pod ogrodem Kortuma, w stylu naśladującym średniowieczne budowle gotyckie z basztami i blankami, obliczony na pomieszczenie pięciuset inwalidów, oprócz sztabu, biur, rozmaitych składów i t. d. Obejmuje on wewnątrz trzy dziedzińce, tak obszerne, iż na jednym z nich w pośrodku wznosi się zupełnie osobno zbudowana w pięknym stylu kaplica, przenosząca kopułą szczyty dachów samego gmachu. Otoczenie zmieniono w ogród łączący się z laskiem Kortuma. Zabrawszy się do tak wspaniałéj budowy, z wielkim podjętéj kosztem, chciał rząd austryacki, ażeby artystyczne przyozdobienie gmachu, jak w ogóle wszystkie ozdoby architektoniczne, odpowiadało okazałości całéj budowy. W tym celu zawezwano młodego Cypryana Godebskiego do Wiednia i umówiono go do wykonania całéj téj artystycznéj części dzieła, co zobowiązał się tenże, według umówionych planów, w przeciągu lat trzech wykonać. Po zawarciu umowy udał się do Paryża i przywiózł ztamtąd z sobą kilku uzdolnionych do pomocy spółpracowników, z którymi wespół zabrał się do poruczonego sobie dzieła. Urządził pracownię tuż obok budującego się domu inwalidów i tam zazwyczaj większą część dnia kierując robotami, jakotéż i własnoręcznie pracując, przepędzał.

Kiedy wykonał modele posągów mających zdobić przedsionek gmachu a mianowicie posąg generała hr. Szlicka, rząd delegował komisyą znawców, na któréj czele był malarz Rodakowski z Paryża, dla ocenienia, czyli roboty młodego Godebskiego odpowiadają wymaganiom artystycznym, a gdy komisya znalazła je ze wszech miar odpowiadającemi, przystąpił Godebski do wykonania prac przedsięwziętych, otrzymawszy stanowcze ze strony rządu zatwierdzenie umowy.

Prace te według zobowiązania w przeciągu lat trzech ukończył. Na frontonie gmachu u góry po nad bramą wchodową umieszczone są olbrzymiego rozmiaru postacie symboliczne wyobrażające Austryą i Galicyą—wojnę i pokój, otoczone odpowiedniemi godłami i trofeami, tudzież herby kraju w armaturach. Wewnątrz gmachu ustawiono zdobiące przedsionek olbrzymie posągi cztérech feldmarszałków austryackich, arcyksięcia Karola, Radetskiego, ks. Schwarzenberga i hr. Szlicka. Oprócz tego ozdoby architektoniczne, jakoto kapitele kolumn i t. p. są także artystyczném dziełem Godebskiego i tworzą harmonijną całość. W kaplicy jest dwanaście wykonanych przez niego posągów, przedstawiających świętych i ewangelistów.

Oprócz tych robót, które jak powiedziałem pod jego kierunkiem, a w znacznéj części i przez niego samego zostały wykonane, pozostawił Godebski we Lwowie i inne jeszcze dzieła, nad którémi równocześnie pracował. Do tych należy popiersie ówczesnego namiestnika Galicyi hr. Gołuchowskiego, popiersie wykonane w marmurze ś. p. Józefa hr. Dzieduszyckiego, modelowane już po śmierci z portretu z bardzo miernem odtworzeniem podobieństwa, które rzeźbiarz prawdziwie artystycznym instynktem odgadł i z portretu w marmur przeniósł. Wykonał także do Zakładu Ossolińskich popiersie Maksymiliana Ossolińskiego, umieszczone w wielkiéj sali posiedzeń tegoż Zakładu.

Powziął był téż myśl podczas pobytu swego we Lwowie wykonać z natury biusta znakomitszych lwowskich literatów i artystów w małych ćwierćłokciowych statuetkach, które następnie mogłyby się rozpowszechnić w odlewach gipsowych i służyć do ozdoby salonów, czytelń i bibliotek. W téj myśli wykonał w tym kształcie popiersie Wincentego Pola, Jana Nep. Nowakowskiego, artysty dramatycznego, Mikulego, dyrektora Towarzystwa muzycznego. Wszystkie te prace odznaczały się wiernem z natury zdjętém podobieństwem; jakoż w tém głównie znamionował się talent młodego Godebskiego.

Z dzieł większego rozmiaru wykonał podczas pobytu swego we Lwowie cztéry pomniki nagrobkowe, z których dwa znajdują się na cmentarzu łyczakowskim, jeden na stryjskim, a jeden w Brodach dla tamtejszego bankiera Hausnera. Pomnik ten imponujący prostotą stylu, ma kształt piramidy, w któréj u spodu umieszczony jest medalion marmurowy z popiersiem zmarłego. Na piedestale siedzący anioł sądu ostatecznego dmie w puzan. Pomnik na cmentarzu stryjskim przedstawia złamaną kolumnę, otoczoną wijącym się w około bluszczem. U spodu umieszczone są godła wiary, nadziei i miłości.

Największych rozmiarów jest pomnik na cmentarzu łyczakowskim dla p. Honoraty B. wykonany tak jak i poprzednie z twardego piaskowca. Jestto olbrzymi sarkofag w stylu gotyckim, ze stosownemi ozdobami architektonicznemi. U cztérech rogów sarkofagu w niszach są umieszczone postacie allegoryczne, przedstawiające wiarę i nadzieję, i dwóch aniołów śmierci. Pomnik otoczony jest w pewném oddaleniu piękną gotycką balustradą artystycznie wykonaną.

Czwarty pomnik, wykończony już po odjeździe Godebskiego ze Lwowa, według pierwotnego pomysłu przez jednego z jego spółpracowników, wyobraża także złamaną kolumnę, na któréj siedzi orzeł zasępiony, z opuszczonemi skrzydłami. Jestto nagrobek zawcześnie ze szkodą literatury zgasłego pełnego talentu młodzieńca, Wałerego Łozińskiego. U spodu kolumny rzucony wieniec, pióro i skruszona lira, oznacza zawód zmarłego a na kartach rozwartéj księgi wykonane są tytuły celniejszych jego powieści. Pomnik ten tak pomysłem jak wykonaniem jest najpiękniejszym z grobowców cmentarza łyczakowskiego we Lwowie.

Ukończywszy roboty około domu inwalidów, wyjechał Cypryan Godebski w r. 1861 ze Lwowa do Brukseli, gdzie późniéj ożenił się z córką zmarłego niedawno sławnego wiolonczelisty Servaigo, i tam stale zamieszkał.

Obecnie p. Godebski, mianowany profesorem Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, bawi chwilowo w Warszawie. „Z Warszawą łączy mnie tyle świętych związków, — dał się słyszéć, roboty moje rozrzucone są po świecie, a takbym pragnął zostawić ślad swojéj pracy w tém mieście!.. Żal jaki śmierć Moniuszki wywołała, może zdołam ująć w marmur.“ Myśl ta natchnęła p. Godebskiego do wypracowania projektu pomnika dla zmarłego kompozytora a projekt ten jest podwójny. Jeden przedstawia anioła sztuki na sarkofagu, na którym znajduje się medalion twórcy Widm, drugi zaś geniusz o złamaném skrzydle w walce z przeciwnościami. Na materyał jednego i drugiego pomnika mają się składać marmur ciemny, biały i bronz. Pan Godebski ofiaruje swą pracę bezinteresownie, koszta tylko materyału pozostawiając składkom publicznym.

O wzniesieniu pomnika Moniuszce była już mowa—teraz nadarza się sposobność urzeczywistnienia téj myśli.... Urzeczywistnienie to zależy tylko od woli i współdziałania ogółu, a summa potrzebna na wzniesienie pomnika nie przewyższy 2500 rs. Przy dobréj woli grosz ten zebrać się może w bardzo krótkim przeciągu czasu.

Ze swéj strony, chcąc poprzéć czynem zachętę do licznego współudziału w składce na ten cel, redakcya Tygodnika Illustrowanego ofiaruje **na pomnik Moniuszki rs. 15.**

Przegląd polityki zagranicznéj.

23 sierpnia.

Prasa niemiecka wciąż jeszcze zajmuje się zjazdem berlińskim, kontrolując i badając najmniejszy w téj sprawie szczegół. Przedewszystkiem zdziwiło bardzo doniesienie Gazety Spenera że ks. Bismarck wcale do Berlina nie przybędzie, doktorzy bowiem, z uwagi na osłabiony stan zdrowia kanclerza, zabronili mu wszelkiéj wytężonéj umysłowéj pracy. Drugą z kolei kwestyą, dającą wiele do myślenia prasie niemieckiéj, jest odmowa króla bawarskiego i saskiego w przyjęciu udziału w zjeździe. Podobno nawet i król wirtemberski nie przybędzie do Berlina, nieobecność więc trzech najważniejszych w związku władzców pobudza dzienniki do najrozmaitszych domysłów i wniosków. Trzecim kłopotem prasy niemieckiéj, mianowicie zaś pruskiéj, jest postanowione wzmocnienie artyleryi niemieckiéj. Dziennikom pruskim niepodoba się że rząd wyda znaczne summy bez udziału parlamentu, uzbrojenia te bowiem dokonane być mają i ukończone na dzień 1 października. Jednocześnie ze wzmocnieniem artyleryi, prowadzą się przyśpieszone roboty po twierdzach i to nietylko w miejscowościach do państwa niemieckiego należących, ale nawet i w Belforcie, twierdzy francuzkiéj, znajdującéj się chwilowo tylko w rękach rządu niemieckiego. Dzienniki francuzkie zapewniają że Prusacy wzmocnili załogę Belfortu, budują tam nowe fortyfikacye, tak jak gdyby zamierzali nie zwrócić Francyi téj twierdzy. Obok tych wszystkich kwestyj, walka z jezuitami i stolicą apostolską, szérokie w prasie niemieckiéj zajmuje miejsce. Kwestya ta dała nawet powód do przykrych rozpraw z prasą austryacko-niemiecką, pruskie bowiem dzienniki oburzają się na Austryą za to że nie chce działać w téj sprawie według wskazówek udzielanych jéj przez ks. Bismarcka, austryackie zaś oskarżają przeciwników iż zaczynają się mieszać do spraw wewnętrznych Austryi i traktować jéj monarchę jak wasala pruskiego. Antagonizmu tego jednak nie widać w sferach urzędowych, depesza bowiem z Gasteinu z d. 18 b. m. donosi, że w dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa, cesarz Wilhelm wydał wielki obiad dworski na którym znajdowały się najwyższe znakomitości austryackie, jak ks. Rohan, hr. Clam-Gallas i wielu innych. Cesarz niemiecki wniósł toast za pomyślność i zdrowie cesarza Franciszka Józefa, oraz przesłał swe życzenia telegrafem do Wiednia. Tak serdecznych stosunków z Wiedniem nie pamiętają w obu stolicach i wnoszą ztąd iż wszelkie polemiki dziennikarskie najmniejszego nie mają znaczenia.

Według telegramu z Karłowic, zebrany tam kongres dla wyboru patryarchy, rozwiązany został. Biskupi pod przewodnictwem zastępcy patryarchy Stojkowicza złożyli wizytę namiestnikowi i komisarzowi królewskiemu, generałowi Mollinari i oświadczyli iż kongres nie może zgodzić się na to aby komisarz uczestniczył w obradach. Generał Mollinari zmuszony tedy został do rozwiązania kongresu, a sprawa ta nie mało narobiła hałasu i rzeczywiście nie małéj jest wagi w obecnéj chwili. Wrzenie między Serbami jest wielkie a zakaz wysłania deputacyi do Belgradu na uroczystość objęcia rządów przez ks. Milana, jeszcze bardziéj rozjątrzył Serbów, zwiększając tym sposobem kłopoty rządu węgierskiego w kwestyi słowiańskiéj.

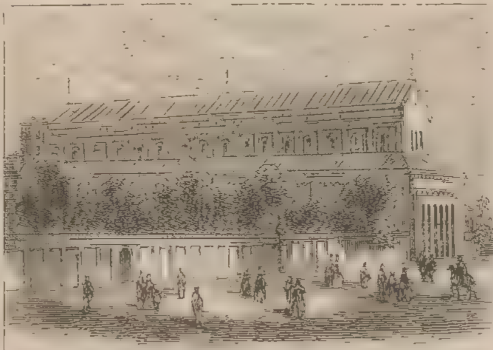
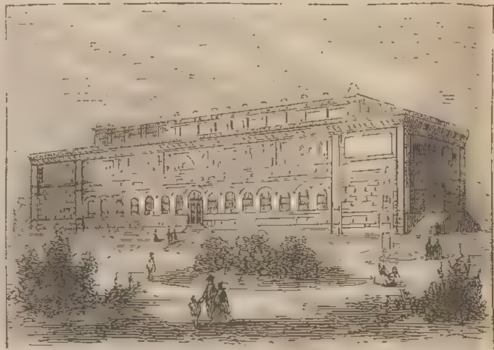
W Trouville przytrzymano młodego człowieka który zamierzał podobno uczynić zamach na osobę p. Thiersa. Pewne wrażenie wywołała także manifestacya dwóch Meksykanów i jednego Francuza p. de Valmont vel Valon, b. sekretarza p. Pouyer de Quertier. Młodzi ci ludzie przybyli do Trouville na statku należącym do ruskiego bankiera z Odessy, i wysiadając na ląd, wydawali okrzyki na cześć cesarza Napoleona, odzywając się przytém w ubliżających dla p. Thiersa słowach. Policya uwięziła wszystkich, oddając pod sąd p. de Valmont, Meksykanie zaś równie jak i Rossyanie znajdujący się na statku opuścili podobno Francyą. Telegram z Paryża z d. 20 b. m. donosi, że półurzędowa prasa francuzka zaprzeczyła wieści jakoby p. Thiers wysłać miał do Berlina notę protestującą przeciw fortyfikowaniu Belfortu.

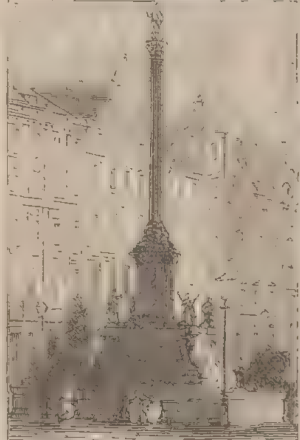
(W. T. B. Ind. Bel. Schles Ztg. Neue fr. Presse, Jour des Deb.)

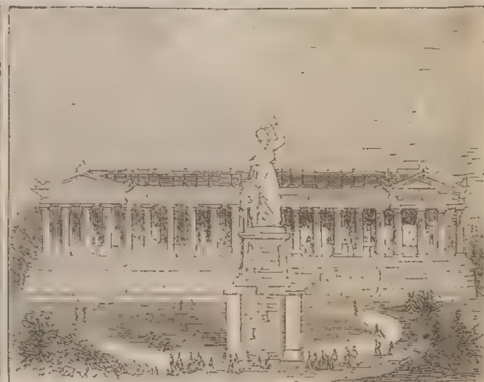
Monachium.

Stolica Bawaryi ma prawie tyle nazwisk, ile jest odrębnych języków w Europie. Wynika to ztąd, że jéj nazwa pochodzi od wyrazu pospolitego, ogólnie znanego, *mnich*, (monachus); ztąd każda narodowość, ze względu na ten jawny pierwiastek, nazywa ją po swojemu: *Mnichów*, *Munich*, *München*, *Monaco*; lecz najwłaściwszą naszém zdaniem jest nazwa nowołacińska a więc ogólna, *Monachium*. Mówimy: nowołacińska, gdyż nie jestto bynajmniéj, jakby sądzić można, termin geograficzny starożytny. Rzymianie albo wcale nie mieli tu osady, albo też jeśli mieli, to pod inném nazwiskiem. Bawarczycy identyfikują swoję stolicę z osadą rzymską *Isurisca*. Jakkolwiek się rzeczy miały, Monachium było przez długi czas niepozorném miastem, podobném do wielu innych niemieckich, dopóki go zmarły król bawarski Ludwik nie rozkazał upiększyć z niesłychanym kosztem i przepychem. To co w mieście było godném widzenia odnowił, nie z owém lekceważeniem i z pośpiechem dorobkiewicza; który najczęściéj psuje, robiąc pseudo-restauracye, lecz ze smakiem najlepszego znawcy i z hojnością amerykańskiego bankiera. Od jego to dopiéro czasów zaczęto podziwiać znakomite gmachy tego miasta, choć niektóre z nich, jak kościoły *Frauenkirche*, *Michaelkirche*, istniały na swoich miejscach od wieków. Lecz król zaćmił te zabytki dawnéj sztuki przez wzniesienie sławnéj z fresków Korneliusa *Ludwigskirche*. Śmiało można powiedzieć, że Monachium jest zbiorem nowszych klejnotów architektonicznych, które znowu są muzeami rzeźby i malarstwa. Do takich muzeów należy głównie zamek królewski, tudzież sławna glyptoteka i pinakoteka. Ta ostatnia dzieli się nawet na dwie części: w jednéj są zabytki sztuki dawniejszéj, w drugiéj nowsze utwory artystycznego pendzla i rylca.

Niedziw że przy takich warunkach Monachium stało się ogniskiem sztuki i że zbiegają się tu zewsząd uczniowie do szkoły sztuk pięknych, rozgłośnéj na całym świecie, tak z powodu profesorów którzy tu wykładają, jak i z powodu bogatych zbiorów dzieł i sztuki. Od nas mianowicie malarze chętnie wyjeżdżają do Monachium, zwłaszcza też dzisiaj, gdy Warszawa, prócz klasy rysunkowéj, nie posiada żadnego artystycznego zakładu naukowego. Malarze z Monachium powracają do nas niekiedy skończonymi artystami. Świadectwem tego z dawniejszych Lesser, Simmler, Kossak, z młodszych Matejko, Brandt, dwaj Gierymscy, Kurella, Malecki, Swieszewski, którzy, oprócz Matejki, dotychczas tam bawią. Lecz nietylko w malarstwie kształcą się nasi pod kierunkiem monachijskich mistrzów. Niedawno pan Hintz z Warszawy dostał od nich piérwsze premium za jakiś projekt archi-

Widok ogólny Mo

52

od-
lla,
do-
wie

tektoniczny, premium o które było wielu spółzawodników, pan Redlich zaś wydoskonalił się w Monachium w miedziorytnictwie.

Zgrzészylibyśmy przeciw bawarskiéj stolicy, gdybysmy, nawet w tak szczupłym artykuliku, nie wspomnieli o jéj zasługach na polu naukowém i społeczném. Uniwersytet tutejszy jest piérwszorzędnym w Niemczech; między profesorami jego błyszczą takie nazwiska jak Liebiga, Pettenkofera, Bischoffa, Schellinga, Jacobiego, Döllingera, Friedricha... Przed paru tygodniami, gdy obchodził swój 50-letni dopiéro jubileusz istnienia, zbiegli się z wielu krajów przedstawiciele nauki, żeby uczcić to cywilizacyjne święto. W liczbie gości Max Müller przemawiał jako reprezentant uniwersytetów angielskich. Pod względem ogólnych wyobrażeń społecznych Monachium odznacza się prawdziwą tolerancyą, swobodą, któréj nie można znaléźć w niejednym grodzie protestanckim. Wyznania żyją tu obok siebie w jaknajwiększéj harmonii, a każde z nich w swoim zakresie dąży do wspólnego celu, ogólnie —ludzkiéj jedności. Piękny przykład do naśladowania dla swoich spółwyznawców dała niedawno gmina żydowska miasta Monachium, wyrzekłszy się i w życiu i w rytuale nabożeństwa przestarzałych i śmiésznych już dzisiaj form, które niemało się przyczyniają do utrzymywania rozdziału między wyznawcami téj religii a chrześcianami.



idok ogólny Monachium.

Przy pługu.

(*Dokończenie*).

Tymczasem galicyjskie *Towarzystwo parcelacyi i budowy* budzi nasze zajęcie. Budzi zajęcie, bo od chwili rozesłania prospektów uległo dyskusyi tak po dziennikach, jak i w obywatelstwie wyczekującém ratunku. O ile wiemy, akcye są dość rozbiérane; dobry to znak, bo kapitaliści, mając węch arcy-delikatny, rydza nie wezmą za truflę. Niebrak jednak zarzutów i obaw. Jedni przewidują niepowodzenie, mówiąc że Towarzystwo porywa się z motyką na słońce, czyli że ze zbyt małym kapitałem chce prowadzić zbyt kolosalne operacye. Drudzy utrzymują że Towarzystwo będzie miało towar, to jest parcelle (Galicyanin widać nie rozumié wyrazu dział), a zbraknie mu kupca. Trzeci lękają się że Towarzystwo, w widokach własnych zysków, bez względu na ogół, zaleje nasz kraj kolonistami Niemcami, których tłumnie sprowadzać będzie... Pomijając inne zarzuty, zastanawiam się nad przytoczonemi i wnioskuję: że kapitał rs. 3,000,000, jakim Towarzystwo natychmiast rozporządza, z prawem powiększenia go do rs. 6,000,000 i wypuszczenia obligacyj do wysokości połowy upłaconego na akcye kapitału,—na początek jest dostatecznym, aby zacząć działania. Przecież Towarzystwo nie będzie zakupowało naraz całych powiatów, lecz zrobiwszy operacyą z jakiemi dobra-

mi-
tał
hi-

mi, otrzyma zwrot wyłożonych na kupno pieniędzy od nowonabywców, którym je odprzeda. Potęga więc materyalna Towarzystwa, z taką podstawą, zależéć będzie głównie od jego zręczności w nabywaniu i natychmiastowém sprzedawaniu ziemi. Co do nabywców, dość trudną będzie miało sprawę. Rzeczywiście krajowców z kapitałami, którzyby umieli i chcieli zająć się rolą, jest zbyt mało na wszystkie żądania, a idzie nam tu głównie o nabywców małych osad. I pojedynczo niejeden z nas chciałby swój majątek rozkolonizować, a jednak, dla braku kupców, zrobić tego nie może. Co się jednak nie udaje pojedynczym, wybornie udać się może potędze zbiorowéj, jaką jest Towarzystwo. Brak nabywców mogliby w części zapełnić krajowcy Żydzi. Ale Żyd-rolnik należy jeszcze u nas do osobliwości, a chociaż kupcy, bankierzy i inni bogacze żydowscy kupują majątki i gospodarzą, niekiedy wcale dobrze, cały proletaryat, żyjący z baranich skórek, z pośladu i starzyzny, ucieka od pługa. Gdyby przemożni tego narodu, którzy pomimo wszelkich praw krajowych, mają jawny i tajemny wpływ na ogół swych współwyznawców w każdym kraju, gdyby ci przemożni u nas chcieli się złączyć z takiém Towarzystwem i zaofiarować cóś na korzyść swego plemienia, kwestya rozdrobienia majątków wielceby była ułatwioną. Bez tego Towarzystwo nie wiem jak sobie poradzi; może ma gotowe sposoby, lecz my o nich nie wiemy.

Nim powrócimy późniéj do tego przedmiotu wyznać tu musiémy, że nie mając żadnéj wspólności ani znajomości z Towarzystwem, żywimy jednak dla niego sympatyą i szczérze mu mówimy: szczęść Boże! Sympatyą tę głównie budzi w nas ustęp drugi prospektu. Powiedziano w nim że zadaniem Towarzystwa będzie „utrzymać właściciela przy téj części majątku, jaką sobie obierze i uzna za najodpowiedniejszą swojemu mieniu i środkom do prowadzenia racyonalnego i odpowiedni dochód przynoszącego gospodarstwa.“ Kto ma zasadę jaką, powinien dołożyć wszelkich starań, aby zasadzie téj być wiernym w każdym swym czynie; ztąd wypada, że Towarzystwo użyje wszystkiego co w jego mocy, to jest kredytu, zdolności gospodarczo-ekonomicznéj i dobréj a szczéréj rady, aby tych z pomiędzy nas, którzy pracowali przez całe swe życie na roli, utrzymać na niéj, a tém samém uwolnić od łaski losu i pobłażliwości ludzkiéj w innym zawodzie. Jeżeli prospekt Towarzystwa nie jest deklamacyą tylko, jeżeli spełni co obiecuje, to w imieniu swojém i w imieniu współbraci młodych i starych, w imieniu rekrutów i weteranów od pługa, musiémy raz jeszcze powiedziéć: szczęść Boże! Jeżeli zaś... At, przypuszczenia zostawmy na potém; lepiéj ufnością szczérą ale rozważną zachęćmy i czekajmy, a tymczasem cieszmy się z tego co jest pewne.

Tém pewném jest inne towarzystwo, dźwigające nasze rolnictwo z niemocy intelektualnéj; możemy o niém już dziś wypowiedziéć stanowcze zdanie, wygłosić uzasadnioną sympatyą; możemy zachęcić kolegów-rolników do popiérania go całą swą siłą. Towarzystwem tém jest *Encyklopedya rolnictwa*. Praca ta sumienna, do gruntu naukowa i praktyczna, powinna być doradzcą każdego rolnika, gdy patrząc na zjawiska natury, musi sobie powiedziéć: nie wiem i nie rozumiem. Tych „nie wiem,“ „nie rozumiem“ podobno każdemu z nas wypadałoby kilka na dzień powtórzyć, lecz albo miłość własna, albo lenistwo, albo niemożność poradzenia się w kwestyi dla nas ciemnéj myśl naszę odwraca od badania. Ludzie którzy podjęli się dzieła, zasługują na obywatelską podzięę, a zdaje mi się że najmilszą dla nich podzięką będzie korzyść jaką z książki odniesiemy. Redakcya Encyklopedyi oddaje rolnictwu wielkie usługi, zdobi literaturę naszę dziełem ważném—unikam umyślnie wyrażenia „pomnikowém“—powołuje do pracy ludzi zdolnych, którzy dotychczas ze stratą nauki uparcie milczeli. Z wielkiéj liczby współpracowników Encyklopedyi, zaledwie mała cząstka dawniéj już pracowała wytrwale na polu piśmiennictwa rolniczego; inni, dla różnych przyczyn, milczeli. Już to w ogóle piśmiennictwo nasze mało korzysta od ludzi którzy mogliby mu najwięcéj od siebie ofiarować. Z panów profesorów instytutu agronomicznego w Nowéj Aleksandryi (Puławach) żaden, o ile wiem, nie dzieli się z ogółem swą wiedzą; chwalebny wyjątek stanowi dr. Kowalski, który wszystkie pisma rolnicze zbogaca swojemi pracami. Co do téj bezczynności panuje między panami profesorami jakby solidarność. Panowie z instytutu agronomicznego milczą, milczą i panowie z uniwersytetu warszawskiego. Ale może jako rolnik wdaję się w nie swoje rzeczy, więc wracam do założenia... Encyklopedya rolnicza jest, ale trzeba ją kupić, bo bez tego nie będzie korzyści. Otóż ważną wadą Encyklopedyi jest cena jéj trochę wygórowana. Rs. 20, to znaczy przynajmniéj pięć par indyków, to cena wieprzka nieźle podkarmionego, to trzydzieści kóp jaj... Wieprzki, drób, jaja.... to zwykłe źródła, z których nasze gosposie prenumerują gazety, illustracye i kupują książki; mało gdzie w księdze kasowéj jegomości jest rubryka pod tytułem: umysłowość. Otóż mało która z gospoś naszych zgodzi się ogołocić swe kurniki i spiżarnie, dla kupienia jednego dzieła, w którém nic niéma z tego, o czém Tygodnik mód pisze, w którém sama mądrość, rogata dla naszych zaścianków. Zresztą doświadczenie nas nauczyło, że byle poczekać, to się za połowę ceny kupi.

— Włodkowski zeszłoroczne materye sprzedaje teraz taniéj o rubla na łokciu; i ty swoję encyklopedyą na rok przyszły kupisz za dziesięć, a nie za dwadzieścia rubli.

Tak przy mnie perswadowała pani Laura swemu małżonkowi, który chciał gwałtem aby mu w Warszawie zaprenumerowała Encyklopedyą rolniczą.

Jak pani Laura kazała czekać swemu, tak samo pani Klara, pani Marcinowa... Lepiéj dziś za 20 rs. kupić strój jaki na imieniny lub na wyścigi konne w Warszawie, a na Encyklopedyą poczekać;—późniéj przyjdzie prawie darmo. Lepiéj dziś za jaja i sérki sprawić spencerki dla Olcia, Kocia, a buciki lakierowane na obcasikach dla ośmioletniéj Lolci; za rok zaś, za dwa kupi się Encyklopedyą za cenę pary indyków lub kapłonów.

Tak to sobie ludziska rozumują i obywają się bez ważnéj książki. Redakcya powinna i na to poradzić: dwa wydania, droższe i tańsze, ułatwiłyby rozkup. Wiemy że w cenie ważną rolę odgrywa papiér; otóż edycya tańsza niech będzie mniéj wykwintna, niech ma papiér gorszy. Życząc z całego serca wydawnictwu powodzenia, nie możemy nie przyznać słuszności pani Marcinowéj.... jeżeli za rok tysiąc egzemplarzy Encyklopedyi znajdzie się jeszcze na składzie.

Malutka uwaga. Niech redakcya w drugiéj edycyi (jeżeli będzie) opuści wstęp dzisiejszy, a zastąpi go właściwym dla dzieła czysto naukowego. W pogawędkach przystoi moralizowanie, gromienie i napominanie hreczkosiejów, ale w Encyklopedyi wszystko to nie na swojém miejscu. Za lat kilkanaście dzieło samo będzie tak jak dziś ważne, a wstęp będzie anachronizmem.

O Ryczywole zamilczéć wolę, więc o wyścigach tegorocznych nic nie powiem. Dla pamięci przyszłych pokoleń zapiszę tu tylko, że piérwszą nagrodę otrzymał, *jak zwykle*, Bouquerel, prześcigając wszystkich na swéj *Szampance;* po nim następował i zdobył drugą nagrodę Stempkowski, dojeżdżając na sławnym *Mummie;* trzecią i ostatnią zdobyła Andzia (ongi), wlokąc się na szlachetnym *Kotlecie i Bawarze*. Zdarzył się wypadek już po wyścigach: *Mumm* złamał żebro *Schweinfurthowi*, a podobno i *wdowa Cliquot* cóś oberwała.

Dla niedowiarków, którzy dowodzą że hodowla wyścigowych koni nie przynosi ani dla hodowców, ani dla kraju żadnych korzyści, przytaczamy fakt. Pan X., który łoży kilkadziesiąt tysięcy rocznie na utrzymanie swéj stajni, w piątek po wyścigach zakupił 18 koni roboczych, bo rządzca doniósł, że ostatnia para wkrótce wyzionie ducha. Między końmi kupionemi pokazało się w domu, że 4 było nosatych. Pan więc nasz dał dowód wam niedowiarkom, że z wyścigowców swych piękny ma dochówek i że zna się doskonale na koniach...

Chciałbym jeszcze pomówić o wyścigowcu, który w tym roku na seryo stanął do konkursu z kosami i sierpami. Wyścigowiec ten nazywa się *Żniwiarka*. Piękne imię, piękna przyszłość, wróżąc o niéj z dnia dzisiejszego. Gdy na własnych zagonach poznamy się bliżéj z dziełem amerykańskiego geniuszu, będę mówił śmieléj. Z prób dokonanych pod Warszawą tylko dobrą otuchę wynieść było można; ale otucha, to jeszcze nie pewność.

Żniwiarka ulży nam przedewszystkiém kłopotu z robocizną najemną. Góral, bandoch, żołniérz, wszystko to nie wystarcza, gdy żniwa nagle dla ozimin i jarzyn wypadną. A cóż dopiéro gdy zamówienia, jakie zwykle robimy, nie dopiszą. Przed tém niedotrzymywaniem umów ostrzegał r. z. Rolnik lwowski. Ogłosił, że dom komissowy A. Gąsiorowskiego w Krakowie bierze zadatki od zamawiających i nie dotrzymuje swych zobowiązań, oskarżenie swe popiérając dostatecznemi dowodami. To ostrzeżenie niejednego z nas ochroniło od smutnych zawodów, i w r. b. p. Gąsiorowski musiał zwinąć flagę. Również ważną przysługę wyświadcza Ziemianin poznański, ostrzegając o spółce niemieckiéj, mającéj sposobem monopolu wykupywać wszystek rzepak w Poznańskiem w Galicyi i u nas. Spółka zawiązana w Wrocławiu pod nazwą *Banku olejowego*, przestraszyła nawet gospodarzy szlązkich, którzy podali sobie ręce, aby się obronić wyzyskującéj a zręcznéj spekulacyi. W Gazecie rolniczéj znów pan Maurycy Wojde, administrator dóbr zabłudowskich pod Białymstokiem, wyłuszcza niesumienność p. Karola Rosego, technika i dyrektora gorzelniczego. Podjął się ulepszyć gorzelnię, powiększyć jéj wydajność, a tymczasem naraził tylko właściciela na wielkie straty. Zapłacony dobrze, odjechał i nie powrócił, chociaż do tego się zobowiązał. P. Wojde ostrzega spółziemian, aby mieli się na baczności, bo p. Rose zręcznym jest wyzyskiwaczem.

Te ostrzeżenia daję tu głównie jako przykład i zachętę dla wszystkich, aby dla dobra ogółu o każdém podobném nadużyciu, bez przymieszki prywaty, publicznie głosili. To dobra przysługa, to sąsiedzka pomoc, to obowiązek obywatelski.

Wystawa warszawskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych.

(Dokończenie.)

Drugi pejzaż p. Rurawskiego nosi nazwę „*Drogi do miasta.*“ Przez rozklekotany mostek przechodzi droga i ginie w lesie, który posępném swojém zabarwieniem kończy plan piérwszy. Daléj nieco w prawo, spostrzegamy tę samę drogę, wijącą się ku miastu ciemniejącemu w oddali. Ale jakkolwiek mocno wychodzą zarysy tak piérwszego jak i drugiego planu, tracą one swoję siłę w obec ciężącego nad niemi, jakby groźne brzemię, nieba. Otóż niebo to wydaje się nam wadliwém. Chmury, choćby najbrzemienniejsze, nie dochodzą nigdy do takiéj siły w konturach i kolorach, aby w porównaniu z ziemią stanowiły żywioł od niéj cięższy. Choćby ciemne, choćby czarne, muszą być lżejszemi niż ziemia i bardziéj zmatowanemi. Jedno tylko wschodzące lub zachodzące słońce zaciéra wyrazistość ziemi w ogromie świateł.

Z obrazów natury, którąby nazwać można bojującą, wspomniéć tu należy o „*Burzy*“ p. *Gumińskiego*, w któréj znać ów pochód i zamach rozkiełzanego żywiołu. Innych szczegółów trudno dostrzedz, z powodu zbytniego oddalenia tego niewielkiego ozbrazka od granic wzroku.

Dzisiejsze krajobrazy p. *Marszewskiego*, których na wystawie znajduje się kilka, żadną wybitniejszą zaletą się nie odznaczają. Najlepszym z nich mógłby być ten, który zatytułowano: „*Wilia, Zakręt i wyspa.*“ Chłodny ton i surowa wyrazistość, czepianie się natury w najmniejszym jéj wyskoku i zboczeniu, bez względu na stopniowanie estetyczne, odbiérają na ten raz malowidłom p. Marszewskiego to piętno, którém sztuka różni się od prostych fotografij i pnie się na wyżyny.

Nim przejdziemy do portretów, wspomniéć nam pozostaje o jednym jeszcze obrazie, który jako jedyny z działu perspektywy na wystawie, tém ży-

wiéj zwraca uwagę na siebie. Jestto praca p. *Gryglewskiego*, przedstawiająca: „*Wnętrze złotéj sali w zamku Podhorce.*“ Pan Gryglewski poprzedniemi dziełami swemi tego rodzaju oczekiwania nasze mocno spotęgował. Któż z odwiédzających wystawę nie ma w żywéj pamięci owych kaplic Zygmuntowskich, owych czarnych marmurów, na których świéci pleśń wieków, owych zrębów imponujących, zapełnionych kolumnami i posągami? — któż nie pamięta téj siły w liniach, z których główne, zawsze szczęśliwie wybiérane, pociągały za sobą wielkie trudności artystyczne? Mimo to jednak nadesłane obecnie „*wnętrze*,“ skromniejszy dając nam przedmiot, nie zmniejsza zajęcia widza. Jeżeli obraz ten nie przedstawia zarysów imponujących, uderza zato wdziękiem i świetnością wykonania. Zdaje się jakoby artysta wziął za przedmiot tę właśnie salę a nie co innego po to tylko, aby okazać, jak wiele pokonał trudności i jak wiele znaczy wykonanie. Sala ta, z taką mnogością szczczegółów, pod mniéj doświadczoną ręką przedstawiłaby zbiór pełen jaskrawości. Pod pendzlem p. Gryglewskiego staje się ona pięknym i poważnym przybytkiem, w którym każdy szczegół, sprzęt, załam ścian i sufitu tak właściwe nosi barwy i odcienia, tak oddzielonym jest świetnie od reszty, a mimo to nieprzeszkadzającym tłu ogólnemu, że z pewném namaszczeniem zagłębia się oko w to dawne bogactwo pamiątek, przeniesionych na płótno, a zmuszających widza zapominać o tém, będących złudzeniem, a uderzających jako rzeczywistość. Artysta, stawiając szczegół po szczególe z drobiazgową dokładnością, nie zapomina o całości. Do najtrudniejszych części tego obrazu należy bezwątpienia skrócenie sufitu z jego bogatemi ozdobami i oddanie malowideł tak na suficie jak na ścianach. Wszystkie te malowidła można rozróżnić i zdać sobie z nich sprawę po kolei. Mimo to, spojrzawszy po chwili na wszystko razem, spostrzegamy tylko całość poważną, żywą złudzeniem perspektywy. Nie powstrzymały artysty od zapanowania nad przedmiotem ani mnogie ramy złociste i gzymsy, ani meble, błyszczące żyrandole i ozdoby; wszystko tak stopniowane, podniesione w sile lub zmiękczone, że głąb bogatéj sali nie traci nic na przestrzeni i perspektywie. Obraz ten dowodzi, że p. Gryglewski stał się jedynym u nas artystą, który zachować zdoła czasom późniejszym wszystkie nasze pamiątki, z odcieniem pełną poezyi barwę ich stanowiącym.

Portretów tym razem na wystawie znalazło się dosyć, ale przeważnie pendzla p. Millera i p. Dukszyńskiéj.

Portrety p. *Millera*, od chwili jak zaczęły ukazywać się na wystawie, długo raziły dwiema ważnemi wadami. Jedną z nich był brak plastyki. Pomimo śmiałości rysunku i widocznych dowodów że artysta pendzlem włada wytrawnie, miały pewną cechę szkicowości. Linie, w twarzach tak trudne, prowadzone zwykle jasno, zamało były miarkowane impastowaniem, zamało posiadały ciała. Linie te jakoby określały tylko muskuły, mało się kryjąc pod przejrzystą powłoką skóry, tak u mężczyzn jak i u kobiét. Odbiérało to wiele życia i naturalności, a portrety kobiéce czyniło niekiedy poprostu przykremi na wejrzenie. Ta niedostateczność modelacyi prowadziła za sobą płaskość malowidła. Widać było dobry rysunek, chociaż niezawsze staranny, ale patrzący czuł, że czegoś brak tym twarzom, pomimo podobieństwa. Przychodziło nam wówczas na myśl, że artysta traktuje swój przedmiot nieco gorączkowo i fantazyjnie, przypuszczenie które po części sam usprawiedliwił takiemi portretami, jak p. Rapackiego w roli Hamleta.

Drugim, niemniejszym niedostatkiem, była pretensyonalność tak w wybiéraniu pozy, jak i w samém traktowaniu, posunięta nawet aż do samego tła, które dziwnemi nieraz gzygzakami zapełniał artysta. Niektóre portretry, szczególniéj kobiét, najniewątpliwiéj bez ich woli, miały w układzie to, co Francuzi nazywają „étalage,“ a miały to niepotrzebnie, gdyż portrety te właśnie okazywały się rażącemi.

Dzisiaj, czy to że talent jego zmężniał, czy że artysta doszedł do wyższego stopnia samowiedzy i zaczął panować nad sobą, dzisiaj, na szczęście, dwie powyższe wady mniéj już spostrzegać się dają, bo jakkolwiek nie wszystkie ze znacznéj liczby portretów p. Millera obecnie znajdujących się na wystawie noszą na sobie ślady polepszenia, niektóre wszakże zwracają na siebie uwagę widoczném wyzwoleniem się z owych więzów dawniejszych. Ktoby się chciał o tém przekonać, niech przyjrzy się portretom które p. Miller z większém zamiłowaniem traktował. Jako o najbardziéj pokaźnych i staranniéj wykonanych, wspomniéć tu wypada o dwóch portretach znacznych rozmiarów, mężczyzny i damy w aksamitnéj sukni. Portret mężczyzny kryje w sobie jeszcze niektóre zarzuty, czynione poprzednim pracom p. Millera; zamało ma życia, zamało z ram występuje; przytém postawa dosyć sztywna, przy obcisłém nowoczesném ubraniu, czyni ten portret mniéj pociągającym. Zato portret damy znacznie wygórował ponad inne prace p. Millera. Jest tam już pewna świetność karnacyi, plastyka w czysto estetycznych granicach utrzymana, a ruch niepozbawiony godności. Ręce, których wykonanie dawniéj p. Miller zbywał jakby nakładaniem atłasowych płatków, tu obrobione są z większém staraniem i ułożone z wdziękiem naturalnym. Słowem portret ten, nie wyłączając nawet silnie a zręcznie oddanéj aksamitnéj sukni, należy do szczęśliwszych utworów p. Millera.

Panna *Dukszyńska* w pastelowych swoich portretach także postąpiła. Jakkolwiek i dawniéj wiele dostrzegać się dawało zalet w jéj pracach, o co znacznie trudniéj w rodzaju pastelowym, pomijaną w nich była jedna ważna strona. Osoby pastelem p. Dukszyńskiéj przedstawiane, odznaczając się podobieństwem, często nie miały na sobie piętna, dotknięcia, rysu, któryby świadczył o ich duchowości; niektóre portrety zbliżały się do masek. Były to kolorytnie i dobrze wykonane podobizny osób, bez precyzyi w wyrazie, bez charakterystycznych wskazówek. Wiele osób, siadając do portretu, w skutek swego usposobienia nudzi się prędko, a znudzenie to kładzie na ich twarze pewien przykry odcień uśpienia. Odcień ten w dawniejszych portretach pendzla p. Dukszyńskiéj znajdowany, dostrzegamy i teraz, ale z radością zanotować musiémy, że spotykamy i twarze pochwycone w najwłaściwszéj chwili charakterystycznéj. Dość tu wspomniéć o portrecie damy w szalu tureckim. W portrecie tym, obok dawniejszych zalet, widać wzrok przemawiający wewnętrznem ożywieniem; jestto twarz jakoby pochwycona w chwili, gdy się nagle zwraca i mówić zaczyna, co nadaje malowidłu zajęcie. Temi samemi przymiotami odznaczają się jeszcze portrety damy w czarnéj sukni i damy w sukni błękitnéj. Ten ostatni stał się jeszcze bardziéj charakterystycznym przez akcesorya, przez użycie tych przyborów stroju, które urozmaicają postać samę, podnosząc powab naturalny.

Ktoby lubił szczéry uśmiéch dziecinny i wdzięk wianka na niewinném czole, może mu się podobać portret dziewczynki, narysowany przez p. Dukszyńską bardzo lekko i bez wielkich zachodów, ale zręcznie i mówiąco.

Pan *Benedyktowicz* dał kilka studyów czy portretów. Chociaż studya te nie odznaczają się i nie świetnieją na wystawie, bacząc jednak na to że wykonane są *ręką* pozbawionego ręki naturalnéj pracownika, niepodobna o nich nie wspomniéć, tém więcéj, że widać w nich pewną werwę wykonania, że nie profanują sztuki, czego nie można powiedziéć o niektórych portretach znajdujących się na wystawie, a nie zasługujących na wzmiankę.

Oprócz jednego jeszcze portretu damy, p. *Jasińskiego*, portretu który w kolorycie mógłby być czystszym, niéma już o czém wspominać.

Może wypadłoby jeszcze wspomniéć i o portrecie mężczyzny p. *Czachórskiego*, o ile domyślać się można starannie i kolorytnie wykonanym, gdyby szczególne umieszczenie tego malowidła nie przeszkadzało stanowczo przyjrzeniu mu się i zdaniu z niego sprawy. Powieszono je tak nieszczęśliwie, że światło z góry bijące uniemożliwia wszelkie wysiłki widza, który napróżno, to z dołu, to z prawéj, to z lewéj strony podchodzi. Dałoby się to usunąć przez umieszczenie malowideł dla których zbrakło miejsca na ścianie frontowéj, na stalugach, bokiem do okien, jak się to praktykowało w dawnym lokalu wystawy. W takim zazie światło, padając właściwie, broniłoby obrazy takie od niezasłużonego ukrycia przed wzrokiem publiczności.

Oddział rzeźby, jak zwykle u nas najmniéj zapełniony, posiada jednak niektóre nowe dzieła.

Zaczniemy tu od *Modelu pomnika ks. Falkowskiego*, założyciela naszego instytutu głuchoniemych i ociemniałych; model ten jest pomysłu p. *Kucharzewskiego*. Dobrotliwy opiekun nieszczęśliwych przedstawiony jest siedzącym; po obu zaś stronach tuli się do niego dwóch chłopczyków — niemy i ociemniały. Kompozycya ta stanowi całość piękną, melancholijną i poważną. Zdaje nam się jednak, że rysy ks. Falkowskiego, bacząc na uroczystą chwilę w jakiéj go przedstawiono, mogłyby być bardziéj ożywione uczuciem.

Prócz tego modelu znajdują się na wystawie i inne prace p. Kucharzewskiego. Jedną z nich jest figura Najświętszéj Panny. Pomimo niezupełnego jeszcze wykończenia tego modelu, artyzm daje się poznać po piérwszym rzucie oka. Postać Matki Boskiéj odznacza się tém człowieczeńskiém wzniesieniem ducha, które, sympatyczniejsze niż chłodny wyraz czysto niebiański, niekiedy zbyt nieruchomy i monotonnie traktowany, pociąga patrzącego ku owemu posągowi Maryi.

Trzecią pracą tegoż artysty jest „*Jeremiasz*“ wskrzeszający dziécię omdlałe leżące przy matce. Postać proroka pełna surowéj godności; jedna jego ręka wzniesiona jest ku niebiosom. Wzniesienie to ręki ma siłę prawdziwą, bez naruszenia estetycznéj całości figury. Powłóczysta szata bogatym snopem fałd spada z jednego ramienia. Rysy wyraziste, silnie określone, przedstawiają proroka jako postać nieugiętą, a nawet potężną.

Zapewne brak odpowiednich zamówień przeszkadza p. Kucharzewskiemu do wykonywania prac donioślejszych, w którychby talent jego mógł żywo zajaśniéć. Większa bowiem część modeli które przedstawił jakkolwiek świadczy o dojrzałości sił jego, niezdolną jest wzbudzić tego uwielbienia, którém przejmują dzieła dłuta pod każdym wykończone względem. Niejedno może, co w modelu ukryje się przed wzrokiem, w dziele większych rozmiarów i wykończenia nabiéra innego stosunku i wpływu na całość. Co jednak p. Kucharzewskiemu śmiało przyznać można, to *czystość, powagę i styl* jasny w jego kompozycyach, styl który występuje zawsze o skończonych, a czasem świetnych zarysach.

Wspomniéć tu także należy o rzeźbie p. *Syrewicza*, przedstawiającéj popiersie naszego *Szopena*, z podpisem francuzkim *Frédéric Chopin*. Podobieństwo w téj rzeźbie wielkie, bogactwo draperyi, jak na popiersie, niezwykłe, ale charakteru owego melancholijno-fantastycznego, charakteru Szopena w podobiźnie téj niéma. Dość przeczytać urywki i dzieła o nim p. George-Sand, dość przebiedz pamięcią jego życie i utwory, aby spostrzedz, że sztywność, która w tém popiersiu uderza na piérwszy zaraz rzut oka, nie była, nie mogła być mu właściwą. Mówiąc o tym błędzie, nie żądamy wcale, aby popiersie to przedstawiało człowieka w jakimś ruchu niezwykłym, mamy jednak wszyscy prawo żądać, aby artysta taki jak p. Syrewicz wniknął lepiéj w usposobienie wewnętrzne tego wielkiego człowieka i aby, bacząc czém był dla nas, dał twarzy jego wyraz więcéj swobodny, a ruchowi głowy choćby najmniejszy zwrot z linii prostopadłéj do podstawy. Tymczasem w rzeźbie o któréj mówimy twarz Szopena jest nieruchomą, choć podobną, a szyja uwięzioną w urzędowo zaciśnięty krawat. Co do technicznéj strony wykonania, ta jest świetną i nic do życzenia nie pozostawia.

Maciéj Józef Brodowicz.

(Dokończenie).

Opuściwszy nakoniec klinikę, Brodowicz miał zamiar udać się w rodzinne strony; na Podolu bowiem oczekiwała go matka i własna zagroda, a przytém dość pomyślne miał widoki między tamecznem obywatelstwem. Atoli nawykły przez lat 12 do miasta, przedsięwziął osiąść we Lwowie, dokąd go nęciło kilku wpływowych przyjaciół, zwłaszcza że zamierzano tam już wówczas istniejącą szkołę chirurgiczną zamienić na wydział lekarski i obiecywano mu uwzględnić przy téj sposobności jego kliniczne zasługi. Pierwsze nie nastąpiło aż do tego czasu, mimo ciągłe ponawianych obietnic, a więc i drugiego nie byłby się doczekał. Stało się jednak lepiéj, i to znowu za sprawą Reimanna, który mu wyjednał posadę lekarza przy nowo mianowanym biskupie zachodniéj Galicyi, mającym mieć swoję stolicę w Tyńcu, niegdyś klasztorze benedyktynów, blizko Krakowa położonym. Udał się więc do Krakowa, gdzie go z otwartemi przyjęto rękami. Boduszyński zwłaszcza, ówczesny dziekan wydziału lekarskiego i protomedyk wolnego miasta, bardzo nalegał na to, ażeby go przy uniwersytecie pomieścić; lecz wszystkie katedry były w zupełnym komplecie, a kliniczna, najodpowiedniejsza jego uzdolnieniu, miała swojego profesora w osobie Linharda, który był weterynarzem i tylko w dodatku klinikę terapeutyczną w r. 1818 po Boduszyńskim objął. Bo trzeba wiedzieć, że w owym czasie katedra praktyki lekarskiéj w Krakowie była połączoną z katedrą weterynaryi i dopiéro później, za staraniem Brodowicza, obiedwie od siebie oddzielone zostały.

Bożnica w Szarogrodzie. (Zob. art. w N. 218 Tyg. Illust.)

Wśród takich okoliczności młody nasz doktór uważał za daremne wszystkie dalsze starania i wybrał się w drogę, w celu odszukania swego biskupa, który nie mogąc znaléźć dla siebie siedziby, tułał się po całéj Galicyi,—gdy naraz doszła go najniespodziewaniéj wiadomość, że nagła śmierć Linharda do ugruntowania naukowéj przyszłości w Krakowie otworzyła mu drogę.

Uniwersytet Jagielloński za czasów wolnego miasta, czyli za czasów *wolnicy*, jak to wówczas nazywano w Galicyi, wraz ze swym senatem, to jest rektorem, dziekanami oraz delegowanymi od wydziałów profesorami, zostawał pod nadzorem wielkiéj rady uniwersyteckiéj, w któréj przewodniczył prezes wolnego miasta, a w któréj zasiadali biskup krakowski, rektor uniwersytetu i trzej kuratorowie, mianowani przez trzy opiekuńcze dwory. Ze strony Rossyi kuratorem był Nowosilców, ze strony Austryi książę Meternich, reprezentowani w radzie przez swoich zastępców, wybiéranych zwykle z grona profesorów. Otóż po opróżnieniu katedry Linharda, wielka rada uniwersytecka nakazała senatowi ogłosić konkurs, do którego Brodowiczowi polecono się stawić. Ale senat konkursu nie ogłosił, z powodu zaściankowych wpływów; chodziło bowiem o to, ażeby w braku wszelkiego innego kandydata, oddać katedrę d-owi Soczyńskiemu, członkowi wpływowéj krakowskiéj rodziny, przeznaczonemu do zawiadywania tymczasowo kliniką po śmierci profesora tytularnego. Manewr ten nie powiódł się jednak; Brodowicz bowiem przyjechał do Krakowa przed samym terminem wyboru, a złożywszy swoje dowody w ręce prezesa wolnego miasta, z wielkiém podziwieniem całéj mieszczańskiéj koteryi znaczną większością głosów wybrany został. Wybór ten obcego przybysza niezmiernie wywarł wrażenie i Kraków na czas pewien podzielił na dwa nieprzyjazne sobie stronnictwa.

Wielką Brodowicza pod względem wychowania lekarskiego zasługą jest urządzenie klinicznych przy uniwersytecie zakładów. Istniały one wprawdzie i przed nim, lecz w najnędzniejszym stanie, pomieszczone w szpitalu św. Łazarza, który wszystkie dobra, uchwałą sejmową na nie w r. 1788 przeznaczone, zagrabił. Korzystając ze zwinięcia loży masońskiéj w Krakowie w r. 1827, Brodowicz pomieścił zakłady kliniczne w jéj zabudowaniach, wywalczył dla nich na klerykalnych odpowiednie fundusze i cały wykład praktyki lekarskiéj na wzór wiedeńskich klinik urządził. Do tak świetnego rezultatu przyczyniło się niemało i to, iż po upadku Wodzickiego jako prezesa wolnego miasta, kiedy baron Schindler zajął jego miejsce, Brodowicz objął po nim dyrekcyą wszystkich zakładów naukowych wolnego miasta, a zarazem został mianowany przy radzie wielkiéj uniwersyteckiéj zastępcą księcia Meternicha.

Nie tu jest miejsce rozwodzić się nad tém, w jaki sposób Brodowicz młodzież lekarską nauczał; lecz jak drzewo ocenia się po jego owocach, tak się ocenia profesora po jego uczniach, a Mayer, Skobel, Sawiczewski, Czerwiakowski, profesorowie krakowskiego uniwersytetu, Tyrchowski, Łuczkiewicz, profesorowie uniwersytetu w Warszawie, zmarły Ossakowski i Bałwański, Warszauer, Kwaśniewscy, Majewski i Chlebowski żyjący pomiędzy nami i liczny zastęp dzielnych pracowników rozpierzchłych dziś po całym świecie, są jego uczniami.

Po trzydziestoletniéj pracy, w roku 1848 Brodowicz usunął się od wszystkich swych obowiązków, w przekonaniu, że pełniąc takowe z całą usilnością, nabył prawa do odpoczynku. Prócz tego pragnął zawsze oszczędzić sobie parę lat życia, ażeby je na rekapitulacyą lat upłynionych obrócić, „boć mniemam, mówi, każdy człowiek, a témbardziéj urzędnik publiczny, powinien w końcu rozpatrzyć się w rezultatach swojéj wędrówki po téj ziemi, podobnie jak to robi każdy rozsądny wojażer, powróciwszy ze swojéj podróży."

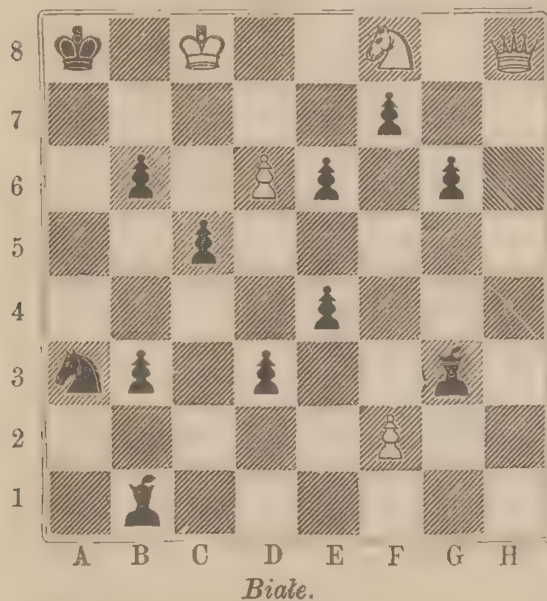
(Ob. dodatek.)

Szachy.

ZADANIE CCXVIII.

Białe zaczynają i dają mata za 4-ém posunięciem.

Czarne.



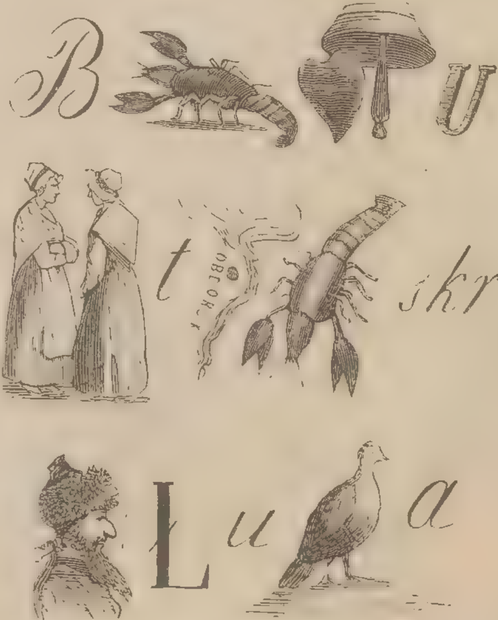
Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 217.

Białe.	*Czarne.*
1) C5—B7	1) D5—C4 (A).
2) F8—B4 † . . .	2) C4—D5.
3) B4—B3 † i mat.	

1) . . . . . (A)	1) D5—E6.
2) G4—F5 † biorą .	2) E6—D7.
3) F8—D8 † i mat.	

Rebus.



Znaczenie rebusa umieszczonego w N-rze 242.

Niema wieku bez wady.

W roku 1867 Brodowicz dożył 50-o letniego jubileuszu swojego lekarskiego zawodu. Była to uroczystość w której brały udział wszystkie warstwy krakowskiego społeczeństwa, a i nasze Towarzystwo lekarskie uczciło zasługi jubilata, przesyłając mu dyplom na członka honorowego, członkiem bowiem korespondentem był już oddawna.

Brodowicz pisał za młodu niewiele; kilka jednak ważnych prac jego znajdujemy w Pamiętnikach Towarzystwa naukowego krakowskiego; lecz zato teraz obdarza nas znakomitą swoją spowiedzią, któraby powinnaby być w ręku nietylko każdego lekarza, lecz każdego profesora, kształcącego młodzież lekarską praktycznie. Jestto nader ważne zadanie, któremu rzadko kto podoła. Powołanych wprawdzie jest wielu, ale wybranych, jakim był Brodowicz w Krakowie lub *Chałubiński* u nas, na palcach dziś można w Europie policzyć.

Jako lekarz praktyczny Brodowicz miał wielkie powodzenie, dopóki się sam, pomimo licznych narzekań, nie odsunął od praktyki, którą swym uczniom przekazał. Głęboka jego nauka, znakomite umysłu i serca przymioty, obszerne związki w kraju i za granicą, dawały mu prawo do zaufania i ogólnego szacunku. Mniemano też powszechnie, że wielki zebrał majątek, bo mało kto wiedział o tém, że lekarz oddany swemu powołaniu nie ma ani czasu, ani myśli na to, ażeby o niego się starać, a nawet jeżeli sam mu w ręce lézie, to go ani chwytać, ani utrzymać nie umié, z wielkim nieraz podziwem a nawet zgorszeniem skrzętnych dorobkowiczów. Ciekawą jest bardzo rzeczą, w jaki sposób stary krakowski emeryt zapatruje się na honorarya dla lekarzy, z których mają na nich spływać dostatki. Sądzę więc że pożyteczném może będzie przytoczenie jeszcze następującego z dzieła jego wyjątku:

„*Dat Galenus opes.* *) Nie wiem kto i kiedy skomponował to przysłowie. Zdaje się, że jednocześnie powstało z drugiém na jurystów wymyśloném“ *dat Justinianus honores.*“ Atoli obydwa raczéj na wyjątkach są oparte, niżeli na powszechném doświadczeniu ugruntowane. Najmniéj sprawdzają się takowe w naszych czasach, gdzie rzesze *Galena* i *Justiniana* rozmnożyły się tak dalece, że dzisiaj ci panowie już tylko wybranych faworytów swojemi darami hojniéj obdzielać są w stanie.

Mianowicie Galenus bardzo zeskąpiał, a to, jak mnie się zdaje, głównie z dwóch przyczyn, raz że ci chorzy, co dotąd u jego jeszcze uczniów zbawienia szukają, po większéj części sami mniéj więcéj do ubogich należą, a więc tylko małym datkiem lub obietnicą wiecznéj wdzięczności, albo nareszcie czułém podziękowaniem w gazetach służby onych nagradzają,—z drugiéj strony już dużo bardzo tak ubogich jakoteż możniejszych straciło całkiem wiarę i zaufanie w mądrości *Galenistów*; a w razie potrzeby sami siebie i drugich alopatycznie lub homeopatycznie kurują, zwłaszcza, że prawie wszystkie korzenne sklepy, a nawet apteki, dostarczają im bez recept rozmaitych leków uniwersalnych—dziś już w znacznéj części fabrycznie wyrabianych i przez wszystkie dzienniki życzliwie polecanych.

Pozostaje więc tylko bardzo szczupła garstka prawdziwych bogaczów i nieco większa tych, którzy za takich pragną w oczach świata uchodzić, a w ogólności jeszcze do prawowiernych wyznawców sztuki Galena należą. Lecz ci szukają jéj pomocy najczęściéj u samych tylko matadorów lekarskich, już także zwykle bogatych, a tém samém sławnych i według ich zdania najdoskonalszych. Tych tedy najhojniéj, nawet za lada drobnostki, honorują, czyli, jak mówi przysłowie, najchętniéj „tłuste połcie smarują.“ Jeżeli zaś jaki bogaty skneera raczy wezwać którego z ubogich, skromnych szeregowców milicyi Galena, to zwykle lekce sobie waży i licho płaci jego usługi, wliczając do zapłaty zaszczyt, że mu się léczyć dozwolił.

A przecież niejeden taki szeregowiec równa się, a nieraz przewyższa głową sławnego generała, walcząc dzielniéj i szczęśliwiéj od niego z nieprzyjaciółmi zdrowia i życia, a przytém nie szczędzi sił i czasu, nie liczy godzin i wizyt, nie leni się wstawać i latać po nocach, i zgoła wytrzymuje cierpliwie wszelkie mozoły, kłopoty i poniewierki.

Owóż to tylko do *tłustych połciów* można dziś jeszcze stosować powyższe przysłowie; kiedy przeciwnie większa nierównie część lekarzy, ze wszech miar godnych tego imienia, na miernym tylko dobytku przestawać musi, a między nimi niejeden nawet w prawdziwéj biédzie żyje i umiéra.

Temu też przypisać należy, że niejeden zraża się i rozpacza, żałując gorzko, iż tak niewdzięczny obrał sobie zawód! A więc ciska go całkiem, lub obok niego innego jeszcze szuka zarobku, z upośledzeniem zwykle właściwych sobie obowiązków. Drugi znów, nie chcąc lub nie mogąc już wycofać się z lekarskiego zakonu, chwyta za rozmaite sztuczki szarlatańskie i temi wabi ptaszki do swojego samotrzasku.

Śledząc gruntu tego postępowania profanów z lekarzami i téj różnicy losów, jakich ci doznają, spostrzegamy że główną przyczyną jest tutaj znowu zupełna niewiadomość lub najopaczniejsze wyobrażenie o naszéj sztuce i o jéj mistrzach.

Drugą i niemniéj ważną przyczynę stanowi ta szczególna i tylko naszemu zawodowi właściwa anomalia, że u nas nie kupiec, ale kupujący oznacza cenę towaru, i według niéj takowy płaci; czyli, mówiąc bez przenośni, że sztukę i usługi lekarskie nie sam lekarz, ale jego pacyent dowolnie taksuje i zapłatę za nie wymierza. Takiéj anomalii żaden inny zawód nie przedstawia.

Owóż ci taksatorzy różnéj w téj mierze trzymają się zasady: jedni cenią i płacą rady i recepty; drudzy tylko ostateczne skutki takowych; a jeszcze inni lub inne mają najszczególniéj samego lekarza na oku, i oprócz lekarskich, taksują i honorują inne jeszcze atrybuty, tak naturalne, jakoteż nabyte, np. jego kibić, urodę, ubiór, wymowę, maniery, ekwipaż, apartament i t. p. Im zatém bardziéj zaleca się i podoba eskulap z tych atrybutów, tém więcéj cenią go i tém hojniéj wynagradzają.

Są to obserwacye, w długoletniéj mojéj praktyce na innych raczéj, niżeli na sobie samym robione. Mnie bowiem nie brakowało nigdy ani na pacyentach różnéj kategoryi, ani na dochodach, dopóki obojga dobrowolnie nie pozbyłem się. Co do ostatniego punktu, doświadczyłem nieraz, że niepoważny chory zastąpił sowicie skąpego pana; pan zaś nawzajem zapłacił nieraz hojnie drobną kuracyą, równoważąc tym sposobem niedobór lub brak zapłaty ze strony biédnego.

Jakoż mógłbym ja był zaiste zostać bogatym doktorem, gdyby mi natura nie odmówiła zupełnie spekulacyjnego talentu i ochoty do zbiérania skarbów (za co ja wszelako bynajmniéj na nią nie gniéwam się), i gdyby z drugiéj strony nie nasuwały się ciągle takie okoliczności, które zbyteczny przypływ niezwłocznie takim samym odpływem równoważyły (na co równie bynajmniéj nie narzekam.) Nakoniec brak zbytecznych skarbów, pospołu z ciągłą pracą, ochronił mię od zbytków, tudzież od giełdowych niepokojów, a wreszcie od bojaźni przed złodziejami, jaka, zda mi się, do największych tortur bogatych smoków należéć musi.

Największém atoli mojém bogactwem było zawsze i jest dotychczas—wstręt od zbytków, mało potrzeb, żadnych długów, a ztąd prawdziwa wolność i niepodległość.“

Pomimo swoich 82 lat wieku, Brodowicz cieszy się dotąd jaknajlepszém zdrowiem i świéżością umysłu do pozazdroszczenia. Zaczął już nawet drugą taką pracę jaką nas dziś obdarza, w któréj obiecuje opisać swoje przewodnictwo publicznemu wychowaniu w drugiéj połowie istnienia wolnego miasta, zawartéj między 1832 rokiem a wcieleniem Krakowa do Austryi. Będzie to niezaprzeczenie praca zajmująca i pożyteczna, ważna pod pedagogicznym i historycznym względem. Mamy nadzieję, że nam z niéj wkrótce w Tygodniku Illustrowanym przyjdzie zdać sprawę.

Dr. Szokalski.

(*) Stare przysłowie łacińskie: „Medycyna daje pieniądze, a prawnictwo zaszczyty.“

Kronika zagraniczna,

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Dokończenie).

Prace w Monachium.—Hymny Homera.—Niebelungi.—Sale cesarskie.—Przeniesienie się do Drezna.—Działalność Schnorra.—Biblia. — Holbeina Madonna.— E. M. Oettinger polihistor.—Rys jego życia i prace.—Wędrówki redaktorskie. — Ocenienie.—Krytyka.—Zgon.—Erudycya Oettingera.—Edward Sobolewski kompozytor. — Oratoria jego i opery.— Zdanie Liszta o nim.—Ubóstwo.—Rys życia.—Królewiec.—Brema. — Ameryka.—St. Louis w Missouri.—Ostatnie lata.— Pogrzeb.—Fr. v. Elsholtz.— Friedländer. — Prof. Trendelenburg. — Luiza v. Plönnies.—Hick.—Fr. Gerstaecker.—Życie i dzieła. — Zdania o nim.—Słowo o A. Pajgercie.

W Monachium, gdzie ogromny ruch artystyczny się objawiał, Schnorr należał do najczynniejszych pracowników pod kierunkiemkróla Ludwika. Zaczął tu od szeregu obrazów przedstawiających sceny z poematu Niebelungów, na ścianach nowego pałacu królewskiego. Jest to jedna z największych, najszczęśliwszych, najwspanialszych prac artysty, który dośpiéwał i dopełnił pieśń starą, wcielając się cudownie w jéj ducha. Prawie spółcześnie rysował Schnorr kompozycye do hymnów Homera, do jednego z królewskich pokojów piérwszego piętra. Wedle pomysłów Schnorra freski wykonali młodzi artyści, pod jego okiem.

Pośpiech z jakim musiano rodzące się w mnogości wielkiéj idee króla Ludwika wykonywać, nie dozwalał często ani ich obmyśléć dojrzale, ani dopilnować wykonania. Niebelungi, hymny Homera i sale cesarskie z historyą Karola W., Fryderyka Barbarossy, Rudolfa habsburskiego, musiał Schnorr obmyśléć i układać, kartony tworzyć, zdając przeniesienie ich na ściany pomocnikom. Niebelungi téż, w pełni sił niewyczerpanych jeszcze rzucone na mury, najszczęśliwiéj mu się powiodły. Sale cesarskie próbowano po raz piérwszy enkaustycznym sposobem, farbami na wosku przyrządzonemi, malować. Śmierć Barbarossy olejno także robił Schnorr sam do zamku Cappenberg barona Stein'a.

Gdy w r. 1841 Cornelius, ówczesny dyrektor akademii, przeniósł się do Berlina, miejsce po nim, zdaniem wszystkich, należało się Schnorrowi. Fantazya króla Ludwika przeniosła nad niego architekta Gärtnera, który miał do zbytku robót na głowie i przy jednostronném wykształceniu skutecznie szkołą kierować nie mógł. Schnorr też uczuł się tém dotknięty i z prawdziwą przyjemnością w r. 1846 przyjął wezwanie do Drezna, na dyrektora akademii i galeryi królewskiéj. Po przeniesieniu się tu swém jeszcze pracował ciągle nad obrazami do Niebelungów, dopóki zmiana panującego ogromnego tego zadania nie zachwiała, odkładając ukończenie do nieoznaczonéj przyszłości.

Tu w Dreznie kończył téż przepyszną swą biblię, wydaną w r. 1854 u Wiganda w Lipsku, prawie półtrzecia sta obrazów illustrujących księgę świętą, z prawdziwém poczuciem jéj prostoty i piękności. Niemiecka krytyka wprawdzie znalazła mu wiele do zarzucenia: nie uznano szczęśliwym typu Chrystusa, który Schnorr wedle idei swéj stworzył; pojedyncze sceny nie z równém téż zawsze szczęściem były ujęte, ale całość wyższą jest nieporównanie od biblii Doré'go i znać w niéj wielkiego mistrza natchnioną rękę. Oprócz illustracyj do nowego wydania Niebelungów, kartonów do okien monumentalnych (św. Pawła w Londynie i t. p.), robił Schnorr w Dreznie rysunki do fresków nowego katolickiego kościoła i mnóstwo prac drobniejszych wykonał. Kierował przytém akademią, uporządkowywał galeryą, słowem był czynnym i nieprzerwanie zajętym, mimo podeszłego wieku, nie tracąc ani twórczéj władzy, ani siły wykonawczéj. W r. 1865 boleśnie dotknięty stratą syna Ludwika, znakomitego tenorzysty, najwięcéj ucierpiał i uczuł się złamanym niepowetowanym tym ciosem. Rok 1866, który wpłynął na losy Saksonii, dotknął go także. Widzieliśmy go przecie natchnionym w r. 1871 i tworzącym obrazy na wielką uroczystość zwycięztwa. Przepyszna Germania, witająca powracających wojaków, sty-

lem i powagą godną była najpiękniejszych dzieł Schnorra w młodym wykończonych wieku. W tymże roku 1871 wystawa Holbeinowska, która rozstrzygnęła, zdaniem znawców, między dwiema Madonnami, drezdeńską uznając za kopią, wywołała protestacyą dumnego galeryi dyrektora. Zachował on, mimo tych zawodów i cierpień, od których żadna starość nie jest wolną, oblicze spokojne, jasne, rozumne, wyrazu dobroci pełne, i nie można było bez uczucia należnéj czci szanownego starca pominąć.

Wcale inaczéj wyglądał drugi zmarły tu niedawno, niezmordowany pracownik pióra, po za granicami kraju swojego mało znany, człowiek ogromnéj nauki, niepospolitego talentu, ale zjadliwy warchoł, rzucający się w różnych kierunkach, bez stałego planu w życiu i trudzie. Był nim Edward Maria Oettinger, czynny dziennikarz i romansopisarz, krytyk, poeta, bibliograf, a zarazem nielitościwy szyderca. Oettinger urodził się w r. 1808 we Wrocławiu, z rodziców Izraelitów; późniéj przeszedł na łono katolickiego kościoła. Rozpoczął swój zawód literacki jako spółpracownik Bäuerle'go w jego gazecie teatralnéj w Wiedniu. Niespokojny porzucił wkrótce Wiedeń i przeniósł się do Berlina; wędrował, nie mogąc nigdzie zagrzać miejsca, do Hamburga, Monachium, Manheimu, przebywał w Zürichu, w Lipsku, w Pradze i Dreznie. Zakładał dzienniki, redagował, pisał artykuły i krytyki z równą łatwością, talentem i brakiem wytrwałości. Nie zbywało mu ani na nauce, ani na stylu; lecz częstokroć sam talent, w zbytnie go zaufanie o sobie wbijając, pędził na drogi ciernia i przepaści pełne. W Berlinie np. redagował humorystyczno-satyrycznego „Sowizrzała" (Eulenspiegel), potém Figara, ostatniego aż do r. 1835. W Lipsku wydawał Charivari od 1843 do 1849. Od r. 1852 żył w Paryżu i Brukselli, ostatnie lata w Dreznie.

Był to już siwy, zżyty starzec, w którego oczach niespokojny blask świadczył o bystrém pojęciu i namiętnościach niewygorzałych. „Oettinger jako pisarz, mówi jeden z jego biografów niemieckich, odznaczał się żelazną pracowitością, ostrym dowcipem, stylem świetnym i wiadomościami bardzo różnorodnemi, ale mu zarzucić należy, iż wpadał często w zbyt szyderski ton, nadużywał dowcipu i nie wahał się cynizmem i obscenami dodawać barwy stylowi. Pisał co tylko się pisze: romanse, nowelle, satyry, poezye liryczne, dramata, krytyki, biografie, bibliografią i całe olbrzymie encyklopedye, bo do nich prawie zaliczyć można jego *Moniteur des dates*, dzieło ogromne, wykonane z dokładnością nadzwyczajną. Naraziwszy się wielu, Oettinger pod koniec życia zabity był milczeniem krytyki, odsunięciem się od niego wszystkich, obojętnością umyślną, ignorowaniem systematyczném, którego przełamać nie mógł i wybić się z niego nie umiał. Zmarł w Blasewitz pod Dreznem, złamany i opuszczony, d. 26 czerwca 1872 r., w najostateczniejszéj nędzy. Nie powiémy ażeby na los ten zasłużył, lecz są fatalizmy, bo wielu daleko mniéj odeń wartych żywi Germania, wdzięcznie się im uśmiéchając; jego obawiano się może nadto i dlatego wolano głodem go umorzyć. Oettinger nie zostawił po sobie arcydzieła, lecz zdumiéwające erudycyjne, popularne prace, z których teraz swobodnie korzystać będą ci, co jego talentu ani nauki nie mają.

Gdym poznał Oettingera, pisał naówczas swego Monitora dat i po piérwszych kilku słowach, z uśmiéchem powiedział mi, że nietylko zna moje nazwisko, ale przypomina sobie w którym urodziłem się roku. Mówiliśmy potém o wielu ludziach, o pisarzach wielu, a wszystkich niemal pewne daty życia na pamięć mi cytował, bez omyłki i wahania. Chciał się odemnie czegoś dokładniejszego dowiedzieć o pisarzu rossyjskim Vonlarlarkim, w czém mu nie umiałem usłużyć, pomnąc tylko owego Von Lar Larskiego, zapewne przodka wymienionego, który na wygnaniu wydał w końcu XVIII w. książkę pobożną w polskim języku. Oettinger był jednym z tych ludzi, których trud niewdzięczny starł na miazgę.

Dnia 18 maja zmarł w St. Louis w Missouri, mając lat 68, Edward Sobolewski, znakomity muzyk, u nas prawie nieznany. Choroba serca, któréj skutkiem były po sobie następujące ataki apoplektyczne, rzuciła go wkrótce na łoże, z którego już nie powstał. Liczna rodzina jego, któréj był podporą, pozbawioną została troskliwego o nią ojca, a amerykański świat muzykalny stracił w nim jednego z najutalentowańszych kompozytorów i dyrektorów. Liszt, Schumann, Mendelsohn i wiele innych znakomitości muzycznych naszych czasów znali i cenili Sobolewskiego. Jako teoretyk, krytyk i pisarz o muzyce, wysoko szacowany i poważany przez kompetentnych, zyskał sobie pismami sławę i przyjaciół mnogich, chociaż mu i na przeciwnikach nie zbywało.

Urodzony w Królewcu, tu się najprzód dał poznać; późniéj przeniósł się do Bremy, z kolei oratoryami i innemi poważniejszemi utworami zwracając na siebie uwagę powszechną. Wymienimy z nich Jana i Zbawiciela i Łazarza; z oper: Salvatora, Imogenę, Velledę, Proroka Khorassanu, Ziskę, Comalę, Lagonią; z melodramatów: Pygmaliona, Kleopatrę, Orfeusza i Vinvelę. O ostatnich tych kompozycyach Liszt pisał w roku 1855 — (Zeitschrift für Musick). „Co za okrutny los, gdy tak wspaniałe twory w osamotnieniu przekwitać są skazane, dlatego że w zbyt pałące i nazbyt wyniosłe sfery wystrzeliły, podobne tym kwiatom pustyni lub niedościgłych gór wierzchołków do których człowiek dosiądz nie może, by ich wonią i całą ich pięknością się napawał."

Sobolewski, jak wielu genialnych ludzi, jakby naumyślnie od losu był prześladowanym, ażeby boleść z duszy jego wyciskała z krwią i łzami płynące twory. Oddany całkowicie sztuce, nie zaznał nigdy szczęścia i aż do zgonu biédny, wynędzniały, musiał się z największą trudnością z dawania licho płatnych lekcyj utrzymywać.

Urodzony, jakeśmy mówili w Królewcu r. 1804, już w 13 roku życia grał wybornie na ulubionym sobie instrumencie, na skrzypcach. W 17 roku życia otrzymał miejsce skrzypka w orkiestrze teatralnéj w Królewcu; w 23 roku naostatek dobił się dyrekcyi muzyki tegoż teatru. Tu pozostał aż do r. 1854, przeniósł się potém do Bremy, a w 1859 wywędrował z nadzieją lepszego losu do Stanów Zjednoczonych, zaangażowany na dyrektora orkiestry miejskiéj.

W Królewcu za czasu swojego pobytu założył miejscową akademią muzyczną, która przed kilką laty wykonaniem pary dzieł swojego fundatora obchodziła 25 letnią rocznicę swego istnienia. Tu czynnym był jako dyrektor muzyki, jako nauczyciel śpiewu w akademii i w uniwersytecie jeszcze czytał o nauce kompozycyi muzykalnéj. Pomimo tego nawału pracy, w tym peryodzie życia przypadają najznakomitszych dzieł jego narodziny, najliczniejsze rozprawy, krytyki i artykuły w dziennikach muzycznych, po większéj części lipskich, między innemi słynne „*Reactionäre Briefe*," przeciwko wagnerowskiéj szkole.

Ciasno mu było na tém polu, zdawało mu się iż w nowym świecie znajdzie szérsze, że ten świat nowy, wrażliwy, chciwy wszystkiego, dozwoli mu zająć należne piérwszorzędne stanowisko. Nadzieje owe świetne zawiodły go przecie. W zimie r. 1860 zaproszony do St. Louis w Missouri na prezesa filharmonicznego stowarzyszenia, udał się tam dla objęcia dyrekcyi. Na stanowisku tém niezmordowany i wytrwały pracował z gorliwością aż do ostatniego roku i ostatniéj godziny. Jedyném pragnieniem jego było w latach późniejszych wydać cały, pełny zbiór swoich utworów w Europie i dać się niemi poznać lepiéj światu; cierpiał, nie mogąc doczekać się spełnienia. Martwiąc się tém i gryząc w milczeniu, zmarł bez skargi na ustach. Zostało po Sobolewskim dziesięcioro dzieci, najmłodsza córeczka imieniem „*Comala*," ulubionéj opery jego. Pogrzeb Sobolewskiego odbył się z wielkim udziałem ludności miejscowéj, która zwłoki szanowanego powszechnie człowieka tłumnie przeprowadzała na wieczny spoczynek, do mogiły na wybrzeżu Mississipi. Chór śpiewaków wykonał mu na pożegnanie pieśń grobową z opery „Comala," którą sam Sobolewski na ten cel przeznaczył.

Należy się tu jeszcze choć krótkie wspomnienie mało znanemu lecz utalentowanemu pisarzowi Franciszkowi von Elsholtz, zmarłemu w Monachium (ur. 1791 r.), po którym pozostały podróże (mianowicie włoska), dramata, (Die Hofdame, zaszczycony pochwałami Goethego) i prace dziennikarskie.

O Friedländerze obszernie się dosyć rozpisywano i nie potrzebujemy powtarzać zasług jego redaktorskich. Pomijamy profesora Fr. Adolfa Trendelenburga, poetkę panią Ludwikę von Plönnies, dramatycznego pisarza Hick'a, aby jeszcze kilka słów powiedzieć o więcéj u nas znanym Gerstäckerze. Był to jeden z najpopularniejszych w Niemczech pisarzy. Powieści jego i opisy podróży budziły powszechne zajęcie, spotykały się na wszystkich stołach, we wszystkich rękach, bo umiał pisać dla mas nowotworzących się czytelników. Zarzucali mu wprawdzie wykształceńszego smaku ludzie, iż u niego treść stanowiła główną pism zaletę, że niedość artystycznie ją ujmował i obrabiał, że często zbywało mu na uczuciu piękna i formie; lecz treść ta była tak pociągającą, tak umiejętnie zużytkowaną, tak rozbudzającą zajęcie, iż dopiéro głębsza rozwaga po doznanych wrażeniach dawała się wad dopatrzyć. Życie Gerstäcker'a było dosyć dramatyczne. Syn znanego tenorzysty, urodzony w r. 1816, młody Fryderyk po śmierci ojca dostał się w opiekę stryja do Brunświku. Przeznaczony na kupca, udał się do Kassel na naukę handlu, ale mu w smak nie szła narzucona karyera. Następne lata spędził przy wiejskiém gospodarstwie. W r. 1847 z Bremy popłynął do Ameryki i z New-Yorku przedsięwziął wycieczki po Nowym świecie. Jakiś czas żył jako strzelec, wędrując po dziewiczych lasach. W 1842 podjął się zarządu hotelem w Luizyanie w Point-Coupée. W następnym roku powrócił do Niemiec, już z Ameryki rozpocząwszy korespondencye do dzienników, na których piérwszy raz swych sił spróbował. Pisma te od jakich poczynał wszystkie były obrazami Ameryki, opisami polowań, wycieczek i życia w tym świecie napół dzikim, napół ucywilizowanym przywiezioną z Europy kulturą, która tu pod niebem inném, przeradza się w cóś właściwego, może odrębną zwiastującego cywilizacyą. Powodzenie piérwszych dzieł Gerstäcker'a wywołało w nim następnie niezmierną siłę produkcyjną, tak że wszystkich pism jego ani się tu kusimy wyliczać.

Przyznają mu jednak krytycy najsurowsi, że od r. 1842 do zgonu nie wypisał się, nie osłabł, nie stracił świéżości stylu i siły, nie zużył się, i owszem, z wielu względów urósł przez pracę. Był to talent wrodzony, wyrobiony o własnéj mocy, żywiony coraz nowemi przygodami podróży, podsycany życiem i pociągający tém może właśnie, iż miał w sobie cóś niekunsztownego, samoistniejszego niż zwykłe niemieckie talenta, uniwersyteckiém wykształceniem do jednego sprowadzone tonu. Nauczycielem Gerstäcker'a było życie, a kto z nauk tego profesora korzystać umié, ten musi słowem natchnioném przezeń do duszy czytelników przemówić. Mniéj szczęśliwe były próby jego utworów dramatycznych (Der Wilderer.) Podróże i powieści Gerstäcker'a za tło mają Amerykę, Australią, wyspy oceanu Wielkiego, (Tahiti), Jawę, Peru, Ecuador, Brazylią, Kalifornią i t. p. Wszystko to malowane z natury, żywo, barwnie, wplecione w niezwyczajne wypadki, dla skwaśniałych w ciasnych księztwach niemieckich czytelników niepospolitą miało ponętę, przynosiło im nowość, drażniło zaspane nerwy, rzucało ich w przygody i awantury, na które zdaleka patrzyć woleli, niż szukać ich sami.

Gerstäcker zmarł w pełni sił, właśnie w nową wybiérając się podróż, gdy nikt z jego przyjaciół ani mógł przypuścić, ażeby śmierć tak niespodziéwanie, po tylu przygodach szczęśliwie przebytych, pochwycić go miała.

Kończąc tę nekrologią obcych nam ludzi, niech mi wolno będzie rzucić jedno słowo szczeréj żalu na równie niespodzianą mogiłę poety Adama Pajgerta. W końcu czérwca piérwszy raz mieliśmy przyjemność dłoń jego uścisnąć. Jechał na pozór zdrów, wesół, z rodziną swą do Franzensbadu, obiecując spotkanie się w Karlsbadzie, prawiąc gorąco o przyjemności podróży, która go Elbą

Dodatek do Nr 243 Tygodnika Illustrowanego.

WET ZA WET,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

(Przekład z angielskiego A. S.)

(*Dalszy ciąg*).

— Słuchaj końca, mówił Jan, śmiejąc się. Wiesz że mój ojciec zawsze się strasznie przeraża, jak tylko go co zaboli. Wylazł więc sam z łóżka i ażeby się nie zaziębić, okrył się czerwoną watową kołdrą na szlafrok. Noro, nie przybiéraj miny tak poważnéj, mówię ci że wyglądał bardzo komicznie, i kiedy puściliśmy się razem na pielgrzymkę do pokoju doktora, nie mogłem idąc za ojcem powstrzymać się od śmiechu. Niektórzy z podróżnych najbliżéj nas śpiący rozbudzeni pozrywali się z łóżek i wyglądali ciekawie przez uchylone drzwi swych pokoi, a zewsząd słyszałem szepty i chichotanie. Długie kutasy od białéj, monstrualnie długiéj szlafmycy....

— Doprawdy, i jabym się mogła śmiać, gdyby nie trwoga o stryja.

— Oh, śmiéj się ile ci się tylko podoba, bo ja śmiałem się na całe gardło i kłaniałem dla zabawy wszystkim białym figurom, wyglądającym z poza uchylonych drzwi. Teraz gdy wiem co to wszystko znaczyło, dziwię się dlaczego ów doktór po mojéj bytności nie wstał i nie zamknął drzwi za mną; na jego miejscu zrobiłbym to niezawodnie. To mi dowodzi jasno, jak ci Niemcy są flegmatyczni. Drzwi więc pozostały otwarte, a doktór spał mocnym snem.

— Musiałeś go zatém obudzić?

— Obudziłem go. Przez kilka chwil wpatrywał się w nas wszystkich dziko i nieprzytomnie, potém zaczął wrzeszczéć jakieś dziwne wyrazy; podobnych nie słyszałem nigdy. Nie pojmowałem co one znaczyły, ale wyobrażałem sobie i uderzyło mię jedno w téj chwili, że język niemiecki jest rzeczywiście doskonałym dla wyrażenia wściekłości. Ojciec, nie zwracając na to uwagi, usiadł przy nim i najłagodniéj zaczął opowiadać mu o swych boleściach; lecz doktór przerwał mu niecierpliwie, wołając że chociaż jest doktorem, nie jest jednak doktorem....

— Ach, więc to był pewnie ten pan, który czytał głośno wczorajszego wieczora; i ja popełniłam ten sam błąd, biorąc go za doktora medycyny.

— Stojąc naprzeciw siebie, krzyczeli: „doktór“ — „nie doktór“ — „doktór“ — „alež nie doktór!“ — aż nareszcie pan doktór, znajdując widać języki angielski, niemiecki i francuzki niedostatecznemi dla swéj obrony, wrzasnął po łacinie, iż jest doktorem prawa, a nie medycyny. Zrozumiałem go wtedy i z trudnością potrafiłem wyłożyć ojcu rzecz całą. Lecz nowa biéda dla doktora naszego, bo skoro tylko ojciec pojął swój błąd, dawajże go przepraszać i wyłuszczać mu koleje swego wychowania: jak jego ojciec uważał za zbyteczną naukę gimnazyalną, jak często zamierzał sam uczyć się po grecku i po łacinie, lecz nie miał nigdy na to dosyć czasu. Ty, Noro, znasz już dobrze tę całą jego historyą. Gdyby Georgina była z nami, sądzę iż nie byłby tak rozmównym.

W téj chwili spostrzegli oboje Torpa tak blizko, że mógł łatwo słyszéć całą ich rozmowę; Jan przeto dodał pośpiesznie.

— Jedném słowem, wszystko jak najskrupulatniéj wyłuszczono, nareszcie nasz doktór został w spokoju. Ale czy wiesz, uważałem że nawet i wtedy nie zamknął drzwi swoich. Osobliwy to naród ci Niemcy!

W téj chwili Waldemar zbliżył się do nich, i kiedy wsparty o mur rozmawiał z wielkiém ożywieniem z Norą, wiatr zerwał mu lekki kapelusz z głowy, unosząc go po wzgórzu. Jan śmiał się z tego na całe gardło. Waldemar uśmiéchnął się wesoło i spojrzał za kapeluszem, lecz skoro tylko znikł mu z oczu, rozmawiał daléj, jak gdyby się nic nie wydarzyło.

— Doprawdy, rzekł, sam nie wiem co wolę, czy wschód słońca czy walkę księżyca z zapadającym dniem. Miss Nixon, musiémy przejść na drugą stronę kościoła, jeśli zechcemy widziéć wstające słońce w całym jego majestacie.

— Ciekawym wiedziéć, wołał Jan, przechylając się przez mur, jak daleko jest pański kapelusz w téj chwili.

— Jeśli pan czujesz choć trochę ciekawości, to radzę panu ją zaspokoić.

Jan przeszkoczył przez mur i w mgnieniu oka niebyło go już widać. Torp zbliżył się do Nory i Waldemara. Wielu podróżnych z sąsiednich oberż zebrało się koło nich, z oczyma zwróconemi na wschód. Znajome Norze panie z zeszłego wieczora podeszły ku niéj. W téj chwili na twarzy Waldemara widoczne było wahanie się, czy odejść, czy zostać; gdy jednak zaczęły rozmawiać z Torpem po angielsku, pozostał z rękami założonemi na piersiach, goniąc okiem po rozległéj dolinie, a gdy zaczął mówić, zdawało się że słowa jego są dalszym ciągiem przerwanéj rozmowy.

— Światło księżycowe, rzekł półgłosem, stosowniejszém jest dla niewielkich krajobrazów, niż dla tak rozległego widoku. Tam, wywołując silne cienie, zmienia małoznaczące przedmioty w majestatyczne; tutaj zaś tworzy tylko jakiś zamęt. Oko się nuży daremnie, szukając wyrazistych zarysów lub miejsca spoczynku, mamy bowiem tyle tylko światła, by się przekonać z boleścią, jak niedoskonałym jest najszlachetniejszy zmysł jaki posiadamy. Dlatego, zdaje mi się, dałbym piérwszeństwo temu stopniowemu przechodzeniu z nocy do poranku, któremu przypatrywałam się ostatnią razą, o téjże saméj godzinie i w témże samém miejscu. Nieprzeniknione ciemności zmieniały się wtedy zwolna w szary brzask—piéwszy promień światła padł na szczyty gór i ukazał ich kontury w ciemnych masach — potém pojawiły się lasy i jeziora, a nareszcie miasta, wsie i kościoły. Nie patrzmy dłużéj na blady, mdlejący księżyc, dodał, odwracając się znowu ku wschodowi i zatapiając wzrok w miejsce, gdzie jasna, płomienna tarcza słoneczna zaczęła się ukazywać nad widokręgiem.

Długo wszyscy przypatrywali się w milczeniu temu wspaniałemu widokowi, aż ciemno-purpurowy kolor przybrał jasną barwę światła. Wtedy wzrok olśniony odwrócił się od słońca, a języki się rozwiązały: zaczęto mówić o śniadaniu.

Nora, korzystając z ogólnego zamieszania, przypatrywała się pilnie mr. Torpowi. Chwila ta wypadła dla niego bardzo korzystnie. Słuchał mówiących do niego owych pań, znajomych Nory z wczorajszego wieczora. Pomimo że w całym jego układzie jak i w wyrazie twarzy nie było nawet cieniu tego przymilenia, które mężczyźni zwykle przybiérają, mówiąc do kobiét, chociażby mało znajomych, uprzejmy jednak uśmiéch ożywiał twarz jego, a oczy tak dziwnym jaśniały blaskiem, że Nora mimowolnie przyznać musiała w duszy, że był daleko piękniejszy niż sobie wyobrażała.

Badawcze to przypatrywanie się nie trwało jednak długo, poczucie bowiem czy przeczucie, którego nie są pozbawieni ludzie z najkrótszym nawet wzrokiem, gdy się im kto zblizka przygląda, ostrzegło Torpa, że czyjeś oczy w niego są utkwione. Odwrócił się, by je spotkać. Obojętne było i dumne spojrzenie które rzucił na Norę; lecz błysk szczególny jéj oka zwrócił całą jego uwagę: było w nim jakby poznanie go. Torp nie umiał sobie tego w téj chwili wytłumaczyć; przypuszczał że oczy te przypominały mu kogoś dawniéj widzianego, lecz kiedy? gdzie?... Bo chociaż często słyszał o rodzinie Nixonów, z pewnością nigdy nikogo z nich nie znał i nie widział. Oczy te były piękne, bardzo nawet piękne, i zdawało mu się iż chciałby raz jeszcze spojrzéć w nie na chwilę—możeby to pomogło jego pamięci. Zapewne téż dlatego poszedł za nią do gospody i aż do bawialnego pokoju; lecz napróżno. Nora nie chciała spojrzéć na niego, zdając się być całkowicie zajętą Janem który po bezowocném uganianiu się za kapeluszem Waldemara, kazał sobie podać śniadanie i teraz dowodził Norze, że widział wybornie wschód słońca z przeciwległego okna. Potém zniżyli głosy i mówili coś z sobą pocichu, a nareszcie wyszli razem z pokoju, Jan by obudzić ojca, Nora by skłonić Georginę do przechadzki do Salzbad.

Wchwili gdy z stępowali z góry, nikogo już nie było widać z podróżnych zeszłego wieczora.

ROZDZIAŁ XVII.

Państwo Nixon odbyli swą podróż z Peisenberga do Ober-Ammergau bez żadnych szczególniejszych przygód, drogą zapełnioną karétami, omnibusami, bryczkami i niezliczonym tłumem pieszych podróżnych, którzy śpieszyli do Ober-Ammergau, jakby na jaką świętą pielgrzymkę. Nareszcie ujrzeli kościół i klasztor na szczycie góry, przejechali dolinę ze wzgórzami po obu stronach, przybyli przed oberżą w Ober-Ammergau i pocztylion zeskoczył z kozła. Nora, uprzedzona o tém że tu nie znajdą wolnych pokoi, wysiadając z powozu rozpytywała się oberżysty o pana Zwinka i o ojca Ignacego; ale w téj chwili Waldemar zbliżył się z upewnieniem, że mieszkańcy wioski chętnie się ścieśnią sami, by dać podróżnym pomieszczenie. Jakoż wkrótce mr. Nixon z synem dostali mały pokoik, Georgina jeszcze mniejszy gdzieś na poddaszu, a Nora w towarzystwie Waldemara i wpół zdziwionéj a wpół niezadowolonéj Katarzyny udała się do sąsiedniéj zagrody.

Domy składające wieś górnéj Bawaryi są prawie wszystkie do siebie podobne, oddzielone od siebie, z małemi ogródkami od frontu. Wewnątrz długi korytarz prowadzi do oficyn i kuchni. Przy wejściu drzwi na lewo i na prawo. Jedne z nich zwykle wiodą do dużego bawialnego pokoju, z ławkami na około, którego okna przystrajają doniczki z kwiatami. Naprzeciw wejścia duży stół, jaśniejący czystością, na który pada światło że wszystkich okien.

Wyraz chłop nieda się zastosować do mieszkańców wioski Ammergau. Grunta ich są nieurodzajne, zajmują się więc po większéj części wyrobami z drzewa, co stawia ich niby na piérwszy rzut oka wyżéj od zwykłych rolników; ale byt ich materyalny daleko jest gorszy. Główne korzyści z tych misternych wyrobów odnoszą kupcy i agenci zagraniczni. Nawet dzieci od najmłodszych lat pracują tu ciężko i pomagają starszym w kolorowaniu i werniksowaniu pospolitszych zabawek dziecinnych.

Przy jednym z takich domów Waldemar zatrzymał się. Po obu stronach wnijścia rzędem stały ławki, a siedzący na nich ludzie przy jego nadejściu powstali. Musieli to być znajomi, bo wyciągnął rękę ku starcowi atletycznéj budowy, w myśliwskim ubiorze, zapytując go o rodzinę i kłaniając się przyjaźnie kilku innym. Poprosił potém Norę, by poszła za nim po schodach.

— Miss Nixon, rzekł, otwiérając drzwi małego pokoiku z nizkim sufitem, ten apartament jest na usługi pani. Jednak czuję się w obowiązku prosić panią, abyś przyjęła go bez wahania, bo niejednokrotnie zdarzyło się tu lat porzednich, że podróżni musieli nocować w swych powozach.

— Nie, rzekła Nora, patrząc na walizkę i na kilka rozpakowanych toaletowych przyborów—ten pokój należy do pana, i nie mogą pozbawiać właściciela schronienia, póki sobie nie znajdzie innego.

— Zmuszę Torpa, by mi pozwolił korzystać ze swojego, odparł Waldemar, otwiérając drzwi do

przyległego pokoju i przerzucając nogą swoję walizkę.

Nora wskazała Kasi by mu pomogła i możeby sama to zrobiła, gdyby nie głos Torpa, oznajmujący jego obecność.

— Holla, Waldemarze! co tam robisz? rzekł wesoło. Może już żałujesz żeś mi dał najlepszy pokój i przychodzisz wypędzać mię z niego?

— Nie wypędzać, przyjacielu, lecz podzielić się nim z tobą, ponieważ odstąpiłem swój pokój.....

Tu zniżył głos i zaczął prędko mówić po niemiecku:

— Dla twojéj rodaczki, dla téj najady, téj nimfy czarno-okiéj....

— Lepiéj dla niéj, niż dla kogo innego, przerwał Torp sucho. Lecz będziesz musiał powstrzymać się od palenia papierosów, jeśli nie chcesz wymazać z jéj pamięci uczucia wdzięczności, bo nimfy angielskie unikają woni tytuniu a pewny jestem że te drzwi nie zatamują przejścia dymu. O śpiéwaniu dzisiejszéj nocy nie może także być mowy; ani pieśni myśliwskich, ani.....

— Cicho, Torp! ona tam jest i może wszystko słyszéć, zawołał Waldemar.

Nietylko słyszała, ale nawet przez niedomknięte drzwi widziała Torpa, leżącego na ustawionych rzędem krzesłach, jakby na kanapie. Oczy jego kierowały się machinalnie za energicznemi ruchami przyjaciela.

Gdy wszystko już było uporządkowane, Waldemar zbliżył się do Torpa i kładąc rękę na jego ramieniu, szepnął:

— Karolku, jesteś lepszym niż myślałem. Znosisz to spokojnie, a spodziéwałem się wielkiego niezadowolenia, zwłaszcza że dziś rano okazałeś wstręt wyraźny do zawiązania ze swojemi rodaczkami choćby najobojętniejszéj znajomości.

— I na przyszłość przyrzekam ci nie sprzeciwiać się twoim grzecznościom dla Nixonów, mówił Torp spokojnie; lecz mimo to spodziéwam się że potrafię uniknąć bliższéj z nimi znajomości, która wyznaję że byłaby dla mnie nietylko niemiłą, ale nawet ambarasującą.

— Niech diabli porwą taką pychę! wykrzyknął zniecierpliwiony Waldemar, wychodząc z pokoju.

Tymczasem Katarzyna obejrzała w około małą izdebkę z miną zniechęconą. Nic w niéj nie znalazła godnego swéj ciekawości, ani w sztychach porozwieszanych na ścianie, ani w szerokiém malowanym w jaskrawe arabeski łóżku, ani w potężnéj żółtéj szafie, przed którą Nora stała w téj chwili, słuchając rozmowy dwóch przyjaciół w przyległym pokoju.

— Zawołam kamerdynera państwa, by przyszedł po rozkazy pani, rzekł Waldemar, wchodząc do pokoju Nory, i cieszę się nadzieją, że pani potrafisz urządzić się tu wygodnie.

— Doprawdy nie wiem sama w jaki sposób mam panu dziękować za odstąpienie mi swego pokoju....

— Nie mówiąc i nie myśląc o tém, rzekł Waldemar z uśmiéchem, zabiérając kapelusz swój i album zapomniane na oknie.

— Domyślam się, zauważyła Kasia po wyjściu Waldemara, że ten pan poszedł pewno postarać się dla mnie o pokój.

— Nie domyślaj się podobnych rzeczy, lecz poczytuj to sobie za prawdziwe szczęście, że dostaniesz odemnie tę wielką pierzynę i poduszkę, byś mogła spać na podłodze.

— Oh, mój Boże! czyż pani spać myśli na materacu tylko?

— Dzisiejszéj nocy będzie wielu spragnionych przespać się choćby na słomie lub sianie. Czyż sądzisz że kilka tysięcy ludzi zebranych w téj małéj wioseczce może znaléźć wygodne łóżka?.... A teraz wracaj do miss Georginy, podczas gdy ja postaram się o odszukanie gospodarzy domu i poznanie się z nimi.

Żonę włościanina znalazła Nora w kuchni, zajętą przygotowaniem wieczerzy dla licznych gości spodziéwanych. Przyjęła ją wyrazami serdecznéj gościnności, utyskując na szczupłość pokoiku, w którym taka pani, przyzwyczajona do zbytków, żadnéj nie znajdzie wygody.

Nora upewniała że jest bardzo zadowoloną, témbardziéj iż nie miała nadziei dostania i takiego pokoju, widząc tłumy ludu zalegające drogę.

Chłopka roześmiała się, mówiąc że wszystkie stodoły, magazyny i strychy będą zajęte dzisiejszéj nocy, nietylko w téj, ale i w sąsiednich wioskach. Obawia się tylko czy dosyć będzie przestrono w teatrze, by tylu widzów pomieścić. Wszystko z widoczną prawiła dumą, i Nora dowiedziała się wkrótce z dalszéj rozmowy, że mieszkańcy tych wiosek uważają sobie za obowiązek ponosić największe ofiary i niewygody, byle tylko przyjąć jaknajwięcéj podróżnych i przyczynić się tym sposobem do świetności owego wielkiego religijnego pszedstawienia.

Podczas pobytu Nory w kuchni weszły dwie młode dziewczyny. Po serdeczném przywitaniu się z niemi, gospodyni zapytała:

— A kiedyż twój ślub, Magdaleno?

— Około świętego Michała, odrzekła starsza z dwóch dziéwcząt, córka młynarza. Chciałabym bardzo, żeby ojciec pozwolił Rózi w tym samym czasie wyjść za Macieja z Crags.

— Mało mam nadziei, wtrąciła młodsza bez zarumienienia się, bo ojciec mój nie chce dotąd Maciejowi przebaczyć, że przed kilku laty z innymi chłopami naszéj wsi polował ukradkiem na sarny. Powiedział wtedy i powtarza ciągle, że nigdy nie pozwoli mi zaślubić ukradkowego myśliwca.

— Ba! zawołała gospodyni, małoby się znalazło chłopców w Almenau i w całéj naszéj Górnéj Bawaryi, coby tak samo nie polowali, a jednakże nikt ich nie uważa za złodziei i za gorszych od tych co polują prawnie.

— To prawda, rzekła Rózia, i ja to ojcu często tłumaczę.

— Twój ojciec, odezwała się wieśniaczka, powinien być pobłażliwszym dla Macieja, który odbył już przecie lata jako kirasyer i ma uwolnienie od służby.

— Gdyby nie ta nieszczęśliwa sarna zeszłego roku, możeby wszystko poszło dobrze, odparła Róża. Była to jedna z tych, które ojciec tropił i zachowywał dla hrabiego Waldemara. Nieszczęście chciało żeby Maciéj.....

— Zabił ją?.. wykrzyknęła kobiéta, widocznie zdumiona taką zuchwałością.

— Właśnie miałam wam opowiedzieć jak to było. Kiedy Maciej pilnował trzody swego ojca w Alpach, przyszła mu nieszczęśliwa myśl odwiédzenia krewnego, rybaka nad jeziorem Kerbstein. Przechodził więc przez tę knieję fatalną, a we dwa tygodnie późniéj ojciec mój z hrabią Waldemarem tam polowali, przeszli górami aż do Tyrolu, nie spotkawszy ani jednéj sarny.

Kobiéta słuchała tego opowiadania w milczeniu, głęboko zamyślona; potém, nie rzekłszy słowa, zwróciła się do garnków.

— Niéma więc żadnych przeciw Maciejowi dowodów, wtrąciła Nora.

— Ja to wciąż ojcu powtarzam, ale on mówi że kozła tak starego i przezornego tylko jeden Maciéj mógł stropić. A widzi pani, mówiła daléj z pewną dumą, Maciej nigdy nie poluje na żadną inną zwierzynę, tylko na sarny i jelenie, i gdy je wytropi na szczytach niedostępnych, nie uważa sobie za grzéch posłać im kulkę.... a on — on nigdy nie chybia.

— Oh, to prawda, mówiła Magdalena. Wszyscy utrzymują, że powinienby być strażnikiem zwierzyny, a wtedy pan leśniczy, ojciec Rózi, lubiłby go tyle, ile go dziś nienawidzi.

— Nie byłoby to wielkiém szczęściem dla naszéj Rózi, rzekła gospodyni; wolałaby ona pewnie żeby Maciej pozostał kirasyerem i żeby jego ojciec odstąpił mu domu i ziemi.

W téj chwili dało się słyszéć mocne pukanie do okna. Wszyscy obecni obejrzeli się stwożeni.

— Och, mój Boże! zawołała gospodyni, wszak to Maciej wraca z Monachium w swoim pięknym mundurze! Witamy cię z całego serca! wołała, podbiegając do okna z wyciągniętemi rękami, które podała mu przez kratę.

Maciej jednę z nich zatrzymał w swoich dłoniach, tłumacząc się, że po otrzymaniu listu, w którym doniesiono mu, że będzie się tu mógł spotkać z przyjaciółmi, pośpieszył natychmiast dla zobaczenia się z nimi, a teraz pragnie tylko, aby mu kto na dzisiejszą noc dał schronienie.

— Schronienie i wiązkę siana dostaniesz, wesoło odpowiedziała gospodyni, bo nic lepszego nie mogłam ofiarować i swemu siostrzeńcowi, Floryanowi, który był tutaj przeszłego tygodnia.

— Zdaje mi się że lepiéj od niego potrafię spać na sianie, odparł żartobliwie Maciej, a następnie zapytał czy Floryan przybył tu dla widzenia dramatu.

— Tak, i przywiózł także swą matkę. Przeszłego tygodnia zamówił u nas rzeźbę na ozdobę do kaplicy świętego Huberta. On tam odnawia ołtarze i dowodzi że to będzie trud nielada zrobić zupełnie nową rzecz, podobną do starożytnéj, liczącéj wieki całe. Jeśli kiedy pani będzie w Almenau, dodała, zwracając się do Nory, radzę odbyć pielgrzymkę do św. Huberta.

— Oh będę tam z pewnością i jeśli macie zlecenie do Floryana, przyrzekam spełnić je, ponieważ zamierzam zabawić tam parę tygodni.

— On mieszka z matką swoją, panią Cramer, na końcu wsi; ona ma tam swój sklep, a on pracownię, odpowiedziała widocznie ujęta uprzejmą chęcią Nory odwiédzenia jéj krewnych. Każdy pani wskaże pracownię Floryana, bo on jest prawdziwym artystą-malarzem; uczył się w akademii w Monachium.

Gdy Nora wyszła z kuchni i udała się do bawialnego pokoju, zastała tam gospodarza zajętego wykończaniem jakiéjś misternéj roboty z drzewa. Był to kubek z figurami płasko-rzeźbionemi i ornamentami gotyckiemi. Za wejściem Nory zaprzestał na chwilę roboty, powitał ją uprzejmie, zdejmując czapeczkę pokrywającą łysą jego głowę, poczém zajął się znowu swą pracą, dawszy znak człowiekowi naprzeciw niego siedzącemu, aby mówił daléj. Brodata, ogorzała twarz tego człowieka kazała się Norze domyślać, że to był leśniczy i, jak się wkrótce dowiedziała, przyszły teść Magdaleny.

— Dowiész się zaraz końca, ciągnął daléj leśniczy, i przyznasz że miałem racyą wymagać dobréj i bogatéj żony dla mojego Franciszka. Niedarmo posyłałem go do akademii, by uczył się leśnictwa. Chłopiec wciąż teraz pisze i pracuje, a stara moja obchodzi się z nim z wielkiém uszanowaniem, jak gdyby był pastorem naszéj parafii. Rózia także go uwielbia, jéj to przyjaźń z młynarzami przyczyniła się do tego małżeństwa. Widzisz więc że pieniądz być musi. Mój syn ma naukę i świetne widoki na przyszłość, a córka młynarza dostanie w posagu młyn i dobry fundusik przytém. Franciszek oddawna kocha się w Magdalenie. Z początku nie chciałem o tém ani słyszéć, bo interesa młynarza w lichym były stanie, aż do owego spalenia się młyna przed paru laty.

— Pamiętam, odrzekł rzeźbiarz, pamiętam dobrze. Przebąkiwano wtedy cóś jakoby sam młynarz podpalił.....

— Nieprawda, młynarz był wówczas u swego brata w Monachium, przerwał mu żywo leśniczy. Wiem o tém doskonale, bo byłem najbliższym jego sąsiadem. Przybył dopiéro na drugi dzień po wypadku i był w rozpaczy. Brat jego, by pocieszyć biédaka, obiecał pożyczyć mu trochę pieniędzy, do zwrotu w lepszych czasach. Robiliśmy wszystko co było można, żeby mu dopomódz; wzięliśmy nawet jego córkę do siebie, aż do odbudowania nowego młyna i.....

— Ludzie tutejsi mówią, że ubezpieczenie młyna było wyższe nad wartość, rzekł rzeźbiarz, przerywając mu.

— To prawda, było ono wysokie, ale tém lepiéj dla właściciela, mniéj przynajmniéj potrzebował pomocy brata. Od chwili odbudowania domu i młyna, wszystko jakoś dobrze się mu wiodło.

— A wiodłoby się jeszcze lepiéj, rzekł rzeźbiarz, odkładając na stronę robotę ukończoną, gdyby mu nie zawadzał ten człowiek, ta prawa jego ręka— Czarny Maciej Tyrolczyk.

— Radziłem mu nieraz, żeby go się pozbył; ale on dowodzi że nie da sobie rady bez niego i ma może racyą, bo Czarny Maciej zna się lepiéj od samego młynarza na robocie około młyna i roli.

Gospodarz, milcząc, ustawiał cacka na szafie, a Nora prosiła, by jéj pokazał kubek nad którym

pracował przed chwilą. Rzeźbiarz doręczył jéj go, a potém zwracając się ku leśniczemu, rzekł:

— Prawda że ten Maciej jest rozumny i tęgi chłopiec, ale ludzie głoszą że trzęsie nietylko młynarzem i młynem, ale nawet żoną jego i córką.

— Musiał ci to opowiadać Floryan, a zapewne wspomniał i o tém, że brat młynarza, ślusarz w Monachium, umiérając niedawno, zapisał mu cały swój majątek.

— A tak, opowiadał mi to, rozwodząc się przytém tyle nad pięknością Magdaleny, żem go posądził iż myśli starać się o nią. Ah! biédny Floryan! Trzeba nieszczęścia, że spotyka na swéj drodze mego syna. Ułożyliśmy już dzisiaj z młynarzem: zaręczyny odbędą się wkrótce po powrocie do domu.

— Cóż na to powie Czarny Maciej?

— A jemu co do tego?

— Myślałem że i on liczył na Magdalenę, a miał prawo do tego, bo wiem że pochodzi z bardzo odbrego rodu—jest jedynym synem młynarza z Tyrolu.

— Musiało mu jednak być niebardzo dobrze w domu, kiedy tak długo służy.

— Floryan dowodzi, że Maciej służy u młynarza właśnie z powodu Magdaleny i że pilnuje jéj lepiéj od ojca i matki; zeszłego roku na kiermaszu, gdy ona raz tylko przetańczyła z Floryanem, podszedł ku niéj i rzekł surowo, że nie mając jeszcze osiemnastu lat skończonych, nie powinna tańcować na publicznych zebraniach. Zaraz też odprowadził ją do domu.

— Spokojny jestem o to; Franciszek da sobie radę i zaprosi cię wkrótce na swoje wesele. Wszak nie odmówisz?

— Zdaje mi się że żona moja będzie w Almenau około tego czasu, a trudno opuścić dom nam obojgu, zwłaszcza że mam pilne roboty zamówione.

W téj chwili wszedł Jan do pokoju, prosząc Norę na obiad. Waldemar, który przybył z nim razem, przystąpił do Nory, by się przypatrzyć kubkowi.

— Chciałabym to nabyć, rzekła, zwracając się do rzeźbiarza, lecz widząc jego wahanie się, dodała: jeśli kubek nie jest zamówiony.

— Co to, to nie—odparł wieśniak, ale—czeka na niego kupiec w Ammergau. Tam pani będziesz mogła kupić i wiele innych wyrobów.

— Czy mam rozumiéć przez to, że nie macie prawa sprzedać mi go?

— Oh, prawo mam—tylko nie chcę tracić odbytu do magazynu.

— Czy dobrze jesteście płatni za roboty tego rodzaju?

— Zdaje mi się że dobrze, choć zawsze mała jest korzyść, i często myślę sobie, że praca około roli jest zdrowsza i większy daje dochód. Gdybym przez całe życie miał wyrabiać same proste tylko cacka, możebym i rzucił tę pracę; ale dzisiaj kiedym już doszedł do sławy, rzekł, spoglądając z zadowoleniem na swój kubek, nie miałbym siły wziąć się do innéj, choćby korzystniejszéj roboty.

— A więc żądza sławy panuje nawet i w téj zagrodzie, zauważyła Nora po angielsku do Jana, stojącego przy niéj, jako prawdziwe uosobienie niecierpliwości.

— Noro, zawołał, dosyć tego, chodźże i pozwól nam jeść. Nigdy w życiu nie byłem tak głodny jak dzisiaj.

Zaledwo Nora wyszła na ulicę, Waldemar zbliżył się do niéj.

— Pani, rzekł, dziwisz się ambicyi naszych włościan, bo nie znasz w całéj rozciągłości ich dążeń. Ten rzeźbiarz jest przekonany, że jego kubek godzien nawet waszéj londyńskiéj wystawy.

— Gdzie, jestem pewną, zachwycanoby się nim; lecz o imię artysty rzadko kto zapyta, a nawet słysząc je, prędko o niém zapomni.

— Być może, lecz okrucieństwem byłoby oświécać go w tym względzie.

— Niech się pan nie obawia, nie uczynię tego, bo wkrótce nawet zapomnę o niewinnéj jego ambicyi; lecz uderzyła mię jego uwaga, że robota koło roli zapewnia rodzinom dobrobyt, dając im nadto siłę i zdrowie, gdy tymczasem rzeźba na drzewie, choćby najmisterniejsza....

— Oh, miał słuszność, przerwał Waldemar. Tutejsi chłopi w większéj części są rękodzielnikami, a okolice rękodzielne nie wyrównywają rolniczym co do zdrowia i dostatków.

— Wielu mniema że tylko wieśniacy szwajcarscy i tyrolscy rzeźbią z drzewa, a większa część angielskich podróżnych nie ma najmniejszego pojęcia o granicach górnéj Bawaryi i Tyrolu.

— Bo rzeczywiście, okolice te są tak do siebie podobne, że gdyby nie celne komory i pocztowe znaki na czerwono i żółto malowane, cudzoziemiec nie spostrzegłby nawet, że już wjechał do innego kraju. Jednakże pani widocznie musiałaś mieszkać długo w Niemczech, azatém znasz pewnie i różnice w charakterach ich mieszkańców.

— Nie przeczę że potrafiłabym je odróżnić. Najprzód Tyrolczycy są daleko przystojniejsi, daleko biédniejsi i daleko tęskniejsi od Bawarczyków.

— Przystojniejsi, biédniejsi i tęskniejsi, powtórzył Waldemar. Czas więc powiedzieć pani, iż jestem Tyrolczykiem z doliny Innu.

— A zatém przyznasz pan trafność méj uwadze, bo chociaż mieszkańcy twéj doliny, będąc na głównym trakcie do Insbrucku, mogą się miéć lepiéj od mieszkańców innych części Tyrolu, kontrast jednakże przy wjeździe do Bawaryi jest uderzający. Co do mnie, nie potrzebuję ani celnych komor, ani malowanych tablic pocztowych, aby poznać gdzie jestem; piérwsza lepsza karczemka przy drodze, z izbami przepełnionemi krzykliwém, śmiejącém się chłopstwem, powié mi odrazu, że przebyłam już granicę i wstąpiłam w wesołą, górzystą ziemię Bawaryi.

— Dziwi mię to, zauważył Waldemar, że zwyczaje i obyczaje ludu mogą panią tak bardzo interesować.

— W obecnéj chwili zajmuje mnie to w najwyższym stopniu. Ja—to jest—my zamierzamy wznieść pomnik na cmentarzu kościelnym w Almenau, na grobie jednego z naszych blizkich krewnych, który tam umarł, a ja postanowiłam odszukać jaką godną rodzinę, by jéj powierzyć staranie około tego grobu.

— Ach, pojmuję. Masz pani zamiar ulokować pewną summę, od któréj procent ma być téj rodzinie wypłacany.

— Podobna myśl zaprzątała mię istotnie ostatniemi czasy, rzekła Nora, stojąc na progu oberży. A więc pojmiesz pan, że mieszkańcy Almenau zajmują mnie dziś bardzo.

Widząc Torpa zbliżającego się, nie czekając odpowiedzi, weszła do pokoju i siadła na rogu długiego stołu przy stryju i siostrze, w izbie przepełnionéj podróżnymi z rozmaitych warstw społeczeństwa.

ROZDZIAŁ XVIII.

O zmierzchu głos dzwonka wiejskiego kościoła zabrzmiał donośnie. Liczba podróżnych zwiększała się coraz bardziéj, karéty ciągnęły za karétami, ulice zapełniały się pieszymi, a omnibusy nie znajdowały niemal wolnego miejsca, by wysadzić swoich podróżnych. W chwili gdy mr Nixon obiadował ze swoją rodziną u table d'hôte, huk dział i dźwięki odległéj muzyki zwiększyły zamęt w izbie przepełnionéj gośćmi. Niektórzy z nich rzucili się ku oknom, drudzy biegli ku drzwiom, a w liczbie tych ostatnich był i Jan za którym trochę wolniéj postępowała Nora. Wyszli na ulicę, w chwili gdy ludność usiłowała usunąć z miejsca część powozów, by dać wolne przejście grajkom idącym procesyonalnie z jednego końca wsi na drugi, w zamiarze przypomnienia swą muzyką zgromadzonym tłumom, że już wigilia uroczystego święta nastała.

Grali dobrze i wywiérali wielkie wrażenie na mieszkańcach, którzy tłoczyli się do okien lub na ulicę.

Jan i Nora zostali wkrótce rozdzieleni w tłumie, a ta ostatnia, widząc niedaleko od siebie córkę leśniczego, zbliżyła się do niéj, po części z obawy, a po części by się dokładnie rozpytać o życie w Almenau.

Zamyślona mijała Nora domki wiejskie z Rózią, aż ta ostatnia przy jednym z nich wskazała jéj młynarza i młynarkę, siedzących z leśniczym. Barczysta postać tego ostatniego stanowiła rażący kontrast z wychudłemi, blademi twarzami obojga młynarstwa. Wszystkich oczy zwrócone były w stronę gdzie stała młoda para narzeczonych, nie widząc zapewne zwróconych ku sobie spojrzeń.

Było coś w układzie młodego Franciszka syna leśniczego, co natychmiast ujęło Norę. Silna budowa dobrze harmonizowała z kruczym włosem i brodą, uwydatniając jeszcze bardziéj łagodny, prawie melancholijny wyraz piwnego oka. Ubrany był w szarą kurtkę myśliwską, z pod któréj wyglądała zielona kamizelka, w czarne z łosiowéj skóry spodnie do kolan, w szare wełniane pończochy, naszyte fantastycznie zielonemi ukosami i guzikami i w trzewiki nabijane ćwiekami. Biała koszula wolno związana czarną chusteczką w miejscu krawata, odsłaniała pierś szeroką: Zielony kapelusz z kitą kruczych piór był w téj chwili w rękach Magdaleny, a Franciszek uśmiéchnął się, widząc jak go przyozdabiała bukietem świéżych polnych kwiatków.

Róża przedstawiła go Norze, dumnie wykrzykując:

— Pani, to jest mój brat Franciszek.

Pomimo że strój opisany skłaniał Norę, aby powitać go jako włościanina, prędko jednak przypomniała sobie, że wychowanie zrobiło go gentlemanem. Ruchy i obejście się jego były zupełnie swobodne i naturalne, a jasne oczy Róży pilnie śledziły wrażenie jakie wywarł na angielskiéj lady która ujęła ją niemało, rozmawiając z bratem tak, jak gdyby rozmawiała z hrabią Waldemarem.

Gawędząc, zbliżyła się Nora ku domowi, gdzie usiadła wśród zgromadzonych gości i pozostała z nimi aż do zjawienia się Kasi, która przeprowadziła ją do sypialni. Nora zaraz się położyła, lecz powietrze nadzwyczaj było parne, a pokoik jéj znajdował się nad kuchnią, gdzie żona włościanina, zapewne w celach gościnności, smażyła i gotowała dzień cały. Poduszki i pierzyny, wietrzone na balkoniku przy skwarze słonecznym, zdawały się być stosami płonącemi naokoło Nory, która pomimo znużenia, nie mogąc znieść téj duszności, zerwała się z łóżka, podbiegła do okienka, otworzyła je i wychyliła się, by zachwycić choć trochę świeżego powietrza. Słysząc głosy męzkie tuż pod oknem, cofnęła się; lecz ponieważ księżyc jeszcze nie wszedł, a noc była ciemna, nie potrzebowała więc obawiać się spojrzeń niedyskretnych. Lekka woń tytuniu przypłynęła ku niéj, niesiona powiewem wiatru, razem zę słowami.

— Nie przeczę ci że ona jest piękną, zajmującą, że ma figurkę zgrabną i pełną wdzięku, lecz wątpię aby była tak młodą jak mówisz.

— Nie dbam o to ile ma lat, dosyć mi tego że jest zachwycającą i skorzystam z piérwszéj sposobności, by jéj powiedzieć co myślę i czuję—odparł głośno Waldemer.

— Nie rób tego, zauważył Torp, bo chociaż rzadko bywałem w Anglii w ciągu ostatnich dziesięciu lat i nie wiem dokładnie o finansowych interesach tych ludzi, mogę cię jednak upewnić, że niezliczona liczba synów w téj rodzinie nie pozwoli przedmiotowi twych uwielbień posiąść tyle pieniędzy, aby tém przynajmniéj zjednać twego ojca. Raz tylko zdarzyło się mi zbiegiem szczególnych okoliczności miéć interes do tych Nixonów, których przodkowie gubią się tajemnie w ciemnościach City naszego Londynu, gdzie mgła jest gęstsza, a dnie krótsze.

— I cóż z tego? wołał Waldemar, śmiejąc się, to mi nie przeszkadza zachwycać się jéj pięknością. Zachwyt ten nie jest tak poważny jak sądzisz: chcę ofiarować jéj swoje serce na tydzień tylko, lub dwa, w czasie pobytu naszego w Almenau, a nie na dłużéj.

— Życzyłbym ci raczéj, abyś wyjechał natychmiast. Twój ojciec czeka na nas w Herrenburgu, a po wyjeździe tych Anglików z Almenau dosyć jeszcze będziemy mieli czasu na polowanie do końca sezonu.

— Dałoby się to zrobić, gdyby nie przyjazd Ireny Schaumberg w tym samym czasie.

— Co! spodziéwasz się wizyty hrabiny-wdowy z córeczką i z psami aż z nad Dunaju?

— Tak. Przyjeżdża umyślnie na ślub mego brata Karola.

Chociaż Nora zaraz się usunęła od okienka by nie podsłuchiwać rozmawiających, nie mogła jednak uchronić się od słyszenia każdego słowa wśród głębokiéj ciszy nocnéj. Że mówili o niéj, nie miała najmniejszéj wątpliwości; w téj jednak chwili nie była wstanie myśléć ani o nich, ani o sobie, tak silne zrobiło na niéj wrażenie nazwisko Ireny Schaumberg. Daleko, bardzo daleko cofnęła się pamięcią w lata swe dziecinne, gdy mieszkali w Wiedniu na parterze domu, którego piérwsze piętro zajmował hrabia Schaumberg. Miał on dwóch synów, niegrzecznych chłopców, których się bardzo lękała, bo gonili za nią, skoro tylko ukazała się na podwórzu, ścigali ją nawet po wschodach i razu pewnego, pomimo jéj wyrywań się, przemocą zanieśli ją do ojcowskiego mieszkania, wołając: „Irenko! Irenko! oto masz ją; tylko nie puszczaj, bo się wymknie." Lecz gdy Irena wymówiła cichym i miłym swym głosem: „Oh, chodź bawić się zemną, mama mówi że możemy"—chętnie poszła z nią do salonu, i od téj chwili stały się nierozdzielonemi towarzyszkami. Rodzice Ireny widocznie uważali małą Angielkę za doskonałą zabawkę dla swéj córki i byli zawsze dla niéj grzeczni i dobrzy; co zaś do mr. Nixona i jego żony, ci zachęcali tę zażyłość dzieci, bo im to nastręczało miłe towarzystwo. I późniéj nieraz, rozdzielone przez czas długi, spotykały się z żywém niezatartém uczuciem, a nawet przed wyjazdem swym z Niemiec rok cały spędziła Nora w domu Schaumbergów i była druchną Ireny, gdy ta wychodziła za mąż za swego kuzyna, najstarszego syna drugiéj gałęzi téj rodziny. Z początku prowadziły z sobą korespondencyą pełną wylania; z biegiem czasu atoli przerwały ją, bo świetne i wesołe opisy wielkiego świata wiedeńskiego mało miały wspólności z cichém i samotném życiem Nory na Russel-square. W téj chwili, słysząc że ma przybyć ta, która przez lat tyle zastępowała jéj siostrę, doznała Nora szczeréj radości; ale chęć pozostania nieznaną przez Torpa jak można najdłużéj, zmusiła ją powstrzymać się od zasięgnienia dokładniejszych wiadomości o swéj przyjaciółce.

Rozmyślając o tém, zbliżyła się raz jeszcze do okna i zamknęła je w taki sposób, by zwrócić tém uwagę rozmawiających. I rzeczywiście, otwiérając je za chwilę, ujrzała dwie czarne figury oddalające się zwolna w kierunku Ammer.

Nazajutrz o świcie huczna muzyka i bębnienie zbudziło Norę i jéj towarzyszkę. W chwili gdy ubrawszy się naprędce wychyliła głowę przez okno, ujrzała dwie inne z przyległego pokoju wyglądające: jedna z nich uparcie zwróconą była w przeciwną stronę, druga patrzyła w jéj okienko, przesyłając uprzejme dzień dobry, z troskliwém zapytaniem jak noc spędziła.

— Dziękuję panu, zupełnie dobrze. Czy przedstawienie rozpocznie się zaraz?

— Jeszcze nie, bo trzeba pani wiedzieć, że tu jest zwyczaj poprzedzania wielkiego dramatu pójściem do kościoła dla wysłuchania mszy świętéj.

W téj chwili zjawiła się gosposia, z oznajmieniem że na dole czeka na nią brat i śniadanie. Waldemar, słysząc to, zrobił uwagę, że mało jest braci tak punktualnych, i że on, licząc na to, cieszył się nadzieją, iż Nora wybierze go za swego cicerone.

Pomimo że było jeszcze bardzo rano, Nora i Jan, wychodząc na ulicę, znaleźli ją przepełnioną tłumami dążącemi w kierunku teatru, dla zapewnienia sobie miejsc. Jan namawiał ją aby poszła za ich przykładem, upewniając że już od świtu podróżni dążą tam ze wszech stron i że niéma na świecie teatru tak dużego, któryby ich wszystkich mógł pomieścić.

Może miał i słuszność, bo jakieś dziwne postacie we wschodnich strojach zaczęły krążyć po wsi, a gromady dzieciaków zbiérały się przed domami, by się im przypatrzyć.

Pomimo natłoku, Jan z Norą zdołali przebić się pod wielki teatr drewniany. Wnętrze jego było obszerne, z lożami i galeryami dla widzów. Przestrzeń przeznaczona dla aktorów przedstawiała ulice Jerozolimy. Wkrótce tłumy zaczęły się wciskać przez wszystkie wnijścia i rozmaite kostiumy Tyrolui Bawaryi przedstawiły się w swéj krasie i świetności. Publiczność cicho i z powagą zajmowała swe miejsca, nie śmiąc przesyłać głośno powitań znajomym, lecz podobnie jak w kościele skłaniając tylko głowy.

Nora, patrząc na to wszystko, uczuła znowu budzące się skrupuły sumienia, że przyszła przypatrywać się teatralnemu przedstawieniu świętéj ofiary. Myśląc o tém, spojrzała w stronę Torpa, siedzącego z Waldemarem w przyległéj loży, jak gdyby się chciała przekonać, czy i on także doświadcza podobnego wrażenia.

Pochylony naprzód, z łokciem wspartym na kolanie, z brodą spoczywającą na dłoni, patrzył zamyślony na okolicę rozciągającą się poza teatrem, podczas gdy Waldemar szkicował wnętrze teatru i malownicze grupy włościan stojących na dole.

Nie chciała rozmawiać z Waldemarem, bo czyż mógłby ją zrozumieć Tyrolczyk, przyzwyczajony od dziecka widziéć Zbawiciela przedstawianym w rozmaity sposób i w rzeźbie i na scenie?

Gdy echa wystrzałów działowych przebrzmiały wśród otaczających wzgórz, zaczęto śpiéw, składający się z tysiąca głosów starannie dobranych. W téj chwili pierzchły wszystkie skrupuły Nory pod silném a nowém dla niéj wrażeniem. Mając tekst przed oczyma, łatwo pojmowała chór, który to śpiewem, to recytatywem zachęcał publiczność do skruchy i pobożności. Śpiéwacy, fantastycznie przybrani w białe tuniki, kolorowe sandały, pasy i mantyle z zawojami na głowach, wyglądali prze-pysznie przy pełném świetle dzienném, pod sklepieniem niebios, śród dekoracyj wyobrażających ulice i domy Jerozolimy.

Trudno byłoby opisać uczucie jakiego doznała Nora, na widok przedstawiciela Chrystusa ukazującego się na scenie. Postawa, układ i ruchy jego zdolne były zadowolić nawet wygórowane wyobrażenia Nory; czuła ona w téj chwili, że to co zobaczy zostanie na wieki niezatarte w jéj pamięci. Była to postać szlachetna, z bladą twarzą delikatnych rysów, z powiéwającemi włosami, rozdzielonemi nad czołem. Za tą postacią goniła wzrokiem, z przytłumionym oddechem i niepokojem. Nigdy jeszcze w życiu nie uderzyła jéj tak silnie wielkość Chrystusa i niegodziwość ludzka, niecne pobudki będące dźwignią wszystkich ich czynności, jak w téj chwili. Monologi głównych aktorów dramatu wykazywały przebieg jego myśli przewodniéj, a wszystko to w wyrazach prostych i silnych, przystępnych dla najmniéj nawet oświeconych słuchaczów. Przesyłanie Chrystusa od sądu do sądu, zaparcie się go w chwili niebezpieczeństwa przez najbliższych przyjaciół, jedném słowem wszystko cośmy zwykli i czytać i słyszéć jako wypadek historyczny, ukazało się w téj chwili przed oczyma Nory z niezrównaną potęgą plastyczną. Niedowiarek przypatrywałby się może temu okiem krytykującém i ciekawém, mniéj żywa wyobraźnia ze spokojném panowaniem nad sobą; ale Nora patrząc zapomniała o sobie, o czasie, o miejscu i o widzach, jedném słowem o wszystkiém co ją otaczało, a czuła tak żywo, że gdy skończono ukrzyżowanie, dreszcz grozy przebiegł całe jéj ciało, i po bezowocnych usiłowaniach opamiętania się, owładnięta uczuciem wzruszenia, pochyliła głowę, zakryła twarz rękami i pozostała tak nieporuszona, dopóki nie rozbudził jéj cichy głos Waldemara:

— Pani, radzę ci wyjść natychmiast z teatru, bo druga scena mogłaby osłabić to wrażenie, godne zachowania w pamięci.

Nora, wstając, popatrzyła przez chwilkę poza siebie: zaczynało się zdjęcie z krzyża. W krótce potém znalazła się z Janem i Waldemarem po za obrębem budynku i wszyscy troje postępowali zwolna ku zagrodzie. Torp szedł za nimi w pewnéj odległości.

Gdy przybyli do zagrody, drzwi domu były otwarte. Nora weszła do bawialnéj izby, a Waldemar, zamiast pójść za nią, pozostał za oknem, wsparty ręką o gzyms, i patrząc w głąb pokoju, prowadził daléj rozpoczętą rozmowę.

— Więc pani nie jesteś ciekawą, nie chcesz widziéć Pflungera, chociażbym upewniał panią, że nie doznasz zawodu, zawiązując z nim znajomość? Podobieństwo jego do obrazów przedstawiających Zbawiciela nie ginie i zblizka, a nawet jest coś w całym jego układzie, co najzupełniéj zgadza się z wymarzonym ideałem. Pozwól mi pani czekać jeszcze na siebie godzinę, a gdy się uspokoisz, zaprowadzę cię do jego domu.

— Nie, dziękuję panu. Za nic w świecie nie chciałabym go widziéć w inném ubraniu. Radabym zapomniéć że on istnieje pod inną postacią jak ta, pod którą się nam dzisiaj ukazał.

Waldemar widać uważał tę odpowiedź za stanowczą, bo zdejmując kapelusz, w milczeniu odszedł za Torpem zniecierpliwionym, który gdy tylko spostrzegł zbliżającego się Jana, zaczął wielkiemi krokami cofać się ku wsi, w sposób bardziéj niezawodnie stanowczy, niż uprzejmy.

ROZDZIAŁ XIX.

Nora była zupełnie szczerą mówiąc Waldemarowi że nie chce zawiązać znajomości z aktorami wielkiego dramatu, bo pomimo interesu jaki w niéj wzbudzali mieszkańcy Ammergau, skłoniła stryja do bezzwłocznego wyjazdu. Wciągu krótkiéj podróży opowiadała Georginie wrażenia swoje na przedstawieniu, i gdy ta ubolewała nad tém że opuściła sposobność widzenia tego wszystkiego, mr Nixon oburzał się i odwracał głowę na widok krzyża przy drodze, lub obrazka na ścianach oberży, dowodząc że to profanacya i zgorszenie.

Lecz gdy powóz wjechał w rozległą dolinę, przerzniętą széroką rzéką, ze wspaniałemi górami po obu stronach drogi, poza któremi piętrzyły się w dali śnieżyste szczyty—uwaga podróżnych mimowolnie zwróciła się na ten cudny krajobraz.

Dojeżdżając do drogi wiodącéj brzegiem rzeki usianéj pojedynczemi zagrodmi, stanowiącemi pewien rodzaj przedmieścia, mr. Nixon odezwał się:

— No, przyznać muszę że wszystko to podoba mi się bardzo. Pięknie tu rzeczywiście!

— Ale co znaczy to miejsce? pytała Georgina z większém niż zwykle ożywieniem, patrząc na obszerną budowlę, blizko małego lecz malowniczego jeziora, w którém odbijały się w téj chwili złociste obłoki.

— To browar, odrzekł pocztylion. Jest tam także kościołek z gotyckiemi oknami i dzwonnica, niegdyś klasztor.

— Doprawdy chciałabym tu mieszkać, wołała Georgina. Cóż za śliczne drzewa! A małe te przylądki wbiegające w jezioro! Ciekawam czy tu jest jakie sąsiedztwo?

— Ba, może w takim razie wyszłabyś za piwowara? wtrącił Jan.

Georgina odwróciła głowę, uśmiéchając się wzgardliwie.

— Gdyby to miejsce, lub jakie inne podobne było do nabycia, rzekła Nora, miałabym wielką pokusę kupić je i pozostać tu przez resztę swego życia.

— Czy żartujesz, Noro? pytał mr. Nixon poważnie.

— Nie żartuję, stryju, ale nie myślę się też i śpieszyć, bo może w końcu będę wolała ten zamek w ruinach na górze. A ty, stryju, co tak dobrze znasz stan moich interesów, powiész mi czy mam dosyć, by go nabyć i odbudować.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Дозволено Цензурою. — Nakładem i drukiem J. Ungra, ulica Nowolipki Nr. 2406 — Za redaktora F. Sulimierski,

Redakcya przy ulicy Nowolipki, w domu Józefa Ungra, Nr. 2406.

miała przenieść aż prawie na miejsce. W kilka tygodni potém już chorym był bez nadziei, a w kilka dni po odwiédzinach przyjaciela, Ujejskiego — nie żył. Pajgert pisał mało, lecz to co zostawił, siłą, ogniem, formą prześliczną należy do najcelniejszych pereł strumienia mętnych dni naszych. Spokój mu w mogile!

POGADANKI HYGIENICZNE,

przez
dra Szokalskiego.

Noga i obuwie.

(Dalszy ciąg).

Obuwie nasze składa się z podeszwy i przyszwy, która jest albo płytko wykrojona, lub wyżéj sięga i stanowi trzewik, ciżemkę albo but. Robi się ono na jednę lub na dwie nogi, to jest albo osobno na każdą nogę, lub też tak, że z jednéj nogi na drugą przemieniać je można. Ta ostatnia jego forma jest starodawna, piérwsza zaś jest owocem nowszego postępu. Obuwie męzkie dziś używane prawie wyłącznie piérwszego jest rodzaju, kobiéce zaś piérwotną dotąd zachowało formę, i wyłącznie robi się na jednę nogę. Trudno pojąć zkąd ten konserwatyzm w formie żeńskiego obuwia pochodzi, boć przecie między składem kobiécéj i męzkiéj nogi żadna anatomiczna nie zachodzi różnica.

Kiedy szewc przykrawa podeszwę, to bierze miarę na długość nogi, począwszy od tyłu pięty do końca wielkiego palca, oraz na szérokość nogi poprzecznie od nasady małego palca, a potém wykrawa sobie fantastyczną i po obu stronach symetryczną formę (f. 5 i 6.), według linii *a b*, jeżeli chodzi

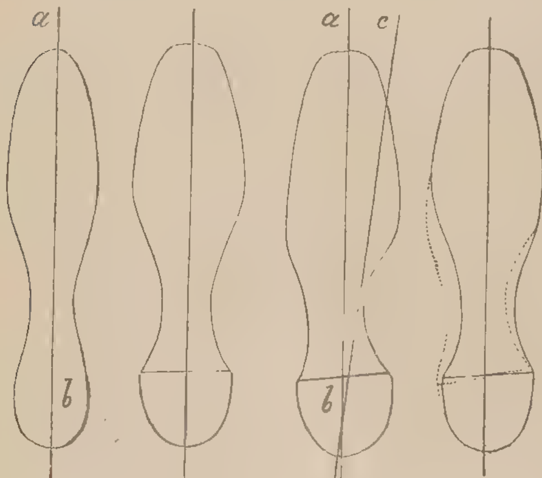


Fig. 5. Fig. 6. Fig. 7. Fig. 8.

o obówie na jednę nogę, albo niesymetryczną, (f. 7 8.) nieco na wewnątrz wykrojoną, jeżeli na dwie. Obie te formy, jakkolwiek na porór od siebie się różnią, zupełnie na jednakich polegają warunkach, obudwu bowiem linia *a b* odpowiada środkowi pięty i sredniemu palcowi u stopy i nie zgadza się wcale z linią chodu *b, c.* (fig. 7.), która jak widzieliśmy poprzednio, przez środek pięty, przez kość śródstopia wielkiego palca i przez środek tegoż palca przechodzi. Wycięcie mostku podeszwy od wewnątrz niewiele pomoże a inne niedogodności pozostaną niezmienione. Jeżeli noga będzie w takie obuwie wtłoczoną, to palec wielki koniecznie musi być odrzucony na wewnątrz i musi na inne palce nagniatać (fig. 10.) Jeżeli przytém koniec obuwia będzie spiczasty, to palce złożą się w kupę, drugi palec wyskoczy w górę, a średni pod nim do wielkiego się zbliży (f. 10 i 11). Jeżeli nadto obcas jest wysoki i noga leży na spadzistéj równi pochyłéj, tak iż cały ciężar ciała ku przodowi ją gniecie, to oprócz owego złożenia w kupę palców, nastąpi jeszcze zgięcie ich w stawach a to tém silniejsze, im większe na nim wywrze ciśnienie fałda przyszwy ponad palcami, która się w niéj koniecznie podczas chodzenia wytwarza. Jakie ztąd wypływać muszą dla człowieka cierpienia, łatwo pojąć. Tworzą się dokuczliwe nagniotki i odciski, paznogcie wrastają w ciało i stają się piekielną na ziemi męczarnią, o któréj osobno pomówić zamierzam, jeżeli zaś na taki tyrański przymus narażana jest noga młodziana, która się formuje i rozrasta, to skrzywienie jéj i skoszlawienie staje się nieuniknioném tego następstwem.

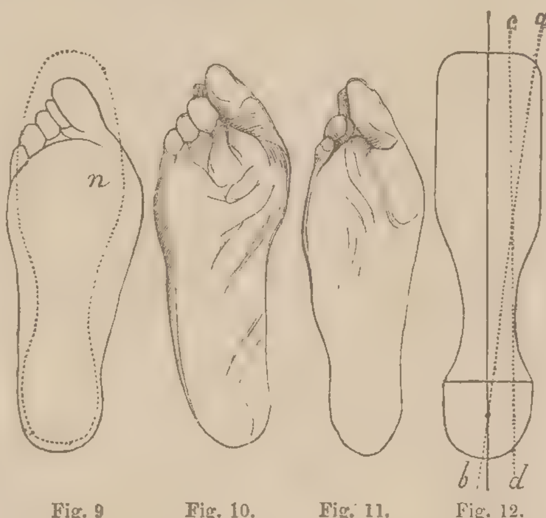


Fig. 9 Fig. 10. Fig. 11. Fig. 12.

Temu gnieceniu się między sobą palców zaradzono wprawdzie poniekąd, przycinając końce dawnego śpiczastego obuwia (f. 12), bo wtedy przynajmniéj nagniatany wielki palec i inne mają się gdzie pomieścić, ale nie uniknięto jednak skierowania wielkiego palca na wewnątrz, jak to linia *a. b.* (f. 12) wskazuje. Jego wykręcenie jest wprawdzie mniejsze, ale zawsze dość wielkie, ażeby wytwarzać między palcami odciski, a mianowicie ów odgniotek klasyczny na małym palcu, który się stale u wszystkich noszących obuwie znajduje. Ulepszenie więc takie nie zdało się na wiele, zwłaszcza przy obuwiu damskiém, uporczywie na jednę robioném nogę.

Ażeby się o tém przekonać, dosyć zauważyć w jaki sposób takie obuwie wykrzywia się, w miarę swego zużycia. Wielki palec przy swojéj nasadzie wypycha zawsze przyszwę na zewnątrz w kształcie wyniosłego guza, albo też jeżeli ta jest mocna i wypchnąć się nie da, to znów pięta wychodzi za obcas, który się zrazu na stronie zewnętrznéj zużywa, a potém ku wewnętrznéj wykrzywia. Takich skrzywień, przedstawiających najohydniejsze formy, napotykamy dzisiaj mnóstwo, zwłaszcza u dam naszych, zwolenniczek wysokich obcasów, a dopomaga im sam kierunek nogi i golenia u kobiéty, nieco od męzkiego różny. Kobiéta dobrze zbudowana, stojąca frontem, nigdy dwóch pięt do siebie nie zbliży, bo temu zawsze staną na zawadzie kostki o siebie się opiérające; kierunek do golenia względem siebie jest u niéj ukośniejszy jak u mężczyzny, z powodu większéj szerokości w biodrach. Stopa więc musi być nieco więcéj na zewnątrz skręcona, a ztąd téż niesposobność kobiéca do prędkiego biegu, owéj ciała postawy w któréj ona najmniéj okazuje się powabną.

Ażeby przykroić podeszwę, którаby odpowiadała wszelkim warunkom chodu i stania, postąpić należy w taki sposób: kréśli się linią *a. b.* (f. 13),

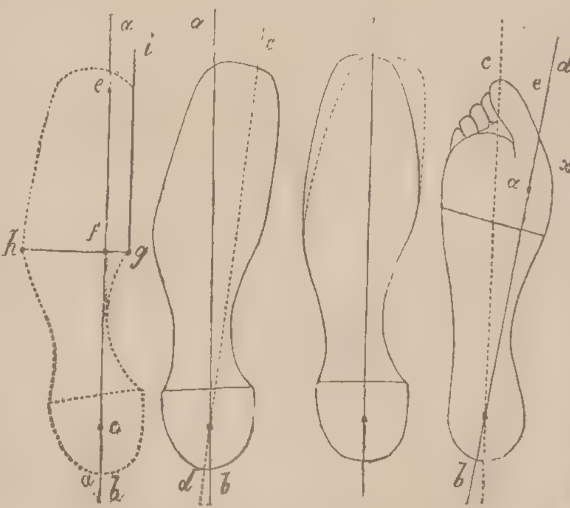


Fig. 13. Fig. 14. Fig. 15. Fig. 16.

na niéj odznacza się długość stopy, wziętą od tyłu pięty do końca wielkiego palca i rozdziela się tę długość na pięć równych części. Potém mierzy się cyrklem połowę szérokości pięty *c. b.* i zakréśla się łuk, mający odpowiadać zadniéj części podeszwy na któréj ma się obcas umieścić. Następnie w końcu trzeciego przedziału linii *a. b.* to jest w punkcie *f*, albo nawet nieco powyżéj, jak to figura 13 wskazuje, prowadzi się linią *g. h*, prostopadłą do *a. b.* i na niéj odkréśla się szérokość nogi, wzięta w poprzek od nasady małego palca, ale w ten sposób, ażeby $^1/_5$ téj szerokości *f. g.* przypadała od wewnątrz, a $^4/_5$ od zewnątrz, chociaż rzeczywiście linia *f. g.* powinna wyrównywać tylko połowie szérokości wielkiego palca. W końcu z punktu *g* wyprowadza się linią *g. i*, równoległą do *a. b.* i otrzymuje tym sposobem punkta zasadnicze *g. i. e. h. a. b.* wedle których każdy rozsądny szewc nakréśli z pewną nawet elegancyą podeszwę zupełnie odpowiadającą celowi. Ażeby się jednak jeszcze zabezpieczyć co do jéj kształtu, stańmy pełną nogą na arkuszu papiéru i oznaczmy sobie ołówkiem jéj obwód. Zarys ten odpowie powyżéj podanym zasadniczym punktom a skombinowawszy go z osiągniętą przez wymiar formą podeszwy, będziemy mogli uczynić ją kształtniejszą i wygodniejszą. Wtedy wypadnie ona mniéj więcéj tak, jak to figura 14 wskazuje, linia chodu *e. d.* jest w niéj uwzględniona, a jeżeli się na figurę 15 porównawczo zapatrzymy, to poznamy łatwo, iż cała konstrukcya głównie do tego się odnosi, że się część przednia podeszwy na wewnątrz przekręca, przez co się i jéj mostek nieco na wewnątrz przegina.

Obcas u obuwia jest bardzo potrzebny, oszczędza on bowiem znacznie pracy mięśniom łydkowym w chodzeniu i jest doskonałym środkiem ochronnym od rychłego zmęczenia, ale pod warunkiem jeżeli nie będzie ani zawązki, ani zawysoki. Zawązki od dołu wymaga ciągłéj baczności i pracy, na nierównym mianowicie bruku, ażeby się stopa na boki nie przekrzywiała; zawysoki zaś zsuwa ją ku palcom, zgina je a nawet przez długie użycie koszlawi. Wysokie obcasy tę mają także niedogodność, że przy nich łydka wątleje i coraz bardziéj zanika, a ztąd też kto raz do nich przywyknie, to bez ich pomocy nader prędko się męczy i chodowi podołać nie może. Wysokie obcasy nadają nadto bardzo niepewną ciału naszemu podstawę, zmuszają bowiem do podawania się w tył, ażeby się prosto utrzymać, a to znów nadzwyczaj mięśnie grzbietu utrudza i zmusza nas do wystawiania naprzód brzucha, co w wielu razach wcale niepokaźną narzuca ciału naszemu postawę. Że zaś im wyższy jest korek, tém trudniéj jest chodzić, mając palce zwrócone w pole, czyli przy tak zwanéj piérwszéj pozycyi, powstaje więc ów chód niezgrabny i owe wyrzucanie kolanami sukni damskich naprzód, które przy obecnéj mianowicie modzie niesłychanie szpeci. Zawysokie korki wywiérają także wpływ niemały i na układ twarzy, gdyż podając ciało w tył, potrzeba, ażeby się prosto utrzymać, brodę na dół opuścić koniecznie, a wzrok wtedy z pode brwi wychodzi, powieki roztwiérają się nadmiernie a całe wejrzenie przybiéra wyraz obawy i podejrzliwości.

Bardzo mi przykro, jeżeli niejedna ze zwolenniczek wysokich obcasów zauważy, że obraz ten wcale niepowabnie wygląda; ale cóż robić? fizyologia w grzeczność się nie bawi, mówi prawdę i od praw na których się opiéra ani na włos odstąpić nie może. Modzie wolno dla swego kaprysu lekceważyć wrodzony wdzięk ruchów kobiécych, ale zdrowy smak estetyczny nigdy nie przyzna, aby miało być pięknem to, co jest nienaturalne, wymuszone i skoszlawione.

Przyszwa w obuwiu powinna być miękka, mocna i z łatwością parę z pocącéj się nogi przepuszczać, a to tém więcéj, im większa jest do pocenia skłonność. Skóry lakierowane, z powodu właśnie swojéj nieprzepuszczalności, najgorszym są na przyszwy materyałem. Unikać ich powinni mianowicie mężczyźni młodzi, mający płeć delikatną i do otyłości skłonni, którzy zazwyczaj mocno się pocą. Noga zamknięta w takiém nieprzenikliwém obuwiu, oblewa się wilgocią, która rozmiękcza obficie na niéj zebrany naskórek; ztąd owe niesłychanie prędkie u niektórych osób brudzenie się pończoch letnią mianowicie porą, przy zaniedbaniu codziennego przynajmniéj nóg mycia i zmiany bie-

lizny, oraz woń nieprzyjemna. Ztąd téż wynika wielka do nagniotków skłonność a przytém łatwość zaziębienia nogi, gdyż rozparzona i zwilżona, a nadto pokryta czarną połyskującą powłoką, nader szybko ciepło z siebie wydaje. Osoby do potu nóg skłonne powinny nosić letnią porą prunelowe lub sukienne obuwie, a przytém bardzo przestrzegać czystości. Przy téj ostrożności wszelkie proszki i wody do obmywania polecane przeciwko cuchnącym nóg potom są jaknajzupełniéj zbyteczne. Zauważyć téż należy, że nader przykra ta wada, o któréj dawniéj tyle pisano, gdyż była rzeczywiście częstą, przestała być już obecnie towarzyską plagą, z powodu nierównie lepiéj niż dawniéj obmyślanego wązkiego obuwia, a powtóre z powodu ochędóstwa bez porównania więcéj dziś przestrzeganego, pomimo że starzy gdéracze uznać tego nie chcą na korzyść tegoczesnéj generacyi.

Miara na przyszwę, jaką zwykli brać szewcy, w ogólności jest racyonalna, wartoby tylko aby każdy wymiar brany był podwójnie, raz przy podniesionéj do góry nodze, jak to zwykle się dzieje, a drugi raz na nodze mocno stojącéj na ziemi, i ażeby liczebna wartość obudwu brana była pośrednio, w przecięciu. Oszczędziłoby się tym sposobem potrzeby tak zwanego rozchodzenia nowego obuwia, które przy grubym mało naddajnym przyszwowym materyale, trwa nieraz tak długo że obuwie dopiéro wtedy staje się dogodném, gdy się już szarzać zaczyna.

NEKROLOGIA PÓŁROCZNA.

1. *Karol Dombrowicz*, obywatel ziemski w powiecie maryampolskim, zasłużony przedsiębierca płóciennictwa krajowego umarł w 27 grudnia 1871 r. On to rozbudził pomiędzy ludem w swojéj okolicy zamiłowanie przemysłu rolniczego, zachęcając go do uprawy lnu nad Niemnem, a widząc, że przemysł ten nietylko ludowi wiejskiemu materyalne przynosi korzyści, ale może być pożytecznym i w ogólnéj ekonomii kraju, przedstawił w r. 1839 rządowi projekt uprawy lnu i przeróbki onego, skutkiem czego otrzymał od rządu w wieczyste posiadanie folwark emfiteutyczny *Dobrowola* w powiecie maryampolskim i pożyczkę skarbową na założenie fabryki i warsztatów lnianych. Umiejętnie prowadzony zakład Dombrowicza zyskiwał medale na wystawach krajowych i zagranicznych za wyroby płócienne, a w roku 1862, na wystawie pewszechnéj londyńskiéj, wyroby z fabryki Dombrowicza pochodzące taką zyskały wziętość, iż wystawca onych mianowany został honorowym wiceprezydentem Towarzystwa zachęty sztuk i przemysłu w Londynie. Ś. p. Dombrowicz, na usilne nalegania redakcyi Gazety rolniczéj, napisał rozprawę: Uprawa lnu nad Niemnem, i takowa w r. 1864 w téjże gazecie wydrukowaną została.

2. Dr. medycyny *Jan Kulesza* umarł dnia 10 stycznia 1872 r. we wsi Siemieniu w powiecie radzyńskim. Urodzony na Litwie r. 1799, w uniwersytecie wileńskim ukończył nauki w r. 1821, po obronie rozprawy „O suchotach płucnych" otrzymał stopień doktora medycyny. Następnie w celach naukowych podróżował po Europie, a po osiedleniu się w Warszawie, oddał się praktyce lekarskiéj. Przez lat kilka przewodniczył Towarzystwu lekarskiemu warszawskiemu w charakterze prezesa i sześć lat był pamiętnika jego redaktorem. Na krótki czas przed śmiercią Kuleszy, koledzy jego obchodzili 50-letni jubileusz jego zawodu. Opisał cholerę azyatycką, grasującą w latach 1831, 1836 i 1837; przełożył także dzieło dra Fabrycyusza „O kuracyi zimną wodą" i był współpracownikiem Encyklopedyi powszechnéj Orgelbranda.

3. We Lwowie umarł w dniu 13 stycznia 1872, mając lat 71, *Maksymilian Żelkowski* agronom. Zawód swój rozpoczął jako profesor szkoły rolniczéj w Grignon, a gdy za staraniem Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego otwartą została w Dublanach szkoła rolnictwa, Żelkowski opuścił Francyą, niosąc swe siły i wiadomości w ofierze nowemu zakładowi. Z pism jego znany jest: „Nowy ekonom wiejski, czyli szkoła porządnego wykonywania głównych robót w roli i t.d." (Kraków, 1854 r.)

4. *Adam Poniatowski*, były obywatel gubernii wołyńskiéj, zakończył życie dnia 25 stycznia 1872 r., mając lat 65. Z młodości poświęcił się pracy naukowéj w zawodzie technicznym i słuchał nauk przyrodzonych i kameralnych na kilku zagranicznych uniwersytetach, gdzie podobno dostąpił najwyższych akademickich godności. Tak usposobiony oddał się z zamiłowaniem pracy jako rolnik, a jego gospodarstwo należało do wzorowych. Szkoły Thaer'a uczeń i sam czyniąc doświadczenia i badania nad życiem roślin i zwierząt, zgłębił naukę Liebiga, a jéj znaczenie w zastosowaniu do gospodarstwa wiejskiego umiał ocenić. O ile wiadomo, pozostawił w rękopiśmie obszerne oryginalne dzieło: „O sposobach gospodarowania w kraju naszym." Przed dwoma laty umieścił w Gazecie Polskiéj artykuł „O użytkach leśnych." Pisywał także do Gazety rolniczéj.

5. W Dreźnie umarł dnia 1 lutego 1872 r. *Bogumił Dawison* słynny artysta dramatyczny, Warszawianin, w 53-cim roku życia. Życiorys jego umieszczony był w Tygodniku Illustrowanym N. 215 seryi II.

6. W Poznaniu zmarła d. 6 lutego b. r. *Marya Springerówna*, znana w poetycznéj literaturze polskiéj pod pseudonimem Maryi z Gniezna, urodzona r. 1824 w Bydgoszczy. W r. 1849 wydała w Gnieźnie wiązankę utworów poetycznych poświęconych swemu nauczycielowi dr. filozofii Karolowi Neyowi, który wielki wpływ na jéj umysł wywiérał. Późniéj dla chleba poświęciwszy się innemu zawodowi, zaprzestała pisać i tylko czasami odzywała się okolicznościowo.

7. *Jakub Waga*, b. inspektor szkół łomżyńskich, botanik, zakończył życie w Łomży dnia 23 lutego 1872 r. Życiorys jego podaliśmy w n. 224 seryi II naszego pisma.

8. Ks. *Aleksy Prusinowski*, proboszcz w Grodzisku (w w. księztwie poznańskiém) umarł tamże dnia 14 lutego 1872 r. Urodzony w Gostyniu, pobiérał nauki w Lesznie, a w Poznaniu ukończył gimnazyum; następnie udał się na uniwersytet w Berlinie, i tam otrzymał stopień doktora filozofii. W roku 1845 wyświęcony na kapłana, był nauczycielem religii w Poznaniu a późniéj w Trzemesznie. W roku 1847 został mansyonarzem i kaznodzieją kolegiaty św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Ś. p. Prusinowski był redaktorem „Tygodnika katolickiego." Od roku 1853 pełnił obowiązki proboszcza w Grodzisku. Brał także udział w życiu publiczném i kilkakrotnie był deputowanym na sejm pruski.

9. Dnia 15 lutego 1872 r. umarł w Warszawie *Julian Bayer*, uczony matematyk. Życiorys jego zamieściło nasze pismo w N. 220 seryi II.

10. W m. marcu 1872 r. umarł *Adam Sturm*, niegdyś dyrektor orkiestry teatru Rozmaitości. Kompozycye jego muzyczne przed 20 przeszło laty bardzo były popularne, zwłaszcza mazury i walce. Wielu także uczniów Sturm wykształcił, a między nimi młodszego brata słynnego dziś Izydora Lotto, który także już ubiega się o sławę piérwszorzędnego skrzypka.

11. *Placyd Jankowski*, doktór teologii, umarł 11 marca 1872 r. we wsi Żyrowice, w gub grodzieńskiéj. Ś. p. Jankowski, urodzony w roku 1810, zajmował się literaturą; prace swoje wydawał pod pseudonimem *John of Dycalp*; był tłumaczem kilku dzieł dramatycznych Szekspira, Göthego i Manzoniego, a wspólnie z I. J. Kraszewskim napisał: „Powieść składaną." (Wilno 1846 r.) Znaczniejsze jego powieści są: Zaścianek;" „Kilka wspomnień uniwersyteckich;" „Pisma przedślubne i przedsplinowe;„ „Anegdoty i fraszki doznanéj usypiającéj własności;" „Brat i Siostra, obrazek dramatyczny Göthego," przekład; „Chaos, szczypta kadzidła cieniom wiérszokletów od Witalisa Komujedzie;" „Chwila," opowiadanie; „Doktór Panteusz w przemianach;" „Nowe opowiadania;" „Opowiadania;" Opowiadania wiérszami;" „Ostatni upiór w Belhradzie, dosłowny wyciąg z kroniki czeskiéj w. XVI;" „Pamiętniki Elfa;" „Przeczucie" komedyjka; „Sędzia Piéniążek" improwizacya; „Uczucia chrześciańskie, podług Wielanda;" „Krynice ze wspomnień i gawęd z sobą samym;" „Puste kobiéty," komedya z Szekspira, przekład z angielskiego; „Północna godzina," z tegoż; „Rozalia Szajner i Szarmycel" umieszczone w Ondynie; „Życiorys Arciszewskiego" w Radegaście. Poezye swoje umieszczał w Ateneum Kraszewskiego.

Pseudonim „John of Dycalp" składa się z jego imienia *Placyd* na odwrót, zamienionego w nazwisko, a imię z nazwiska jest utworzone.

12. *Władysław Dudrewicz*, syn Jana doktora medycyny w Warszawie, urodził się w Warszawie 1835 r. Po ukończeniu nauk w b. gimnazyum realném tamże, poświęcił się formacyi, a po otrzymaniu w roku 1857 stopnia magistra, udał się na fakultet paryzki, gdzie przez lat 2 studyował wyłącznie chemią, przy sławnym profesorze Boussingault. Powołany w r. 1859 na profesora chemii rolniczéj w b. instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, wykładał tam tę naukę; po utworzeniu zaś instytutu politechnicznego w Nowéj Aleksandryi (Puławach) mianowany był profesorem chemii i rozpoczął wykłady; ale gdy instytut ten nie rozwinął się, Dudrewicz powołany został do Warszawy, na profesora nadzwyczajnego przy Szkole głównéj. W r. 1869 instytut puławski otrzymał nową organizacyą na prawach uniwersytetu i Dudrewicz stale zamianowany został przy nim profesorem. Podczas niedługiego pobytu tamże, obok wykładu, podjął także starania około urządzenia laboratoryów i gabinetów jego nauki dotyczących, co tak dalece podkopało jego zdrowie, że w końcu r. z. ciężko zachorował. Starania lekarskie przyprowadziły go wprawdzie do zdrowia, ale niezaniechanie prac chemicznych sprawiło powtórzenie się choroby i śmierć, nastąpioną dnia 17 marca 1872 r.

13. *Stanisław Marszałkiewicz* artysta malarz, umarł w Warszawie 22 kwietnia 1872 r. w wieku lat 83. Życiorys jego i portret zamieszczony był w N. 231 seryi II naszego Tygodnika.

14. *Ludwik Suchodolski*, b. uczeń b. instytutu agronomicznego w Marymoncie, zakończył życie dnia 25 kwietnia 1872 r. w Warszawie. Wysokiéj nauki, rzetelnéj pracy, a przytém wielkiéj skromności, był od wielu nieprzerwanie lat członkiem i współpracownikiem redakcyi Gazety rolniczéj. Do prac jego na polu piśmiennictwa rolniczego należy między innemi wydawnictwo „Kalendarza rolniczego," którego był redaktorem.

15. Dnia 27 maja 1872 r. umarł w Warszawie *Stanisław hrabia Kossakowski.* Szczegółowy życiorys jego wydrukowaliśmy w N. 237 i 238 seryi II Tygodn. Illustrow.

16. W Krakowie 27 maja 1872 r. umarł książę *Jerzy Lubomirski.* W numerze 236 seryi II naszego Tygodnika umieszczony jest portret i życiorys zmarłego.

17. Dnia 4 czerwca 1872 umarł w Warszawie *Stanisław Moniuszko*, w wieku lat 52. Portret jego i życiorys umieścił Tygodnik Illustrowany w N. 233 seryi II.

18. *Adam hrabia Potocki* zakończył życie 15 czerwca 1872 r. w majętności swojéj Krzeszowicach pod Krakowem. Obszerny jego życiorys wkrótce podamy.

19. *Wacław Ritschel* budowniczy, przeżywszy lat 78, zakończył życie dnia 16 czerwca 1872 r. w Warszawie. Pomiędzy budowlami wykonanemi podług jego planu, jest przerobienie fasady pałacu Kazimirowskiego i przebudowanie pałacu Saskiego.

20. W Krakowie umarł dnia 25 czerwca 1872 r. *Ludwik z Poradowa Rulikowski*, b. poseł na sejm i sędzia pokoju, spadkobierca obszernych dóbr w Lubelskiem i w gub kijowskiéj. Jako lubownik astronomii, obdarzył uniwersytet jagielloński bogatym zbiorem przyrządów astronomicznych i fizycznych, z teleskopem oraz biblioteką.

21. W dniu 26 czerwca 1872 r. umarła w Warszawie *Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska* literatka. Życiorys jéj wraz z wizerunkiem wkrótce w Tygodniku wydrukujemy.

Дозволено Цензурою.—Nakładem i drukiem J. Ungra, ulica Nowolipki Nr. 2406. —Za redaktora F. Sulimierski.

Redakcya przy ulicy Nowolipki, w domu Józefa Ungra, Nr. 2406.



Śród nadziei i trwogi, pracy i kłopotów:
Szanuj życie: a zawsze do śmierci bądź gotów.

Do

HILAREGO HANKIEWICZA

czcigodnego Sekretarza U. J. i rzetelnego przyjaciela

POŻEGNANIE

PRZY ZŁOŻENIU MOICH DOKUMENTÓW W ARCHIWUM AKAD.

Niech Cię ten obraz bynajmniéj nie smuci;
Łabędź przed zgonem, powiadają, nuci:
Ja wcześniéj, zanim spocznę pod tym głazem,
Żegnam Cię wierszem — chowaj go z obrazem;
A ilekrotnie spojrzysz nań przez chwilę,
Wspomnij zmarłego przyjaciela mile.

Długo żyłem i różne odgrywałem role
W współczesnych komedyantów rozmaitém kole.
Nie do mnie sądzić, jakim każdy z nich był graczem,
Ani oceniać widzów o moich grach zdania:
Mnie surowy rachunek zmusza do wyznania,
Żem w oczach Pana sceny był wszędzie partaczem;
Że zatem mimo długie w służbie Jego lata,
Żadna lub bardzo licha czeka mię zapłata;
Chyba, że Pan uwzględnić raczy szczerą wolę,
Z jaką sobie zadane odgrywałem role.
Składam tutaj wszelako zbiór aktów dość liczny,
Który wiernie przedstawia mój żywot publiczny;
Ale sobie bynajmniéj pretensyi nie rości,
Jakoby wielkiéj była treść jego wartości.
Jestto plon z różnéj gleby i różnego ziarna,
Które skrzętnie zbierała praca nieraz marna;
A którego zwątlone długim wiekiem siły,
Oczyścić z mnogiéj plewy już nie dozwoliły.

Składam go głównie w celu, niech świadectwo daje,
Jakie miałem zasady, chęci, obyczaje;
Tudzież o moich losach w téj szkolnéj podróży,
Odbywanej wciąż prawie wśród społecznéj burzy,
W kraju nibyto wolnym i niewolnym razem:
Albowiem republika niepodległą zwana,
Ulegała trzem wolom trojakiego pana,
Dopóki nie przestała żyć za ich rozkazem.
Gdyby zresztą nie zdał się na nic Głównéj szkole,
To niech cicho butwieje skryty w ciemnéj skrzyni,
Jak zwierz przedpotopowy w skalistéj jaskini,
I niechaj go swobodnie spożywają mole.
Ja zaś na tem skończywszy urzędowe sprawy,
Oczekuję już odtąd co chwila z tęsknotą,
Kiedy nitkę zbyt długą skróci Parka Klotho,
A stary Charon ducha wpuści do swéj nawy,
By go przez Styks przeprawił do lepszéj gospody.
Tam on zaraz wychyli dzban Lethejskiéj wody,
I wypłucze z pamięci wszystko co się działo,
Jak długo zamieszkiwał zmarłe swoje ciało.
Poczem niby odrodzon i w nowéj odzieży,
Rozpocznie życia swego dramatu akt świeży,
I odegra na nowéj scenie taką rolę,
Do jakiéj się uzdatnił na ziemskim padole:
Gdyż w porządku natury nie uchodzą skoki,
Gdzie stanął, odtąd zacznie stawiać dalsze kroki.
Skoro zaś już zakończy i ten akt powtórny,
To będzie musiał znowu zaciągać koturny,
I wędrując, chociażby przez wieków Aeony,
Zmieniać wciąż role, sceny i zużyte szaty,
Dopóki nie zdobędzie mistrzowskiéj korony,
Strojnéj w prawdy, dobroci i piękności kwiaty.

I wtedyto dopiero duch człeczy podoła
Przywdziać strój i grać rolę bożego anioła.
Żegnam Cię więc tymczasem zacny przyjacielu,
Zanim się obaczymy u świetnego celu.
Tam odnowimy przyjaźń, która nas związała,
Kiedy jeszcze gliniane dźwigaliśmy ciała.
Boć duch siły miłosnéj wraz z gliną nie grzebie,
Ona włada zarówno na ziemi i w niebie:
A jako tutaj ludzi między sobą brata,
Tak tam wiąże anioły z woli Ojca świata;
Który go stworzył tylko z miłości natchnienia,
I w niéj otwarł zdrój szczęścia dla swego stworzenia.

Dr. M. J. Brodowicz.

Kraków dnia 14. Czerwca 1875 r.